MAYA BANKS

GORĄCZKA CIAŁA

TOM 2 TRYLOGII BEZ TCHU

MAYA BANKS

GORĄCZKA CIAŁA

Z angielskiego przełożyła
MAGDALENA SŁYSZ

Wydanie elektroniczne

Tytuł oryginału:
FEVER

Copyright © Maya Banks 2013
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2014

Polish translation copyright © Magdalena Słysz 2014

Redakcja: Barbara Gębczak-Janas

Ilustracja na okładce: Tischenko Irina/Shutterstock

Projekt graficzny okładki: Andrzej Kuryłowicz

ISBN 978-83-7885-144-8

WYDAWCA
Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c.
Hlonda 2a/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

Spis treści

O książce

O autorce

Tej autorki

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43

O książce

Trylogia erotyczna **Bez tchu** powstała na fali popularności powieści E.L. James **Pięćdziesiąt twarzy Greya**. Gabe, Jace i Ash to młodzi biznesmeni, jedni z najbardziej wpływowych ludzi w kraju. Zawsze dostają wszystko, czego chcą, bez względu na cenę, szczególnie w łóżku. Bez najmniejszych skrupułów realizują swoje najskrytsze fantazje seksualne. Dlatego kiedy Jace spotyka na przyjęciu filigranową brunetkę, nie przypuszcza, że tym razem to nie on będzie dyktował warunki.

Na przyjęciu zaręczynowym siostry Jace Crestwell zwraca uwagę na filigranową brunetkę, która wpada w oko również jego przyjacielowi. Ten drugi właśnie, Ash McIntyre, wpada na pomysł trójkąta na jedną noc. Jace wcale nie jest zachwycony tą propozycją, a przecież nie jest tajemnicą, że ci dwaj lubią się zabawiać w ten sposób i nie widzą nic złego w seksie z jedną kobietą, która zna zasady gry i je akceptuje. Tym razem jednak Jace godzi się na ten układ wyłącznie z jednego powodu: nie chce się przyznać, że dziewczyna wzbudziła w nim większe zainteresowanie niż inne kobiety. Pożałuje tego, kiedy uświadomi sobie, że Bethany Willis – tak nazywa się nieznajoma, zupełnie niepodobna do wcześniejszych kochanek – niemal całkowicie zawładnęła jego myślami. Obraz dłoni Asha na ciele Bethany będzie prześladował Jace'a i wystawi na próbę ich wieloletnią przyjaźń.

MAYA BANKS

Pisarka amerykańska, autorka popularnych powieści z gatunku romansu współczesnego, romansu historycznego oraz erotyki. Na fali sukcesów trylogii *Pięćdziesiąt twarzy Greya* napisała trzy tomy bestsellerowego cyklu **Bez tchu – Szaleństwo zmysłów**, Gorączkę ciała i Pożar krwi. Banks mieszka w stanie Texas z mężem i trójką dzieci.

www.mayabanks.com

Trylogia BEZ TCHU Mai Banks

SZALEŃSTWO ZMYSŁÓW

GORĄCZKA CIAŁA

POŻAR KRWI

Naprawdę wspaniałym przyjaciołom,
którzy zawsze mnie wspierają.
Wiecie, kogo mam na myśli. Kocham was!

Rozdział 1

Jace Crestwell poklepał Gabe’a Hamiltona po ramieniu, a kiedy przyjaciel się odwrócił, Jace uśmiechnął się do niego szeroko.

– Już wystarczająco długo miałeś dla siebie moją siostrę. Odbijany! Teraz ja chcę z nią zatańczyć.

Gabe nie wyglądał na zachwyconego. On i Mia tańczyli, przyklejeni do siebie, już od godziny, a mimo to cofnął się o krok niechętnie. Mia natomiast uśmiechnęła się promiennie, gdy miejsce Gabe’a zajął Jace.

Sala balowa hotelu Bentley była świątecznie udekorowana, bo Mia uwielbiała Boże Narodzenie, a Gabe zrobiłby niemal wszystko, żeby uszczęśliwić narzeczoną. Nie tracił czasu, gdy mu na czymś zależało. Zaczął planować przyjęcie zaręczynowe już w chwili, gdy wsuwał Mii na palec pierścionek zaręczynowy – tak jakby się bał, że dziewczyna się rozmyśli, jeśli szybko nie nastąpi dalszy ciąg.

Jace z rozbawieniem obserwował, jak przyjaciel zabiega o kobietę. To, że tą kobietą była Mia, wydawało mu się trochę dziwne, ale ponieważ siostra sprawiała wrażenie szczęśliwej, cieszył się razem z nią.

– Dobrze się bawisz, maleńka? – zapytał, okręcając ją na parkiecie.

Jej twarz się rozjaśniła.

– Jest fantastycznie, Jace. Naprawdę magicznie. Nie mogę uwierzyć, że Gabe zorganizował to tak szybko. Jest… idealnie.

Jace odpowiedział uśmiechem.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Gabe będzie dla ciebie dobry, bo inaczej skopię mu tyłek. Zapowiedziałem mu to wyraźnie.

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

– Jeśli nie będzie dla mnie dobry, to ja skopię mu tyłek, możesz być spokojny.

Jace odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Ale sam tego chciał. Nie mogę się nadziwić, jak ci się to udało.

Mia spoważniała i Jace ściągnął brwi. Zastanawiał się, co ją gnębi w taki wieczór, gdy powinna być w siódmym niebie.

– Wiem, ile dla mnie poświęciłeś – powiedziała cicho. – Zawsze wydawało mi się, że się nie ożeniłeś i nie masz dzieci ze względu na mnie.

Popatrzył na nią, jakby zwariowała.

– Może więc powinieneś już przestać się o mnie martwić – ciągnęła. – Bo wiesz…

– Nie, nie wiem – przerwał jej. Pokręcił głową. – Chyba oszalałaś, Mio. Po pierwsze, to, że wychodzisz za mąż, nie znaczy, że przestanę się o ciebie troszczyć, więc daj sobie spokój. Po drugie, naprawdę sądzisz, że gdybym się ożenił, zwłaszcza wtedy, kiedy byłaś młodsza, byłoby nam łatwiej? Tobie i mnie? Po prostu oprócz nadopiekuńczego, apodyktycznego brata miałabyś jeszcze zastępczą matkę.

Mia zatrzymała się w pół kroku, zarzuciła bratu ręce na szyję i uściskała go mocno.

– Nie żałuję, że to ty mnie wychowywałeś. Wspaniale się spisałeś. Pod każdym względem. Zawsze będę ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. I co poświęciłeś.

Odwzajemnił uścisk, wciąż kręcąc głową. Wariatka. Totalna wariatka. Była uszczęśliwiona zaręczynami z Gabe'em i chciała, żeby wszyscy, których kochała, także byli szczęśliwi. No tak… On i Ash chyba powinni zwiewać, gdzie pieprz rośnie.

– To nie było żadne poświęcenie, Mio. Ja też niczego nie żałuję. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że po prostu nie chciałem się ożenić i mieć dzieci?

Odsunęła się od niego, marszcząc czoło, a potem spojrzała w bok, na Asha, który stał po przeciwnej stronie sali i rozmawiał z Gabe'em.

– Owszem, przyszło mi to do głowy.

Jace stłumił westchnienie. Było jasne, że Mia doskonale wie o nim i Ashu: że lubią sypiać w trójkącie z jedną kobietą. Nie było to coś, co siostra powinna wiedzieć o bracie, ale cóż… Nie chciał się tłumaczyć ze swojego stylu życia ani z upodobań seksualnych, a już na pewno nie zamierzał rozmawiać na ten temat z młodszą siostrą.

– Baw się ostro i pozostań wolny – rzucił tytułem wyjaśnienia.

Mia ściągnęła brwi i spojrzała mu w oczy.

Jace parsknął śmiechem.

– To nasza dewiza. Naszej trójki: Gabe'a, Asha i moja. Tylko że Gabe się zmienił, przez ciebie. Co nie znaczy, że Ash i ja pójdziemy jego śladem.

– Zlituj się – rzuciła, przewracając oczami. – Mówisz tak, jakby Gabe był jakimś pantoflarzem.

Jace odchrząknął.

– Uderz w stół, a nożyce się odezwą…

– Powiem mu, co mówiłeś! – ostrzegła, waląc go w ramię. Jace zaśmiał się znowu.

– Ponieważ chodzi o ciebie, nawet by się nie obruszył.

Zresztą to dobrze. Chcę, żeby traktował cię jak należy.

Przerwał im Ash, który wszedł między nich i wziął Mię w ramiona.

– Teraz moja kolej – oświadczył. – Gabe zaraz się o nią upomni, więc skorzystam z okazji, że rozmawia z rodzicami, i zatańczę z twoją siostrą – powiedział do przyjaciela.

Jace pochylił się i pocałował Mię w czoło.

– To twój wieczór, mała. Chcę, żebyś zapamiętała go na zawsze. Baw się.

– Dziękuję, Jace. Kocham cię. – Jej uśmiech rozjaśnił całą salę.

Jace pogłaskał ją po policzku i odsunął się, ustępując miejsca Ashowi.

Przeszedł na drugą stronę sali i odwrócił się, aby zobaczyć, co się dzieje na przyjęciu. Na życzenie Gabe'a i Mii była to kameralna impreza, bo oboje chcieli świętować swoją miłość w gronie najbliższych.

Brzmiało to okropnie ckliwie, ale wystarczyło spojrzeć na tych dwoje, aby się zoriento-

wać, że są w sobie zakochani po uszy. Jace wciąż nie był do końca pewny, czy jest zadowolony, że najlepszy przyjaciel związał się z jego siostrą. Było między nimi czternaście lat różnicy, a w dodatku Gabe lubił szczególny rodzaj seksu.

Jace się skrzywił, przypomniawszy sobie scenę, na którą się natknął, gdy kilka tygodni wcześniej bez uprzedzenia wpadł do Gabe'a. Szkoda, że nie miał wtedy bielma na oczach, bo są sytuacje, w których brat nie powinien oglądać młodszej siostry.

Nie był pewien, czy Mia naprawdę wie, w co się pakuje, ale Gabe miał na jej punkcie fioła. Do diabła, facet ukorzył się przed całym Nowym Jorkiem, żeby ją odzyskać, więc chyba będzie umiała sobie z nim poradzić.

Jace starał się o tym nie myśleć.

Westchnął, patrząc na zaproszonych gości i odświętną scenerię. Mia była dla niego najważniejsza, odkąd ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Była ich późnym dzieckiem, efektem „wpadki", ale ją uwielbiali, tak samo jak on. Ich śmierć całkowicie odmieniła życie i jego, i jej.

Nagle, podczas studiów w college'u, do tej pory zajęty piciem piwa, dziewczynami i imprezowaniem z Gabe'em i Ashem, musiał zaopiekować się sześcioletnią Mią. Gabe i Ash bardzo mu pomagali i to pod wieloma względami scementowało ich przyjaźń. Przypuszczał więc, że powinien się cieszyć, oddając siostrę, gdy była już dorosła i samodzielna, jednemu z dwóch najlepszych przyjaciół.

Pomyślał, że teraz, gdy nie musi już jako jedyny troszczyć się o Mię, będzie mu lżej. Nie chodziło o to, że chciał się od niej oddalić; wiedział jednak, że od tej pory wszystko będzie inaczej. Mia była w poważnym związku, i nie sądził, żeby w przyszłości przychodziła do niego ze swoimi problemami jak dawniej. Ta myśl powinna przynieść mu ulgę, a mimo to poczuł smutek, że siostrzyczka nie będzie go już tak potrzebowała jak dotychczas.

Jego wzrok spoczął na młodej kobiecie, która zbierała kieliszki i talerze ze stołów. Już drugi raz zwrócił na nią uwagę, choć pojawiała się na sali rzadko, tylko od czasu do czasu, żeby posprzątać. Nie należała do obsługi. Nie widział, żeby krążyła z tacami pełnymi przekąsek lub szampana. Miała na sobie czarne spodnie, białą zapinaną bluzkę i fartuszek.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, zanim sobie uświadomił, że go zainteresowała. Nie pasowała do tego miejsca. Nie bardzo jednak wiedział, dlaczego odnosi takie wrażenie. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej dochodził do przekonania, że powinna być raczej gościem na przyjęciu, a nie sprzątać po jego uczestnikach.

Włosy miała upięte niedbale w kok, jak czasami Mia, co wyglądało bardzo seksownie i aż się prosiło, żeby męska dłoń rozpuściła je i potargała. Kruczoczarne nieposłuszne loki, z których część wysmyknęła się spod spinki i opadała wzdłuż szyi.

Dziewczyna była smukła, nie tak krągła jak kobiety, które zazwyczaj mu się podobały. Miała wąskie biodra i nieduże piersi, ale nie tak małe, aby nie napinały bluzki. Cała była drobna. Filigranowa. Niemal krucha.

Kiedy się odwróciła i zobaczył jej twarz, aż wciągnął powietrze z wrażenia. Miała delikatne rysy, wysokie, wydatne kości policzkowe i małą brodę. A oczy? Te jej oczy. Były ogromne, zwłaszcza w porównaniu z całą twarzą. I miały niesamowity odcień błękitu.

Porażający, jakby się patrzyło na lód. Niepokojąco kontrastowały z czarnymi włosami.

Była urzekająca.

I wtedy pospiesznie odeszła, z wysiłkiem niosąc na tacy naczynia, które zebrała ze stołów. Jace odprowadził ją wzrokiem, aż zniknęła za drzwiami dla obsługi.

– Nie twój typ – zauważył Ash, który stanął obok niego.

Jace otrząsnął się z zamyślenia. Odwrócił się i zobaczył, że

Gabe odbił mu Mię i ci dwoje tańczą teraz, przytulając się do siebie. Oczy siostry błyszczały z radości, nie pozostał w nich już ani cień niedawnego zatroskania. Była w dobrych rękach. I promieniała szczęściem.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – zapytał z rozdrażnieniem w głosie.

– O tej panience krzątającej się wokół stołów. Widziałem, jak na nią patrzyłeś. Do diabła, rozbierałeś ją wzrokiem.

Jace ściągnął brwi i milczał, a jego przyjaciel po chwili wzruszył ramionami.

– Wchodzę w to. Jest atrakcyjna.

– Nie! – Jace zaprotestował gwałtowniej, niż zamierzał. Nie wiedział dlaczego. Ani co było przyczyną, że nagle tak spoważniał.

Ash roześmiał się.

– Wyluzuj. Dawno się w to nie bawiliśmy. Pójdę sprawdzić, czy mój urok wciąż działa.

– Nie zbliżaj się do niej – warknął Jace.

Jednak Ash już zmierzał w kierunku kuchni, zostawiwszy przyjaciela z zaciśniętymi dłońmi. Jak, do jasnej cholery, miał wytłumaczyć najlepszemu kumplowi – z którym do tej pory chętnie dzielił się kobietami – że chce, by od tej jednej trzymał się z daleka?

Rozdział 2

Bethany Willis otarła dłonie o nogawki sfatygowanych spodni i na chwilę zamknęła oczy. Zachwiała się, stojąc przed zlewem pełnym brudnych naczyń, które wyniosła z sali balowej.

Była zmęczona. Cholernie zmęczona. I głodna. Największą zaletą tej fuchy – oprócz pieniędzy – było właśnie jedzenie. Mogła zabrać resztki, a sądząc po ilości jedzenia, które się tutaj przewalało, przypuszczała, że raczej ich nie zabraknie.

Bogaci ludzie zawsze muszą mieć wszystkiego w nadmiarze. Liczba zaproszonych na to przyjęcie gości w żaden sposób nie uzasadniała takich ilości żarcia i alkoholu. Aż się wewnętrznie wzdrygnęła. Ale przynajmniej zje porządny posiłek, nawet jeśli te wszystkie potrawy są zbyt wyrafinowane jak na jej gust.

Dla Jacka też wystarczy.

Ogarnęła ją fala smutku i – zaraz potem – poczucie winy. A właściwie nie było powodu, bo przecież Jack wracał. Zawsze wracał. Znikał na całe dnie, a potem pojawiał się znowu, zwykle gdy potrzebował dachu nad głową, życzliwej twarzy. Jedzenia. Pieniędzy… Zwłaszcza pieniędzy.

Serce jej się ścisnęło na myśl, co robił z forsą, o którą prosił, choć niechętnie. Nigdy wtedy nie patrzył jej w oczy. Opuszczał wzroki mówił: „Bethy… mam do ciebie prośbę. Potrzebuję…”. I to wszystko. Dawała mu pieniądze, bo wiedziała, że nie może zrobić dla niego nic innego. Ale nie znosiła tonu, jakim mówił do niej „Bethy”. I nienawidziła tego zdrobnienia, mimo że kiedyś je uwielbiała, bo tak nazywał ją ktoś, komu na niej zależało.

Jack. Jedyny człowiek na świecie, który próbował ją chronić. Jedyny, którego w ogóle obchodziła.

Jej brat. Nie był prawdziwym bratem, ale liczył się dla niej tak jak rodzony. Należał do niej, tak jak ona należała do niego. Jak mogła się od niego odwrócić?

Nie mogła. I nigdy by tego nie zrobiła.

Jakiś dźwięk dobiegł od bocznych drzwi wychodzących na uliczkę, z której zabierano śmieci. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła Jacka; stał oparty o framugę, z głową odchyloną do tyłu, i zerkał w głąb uliczki. Cały on. Zawsze sprawdzał drogę ucieczki. Nie było takiej sytuacji, z której nie znalazłby wyjścia.

– Bethy – rzucił cicho.

Wzdrygnęła się, bo wiedziała, po co przyszedł. Nic nie odpowiedziała, tylko sięgnęła do kieszeni spodni po zwitek banknotów, który tam włożyła. Połowa z góry, a połowa po robocie. Jack dostanie tę pierwszą. Druga zostanie dla niej; będzie musiała z niej wyżyć

do następnej fuchy, która nie wiadomo kiedy się trafi.

Podeszła do niego szybko, wcisnęła mu banknoty do ręki i patrzyła ze skrępowaniem, jak umyka wzrokiem w bok i nadal nie patrząc jej w oczy, wsuwa pieniądze do kieszeni wytartych, dziurawych dżinsów. Z całej jego postawy biło skrępowanie. Wiedziała, że Jack nie znosi takich sytuacji. Ona też ich nie cierpiała.

– Dzięki – szepnął. – U ciebie wszystko w porządku? Masz gdzie spać tej nocy?

Nie miała, ale nie zamierzała mu tego mówić. Skłamała więc:

– Tak.

Napięcie trochę zelżało. Jack skinął głową.

– To dobrze. Pracuję nad tym, Bethy. Niedługo znajdę dla nas jakiś kąt.

Pokręciła głową, bo zawsze tak mówił i nigdy nic z tego nie wynikało. Wiedziała, że tak też będzie tym razem.

Pochylił się i cmoknął ją w czoło. Zamknęła oczy na dłuższą chwilę i wyobraziła sobie, że dzieje się to w innych okolicznościach. Ale, cóż, było, jak było, i nic nie mogło tego zmienić.

– Skontaktuję się z tobą – zapowiedział.

Pokiwała głową. A kiedy już znikał w ciemnej uliczce, wyjrzała za nim i zawołała cicho:

– Uważaj na siebie, Jack! Dobrze?!

Patrzyła, jak odchodzi, i w gardle rosła jej gula. Cholera. Wzbierał w niej gniew, ale wiedziała, że to bez sensu. Opuściła ręce i bezwiednie zaciskała i rozwierała dłonie, walcząc z pragnieniem, gwałtowną potrzebą. Stłumiła je, ale dopiero po ciężkich zmaganiach z samą sobą. Osiągnęła zwycięstwo, choć kruche. Już od dłuższego czasu nie myślała o prochach, ale tej nocy znowu ich zapragnęła, głodna i emocjonalnie rozbita.

Potrzebowała zapomnienia. Luki w czasie, w której wszystko wydawało się lepsze i łatwiejsze do załatwienia. Wtedy człowiek patrzy na życie przez różowe okulary, choćby trwało to tylko kilka godzin.

Nie mogła jednak do tego wrócić. Zbyt ciężko walczyła, żeby z tym skończyć, tracąc przy okazji wszystko. Niektórzy mogliby powiedzieć, że to dodatkowy powód, żeby wrócić do mrocznej przeszłości. Ale ona wiedziała, że musi być silna. Była już innym człowiekiem.

– To był twój facet?

To trzeźwe pytanie ją przestraszyło. Odwróciła się szybko i z bijącym sercem spojrzała na stojącego po drugiej stronie kuchni mężczyznę, który patrzył na nią uważnie.

Był jednym z tych bogaczy. Gościem na przyjęciu. Więcej niż gościem. Kilkakrotnie widziała go w pobliżu pary świętującej zaręczyny. I, o rany, był niezwykle atrakcyjny. Przystojny. Elegancki. Jakby zszedł ze stron czasopisma poświęconego wszystkiemu, co piękne i drogie, światu, do którego nie należała.

Wsadził ręce do kieszeni swoich drogich spodni, przyglądając jej się leniwie, z nonszalancją, jakby oceniał, czy jest czegoś warta. Tylko czego? Jego uwagi? Śmieszna myśl.

Był blondynem. Nigdy specjalnie nie podobali jej się blondyni, ale on nie miał zwykłych jasnych włosów; były w co najmniej czterech odcieniach, od płowego po pszeniczny. Facet był tak atrakcyjny, że aż trudno było patrzeć na niego bez bólu.

– Odpowiesz na moje pytanie? – zagadnął łagodnie.

Pokręciła tylko głową, a on, ku jej zaskoczeniu, zaśmiał się cicho.

– Nie zamierzasz odpowiedzieć? Czy mam rozumieć, że to nie był twój facet?

– Nie jest moim facetem – odpowiedziała szeptem.

– Dzięki za to bogom miłości – mruknął.

Zaskoczona zamrugała, a potem spojrzała na niego spod zmrużonych powiek, bo ruszył w jej stronę. Szybko przesunęła się w bok, żeby nie przyparł jej do drzwi. Nie mogła wyjść, więc ucieczka nie wchodziła w grę. Potrzebowała drugiej części wypłaty i chciała coś zjeść.

Ale gdy zbliżył się do niej, naruszając jej przestrzeń osobistą, poczuła przyspieszone bicie serca i nagle przestała się przejmować, czy dostanie wypłatę, czy nie.

– Jak się nazywasz? – zapytał.

– A to ma jakieś znaczenie? – rzuciła, patrząc na niego.

Zatrzymał się na chwilę, przekrzywił głowę i odparł:

– Owszem. Ma.

– Naprawdę? – spytała cicho.

– Tak, bo nie mamy zwyczaju pieprzyć się z kobietami, których imion nie znamy – wypalił wprost.

Ożeż! W tych słowach było tyle bezczelnych sugestii, że nawet nie wiedziała, która ją bardziej oburzyła. Podniosła rękę w obronnym geście, zanim zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

– My? – zapytała ostro. – Jacy my? O czym ty w ogóle mówisz? Zresztą z nikim nie zamierzam się pieprzyć. Żadnych „my”, „ty”, „oni”. Nie ma mowy.

– Jace ma na ciebie ochotę.

– A kto to jest, do diabła?

– Mnie też się podobasz.

Z trudem stłumiła wybuch złości. Z wielkim trudem. Zacisnęła zęby i przystąpiła do ataku.

– Nie znoszę molestowania seksualnego w pracy. Złożę skargę i odejdę.

Ku jej wielkiemu zdumieniu tylko się uśmiechnął. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

– Spokojnie, skarbie. To nie jest żadne molestowanie. Chcę ci tylko złożyć propozycję. A to wielka różnica.

– Może według ciebie – odpaliła.

Mężczyzna wzruszył ramionami, jakby nie zależało mu szczególnie na jej opinii.

– Kim jest ten Jace? – powtórzyła. – I kim ty jesteś? Nie składa się kobiecie żadnych propozycji, nawet jej się nie przedstawiwszy. Chcecie znać imię kobiety, z którą zamierzacie pójść do łóżka, a sami swoich nie podajecie? Coś jest z wami nie tak.

Zaśmiał się znowu. Zabrzmiało to tak ciepło i melodyjnie, że miała ochotę zatracić się w tym dźwięku. Brzmiała w nim beztroska, i to wzbudziło w niej gorycz. Poczuła, że skręca ją z zazdrości. Stał przed nią mężczyzna, który nie miał żadnych problemów. Ani trosk – martwił się tylko tym, z kim w następnej kolejności pójść do łóżka.

– Mam na imię Ash. A Jace to mój najlepszy przyjaciel.

– Jestem Bethany – odparła niechętnie. Potem zmrużyła oczy. – I obaj macie na mnie ochotę?

Skinął głową.

– Nie ma w tym nic niezwykłego. Dzielimy się kobietami. I to często. Lubimy seks w trójkącie. Bawiłaś się w to kiedyś? Bo jeśli nie, gwarantuję ci, że to doświadczenie, którego nie zapomnisz.

Chrapki jej nosa się uniosły.

– Owszem, znam to. Nic specjalnego.

W jego oczach pojawił się błysk. Widziała, że go zaskoczyła. I to jak! A powinien się czegoś takiego spodziewać, składając tak śmiałą propozycję.

– Wobec tego może poszłaś do łóżka z niewłaściwymi facetami.

Słysząc to, otworzyła szeroko oczy. Co miała odpowiedzieć? Nie ulegało wątpliwości, że chodziła do łóżka z niewłaściwymi mężczyznami. Nie było to żadne wielkie odkrycie.

– Ash!

W niewielkiej przestrzeni kuchni to słowo zabrzmiało jak wystrzał. Bethany szybko podniosła głowę i zobaczyła w progu innego mężczyznę, który przewiercał ponurym wzrokiem odwracającego się do niego Asha. Ten jednak nie wydawał się przejęty jego gniewem.

W przeciwieństwie do Bethany.

Widziała już tego drugiego mężczyznę; zauważyła, że przyglądał jej się, gdy wychodziła na salę posprzątać ze stołów. Dwa razy. Czuła na sobie jego wzrok. Palił jej skórę, aż zadrżała. Podczas gdy Ash był wesoły, beztroski i całą swoją postawą mówił: „Jestem bogaty, wiem o tym i mogę robić, co chcę", ten facet… Po prostu był jego przeciwieństwem.

„Zasadniczy" to nie było dobre określenie. Nie oddawało otaczającej go aury. Wyglądał na niebezpiecznego faceta, a ona takich znała. Miała z nimi do czynienia na ulicy i gdzie indziej. Nagle pomyślała, że wolałaby zmierzyć się z diabłem niż z tym mężczyzną, który patrzył na nią palącym wzrokiem.

Ciemne oczy, ciemne włosy. Naprawdę piękne. Zmierzwione, nieposłuszne, dość długie. Na czoło opadał mu lok i wyobraziła sobie, że odsuwa go niecierpliwie, nie przejmując się, że przez to robi się jeszcze bardziej potargany. Te włosy sięgały mu do kołnierzyka, przez co mężczyzna wydawał się dziki i pewnie kobiety pragnęły go okiełznać. Śniada cera. Ale nie sztuczna opalenizna, jak u metroseksualnych ładnych chłopców. Mimo że wyglądał na bogatego i wyrafinowanego jak Ash, była w nim pewna surowość. Inny rodzaj ogłady.

Jeśli Ash był świadom swojego bogactwa, jakby zawsze je miał, to ten drugi facet wyglądał na takiego, który je zdobył i jeszcze nie czuł się z nim swobodnie.

To śmieszne wrażenie, ale tak było. Ten mężczyzna miał w sobie coś groźnego. Coś, co sprawiło, że wyprostowała się i skupiła na nim uwagę.

– Jace – odezwał się Ash łagodnie. – Poznaj Bethany.

O cholera. Cholera. Cholera. Cholera.

Czy to był ten od trójkąta? Najlepszy kumpel Asha? Ten, o którym mówił, składając swoją oburzającą propozycję?

Jace zacisnął usta i ruszył przed siebie. Bethany cofnęła się instynktownie.

– Przestraszyłeś ją – zauważył Ash z przyganą w głosie.

Ku zaskoczeniu Bethany Jace się zatrzymał, ale wciąż patrzył gniewnie na przyjaciela. Przynajmniej nie był wściekły na nią.

– Powiedziałem ci, żebyś tego nie robił – odezwał się cicho, ze złością.

– Owszem, ale nie posłuchałem.

Bethany była zupełnie zdezorientowana. Wtedy jednak Jace zwrócił się do niej i w jego wzroku dostrzegła coś, co zaparło jej dech w piersiach.

Zainteresowanie.

Nie było to tylko spojrzenie, jakie mężczyzna rzuca kobiecie, gdy chce ją zaliczyć. Było w nim jeszcze coś, czego nie potrafiła określić. Ale przecież ten facet przyglądał jej się przez cały wieczór. Wiedziała, bo sama na niego zerkała.

– Przepraszam – zaczął.

– Czy ta propozycja wiąże się z kolacją? – wypaliła i natychmiast zmartwiała. Jednak w chwili, gdy na nią spojrzał, dotarło do niej, że nie chce, aby odszedł. Nie dziś. Tę noc pragnęła spędzić w słońcu: gdzieś, gdzie jest ciepło i nie dzieje się nic złego. Pragnęła tej jednej nocy, żeby zapomnieć o swoim życiu i wszystkich problemach.

Ten mężczyzna mógł jej to dać. Była tego absolutnie pewna. Nawet gdyby oznaczało to udział Asha, była gotowa się zgodzić.

Nie chciała wyjść z hotelu w zimną noc i wrócić do tego, co ją czekało.

– Słucham?

Jace patrzył na nią takim wzrokiem, jakby wyrosła jej druga głowa. Ściągnął brwi i spojrzał z jeszcze większą przenikliwością, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

Wskazała na Asha.

– On powiedział, że chcecie mnie do trójkąta. Pytam więc, czy ta propozycja wiąże się także z kolacją.

– Tak, czemu nie – odparł Ash takim tonem, jakby poczuł się urażony.

– Wobec tego niech będzie – odrzekła, zanim zdążyła zmienić zdanie.

Wiedziała, że postępuje głupio. Miała świadomość, że jest to jedna z najgłupszych decyzji w jej życiu, ale nie zamierzała się wycofać.

– Ale najpierw muszę skończyć to, co mam do zrobienia tutaj – dodała, podczas gdy Jace wciąż stał nieruchomo, milczący i ponury, nie spuszczając z niej wzroku, ani żeby spojrzeć na Asha, ani nigdzie indziej. Po prostu się w nią wpatrywał.

– Wcale nie musisz – stwierdził Ash. – Możesz wyjść, kiedy chcesz.

Pokręciła głową.

– Drugą część wypłaty dostanę dopiero po robocie. Muszę zostać.

– Przyjęcie już się kończy. Gabe nie będzie tkwił na tym cholernym parkiecie, skoro może zabrać Mię do domu i pójść z nią do łóżka – zauważył Ash. – Ja ci zapłacę tę drugą połowę.

Bethany zesztywniała. Cofnęła się; jej twarz zaczęła przypominać lodową maskę. Pokręciła głową.

– Zmieniłam zdanie.

– Jak to, do diabła? – zapytał ostro Ash.

A Jace wciąż stał w miejscu. Obserwował ją cały czas, milczący i nieprzystępny. To było denerwujące i nagle drzwi wychodzące na boczną uliczkę stały się dla niej atrakcyjną alternatywą.

– Nie jestem do kupienia – odparła cicho. – To był błąd, że zapytałam o kolację. Nie powinnam była. Proponujecie mi seks. Ale nie chcę za niego pieniędzy.

Poczuła ból. Dawne wspomnienia, nieblaknące, wybory, konsekwencje – to wszystko zlało się w jedno, aż spowiła ją mętna, nieprzenikniona ciemność. Jeden dzień. Tylko jeden dzień w słońcu. Ale to słońce nie miało być dla niej. Nigdy nie było.

Z ust Jace'a wyrwało się ciche, stłumione przekleństwo. Był to pierwszy dźwięk, jaki z siebie wydał od dłuższego czasu. A potem znowu zaciął usta. Był wkurzony.

Spojrzał w bok, na Asha, i wtedy Bethany uświadomiła sobie, że to na niego jest zły. Naprawdę zły.

– Powiedziałem ci, żebyś tego nie robił – powtórzył niskim głosem. – Niech to szlag! Człowieku, powinieneś był mnie posłuchać.

Sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. Najwyraźniej Asha nosiło i chciał ją poderwać. Jace był temu przeciwny. Czy to nie było dla niej upokarzające?

– Muszę wracać do pracy – oznajmiła. Pospiesznie wycofała się w stronę drzwi prowadzących na salę, zamierzając uciec.

Jednak Jace szybko zagrodził jej drogę. Znalazł się tak blisko niej, że poczuła jego zapach; spowiło ją jego ciepło. Było to takie przyjemne, że miała ochotę zrobić coś idiotycznego i się o niego oprzeć. Żeby to ciepło przeszło na nią.

Wtedy on ujął ją palcami pod brodę. Był to tak delikatny gest, że nie mogła się powstrzymać: podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Skończysz pracę. Poczekamy. Potem zjemy razem kolację. Masz ochotę na coś konkretnego? I czy wolałabyś zjeść w hotelu, czy gdzieś indziej?

Te pytania zostały wypowiedziane łagodnym głosem. Brzmiały wręcz intymnie. Jace ani razu nie spojrzał na Asha. Wciąż patrzył tylko na nią, a ona była jak zahipnotyzowana i nie mogła przestać patrzeć mu w oczy. I po prostu zapomniała, że zrezygnowała z ich propozycji.

Oprzytomniawszy, opuściła głowę i spojrzała na swoje ubranie. Nie mogła pójść do domu, żeby się przebrać. Nie miała domu. Nie miała innego ubrania. A już na pewno nic takiego, w czym mogłaby się pokazać tam, gdzie bywali ci dwaj.

Odchrząknęła.

– Może być w hotelu, obojętnie. Zjem wszystko, byle tylko było gorące i jako tako smakowało. Nie musi to być nic nadzwyczajnego. Prawdę mówiąc, mam ochotę na burgera. I

frytki.

W tej chwili byłaby gotowa zabić za jedno i drugie.

– I na sok pomarańczowy – dodała pospiesznie.

Na ustach Asha pojawił się uśmieszek, natomiast Jace zachował powagę.

– Hamburger. Frytki. Sok pomarańczowy – powtórzył. Spojrzał na zegarek. – Gości za piętnaście minut już nie będzie. Ile potrzebujesz czasu, żeby skończyć?

Zamrugała.

– Och, nie wszyscy wyjdą za piętnaście minut. Nawet jeśli gospodarze się ulotnią, goście zawsze jeszcze zostają. Zwłaszcza gdy jest co jeść i pić.

Jace nie dał jej dokończyć.

– Piętnaście minut, Bethany. I sobie pójdą.

To była obietnica. Nie żadne tam przypuszczenia czy domysły.

– Ile czasu potrzebujesz? – zapytał niecierpliwie.

– Z pół godziny? – rzuciła.

Dotknął jej ponownie, przesunął palcami po jej policzku i skroni, a potem przez moment bawił się luźnym kosmykiem, który wysunął się spod spinki.

– No to do zobaczenia za pół godziny.

Rozdział 3

Wystarczyło jej dwadzieścia minut i wiedziała, że popełniła duży błąd, dwadzieścia pięć, aby sobie uświadomić, że straciła rozum.

Bethany umyła ręce, a potem wsunęła rękę do kieszeni, żeby jeszcze raz dotknąć zwitka banknotów. Kuchnia pustoszała, większość pracowników już wyszła, pozostali jeszcze tylko ci, którzy mieli ją posprzątać. To już, na szczęście, nie była jej działka. Ona zrobiła swoje.

Zawahała się, zerkając na drzwi prowadzące na uliczkę i te wiodące na salę, do Asha i Jace'a.

Jace nie kłamał. Goście rozeszli się w ciągu piętnastu minut. Nie wiedziała, jak tego dokonał, ale wyglądał na takiego, który zawsze osiąga to, czego chce.

Teraz odjedzenia i gorącej nocy dzieliły ją już tylko drzwi.

Te na uliczkę się otworzyły, gdy jeden z pracowników wyniósł wór z odpadkami do pojemnika na śmieci. Do środka wpadł powiew zimnego powietrza, które przeniknęło Bethany do szpiku kości. Zadrżała i na ramionach wystąpiła jej gęsia skórka.

Jedynie to miała do wyboru: zimno, samotność, kolejną noc niepewności.

Jeśli spojrzeć na to z tej strony, drugie drzwi wydawały się jedyną logiczną opcją.

Odepchnęła się od blatu, o który się opierała, i ruszyła do wyjścia na salę. Podszedłszy do niego, zaczerpnęła głęboko powietrza.

Jace już na nią czekał; stał za drzwiami, z rękami w kieszeniach, oparty o ścianę. Spojrzał na nią; jego wzrok przeniknął ją tak jak przed chwilą zimne powietrze. Tyle że tym razem, zamiast dojmującego chłodu, poczuła falę gorąca rozchodzącą się po ciele.

– Gotowa? – zapytał.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odsunął się od ściany i znalazł się obok niej. Położył dłoń na jej karku i pogładził kciukiem miękką skórę u nasady włosów.

Cholera… dotyk tego faceta był zabójczy.

– Ash jest już na miejscu, zajął się kolacją.

Podniosła głowę i spojrzała na Jace'a, po raz pierwszy odpowiadając na jego spojrzenie.

– Więc zostajemy tutaj? – zapytała.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– To mój hotel. Równie dobre miejsce, żeby spędzić noc, jak każde inne.

Był właścicielem hotelu. Cóż, i tak wiedziała, że on i Ash są poza jej zasięgiem. Gdy jednak usłyszała tę informację, pomyślała, że powinna była wybrać zimno zamiast chwi-

lowego ciepła.

– Nie jestem przygotowana – mruknęła, gdy skierowali się w stronę wind. – Nie mam przy sobie ciuchów na zmianę ani… innych rzeczy.

Chciało jej się śmiać, bo cała ta rozmowa była absurdalna. Nawet gdyby wiedziała, co się wydarzy, nie mogłaby się przygotować, ponieważ nie miała innych ciuchów. Nie miała nic oprócz nadziei, że następny dzień będzie lepszy od poprzedniego.

Jace znowu uśmiechnął się nieznacznie, a w jego oczach pojawiło się rozbawienie, kiedy wchodził z nią do czekającej windy.

– Nie będziesz potrzebowała żadnych ciuchów. Ani… innych rzeczy.

Ręce jej drżały, a kolana trzęsły się lekko. To była jej ostatnia szansa na ucieczkę. Jace się pochylił, żeby wcisnąć guzik z numerem ostatniego piętra. Drzwi były jeszcze otwarte. Mogła wyjść, powiedzieć, że się rozmyśliła, i wymknąć się w zimną noc, wracając do rzeczywistości.

Nagle Jace spojrzał na nią pytająco, prawie jakby czytał jej w myślach. Patrzył tak dość długo, wciąż trzymając palec na guziku z numerem piętra. Ponieważ stała nieruchomo, wyprostował się i nie spuszczając jej z oczu, oparł się o ścianę, podczas gdy drzwi windy się zasunęły.

– Jesteś zdenerwowana – zauważył, wciąż z uśmiechem.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej. Miał niesamowity uśmiech. Nie taki swobodny i czarujący jak Ash. Tamtemu uśmiechanie się przychodziło naturalnie, jakby leżało w jego naturze, naturze towarzyskiego flirciarza, dla którego kobiety tracą głowy. Bethany odniosła wrażenie, że Jace nieczęsto się uśmiecha. Wydawał się poważniejszy od przyjaciela. I jeśli miała być szczera, ta jego powaga i powściągliwość bardzo do niej przemawiały. Bo dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Wiedziała, że z tym facetem nic jej tej nocy nie grozi.

– Nie ma powodu do zdenerwowania – mruknął, gdy winda się zatrzymała.

Kiedy Bethany ruszyła do wyjścia, wyciągnął ramię, zatrzymał ją, a potem objął. Przyciągnął ją do siebie i jego usta znalazły się bardzo blisko. Tak blisko, że poczuła jego przyspieszony oddech.

– Bethany, naprawdę nie ma powodu do zdenerwowania – powtórzył. Jego usta były tuż-tuż.

Przesunął palcem po jej policzku aż do kącika ust. Wtedy drzwi windy zaczęły się zasuwać. On jednak to zignorował, skupiony na Bethany; patrzył na nią uważnie, jakby potrafił przeniknąć jej myśli. A przynajmniej jakby chciał to zrobić.

– W porządku – odparła szeptem.

I wtedy się uśmiechnął. Naprawdę uśmiechnął. Nie kącikiem ust, jakby coś go rozbawiło i nie zamierzał się z tym zdradzić. Był to szeroki uśmiech, odsłaniający zęby. I, o rany, były to piękne zęby. Idealnie proste. Niezwykle białe. Taki uśmiech był wart milion dolarów. Ale przecież wszystko w nim było perfekcyjne… aż po buty.

Daleko wykraczał poza jej ligę. Tak daleko, że nie było to nawet zabawne.

Przed oczami stanęły jej sceny z *Pretty Woman*. Kopciuszek. Bajka trwająca jedną noc. Tylko że Bethany za dobrze znała życie, aby wierzyć w szczęśliwe zakończenia. Bajki są dobre do czytania. Miło o nich pomyśleć. Ale nie mają się nijak do rzeczywistości. Takim

dziewczynom jak Bethany historie z bajek się nie zdarzają.

Pomyślała więc, że skorzysta z tej jednej nocy, a nazajutrz wróci do tego, co umie najlepiej. Życia z dnia na dzień, wegetacji.

Jace wskazał ręką drzwi i kiedy do nich ruszyła, podążył za nią i chwilę później, po wyjściu z windy, zrównał się z Bethany, obejmując ją w pasie. To było przyjemne. Zbyt przyjemne. Łatwo było ulec fantazjom. Ten facet nie dbał o nią. Chciał ją tylko zaliczyć. Ale ona pragnęła ciepła i zapomnienia. Mogła więc pójść na taki układ.

Chwilę później otworzył drzwi do obszernego apartamentu. Bethany zawahała się, gdy zobaczyła Asha ustawiającego półmiski z jedzeniem na błyszczącym stole w jadalni. Były tam trzy nakrycia; to przeznaczone dla niej znajdowało się pośrodku. Przy talerzu z hamburgerem i frytkami stała szklanka soku pomarańczowego, a na sąsiednich talerzach były steki.

Kiedy poczuła zapach jedzenia, aż ścisnęło ją w żołądku. Umierała z głodu i miała wrażenie, że nigdy w życiu nie czuła nic bardziej smakowitego.

Ash się odwrócił i posłał jej ten swój leniwy uśmiech. Oczy błyszczały mu uwodzicielsko.

– Gotowa na kolację? – zapytał.

O tak. Była gotowa. Miała ochotę rzucić się na jedzenie i rozerwać zębami hamburgera, ale tylko skinęła chłodno głową.

Jace położył rękę na jej plecach i zaprowadził ją do stołu. Zaciskając dłonie, żeby opanować ich drżenie, usiadła na krześle i przysunęła się do blatu, a tym samym do kuszącego talerza. Panując jednak nad sobą, niedbałym ruchem wzięła szklankę z sokiem, jakby wcale nie pragnęła wgryźć się w hamburgera. Pociągnęła łyk i odstawiła szklankę w chwili, gdy sok dotarł do pustego żołądka.

Może jednak lepiej było zacząć odjedzenia.

Burger, frytki, a nawet sok pomarańczowy to był dla niej prawdziwy luksus – i zamierzała się nim delektować.

Gdy Jace i Ash zajęli miejsca po obu jej stronach, nadziała na widelec frytkę, zanurzyła ją w miseczce z keczupem, stojącej obok nakrycia, i włożyła do ust.

– Jesteś pewna, że nie chcesz steku? – zapytał Ash, wskazując swój talerz.

Kiedy spojrzała na soczysty kawałek wołowiny, ślinka napłynęła jej do ust. I ten zapach. Ten cudowny zapach ją dobijał.

– Aha – mruknęła.

Ash bez słowa odkroił kawałek mięsa, a potem widelcem przełożył go na jej talerz. Było bardziej krwiste, niż lubiła, ale co za różnica? Nie miało dla niej nawet znaczenia, jak smakuje. Jedzenie to jedzenie, i już.

– Dzięki – wymamrotała.

Jedząc, cały czas czuła na sobie wzrok Jace'a, więc starała się nad sobą panować: nie spieszyć się i nie sprawiać wrażenia wygłodniałej. Starannie przeżuwała każdy kęs i popijała sokiem.

Miała ochotę zmieść wszystko do czysta, ale jej żołądek odmówił współpracy. Za długo nie dojadała, zazwyczaj odżywiała się o wiele skromniej. Kiedy była w połowie hamburgera i po zaledwie kilku kęsach steku, poczuła taką sytość, że nie mogła przełknąć

już nic więcej.

– Niewiele zjadłaś – zauważył Jace, gdy odsunęła talerz.

– Podjadałam w trakcie przyjęcia – skłamała. – To było naprawdę pyszne. Dziękuję.

Kiedy przyglądał jej się uważnie, skrępowana poruszyła się na krześle. Chyba jej nie uwierzył, ale nie drążył tematu. Zresztą dlaczego miałoby go obchodzić, czy jadła wcześniej, czy nie? Była tu, bo chcieli ją przelecieć. Chcieli zaspokoić pożądanie, tylko nie rozumiała, dlaczego akurat z nią. Wątpiła, aby mieli jakiekolwiek problemy z zaciągnięciem kobiet do łóżka, co oznaczało, że mogli w nich przebierać do woli.

– Powinnaś wiedzieć o kilku sprawach – odezwał się Ash.

Spojrzała na niego i zauważyła, że nie jest już tym uwodzicielem co przed chwilą. W jego oczach malowała się powaga. I żar, który sprawił, że straciła dech. W tej chwili wyglądał tak jak Jace. Był jeszcze poważniejszy i… bardziej niebezpieczny. Co wydało jej się dziwne, bo nie przypuszczała, że potrafi taki być.

– To my rządzimy w sypialni. Ma być tak, jak mówimy. Zajmiemy się tobą. Zadbamy o twoje potrzeby. Postaramy się, żeby było ci dobrze. Ale to my sprawujemy kontrolę. Taka jest umowa. Jeśli to stanowi dla ciebie jakiś problem, powiedz wcześniej, zanim zabierzemy się do dzieła.

Zakręciło jej się w głowie. Czy żartował? Stłumiła chęć natychmiastowej odpowiedzi na to oświadczenie, postanowiła być przezorniejsza. To, że zamierzali o nią zadbać, nie brzmiało zniechęcająco. A oddanie im władzy nad sobą na tę jedną noc, żeby nie musiała myśleć ani nic robić, tylko czuć? Proszę bardzo, żaden problem.

Chciała jednak wiedzieć, co dokładnie ta umowa obejmuje i o jakie perwersje może chodzić.

– Myślę, że to zależy, czego oczekujecie – odparła. – Nie zgodzę się na nic, co może zagrozić mojemu życiu.

Jace się nachmurzył i rzucił Ashowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Wystraszyłeś ją, stary. Mówiłem ci, żebyś zwolnił i zdał się na mnie.

– Ona zasługuje na to, żeby wiedzieć, w co się pakuje – spokojnie odciął się Ash. – Nie okłamałem jej i nie chcę wprowadzać jej w błąd.

– Doceniam to – zauważyła sucho Bethany.

Jace wziął ją za rękę i uścisnął. To było… urocze. I dziwnie kłóciło się z jego aurą niebezpiecznego faceta oraz tymi poważnymi spojrzeniami, które jej posyłał. Spodziewała się, że to raczej z jego ust usłyszy to, co przed chwilą powiedział Ash. Że to on wyłoży zasady gry i powie jej: wchodzisz w to albo nie.

– Nie skrzywdzimy cię, Bethany. Ash chce powiedzieć, że lubimy dominować. Że oczekujemy… uległości. Ale to wcale nie znaczy, że tylko o to nam chodzi. Że chcemy cię jedynie zaliczyć.

– Rozumiem – odrzekła spokojnie.

– No i? – ponaglił ją Jace.

– I co? – zapytała.

– Zgadzasz się? Potrafisz się podporządkować?

Wciągnęła powietrze w płuca i skinęła głową.

– Zgadzam się.

– Super duper – mruknął Ash. – A teraz, gdy już omówiliśmy wszystko, możemy przejść do zabawy?

– Ash. – W ustach Jace'a zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Potem zwrócił się ponownie do Bethany, wciąż trzymając ją za rękę: – Idź do sypialni. Możesz skorzystać z łazienki, jeśli chcesz. Rozbierz się, połóż na łóżku i czekaj na nas.

Te ciche słowa sprawiły, że całe jej ciało ogarnęło podniecenie. Ten facet naprawdę był zabójczy.

Nic nie mówiąc, wykonała jego polecenie i wstała z krzesła. Wysunęła dłoń z jego ręki, cofnęła się, a potem odwróciła, odrywając od niego wzrok i ruszając do sypialni.

Rozdział 4

Bethany siedziała naga na środku łóżka, w zburzonej pościeli, którą próbowała się okryć. Jako pierwszy wszedł Jace i jego wzrok zatrzymał się na niej. Za nim pojawił się Ash i już od wejścia zaczął rozpinać guziki koszuli.

Nawet gdy on się rozbierał, nie ukrywając, czego chce, Bethany patrzyła tylko na jego przyjaciela, który mimowolnie rozdymał chrapki nosa i raz po raz zaciskał szczęki. Urzeczona, wpatrywała się w niego bez słowa. W pokoju był prawie nagi piękny mężczyzna, a ona gapiła się na tego ubranego, czekając i pragnąc go aż do bólu.

– Odrzuć pościel – powiedział spokojnie Jace. – Chcę cię widzieć.

Brzmiało to łagodnie, niemniej stanowiło polecenie, które przejęło ją dreszczem. Powoli rozwarła palce i kołdra osunęła się po jej ciele aż do pasa, odsłaniając piersi.

– Uklęknij – rozkazał, patrząc na nią świdrującym wzrokiem. – Chcę widzieć cię całą.

Gdyby miała rozum, bałaby się tego mężczyzny. Tej sytuacji. Decyzja, którą podjęła, wynikała z samotności i pragnienia choćby tymczasowej ucieczki od rzeczywistości. Nikt nie wiedział, gdzie jest, zdana na łaskę tych dwóch facetów. Nikt by się nie przejął, gdyby nagle zniknęła. Oprócz Jacka. Ale jak miałby się o tym dowiedzieć? Powiedziała mu tylko, że ma gdzie spać, co wtedy, gdy to mówiła, było kłamstwem.

– Chcesz się wycofać?

Podniosła głowę. Jace przyglądał jej się intensywnie, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Umknęła wzrokiem w bok, tam gdzie stał Ash, już całkiem nagi, w pełnej erekcji. Kiedy znowu zerknęła na Jace'a, marszczył czoło, jakby nie podobało mu się, że nie jest skupiona na nim.

Zaschło jej w ustach, więc oblizała wargi. Pokręciła głową.

– Nie – odparła.

To było kolejne kłamstwo. Miała mnóstwo wątpliwości, ale wciąż dochodziła do tego samego wniosku: że tej nocy pragnie zapomnienia, które mógł jej dać inny rodzaj narkotyku. Chciała poczuć ciepło. Na chwilę zaznać spokoju. Czy oczekiwała za dużo?

Jace ruszył w stronę łóżka, a ona uklękła, odrzucając kołdrę całkowicie. Wtedy on podszedł do łóżka i objął Bethany, pochylając głowę, żeby ją pocałować.

Zamknęła oczy i poddała się, całkowicie mięknąc w jego silnych ramionach. W powietrzu aż zaiskrzyło. Ich pożądanie stało się samoistnym tworem, który wypełnił pokój.

Jace wepchnął jej do ust miękki, aksamitny, ciepły język. Przepełniło ją to spokojem. Potem przesunął dłońmi po jej ramionach, ujął ją mocniej i przyciągnął do siebie. W jej uszach zabrzmiały odgłosy namiętnego pocałunku.

Wtedy dołączył do nich Ash, który natychmiast skupił na sobie jej uwagę. Pogładził jej nagie plecy i uklęknął za nią, tak że ugiął się pod nim materac. Bethany stężała. Ale zaraz potem poczuła w zagłębieniu szyi jego ciepłe usta i od razu się odprężyła. Ash się nie spieszył, nie chciał jej przestraszyć. Jakby zostawiał inicjatywę przyjacielowi.

Gdy Jace się od niej odsunął, poczuła, że od jego władczego pocałunku mrowią ją wargi. On tymczasem patrzył na nią swoimi ciemnymi oczami, sunąc wzrokiem po jej ciele. Zaparło jej dech. Nie uciekała spojrzeniem, napięta w oczekiwaniu na to, co nastąpi.

Ash przeciągnął dłońmi po jej ramionach, muskając ustami szyję, ale dla niej istniał tylko Jace i nie mogła się doczekać, kiedy on upomni się o swoje. Chciała czuć jego ręce na całym ciele. Jego usta na skórze. Chciała, żeby ją wziął. Był mężczyzną, przy którym kobieta mogła poczuć się bezpiecznie, a ona pragnęła poczucia bezpieczeństwa.

Kiedy dłonie Asha sunęły w dół po jej ramionach, a potem z powrotem w górę, jego przyjaciel zaczął rozpinać koszulę. Gdy się rozbierał, Ash przyciągnął ją do siebie i objął, tak że oparła się o jego pierś.

Dotarło do niej bijące od niego ciepło i poczuła pulsowanie w podbrzuszu. Ash przesunął dłońmi od jej talii w stronę piersi. Ujął je i uniósł lekko, a potem musnął kciukami sutki; stwardniały tak, że aż bolały.

Wciągnęła powietrze, gdy spodnie Jace'a upadły na podłogę, a on stanął przed nią tylko w czarnych bokserkach. Były obcisłe, opinały muskularne uda i uwydatniały penisa w erekcji.

Ten mężczyzna był piękny w obezwładniający sposób.

Światło i mrok. Ash i Jace. Dwie zupełnie różne osobowości.

Jace był poważny i skupiony. Zdejmując bokserki, pożerał ją wzrokiem. Bethany na chwilę wstrzymała oddech. Zapomniała o zmysłowych dłoniach Asha spoczywających na jej piersiach. Penis Jace'a wyłonił się z bokserek i znalazł się tuż przed nią, gruby i pulsujący.

Jace zrobił krok do przodu, pochylił się, odebrał ją Ashowi i wziął w objęcia. Przywarła do niego całym ciałem. Prawie uniosła się znad materaca, gdy ją przyciągnął i pocałował. Potem otoczył ją ramionami, jedną rękę kładąc władczym ruchem na jej pupie, a drugą na plecach, między łopatkami.

Jego twardy tors miażdżył jej piersi, tak że już nie pamiętała o dłoniach Asha, delikatnie pieszczących jej sutki. Całe ciało Bethany stanęło w ogniu. To było… szaleństwo. Wykraczało poza zwykłe pożądanie. Nic nie wiedziała o tym mężczyźnie, a jednak czuła, że go pragnie, jak nie pragnęła dotąd niczego ani nikogo.

– Jej cipka należy do mnie – rzucił.

Bethany zamrugała, gdy usłyszała niski pomruk, który wydobył się z jego gardła. W panującej ciszy te słowa zabrzmiały ostro. Wtedy usłyszała cichy śmiech Asha.

– Zwykle nie bywasz takim egoistą, stary – zauważył z rozbawieniem w głosie. – Ale zgoda. Jej usta są słodkie i założę się, że tyłeczek jest jeszcze słodszy.

Jace przesunął się, napinając mięśnie ramion. Bethany niemal się spodziewała, że teraz rzuci ją na łóżko i weźmie, ale gdy ją kładł, był niezwykle delikatny. Odnosił się do niej z dziwnym szacunkiem, co ją zastanawiało.

Plecy Bethany spoczęły na materacu, a wtedy Jace przeciągnął dłońmi po jej ciele,

pieszcząc je, jakby nie mógł się powstrzymać. Sunął nimi po jej piersiach, brzuchu i wreszcie biodrach. Potem ułożył ją tak, żeby pupa znalazła się na skraju łóżka, a nogi z niego zwisały.

Ku jej największemu zdumieniu uklęknął na dywanie między jej udami. Wstrzymała dech, a gdy opuścił głowę, gwałtownie wypuściła powietrze.

O rany.

– Najpierw skosztuję tej słodkiej cipki – szepnął.

Kiedy dotknął językiem łechtaczki, całe jej ciało się napięło.

Rozkładając palcami cipkę, polizał ją znowu i Bethany zadrżała, bo zalała ją fala przyjemności.

Ash tymczasem ujął Bethany pod brodę i odwrócił jej głowę w swoją stronę. Dotknęła ustami czubka jego penisa i zawahała się na moment.

– Otwórz buzię – powiedział. Nie zabrzmiało to jak prośba, choć zostało sformułowane pieszczotliwie. W głosie Asha nie usłyszała czułości. Było to polecenie, którego nie mogła nie wypełnić. Rozchyliła więc usta, a on wsunął w nie członek, kładąc rękę na jej głowie, aby się nie odsunęła.

– O tak. A teraz ssij – rozkazał, wchodząc głębiej.

Jęknął cicho i mocniej chwycił ją za głowę. Zamknęła oczy, pozwalając mu dyktować tempo, bo sama była zbyt zdekoncentrowana. Jace obezwładniał ją całkowicie. Tym, co robił ustami, pięknymi perwersyjnymi ustami i językiem.

Nie był nieśmiały. Pieścił językiem łechtaczkę, a potem przechodził niżej, liżąc cipkę, jakby była czymś przepysznym. Ash pochylił się nad nią, przybierając bardziej dominującą pozycję, tak że nie miała wyjścia, musiała wziąć fiuta głęboko w usta, zgodnie z jego wolą.

I wtedy Jace na chwilę uniósł głowę.

– Tylko nie zrób jej krzywdy, Ash.

Ten natychmiast znieruchomiał. Jego ciało się napięło. Stężał i cofnął się. Bethany zobaczyła, że zwraca się w stronę przyjaciela z wściekłą miną.

– Czy ja kiedykolwiek skrzywdziłem kobietę, Jace? – Ton jego głosu mówił wiele. Ash był zły, obudził się w nim samiec alfa. Jego żartobliwe nastawienie zniknęło, a w jego miejsce pojawiło się coś zupełnie innego. – Co się z tobą dzieje, stary? Żeby mówić takie rzeczy? Co ty sobie myślisz?

Bethany próbowała usiąść. Nie chciała być dłużej między tymi dwoma facetami. Jednak Jace delikatnym, ale stanowczym ruchem położył rękę na jej brzuchu i pchnął ją z powrotem na łóżko. Nawet na nią nie patrzył, ale nie zabierał dłoni, milcząco nakazując Bethany zostać na miejscu.

– To było tylko ostrzeżenie – odparł cicho. – Nie chcę, żeby się przestraszyła.

Ash nie odpowiedział. Dwaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Ash zacisnął usta, a potem, jakby wyczytał coś ze spojrzenia Jace'a, ustąpił. Opuścił wzrok, pochylił się nad Bethany i zaczął całować ją w usta.

– Nic ci nie zrobię – szepnął.

– Wiem – odpowiedziała równie cicho. Była spokojna, bo miała pewność, że Jace nie pozwoliłby mu jej skrzywdzić.

– Na pieska – zakomenderował, przerywając czułości między nią a Ashem.

Bethany spojrzała na niego, zobaczyła powagę w jego wzroku i znowu zadrżała. Gdy chciała się odwrócić, Jace od razu znalazł się przy niej, pomógł jej opaść na ręce i kolana. A kiedy przybrała żądaną pozycję, pocałował ją w plecy, tuż nad pupą.

– Muszę pójść po gumkę, kotku.

Gdy na chwilę zostawił Bethany, owiało ją chłodne powietrze i dostała gęsiej skórki.

Ash tymczasem wsunął palce w jej włosy i głaskając ją po nich łagodnie, ustawił się przed nią. Wciąż na kolanach, znowu przysunął penisa do jej ust. Jedną dłonią ujął Bethany za głowę, a drugą pogłaskał po policzku, wsuwając członek w jej usta.

Poczuła w nozdrzach jego zapach, a w ustach smak.

Jace wrócił po chwili, złapał ją za pupę i zaczął pieścić. Znowu pocałował Bethany w plecy, a potem przeciągnął językiem po jej kręgosłupie. Przebiegł ją dreszcz. Zamknęła oczy, podczas gdy Ash naparł na nią biodrami.

Chciała, żeby Jace w nią wszedł. Pragnęła tego. Pragnęła, żeby się z nią kochał, rozproszył ciemność, rozgrzał ją od środka.

Wreszcie Jace położył jedną dłoń na jej pośladku, a drugą przystawił penisa do cipki. Potarł jego czubkiem o łechtaczkę, a potem musnął wilgotne wargi sromowe. Drażnił się z nią, sprawdzał, czy jest gotowa. Wzdrygnęła się, a potem, z członkiem Asha w ustach, szepnęła:

– Proszę.

Jace znieruchomiał. Przez chwilę więc myślała, że zrobiła coś nie tak. Potem jednak wykonał pchnięcie biodrami. Zacisnął rękę na jej pośladku i wtedy zrozumiała, ile go kosztowała dotychczasowa powściągliwość. Chyba bał się, że sprawi jej ból. Czyżby wydawała się taka bezbronna, krucha? Co takiego dostrzegł w jej oczach, że obraził najlepszego przyjaciela i odnosił się do niej z taką delikatnością?

– Piękna – mruknął tymczasem Ash, wchodząc w jej usta posuwistym ruchem.

– Piękna – powtórzył jak echo Jace. Wszedł w nią do końca i jego jądra uderzyły o cipkę. Potem się zatrzymał, przeciągnął dłonią po plecach Bethany, a ją przeszył dreszcz.

Zamknęła oczy, delektując się tym, że ma go w sobie, takiego dużego i twardego. Każdy jego ruch w jej wrażliwym wnętrzu sprawiał, że wiła się i drżała.

Jace się wycofał, a potem wszedł w nią znowu, powoli, zmysłowo, wciąż się kontrolując. A ona nie chciała, żeby się kontrolował. Pragnęła, żeby się zatracił. Sama pragnęła się zatracić w tym doznaniu, zapomnieć o wszystkim i tylko napawać się rozkoszą, którą jej da; była pewna, że sprawi jej rozkosz. Wyprężyła biodra, ssąc twardego penisa Asha, czując jego męski smak na języku.

Jace dał jej klapsa w pupę, co ją trochę przestraszyło, ale jednocześnie sprawiło taką przyjemność, że z ust wyrwał jej się jęk, wprawiając w wibracje członek Asha.

– Cierpliwości, kotku – mruknął Jace. – Chcę, żeby ci było dobrze. Jesteś taka słodka. Nie chciałbym skończyć zbyt szybko.

– Do diabła – jęknął Ash, gdy przesunęła językiem po żołędzi. – Długo już nie wytrzymam. Jej usta są jak jedwab.

Uśmiechnęła się, nagle pewna, że potrafi doprowadzić ich do szaleństwa, tak jak oni ją.

– Kochanie, jeśli nadal będziesz mi w ten sposób obciągała, dojdę ci w ustach, a, jak powiedział Jace, nie chcemy kończyć zbyt szybko. Chcemy bawić się jak najdłużej.

Jace zacisnął dłonie na jej pośladkach. Napiął się cały, ale nie dlatego, że miał niebawem szczytować. Bethany to wiedziała. Wydawał się… wzburzony. Za każdym razem, gdy Ash się odzywał, Jace tężał. Jakby chciał zapomnieć o obecności drugiego mężczyzny. Czy to nie dziwne? Ze swobodnego tonu Asha można było sądzić, że takie teksty nie są dla nich niczym niezwykłym. Bethany zastanawiała się przez chwilę, czy nie uprawiają seksu także ze sobą, ale zauważyła, że zachowują wobec siebie dystans. Nic nie świadczyło o tym, że mają na siebie ochotę. A ona? Wyglądało na to, że zdecydowanie ich pociąga – przynajmniej fizycznie.

Jace ponownie skupił się na niej, zaczął wykonywać kontrolowane pchnięcia, a jego penis stawał się większy przy każdym kolejnym ruchu. Bethany nie była pewna, czy wytrzyma, jeśli będzie się tak powiększał. Ale było wspaniale czuć – mieć w sobie – tak wielkiego fiuta.

Wycofał się, wyjmując penisa prawie całkowicie. A potem nagle wszedł w nią znowu, szybko i mocno.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i przez całe jej ciało przebiegł dreszcz. Drżała w sposób niekontrolowany, nagle osłabły jej ręce i nie mogła się na nich utrzymać. Upadłaby, gdyby Ash jej nie złapał, przysiadając na kolanach, wciąż z penisem w jej ustach. Jedną ręką pogłaskał ją po włosach, a drugą ujmował jej policzek. To było… miłe. Obaj wydawali się tacy troskliwi, co – jeśli się nad tym zastanowić – było niedorzecznością. Przecież nic ich nie obchodziła. Była dla nich dziewczyną na jedną noc. Zabawką.

– Ale nie powiedziałem, że ty nie możesz dojść, kotku – szorstko odezwał się Ash. – Tylko Jace i ja nie chcielibyśmy jeszcze kończyć. Będziesz miała następny orgazm. Gwarantuję ci. Nie wstrzymuj się. Chcę, żebyś w trakcie robiła mi laskę, a Jace na pewno chciałby poczuć, jak zaciskasz się wokół jego fiuta.

– Ash… Zamknij się – warknął jego przyjaciel.

Ash zamilkł, ale Bethany się wyprężyła, bo podnieciły ją jego obsceniczne słowa. Czuła, że zbliża się do orgazmu, który ogarniał ją, jak ogień ogarnia suche drewno, trzaskający i strzelający w górę, wymykający się spod kontroli. Nie mogła trwać spokojnie w tamtej pozycji. Ash mocniej chwycił ją za brodę, żeby nie wypuściła z ust penisa. Wszedł w nią głębiej, a ona w tym samym momencie naparła biodrami na Jace'a.

– Proszę – szepnęła. – Mocniej, Jace. Mocniej. Proszę.

– Cholera, Jace. Daj jej, co chce – powiedział Ash napiętym głosem.

Jace położył jej swoje duże dłonie na plecach i pogłaskał ją z czułością, a potem chwycił cudownie władczo za pośladki. Zaczął poruszać się mocniej. Gwałtowniej. Wchodził w nią głębiej i każdy jego ruch był tak rozkoszny, że pokój zaczął wirować wokół Bethany.

Zamknęła oczy i mocno zassała penisa Asha, zaciskając na nim usta. Jej ciałem wstrząsały kolejne pchnięcia Jace'a. Było to upajająco nie do zniesienia. Poczuła w podbrzuszu skurcz, spazmatyczny, narastający.

– Ooo! –jęknął Ash. – Do cholery, zaraz dojdę!

Gdy sama eksplodowała, gdy iskra wywołała pożar krwi, poczuła w ustach wytrysk

gorącej spermy. Krzyknęła mimowolnie, ale dźwięk ten został stłumiony, kiedy Ash poderwał się w górę, tak że jej wargi otarły się o szorstkie włosy męskiego krocza.

Wyprężyła się i usłyszała, jak Jace cicho przeklina. Jeszcze bardziej zacisnął palce na jej pośladkach, na pewno robiąc na nich siniaki. W ciszy było słychać, jak jego penis wchodzi w nią raz po raz, bo towarzyszyły temu plaśnięcia, coraz szybsze.

Przełknęła gorącą spermę, tryskającą z fiuta Asha, ale część spłynęła jej po wargach. Wtedy delikatnie ujął ją za głowę i wyjął penisa z jej ust. Ułożył ją policzkiem na materacu i zaczął głaskać po włosach, podczas gdy Jace pobudzał wszystkie jej zmysły.

Zwiększył tempo ruchów, uderzając biodrami o jej pośladki. Ponownie zamknęła oczy i leżała bezwładnie, całkowicie zaspokojona, przeżywając jeszcze orgazm, kiedy Jace wykonywał kolejne pchnięcia.

Wszedł w nią na całą głębokość i nagle znieruchomiał. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Położył się na niej, nakrywając ją sobą, tak że poczuła jego ciepło. A potem cmoknął ją delikatnie w ramię. To było bardzo przyjemne. Czułe. Jakby ją kochał.

– Nie chciałem, żeby to stało się tak szybko – mruknął z ustami tuż przy jej skórze. – Ale jesteś taka słodka, kotku.

Słowa Jace'a rozgrzały ją bardziej niż jego dotyk, pieszczoty, orgazm, do którego ją doprowadził. Zapadły w serce, wywołując uczucia, których wolała nie analizować. Seks nie był dla niej nowym doświadczeniem. Nic nieznaczące przygody były kiedyś jej specjalnością, w czasach gdy się miotała, poszukiwała odpowiedzi, których nie mogła znaleźć. Ale to…

Musiała skończyć z takim głupim myśleniem. To, co się stało, było nieważne. Niczym nie różniło się od innych jednorazowych numerów. Jeśli będzie myślała inaczej, znowu narazi się na cierpienie i kłopoty.

Ash pochylił się i musnął ustami jej policzek.

– Przyniosę ci coś do picia. Może być sok pomarańczowy, jak poprzednio?

– Aha – odpowiedziała z roztargnieniem, wciąż upajając się tym, że ma Jace'a w sobie, że czuje bijące od niego ciepło, że jego ciało spoczywa na niej, jakby ją chroniąc.

Ash wstał z łóżka i kiedy zniknął za drzwiami, Jace znowu pocałował Bethany w ramię. Ku jej niezadowoleniu podniósł się i z niej wyszedł. Wyrwał jej się jęk protestu.

– Muszę zdjąć prezerwatywę, kotku – szepnął. – Zaraz wracam.

W chwili gdy się odsunął, zrobiło jej się zimno. Zimno w środku. Opadła na brzuch, nie bardzo wiedząc, co dalej. Czy powinna wstać i wyjść? Czy zostać do rana? Do tej pory wiedziała, czego się od niej oczekuje, ale to, co się działo dzisiaj, wykraczało poza wszelkie jej doświadczenia. Poza tym nie miała dokąd iść. Nie chciała, aby ta noc już się zakończyła. Ogarnął ją smutek. Popełniła błąd, godząc się na to. Choć ta przygoda była miłą odmianą, ucieczką od samotności i pustki, które stanowiły jej życie, wiedziała, że powrót do rzeczywistości będzie bardzo bolesny.

Jace wrócił do łóżka, więc podniosła głowę, bojąc się tego, co ją czeka. Już otwierała usta, żeby spytać, czy ma sobie pójść, gdy wziął ją w ramiona i przytulił.

Dobra, może jeszcze nie chciał, żeby sobie poszła.

Przywarła do niego, bo naturalne ciepło było luksusem, którego nie mogła sobie odmówić.

Chwilę później do pokoju wrócił Ash; rzucił się na łóżko po drugiej jej stronie. Jace natychmiast przytulił ją mocniej, a jego ramiona stały się jakby barierą chroniącą ją przed zakusami przyjaciela.

– Twój sok pomarańczowy – powiedział Ash.

Jace wypuścił Bethany z uścisku i pomógł jej usiąść, ale wciąż obejmował ją ramieniem. To było trochę dziwne – siedzieć między dwoma nagimi mężczyznami i pić sok pomarańczowy – a nawet trochę perwersyjne.

Bethany z wdzięcznością pociągnęła łyk, bo zaschło jej w ustach i trochę bolało ją gardło. Pomyślała, że inne części ciała też będą bolały. Ale było to przeżycie, którego nie zapomni – wspomnienie nocy dalekiej od realiów jej życia.

– Czy mam już sobie iść? – zapytała ze skrępowaniem, oddając szklankę Ashowi.

Ash zacisnął usta, a Jace objął ją ciaśniej; jego ramię zamieniło się w stalową obręcz wokół talii Bethany.

– Nie, do cholery – wypalił. – Jeszcze nie skończyliśmy. Zostaniesz do rana. Na dworze jest za zimno, a poza tym zrobiło się późno. O tej porze nigdzie nie pójdziesz.

Próbowała stłumić westchnienie ulgi, ale mimowolnie oparła się o Jace'a, a on cmoknął ją w czubek głowy.

– Daj nam minutę na dojście do siebie, a potem zaczynamy od nowa – dorzucił Ash.

W jego zielonych oczach błysnęło pożądanie. Przyglądał jej się przez chwilę, podczas gdy Jace ujął jej drobną pierś i kciukiem musnął sutek. Przed chwilą przeżyła najbardziej niesamowity orgazm w życiu, a jej ciało już domagało się więcej.

– Mówiłaś, że uprawiałaś już seks w trójkącie – zagadnął Ash od niechcenia. – Moglibyśmy wziąć cię jednocześnie? Robiłaś już coś takiego?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem i robi jej się gorąco. Pokręciła głową, zbyt skrępowana, żeby odpowiedzieć głośno. Przed oczami stanął jej obraz wywołany pytaniem Asha. Myśl, że miałaby się oddać dwóm mężczyznom równocześnie, wzbudziła w niej pożądanie.

– Chciałabyś spróbować? – zapytał Ash z uśmiechem.

– Nie musisz – mruknął jej Jace do ucha.

– Skoro już wcześniej bawiłaś się w ten sposób, jak to się stało, że tego nie robiłaś? – zapytał Ash z ciekawością.

Wciąż paliły ją policzki i nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Jak na kogoś ze sporym doświadczeniem, jeżeli chodzi o seks, zachowywała się idiotycznie, jak spłoszona dziewica.

– Robiłam to tak jak przed chwilą – wyjąkała.

– Aha – odparł Ash. – Jeden posuwał cię w usta, a drugi w cipkę.

Skinęła głową.

– A uprawiałaś kiedyś seks analny?

– Ash – rzucił Jace ostrzegawczo. – Zlituj się, stary. Daj spokój. Zawstydzasz ją.

Ash wzruszył ramionami.

– Nie ma się czego wstydzić. Siedzimy tu wszyscy nadzy i właśnie skończyliśmy się pieprzyć.

Nie można było temu zaprzeczyć.

– Tak, uprawiałam już seks analny – odrzekła.

– Podobało ci się?

– Nie za bardzo – przyznała.

– Więc darujemy to sobie – oświadczył stanowczo Jace. Zacisnął szczęki i spojrzał na przyjaciela wyzywająco.

Bethany odchrząknęła nerwowo.

– Chętnie spróbuję. Facet, z którym to robiłam, nie był… za dobry. Nie to co wy.

Ash parsknął śmiechem.

– Przestań, kotku – powiedział cicho Jace. –Nie zmuszaj się do niczego ze względu na nas.

– Dobrze mi było z wami – szepnęła.

– Pewnie – burknął Ash, robiąc taką minę, jakby poczuł się urażony. – Nic ci się nie stanie, kotku. Zrobimy to delikatnie, powoli, a jeśli nie będzie ci się podobało, przerwiemy. Ale to prawdziwy odjazd.

Hm, domyślała się. Która kobieta nie chciałaby, żeby tacy faceci jak Ash i Jace wprowadzali ją w podobne numery?

– Jesteś głodna? – zapytał Jace. – Niewiele zjadłaś. Chciałabyś coś przekąsić, zanim zaczniemy od nowa? – Mówiąc to, odsunął kosmyk włosów z jej twarzy i zatknął go za ucho. Podniosła głowę i spojrzała w te jego piękne czekoladowobrązowe oczy.

– Zjadłabym coś – mruknęła. Mówiła prawdę. Nagle poczuła się głodna i myśl, że mogłaby dokończyć hamburgera, bardzo do niej przemówiła.

– Złożę zamówienie – powiedział Ash i podszedł do telefonu stojącego na szafce nocnej.

– Nie musisz – zaprotestowała. – Zostawiłam połowę burgera.

– Poprosimy o coś świeżego i ciepłego – wyjaśnił Jace i pochylił się, żeby pocałować ją w kącik ust.

– Masz ochotę na hamburgera czy na coś innego? – zapytał Ash, trzymając telefon przy uchu.

– Może być jakaś kanapka – odparła, bo nie chciała grymasić. – I gorąca czekolada, jeśli to nie kłopot.

Ash uśmiechnął się szeroko.

– Żaden kłopot.

Rozdział 5

Jace przyglądał się Bethany. Dziewczyna siedziała na łóżku po turecku i jadła kanapkę, którą zamówili przez telefon. Wyraźnie delektowała się każdym kęsem, przeżuwała wszystko starannie i wręcz uroczyście. Rzadko widywał coś takiego. Nie spieszyła się, ale w jej ruchach była pewna łapczywość, która wydała mu się dziwna.

A kiedy piła czekoladę, na jej twarzy przy każdym łyku pojawiał się wyraz błogości. Żałował, że zamówili tylko jedną filiżankę.

Nie chcieli, żeby się ubrała – Jace pragnął zatrzymać Bethany w łóżku, żeby ją widzieć w całej okazałości i dotykać, gdy będzie miał ochotę. Ash się ubrał i poszedł odebrać zamówienie.

Mógłby powiedzieć Ashowi, żeby sobie poszedł, i sam spędzić resztę nocy z Bethany. Podobała mu się myśl, że zostaliby we dwoje, nadzy; cieszyliby się sobą i kochali, kiedy przyszłaby im chęć.

– To było pyszne – powiedziała po wypiciu ostatniej kropli czekolady. – Dziękuję.

– Nie ma za co – odparł Jace cicho.

Ash pozbierał talerze i zaniósł je do salonu. Po powrocie od razu się rozebrał i Bethany wciągnęła powietrze w oczekiwaniu na to, co nastąpi.

Jace patrzył na nią uważnie, szukając jakichkolwiek oznak, że nie jest przekonana do tego, co planowali. Gdyby dostrzegł u niej choć cień niechęci, zakończyłby całą tę historię i miałby gdzieś, czy Ash się wkurzy, czy nie. Cała ta noc była do kitu. Nie chciał tu kumpla. Nie chciał dzielić się z nim swoją kobietą.

Jego kobieta…

Już zgłosił do niej roszczenia, a mimo to zamierzał pozwolić przyjacielowi się z nią zabawiać. To było naprawdę pokręcone, mówiąc łagodnie.

– Uklęknij, kochanie, i weź Jace'a do ust – odezwał się Ash. – Ale nie spiesz się za bardzo. Tym razem zrobimy to wolniej, przygotujemy cię, żeby nie sprawić ci bólu.

Słysząc to, Bethany otworzyła szeroko oczy i zobaczyła surową minę Jace'a. Nie zamierzał pozwolić Ashowi tu rządzić. Chciał zrobić to po swojemu.

Pokręcił więc głową, powstrzymując przyjaciela, i podszedł do łóżka.

Potem po prostu zwrócił się do Bethany i pocałował ją namiętnie. Smakowała czekoladą. Była ciepła i cudowna. Oddychała szybko i płytko. Chciał więcej. O wiele więcej.

– Przygotujemy cię – powtórzył jak echo zapewnienie Asha. – Ale zrobimy to po mojemu. Chcę, żebyś stała się wilgotna i pragnęła tego. Dlatego cię wyliżę, aż będziesz gotowa.

Wzdrygnęła się lekko i cała zadrżała pod wpływem jego słów. Była taka chętna; chciał myśleć, że reaguje tak tylko na niego. Nie wyobrażał sobie, żeby mogła być bardziej na nim skupiona. Może było to myślenie życzeniowe, ale raczej się nie mylił. Ash wprawdzie też tu był, jednak Jace miał wrażenie, że między nim a Bethany dzieje się coś szczególnego. Był tego prawie pewny.

– Połóż się i rozłóż nogi – powiedział tonem, w którym zabrzmiała rozkazująca nuta.

Bethany już wcześniej z gotowością wypełniała jego polecenia i teraz też tak zrobiła. Oczy jej przy tym pociemniały, a rysy zmiękły w wyrazie posłuszeństwa.

Zapominając o Ashu – nawet nie wiedział, gdzie przyjaciel jest w tej chwili – Jace pochylił się nad Bethany i zaczął całować ją po szyi, piersiach i niżej, sunąc ustami po płaskim brzuchu, aż dotarł do miękkich włosów między udami.

Wciągnął powietrze, wdychając jej piżmowy zapach. Była tam już wilgotna – zobaczył to, kiedy rozłożył aksamitne wargi sromowe – miała różową, doskonałą cipkę, małą i delikatną jak ona sama. Czuł się, jakby rozchylił płatki kwiatu i znalazł w środku kroplę rosy. Gdy dmuchnął lekko na łechtaczkę, natychmiast nabrzmiała.

Potem przesunął językiem po tym pączku, i ku jego zadowoleniu, Bethany zadrżała. Lizał ją dalej, robiąc to jak najdelikatniej. Badał językiem każdy centymetr aksamitnej, gorącej cipki, sunąc niżej i okrążając wejście do jej wnętrza, pieszcząc je także wargami.

Ona wiła się i napierała na jego usta. Podniósł głowę, bo chciał wiedzieć, czy to on tak na nią działa, i z satysfakcją stwierdził, że Ash dopiero sadowi się przy jej piersiach i jeszcze nawet jej nie dotknął. Miał więc wrażenie, jakby należała tylko do niego, Jace'a, i tak też się zachowywała.

Ponownie więc skupił uwagę na jej cipce. Wsunął w nią język, wchodząc szybkimi, zdecydowanymi ruchami. Bethany jeszcze bardziej zwilgotniała, poczuł na języku jej soki. Mógłby tak ją pieścić do rana. Uwielbiał jej smak. Była tak miękka w dotyku. Jedwabista. Nigdy czegoś takiego sobie nie wyobrażał.

Wiedział, że dziewczyna pragnie spełnienia. Jej ciało stawało się coraz bardziej napięte, a oddech coraz szybszy. Zerknął na Asha, który zbliżał właśnie usta do jednego ze sterczących sutków. Przyglądał się temu przez moment. Nie był zadowolony z obecności przyjaciela, ale ten widok był cholernie podniecający. To nigdy mu się nie nudziło – patrzenie, jak inny mężczyzna sprawia przyjemność kobiecie, którą sam pieścił.

– Podoba ci się to, co on ci robi, Bethany? – zapytał ochrypłym z pożądania głosem. Nie, nie chciał tu Asha, ale na chwilę mógł oddać się tej zmysłowej przyjemności, jaką był widok kobiety zaspokajanej przez dwóch facetów. – Dobrze ci, kotku?

– T-tak – wydyszała. – Bardzo dobrze, Jace. Nigdy nie było mi lepiej.

Ogarnęło go poczucie satysfakcji. Być może uprawiała już seks w trójkącie – seks wyuzdany, perwersyjny – ale tamci faceci na pewno nie sprawili jej takiej przyjemności, jaką on zamierzał jej dać. Co do tego nie miał wątpliwości.

Potarł kciukiem łechtaczkę, a potem pocałował Bethany w cipkę, wsuwając język do środka i pobudzając dziewczynę jeszcze bardziej. Chciał, żeby znalazła się jak najbliżej orgazmu. Chciał, żeby szalała z pożądania, gdy wezmą ją obaj jednocześnie. Nie mógł sprawić jej bólu – to nie wchodziło w grę. Lubił ból. Ash tak samo. Obaj lubili go zadawać. Ale odpowiedniej kobiecie. Nie chodziło o to, że Bethany nie jest taką kobietą.

Pragnął robić z nią i jej mnóstwo rzeczy. Jednak jeszcze nie tej nocy. Tej nocy chodziło o zwykłą przyjemność. Nie tę, która towarzyszy ostremu, uderzającemu do głowy bólowi, jeśli zada się go we właściwy sposób.

Na to przyjdzie czas później. Bo będzie „później". Dla niego nie była to jednorazowa przygoda. Zamierzał ponownie pójść z Bethany do łóżka. Już następnej nocy. Ale wówczas chciał być z nią sam. Bez Asha. Ani nikogo innego. Tylko on i Bethany. I odkrywać z nią różne, najróżniejsze sposoby uprawiania seksu.

Ostatni raz liznął łechtaczkę, a potem podniósł się, trzymając Bethany za drżące kolana.

– Zrobimy to tak, kotku. Ash zajmie się przez chwilę twoim tyłeczkiem. Przygotuje cię. Ty w tym czasie będziesz mi robić dobrze ustami. Potem on wejdzie w ciebie od tyłu. Gdy już będziemy mieli pewność, że to ci się podoba, położysz się na mnie. Ja wezmę cię od przodu, a Ash od tyłu. Zgadzasz się?

Ash się odsunął i Jace widział twarz Bethany. Oczy miała szkliste z pożądania. Przymglone, jak pod wpływem prochów, ale płonące z żądzy.

Zwilżyła językiem usta i skinęła głową.

– Odezwij się, kotku. Powiedz coś. Chcę mieć pewność, że to wszystko ci odpowiada.

– Tak – wymamrotała schrypniętym głosem. – Zgadzam się na wszystko.

– Super duper – mruknął Ash. – Nie mogę się doczekać, kiedy wejdę w tę słodką dupcię. Będę delikatny, Bethany. Tym razem będzie ci dobrze.

Uniosła kąciki ust i uśmiechnęła się przewrotnie.

– Już wiem, że tak.

Jace wszedł na łóżko i pomógł Bethany uklęknąć.

– Ustaw się między moimi nogami, kotku. I wypnij dupcię w stronę Asha.

Bethany przysunęła się do niego, a on spojrzał na jej ciemną głowę, pochyloną nad jego fiutem. Jeszcze nie wzięła go do swoich ponętnych ust, a on już był gotów eksplodować jej w twarz. Pomyślał, że będzie musiał nad sobą bardzo panować, żeby doczekać chwili, gdy w nią wejdzie.

Ash udał się do łazienki i przyniósł lubrykant, a potem wszedł na łóżko i uklęknął za Bethany. Jace spojrzał mu w oczy nad jej głową i posłał mu milczące ostrzeżenie. Ash przewrócił oczami i westchnął ciężko, a potem wycisnął żel na palce.

W chwili gdy dotknął Bethany, ta zastygła w bezruchu. Uniosła głowę i spojrzała na Jace'a, a on widział w jej oczach płonący ogień. Ujęła jego penisa, który natychmiast drgnął, sztywniejąc jeszcze bardziej w jej dłoni.

– Weź go do buzi – mruknął Jace. – Powoli i głęboko. I ssij.

Kiedy wzięła fiuta do ust i zaczęła pieścić aksamitnym, a jednocześnie szorstkawym językiem jego wrażliwą część, Jace zamknął oczy i wsunął dłonie we włosy dziewczyny.

Znowu znieruchomiała na moment, zaciskając usta na penisie. Jace podniósł wzrok i zobaczył, że Ash ustawił się za nią i wsunął fiuta między jej pośladki.

– Wszystko w porządku, kotku? Jeśli będziesz chciała, żeby przestał, po prostu mi powiedz.

Pokręciła głową, liżąc go. Przymknęła oczy i wzięła go głębiej w usta, aż po jądra. O rany, miała diabelsko sprawne usteczka.

Nagle jednak nabrała powietrza. Uniosła głowę z przerażeniem i szeroko otworzyła oczy. Wystarczyło jedno spojrzenie na Asha i Jace wiedział, że przyjaciel w nią wszedł. Jace ujął jej twarz i pogładził ją kciukami po policzkach.

– Spójrz tu, kotku. Skup się na mnie i oddychaj głęboko.

O tak. Nie walcz z tym. Rozluźnij się. On to zrobi powoli. Daj się ponieść przyjemności i pomyśl, jak to będzie, gdy weźmiemy cię obaj naraz.

Oczy jej pociemniały i zaczerpnęła głęboko tchu. Potem przymknęła powieki i wypuściła powietrze. Ash wyglądał normalnie, odchylił głowę do tyłu, trzymając ją za pośladki, i wszedł pomiędzy nie do końca.

– O rany – wykrztusiła. – Ale obaj jesteście wielcy!

Ash parsknął śmiechem.

– Cieszę się, że jest ci przyjemnie, kochanie.

Poruszał się wolno i delikatnie. Jedno i drugie było dla niego nietypowe. Jace doceniał jednak, że przyjaciel hamuje się przy Bethany. Ash być może wyglądał na tego łagodniejszego z nich dwóch, lecz jeśli chodzi o seks, lubił mocne doznania, w łóżku stawał się szorstki i dominujący. Zawsze wybierali kobiety, którym to nie przeszkadzało, bo żaden z nich nie był łatwym partnerem. Tej nocy jednak Jace stwierdził, że zachowuje się inaczej, działa wbrew własnym instynktom. Pragnął być delikatny i czuły, chciał łagodnie wprowadzić Bethany w nowe praktyki. I oczekiwał tego samego od przyjaciela.

Z inną kobietą Ash poczynałby sobie śmiało; tkwiłby już w niej po jaja, myśląc tylko o sobie.

– Jak tam? – zwrócił się Jace do Bethany. – Jesteś gotowa, żebym w ciebie wszedł?

Otworzyła oczy i z jego fiutem w ustach przełknęła ślinę, doprowadzając go tym do szału.

– Kotku, jeśli będziesz mi tak obciągać, to nie zdążę w ciebie wejść.

Uśmiechnęła się i zassała jego penisa, a potem prawie wypuściła go z ust. Obwiodła go językiem, pieszcząc czubek.

– Jestem gotowa – powiedziała bez tchu, podnieconym głosem. – Chcę was obu.

Ash natychmiast się wycofał, a w jego oczach błysnęła niecierpliwość. Chciał znowu w nią wejść, tak samo jak przyjaciel.

– Chodź tu – polecił Jace i wyciągnął do niej rękę.

Bethany zbliżyła się do niego na kolanach i przełożyła nogę nad jego biodrami. On ujął swojego fiuta u nasady, gdy dziewczyna się uniosła.

– Tylko powoli, kotku. Nie chciałbym, żeby cię bolało.

Bethany oparła dłonie na jego brzuchu – ten dotyk był jak żywy ogień na jego skórze. Potem zaczęła się obniżać i Jace widział wyraz jej twarzy oraz oczu, gdy siadała na nim powoli, aż poczuł na czubku fiuta płynny żar.

Przymknęła lekko powieki, a jej niebieskie tęczówki stawały się coraz bardziej przymglone w miarę, jak się opuszczała. Zatrzymała się na chwilę i szerzej otworzyła oczy, pokonując następnych kilka centymetrów.

Spojrzała w dół, sprawdzając, ile jeszcze pozostało do końca, i jakby postanawiając, że przebędzie resztę drogi od razu, uniosła wzrok z błyskiem determinacji. Pochyliła się, korygując kąt, pod którym się opuszczała, a potem opadła na Jace’a.

Znalazł się w morzu ognia, płynnej przyjemności, która otoczyła go, zalała i pochłonęła jak żarłoczne usta.

Chwycił Bethany za biodra, wbijając palce w jej jędrne pośladki. Potem, ponieważ nie mógł wytrwać w bezruchu, podniósł ręce i ujął jej piersi. Zaczął je pieścić, muskając sutki, aż nabrzmiały i sterczały sztywne.

– Wszystko dobrze? – zapytał chrapliwie.

– Mam nadzieję, że tak – odparł Ash równie ochrypłym głosem.

Jace spojrzał na niego nad ramieniem Bethany i zobaczył, że przyjaciel klęczy za nią z napiętą twarzą. Oczy lśniły mu z pożądania. Wyciągnął rękę i położył ją na plecach dziewczyny. Drgnęła pod wpływem jego dotyku. Jace zareagował natychmiast. Przyciągnął ją bliżej do siebie, jakby nie chciał, żeby Ash jej dotykał. To było śmieszne, zwłaszcza że za chwilę przyjaciel miał wejść z Bethany w jeszcze bliższy kontakt.

Jace spojrzał mu w oczy, ostrzegając go bezgłośnie, żeby uważał. Nie obchodziło go, czy go tym wkurzy. Bethany była dla niego ważniejsza. Nie należała do panienek na jedną noc. Zamierzał zatrzymać ją przy sobie na dłużej, o wiele dłużej. Nie chciał, żeby się przestraszyła i od niego uciekła.

– Musisz się bardziej odprężyć, kochanie – powiedział Ash, ponownie kładąc ręce na plecach Bethany. Pogładził jej ramiona i ścisnął je uspokajająco. – To nic trudnego. Wejdę w ciebie powoli. Teraz, kiedy Jace jest w tobie, będziesz o wiele ciaśniejsza. Twoje ciało nie zechce mnie przyjąć.

Bethany wstrzymała oddech, jej ciało rzeczywiście się napięło, a pierś przestała się poruszać. W oczach nie miała lęku, ale Jace widział w nich niepewność, jakby wątpiła, czy Ash zdoła wejść tak głęboko jak poprzednio.

Jace przesunął po niej dłońmi w górę i w dół, pieszcząc i gładząc piersi, próbując ją odprężyć. Skinął głową Ashowi, a potem przyciągnął Bethany do siebie pod takim kątem, żeby ułatwić przyjacielowi zadanie.

Ash posmarował lubrykantem naciągniętą na fiuta prezerwatywę, a potem delikatnie rozprowadził żel między pośladkami Bethany.

– Dobrze, kochanie, wchodzę w ciebie. Nie odsuwaj się ode mnie. Nie chcę sprawić ci więcej bólu niż to konieczne. A gdy już wejdę do końca, poczujesz, jakie to przyjemne. Obiecuję ci.

Bethany otworzyła szerzej oczy i jęknęła cicho, kiedy Ash zaczął przeć biodrami. Jace od razu poczuł nacisk, gdy przyjaciel w nią wszedł. Stęknął, gdy jej cipka zacisnęła się wokół jego fiuta. Bethany zacięła usta i zamknęła oczy, a na jej czole uwydatniły się niebieskie żyłki.

– Nic ci nie jest? – szepnął Jace.

Otworzyła oczy i wydyszała:

– Nie. Wszystko w porządku. Nie przerywajcie.

– Nie ma mowy – odparł Ash. – Teraz się nie wycofam. Weź głęboki oddech, kochanie. Wejdę do końca jednym ruchem. Już prawie jestem. Nie ma co tego przeciągać.

Zanim zdążyła nabrać powietrza, Jace poczuł, że jej ciało przyjęło Asha. Wokół jego penisa zrobiło się cudownie ciasno – było to niesamowite doznanie. Cipka Bethany nagle stała się jak zaciśnięta pięść. Nie wiedział, jak, u licha, zdoła się w niej poruszyć, ale

pomyślał, że zda się na przyjaciela.

– Cholera, ale jest ciasna – wydyszał Ash. – Wiedziałem, że jej dupcia będzie fantastyczna, ale czegoś takiego się nie spodziewałem. – Zatrzymał się, wszedłszy do końca. Pochylił się nad plecami Bethany, głaskając ją po szyi i dając czas, żeby przyzwyczaiła się do tego, że ma w sobie dwa fiuty naraz.

– Co mam robić? – wyszeptała Bethany. – Mam wrażenie, że nie mogę się nawet poruszyć, a jeśli to zrobię, rozpadnę się na kawałki.

Jace ujął jej twarz i uspokajająco pogłaskał ją kciukiem po policzku.

– Nic nie musisz robić, kotku. My się wszystkim zajmiemy. Ty się tylko odpręż i dobrze baw.

– Okej – odparła cicho. – To mogę.

Ash się cofnął i Jace poczuł falę przyjemności. Zacisnął szczęki, oddychając przez nos, żeby opóźnić wytrysk. Potem Ash wykonał pchnięcie, delikatnie i powoli. Bethany jęknęła i pochyliła się bardziej nad Jace'em, tak że prawie dotknęła piersiami jego torsu.

Jace chwycił Bethany w pasie, wsunął palce pod pupę i uniósł lekko, wypychając w górę swoje biodra. Wkrótce on i Ash znaleźli wspólny rytm, na zmianę wchodzili w Bethany i wycofywali się z niej.

– Nie wyobrażałam sobie czegoś takiego – odezwała się napiętym głosem dziewczyna. – Nigdy dotąd nie było mi tak dobrze.

Ash się zaśmiał.

– A nie mówiłem, kotku? Do tej pory pieprzyłaś się z niewłaściwymi facetami.

Bethany momentalnie zesztywniała i Jace miał ochotę dokopać przyjacielowi za głupi komentarz, który najwyraźniej trafił w jej czuły punkt. Jaka kobieta, uprawiając z kimś seks, chciałaby, żeby jej przypominano o poprzednich facetach, z którymi spała? A jeśli już o to chodzi, Jace też nie chciał słyszeć o gościach, którzy wcześniej mieli Bethany.

Podniósł głowę i pocałował ją mocno, głęboko. Położył dłoń na jej karku, wplatając palce we włosy, biorąc ją całą. Chciał posiąść ją na wszelkie możliwe sposoby. Ustami, językiem, fiutem. Chciał wejść w nią nie tylko fizycznie.

Jej usta poruszały się, ponieważ Ash wykonywał coraz silniejsze ruchy. Bethany wydychała powietrze przy każdym jego pchnięciu, a jej oddech owiewał twarz Jace'a.

Czuł ból w jądrach, jego fiut był wielki i sztywny, gotowy wejść w nią głęboko i eksplodować. Jace zwalczył jednak tę pokusę, bo chciał, żeby Bethany za nim nadążyła, żeby zaznała przyjemności przed nim.

Ash wsunął ręce między nich dwoje i zaczął pieścić piersi dziewczyny. Chwycił sutki i jej pocałunek stał się bardziej żarliwy. Bethany wiła się i drgała. Jace wiedział, że jest bliska orgazmu – stała się niesamowicie wilgotna, co pozwoliło mu wejść w nią głębiej.

– Boli – jęknęła. – Ale jest cudownie!

– O tak – zgodził się Ash.

Jace nie chciał oderwać się od jej ust, więc się nie odzywał. W chwili gdy umilkła, wypiął biodra i zagłębił się w niej po same jądra.

– Jace – szepnęła cicho.

Ale on to usłyszał i poczuł triumf, co jeszcze spotęgowało jego napięcie. Pod wpływem emocji nie wypowiedziała imienia Asha, tylko jego.

– Zaraz dojdę – wycedził przez zęby. – Poczekaj na mnie, kotku.

Jej dłonie, które do tej pory spoczywały na piersi Jace'a, nagle się uniosły, wplotły w jego włosy i na nich zacisnęły. Wciąż wpijała się w jego usta, odwzajemniając pocałunek. To było zapierające dech, namiętne, szalone doznanie. Języki splatały się i walczyły ze sobą, usta na siebie napierały.

Przenikliwy krzyk Bethany odbił się echem po pokoju. Odrzuciła głowę do tyłu i wygięła plecy w łuk. Zamknęła oczy i znowu krzyknęła, niemal rozpływając się wokół Jace'a, co go tak podnieciło, że sam zaczął dochodzić.

Jego krzyk zlał się z krzykiem dziewczyny. Ledwie usłyszał jęk Asha, a potem zatrzęsło się całe łóżko, gdy przyjaciel wszedł w Bethany głęboko, pchając ją na pierś Jace'a.

Jace objął ją, przytulił do siebie i tak trzymał, kiedy Ash wykonywał kolejne pchnięcia. Dziewczyna przywarła do niego i wtuliła policzek w jego szyję, jakby się bała, że spadnie. Nagle Ash znieruchomiał. Na jego twarzy malowały się wysiłek i napięcie. Po chwili się pochylił, opadając na plecy Bethany, i leżeli tak we troje, drżący, wciąż nieprzytomni po intensywnych orgazmach.

Jace czuł się wykończony. Miał taki wytrysk, jakby pozbył się wszystkich płynów z organizmu. Nigdy dotąd prezerwatywa nie przeszkadzała mu tak jak teraz. Chciał dojść w Bethany. Czuć, jak dziewczyna wyciska ostatnią kroplę nasienia z jego fiuta.

Chwycił pasmo jej włosów i bawił się nim, próbując dojść do siebie. Nie był do końca pewny, co tu się wydarzyło. Wiedział tylko, że Bethany całkowicie zmieniła zasady gry.

Leżała na jego piersi, między nim a Ashem. Miała zamknięte oczy i gdy próbowała odzyskać oddech, jej pierś unosiła się i opadała. Ash stęknął, a potem się podniósł, cmoknął dziewczynę w ramię i wyszedł z niej. Jace poczuł, że nacisk na jego penisa, wciąż tkwiącego w Bethany, wyraźnie zmalał.

Jęknęła cicho i Jace natychmiast otoczył ją ramionami.

– Jestem skonany – rzucił Ash. – To był długi dzień i długa noc. Zostawię was tutaj, a sam pójdę do drugiej sypialni.

Jace z ulgą kiwnął głową. Ash po seksie nigdy nie zostawał w łóżku. Nie sypiał z kobietami do rana. Bzykał je, a potem zostawiał Jace'owi. Jace też nie zawsze lubił przytulanki już po zabawie, ale przynajmniej nie wyrzucał partnerek z łóżka.

Teraz jednak nie wykonał żadnego ruchu, nie odsunął się od Bethany. Podobało mu się to, że czuje jej ciało. Mimo oszałamiającego orgazmu wciąż miał wzwód. Wiedział, że powinien wyjść szybko z Bethany, zanim prezerwatywa przecieknie albo nawet pęknie, ale nie mógł się do tego zmusić. Chciał spędzić jeszcze chwilę w ramionach dziewczyny, czuć jej miękkie, ciepłe ciało obok siebie.

Poruszyła się, a on pogłaskał ją po włosach i pocałował w czoło. O rany, jeszcze bardziej mu stanął.

– Muszę zdjąć gumkę – powiedział.

Kiedy się uniosła, objął ją ramieniem i przetoczył się z nią na bok, tak że znalazła się pod nim. Potem wyszedł z niej niechętnie, z żalem.

Dziewczyna miała senny, zdezorientowany wzrok, jakby nie mogła ogarnąć, co się właśnie stało. Czyli nie był w tym osamotniony. On też nie bardzo pojmował, co się wy-

darzyło. Mógł jedynie powiedzieć, że nigdy wcześniej nie czuł podobnej zaborczości… wobec żadnej kobiety, nie mówiąc już o takiej, którą poznałby zaledwie przed kilkoma godzinami i o której nic by nie wiedział.

Musiał natychmiast coś na to zaradzić.

Lubił mieć kontrolę, to leżało w jego naturze. Wkraczał i obejmował przywództwo. Teraz też tego chciał. Tak nakazywał mu instynkt. Pragnął wyłożyć zasady, poinformować Bethany, że należy do niego i od tej pory będzie pod jego opieką.

Był jednak świadom kilku problemów, i to one go nurtowały, kiedy wstawał z łóżka, zdejmował prezerwatywę i ją wyrzucał. Nie wkładając bielizny, wrócił do łóżka, objął Bethany i przykrył ją i siebie kołdrą.

Nie chciał jej wystraszyć, a już wiedział, że nie jest taka jak inne kobiety. Różniła się od nich. Była delikatniejsza, bardziej krucha. Bał się, że jeśli zacznie wywierać na nią presję, zniechęci ją do siebie.

Kolejny problem stanowił… Ash. Co miał, do jasnej cholery, zrobić z najlepszym kumplem? Kumplem, z którym dzielił się wszystkim, do tej pory także kobietami?

Postanowił, że już nigdy nie będzie się z nim dzielił Bethany.

Zamknął oczy i przytulił ją do siebie, wdychając jej upajający zapach. Cholera, kogo chciał oszukać? Nie przytulał jej do siebie, tylko sam przytulał się do niej.

Westchnął, bo zrozumiał, że sprawa nie będzie łatwa. Wszystko skomplikuje się jak diabli. Rano będzie musiał porozmawiać z Ashem. Powiedzieć mu o swoich uczuciach i ustalić, co dalej. Nie miał pojęcia, jak Ash to przyjmie. Dotychczas nigdy nic nie stanęło między nimi. Zawsze świetnie się rozumieli i dogadywali. Jace nigdy nie musiał się martwić, że znudzi się jakąś kobietą, zanim zrobi to Ash, i odwrotnie. Ani że zapragnie takiej, na którą Ash nie miałby ochoty. Łączyło ich porozumienie. Więź silniejsza nawet od przyjaźni.

Tyle że teraz sytuacja się zmieniła, i to całkowicie. Ash był przyjacielem. Niemal bratem. Kimś równie bliskim jak Mia. A jednak po raz pierwszy Jace pragnął się go pozbyć. Nie chciał go widzieć w pobliżu, gdy chodziło o Bethany. I to było nienormalne. Całkowicie zdawał sobie z tego sprawę. I nic nie mógł na to poradzić.

Miał tylko nadzieję, że Ash zrozumie. Nie było innego wyjścia.

Spojrzał na Bethany, wiedząc, że jest dziwnie milczący.

Praktycznie nie odezwał się do niej od wyjścia Asha, rzucił tylko, że musi coś zrobić z prezerwatywą. Nie było to zbyt romantyczne.

Chrzanić to wszystko. Nagle zaczął się przejmować, że nie jest romantyczny?

Ale niepotrzebnie się martwił. Bethany zasnęła mocno, jej rzęsy spoczywały delikatnie na policzkach. Widząc, jaka jest piękna – i bezbronna – aż wciągnął powietrze. Ogarnęło go niewytłumaczalne pragnienie, aby się nią zaopiekować.

Cokolwiek zrodziło się między nimi, nie mijało. Trwało, wręcz namacalne. Musiał tylko wymyślić, jak to wszystko rozegrać, bo rankiem nie zamierzał pozwolić jej odejść.

Rozdział 6

Jace obudził się dziwnie nieprzytomny, choć zwykle, gdy tylko otwierał oczy, był w pełni świadomy. Należał do rannych ptaszków. Nie miał nawet budzika. Budził się co rano o tej samej porze, czy był to dzień pracy, czy nie.

Tego ranka jednak ocknął się niechętnie, rozluźniony i zaspokojony. Odruchowo wyciągnął rękę, żeby objąć Bethany, bo pragnął poczuć jej skórę i ciało.

Nie znalazł jej jednak obok siebie. Zmarszczył czoło i od razu całkiem oprzytomniał. Oparł się na łokciu i popatrzył na puste miejsce po drugiej stronie łóżka. Jedynym śladem jej obecności było wgniecenie na poduszce, choć dziewczyna większość nocy przespała wtulona w niego, z głową na jego piersi.

Jak to możliwe, do cholery, że wstała, a on o tym nie wiedział? Pokręcił głową i przerzucił nogi przez brzeg łóżka. Wstał i przeciągnął się, a potem ruszył na poszukiwanie Bethany.

Powędrował do salonu, drapiąc się po karku i wsuwając rękę we włosy. Jednak w całym apartamencie panowała cisza.

Spojrzał na zamknięte drzwi drugiej sypialni, która znajdowała się naprzeciwko salonu. Przyszło mu do głowy, że być może tam właśnie jest Bethany. W łóżku z Ashem. Zacisnął dłonie w pięści i gwałtownie nabrał powietrza. Podszedł do drzwi, ale zatrzymał się przed nimi, już z dłonią na gałce.

Nie chciał zobaczyć Bethany w ramionach Asha. Ogarnął go gniew. Kilka razy odetchnął głęboko, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Zacisnął rękę na gałce u drzwi, aż zbielały mu knykcie.

Gwałtownym ruchem przekręcił ją i pchnął drzwi. Zmrużył oczy i ściągnął brwi, gdy zobaczył wyciągniętego na łóżku przyjaciela. Samego. Bethany przy nim nie było.

Ash się poruszył i otworzył oczy. Podniósł głowę i skrzywił się na widok Jace'a.

– Co jest? Pali się?

Jace nie odpowiedział, więc Ash z powrotem opadł na poduszkę.

– Nie? To wracaj, cholera, do łóżka i zostaw mnie w spokoju – mruknął. – Jest strasznie wcześnie.

– Szukam Bethany – spokojnie wyjaśnił Jace.

– Zostawiłem ją z tobą, stary – odparł Ash, znów podnosząc głowę. Uważnie przyglądał się Jace'owi.

– Nie było jej w łóżku. I nie ma w całym apartamencie.

Ash podniósł się na łokciu, pod kołdrą okrywającą go do pasa.

– Zwiała?

Jace zacisnął usta.

– Nie wiem. Może po prostu zeszła po coś na dół.

Ash uniósł brew, jakby chciał dać przyjacielowi do zrozumienia, że jest kretynem. Ten prychnął, odwrócił się do drzwi i wyszedł.

– Poczekaj chwilę, stary! Pomogę ci jej szukać! – zawołał za nim Ash.

– Dobra.

Jace jeszcze raz rozejrzał się po salonie w poszukiwaniu jakiegoś tropu. Jakiegokolwiek. Czegoś, co by wskazywało, że dziewczyna wróci. Po powrocie do sypialni, w której spali z Bethany, zauważył, że zniknęło też jej ubranie, leżące wcześniej przy łóżku. Nie było żadnego śladu, że w ogóle tu była.

– Jace, zostawiła list! – Doleciał do niego głos Asha.

Wrócił więc do salonu. Przyjaciel stał przed stolikiem do kawy i trzymał papier listowy z logo hotelowym. Jace podszedł do niego i wziął kartkę. Spojrzał na nią i marszcząc czoło, przeczytał liścik napisany kobiecym pochyłym pismem:

[cytat]Dziękuję za wspaniale spędzony czas i kolację. To była wyjątkowa noc. Nie zapomnę jej – ani Was.

[cytat-podpis]Bethany

– A niech to szlag! – mruknął.

Odwrócił się od Asha, zgniótł kartkę w kulkę i wściekle rzucił ją na drugą stronę pokoju. Trafiła w ścianę i spadła. Dziewczyna sobie poszła! Bez pożegnania. Nie budząc go. Wymknęła się z łóżka i uciekła. Nie znał nawet jej nazwiska. Ani adresu. I nie miał pojęcia, jak ją znaleźć.

Myślał, że zdąży o to wszystko zapytać. Zamierzał dowiedzieć się o niej jak najwięcej przy śniadaniu. Już to sobie obmyślił. Chciał zjeść z nią śniadanie w łóżku. Rozpieszczać ją. A potem kochać się z nią ponownie, najlepiej po wyjściu Asha. A później dać jej wyraźnie do zrozumienia, że będą się spotykać.

– Jakiś problem, stary? – zapytał spokojnie Ash.

Jace obrócił się na pięcie.

– Odeszła.

Ash zacisnął usta i rzucił mu pytające spojrzenie.

– A czego się spodziewałeś? Kolejnej nocy? Dwóch? O co ci chodzi? Przecież nie bawimy się w dłuższe związki.

Domyślam się, że nie poszło tak, jak chciałeś, ale nie widzisz, że to nam ułatwia sprawę? Choć jest w tym pewna ironia losu, że to nie my ją rzuciliśmy.

Jace zgrzytnął zębami; chrapki jego nosa uniosły się. Czuł, że ogarnia go gniew. Musiał zapanować nad sobą, żeby nie wybuchnąć, ale wymagało to wielkiego wysiłku woli. Odetchnął głęboko i podniósł głowę. Spojrzał na przyjaciela.

– No, bardzo ułatwia – warknął, nie panując nad przekąsem w głosie. Ale nie zamierzał się tym przejmować. Odwrócił się i ruszył do swojej sypialni, żeby się ubrać. Wciągnął spodnie i koszulę, nie zadając sobie trudu, żeby pójść pod prysznic czy się ogolić. Nie wiedział, kiedy Bethany wyszła, i chciał wypytać o to obsługę hotelową oraz portiera.

Planując następne działania, wrócił do salonu i skierował się do wyjścia.

– Jace?! – zawołał za nim Ash.

Jace zatrzymał się i odwrócił. Przyjaciel stał w salonie i patrzył na niego z niepokojem.

– Co się stało, stary? Od chwili, gdy zobaczyłeś ją na przyjęciu, dziwnie się zachowujesz. Przelecieliśmy razem mnóstwo kobiet, ale dziś w nocy zupełnie nie przypominałeś samego siebie. Jakby to ci się już nie podobało.

– Bo tak było – odparł cicho Jace.

– To dlaczego to robiłeś?

Jace spoglądał na niego przez dłuższą chwilę.

– Bo tylko tak mogłem ją mieć – rzucił w końcu.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł. Wsiadł do windy, wcisnął guzik, żeby zjechać na parter, i ze zniecierpliwieniem czekał na zamknięcie drzwi.

Co Ash o nim pomyśli? Że mu odbiło. I może rzeczywiście tak się stało. Bo z całą pewnością nie umiał wytłumaczyć swojego zachowania. Nie wiedział, czym się kieruje. Czyżby dostał obsesji na punkcie tej dziewczyny?

Wiedział tylko, że to, co do niej czuje, nie jest zwykłym pożądaniem. Odczuwał je wiele razy. Nie wiązało się z uczuciami. Chodziło w nim o seks i zaspokojenie potrzeby. Fizyczne spełnienie, bez emocjonalnego zaangażowania.

Ale jak to możliwe, żeby czuł coś do Bethany, nic o niej nie wiedząc?

Wyszedł z windy, mając przed sobą cel. Być może dziewczyna uciekła, ale zamierzał ją znaleźć i ściągnąć z powrotem.

Pół godziny później miał ochotę walnąć pięścią w ścianę. Przepytał wszystkich pracowników, którzy mogli widzieć Bethany, ale nie posunął się ani kroku dalej w swoich poszukiwaniach. Portier powiedział, że widział ją wychodzącą z hotelu tuż po wschodzie słońca. Nie prosiła, żeby złapał jej taksówkę, i nie zrobiła tego sama. Po prostu się oddaliła.

Bez płaszcza, do cholery!

Padał śnieg z deszczem i było bardzo zimno. A mimo to wyszła bez płaszcza.

Jeszcze bardziej frustrowało go to, że była niedziela i do poniedziałku nie mógł skontaktować się z nikim z cateringu, aby zasięgnąć jakichkolwiek informacji o Bethany.

Rozdział 7

Jace wysiadł z samochodu, podnosząc kołnierz płaszcza w ochronie przed mżawką. Wcześniej polecił kierowcy, żeby krążył w okolicy i na niego czekał. Ruszył pospiesznie w stronę schroniska dla kobiet, mieszczącego się na obrzeżach Hell's Kitchen, pomiędzy starym kościołem katolickim a kuchnią wydającą bezdomnym zupy.

Niebawem miał zapaść zmrok, i to go wkurzało – nie dlatego, że już zbliżał się wieczór, ale dlatego, że znalezienie informacji, których potrzebował, zajęło mu cały dzień. I dopiero niedawno trafił na trop Bethany.

W aktach pracowników firmy cateringowej widniały tylko jej nazwisko i ten adres. Czyżby podała namiary innego pracodawcy jako kontakt? Mógł zadzwonić do schroniska, żeby uzyskać potrzebne informacje, ale gdy tylko się dowiedział, gdzie ona może być, wypadł z biura i przyjechał tutaj.

Wszedł do środka i strząsnął z siebie krople deszczu. Starsza kobieta, siedząca za kontuarem przy następnych drzwiach, spojrzała na niego z niepokojem. Przypuszczał, że mężczyźni nieczęsto zachodzą do schroniska dla kobiet, poza tym gdyby jego podopiecznymi byli bezdomni, też przez cały dzień byłby ponury i niechętnie nastawiony do świata. Na pewno nie sprawiałby wrażenia życzliwego.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytała kobieta, gdy ruszył przed siebie szybkim krokiem.

Objął wzrokiem pomieszczenie, zauważając, jakie jest małe i skromne. Prawie całą przestrzeń zajmowały prycze. W głębi spostrzegł coś przypominającego świetlicę, z wytartą kanapą i kilkoma dziwnymi krzesłami wokół telewizora.

W polu widzenia znajdowało się z dziesięć kobiet i wszystkie wydawały się zgaszone. Różniły się wiekiem – były wśród nich całkiem młode i dość stare – i wszystkie miały tak zmęczony, pozbawiony nadziei wyraz oczu, że aż ścisnęło mu się serce.

Czyżby tym zajmowała się Bethany? Pracowała tu jako ochotniczka, a po godzinach podejmowała różne prace, żeby sobie dorobić? Poczuł przypływ dumy. Przypomniał sobie, jak zareagowała na sugestię, że mogłaby pójść z nimi do łóżka za pieniądze. I nie została w hotelu dla pieniędzy, choć mogła się zorientować, że obaj z Ashem mają forsę. Ash nie mylił się co do jednego: to zwykle z powodu pieniędzy szybko kończyli swoje związki z kobietami. Ani razu się nie zdarzyło, żeby jakaś od nich odeszła, nie oczekując jakiegoś wynagrodzenia.

Mimo że był w płaszczu, poczuł chłód. Zmrużył oczy, kiedy zobaczył, że większość kobiet ma na sobie tylko jedną warstwę ubrania. A tymczasem starsza pani, która stała

przed nim, była w żakiecie i rękawiczkach.

– Dlaczego tu nie grzejecie, do diabła? – zapytał.

Kobieta jakby się przestraszyła. A potem parsknęła śmiechem. Zamrugał, bo nie spodziewał się takiej reakcji.

– Niech pan zapyta o to w ratuszu – odparła z gniewem w głosie. – Tak obcięli nam fundusze, że nie stać nas na naprawę instalacji. Zepsuła się w zeszłym tygodniu. Mamy tylko kilka przenośnych piecyków i włączamy je w nocy, żeby kobiety przynajmniej przespały się w cieple.

Jace przeklął pod nosem.

– Czy mogłabym panu w jakiś sposób pomóc, panie…?

Wyciągnął rękę.

– Crestwell. Nazywam się Jace Crestwell i, owszem, mogłaby mi pani pomóc. Szukam kogoś, kto tu pracuje. Nazywa się Bethany Willis.

Kobieta uścisnęła mu rękę, ale zmarszczyła czoło.

– Jestem Kate Stover – przedstawiła się. – Miło mi pana poznać, panie Crestwell. Ale nie pracuje tu żadna Bethany Willis.

Ściągnął brwi.

– Podała ten adres jako kontaktowy, składając dokumenty o pracę.

Pani Stover zacisnęła na chwilę usta, a potem westchnęła.

– Wiele kobiet posługuje się tym adresem – wyjaśniła. – To ułatwia zdobycie pracy. Niektóre firmy nie chcą zatrudniać bezdomnych.

Jace popatrzył na nią, nie bardzo rozumiejąc, co chce dać mu do zrozumienia. Nie. To niemożliwe… A jeśli…

Starsza pani spoglądała na niego podejrzliwie i znowu zacisnęła usta, jakby żałowała, że udzieliła nawet tak niewiele znaczącej informacji. Odchrząknął więc i postarał się przybrać jak najbardziej obojętną minę, jakby wcale nie wstrząsnęło nim podejrzenie, które zrodziło się w jego głowie.

– Pani Stover, chciałbym zatrudnić Bethany – zaczął. – To bardzo dobrze płatna praca, która znacznie poprawiłaby jej sytuację życiową. Jeśli sądzi pani, że jestem zazdrosnym kochankiem, wściekłym byłym albo obecnym mężem, zapewniam panią, że tak nie jest. Podam pani nazwę mojej firmy i numer telefonu, proszę pod niego zadzwonić, żeby sprawdzić moją tożsamość i upewnić się co do intencji.

Mówiąc to, podał jej wizytówkę. Kobieta spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Widać było, że nie wie, czy może mu zaufać, czy nie. Jace wstrzymał oddech, czekając. W końcu jednak chyba się odprężyła, a jej wzrok złagodniał. Oddała mu wizytówkę.

– Powiedział pan, że ta kobieta ma na imię Bethany. Mógłby mi pan ją opisać?

Jace znowu odchrząknął, bo z powodu rosnącej guli w gardle ledwie mógł wydobyć z siebie głos.

– Drobna. Bardzo szczupła. Młoda. Po dwudziestce… Czarne włosy. Sięgające trochę poniżej ramion. Spięte w kok. I bardzo jasne niebieskie oczy. Takie, które trudno zapomnieć.

Gdy to mówił, kobieta wyraźnie się ożywiła. Zorientowała się, o kogo chodzi, i natych-

miast złagodniała.

– A tak, znam Bethany. Była tu w sobotę rano, żeby zapytać, czy mamy wolne łóżko na noc. Z żalem musiałam jej powiedzieć, że nie. – W głosie kobiety zabrzmiał smutek. Podniosła dłoń, żeby odgarnąć z twarzy srebrne pasmo włosów. – Pracuję tu jako ochotniczka i najbardziej nie lubię odprawiać kobiet z powodu braku wolnych łóżek. W takich okolicznościach Bethany bardzo przydałaby się praca. Mówiła, że chce podać ten adres ewentualnym pracodawcom, ale chodziło o jakieś dziwne zajęcia. Byłoby cudownie, gdyby dostała stałą posadę.

Jace'owi opadły kąciki ust. Czegoś takiego się nie spodziewał. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że Bethany jest bezdomna, nawet jeśli zaświtało mu to w głowie na początku rozmowy z panią Stover. Wrócił jednak myślą do sobotniego wieczoru. To jej skromne ubranie. Zmęczenie w oczach. Pytanie, czy dostanie kolację. O rany. Zrobiło mu się niedobrze. Czyżby przyjęła propozycję Asha, bo dzięki niej miała nocleg? Czyżby nie miała innego wyboru?

– Widziała ją pani od tamtego czasu? – zapytał zduszonym głosem.

Pani Stover z żalem pokręciła głową.

– Nie. Ale przychodzi tutaj często. Nieraz już tu nocowała.

– Wie pani o niej coś jeszcze? Coś, co pomogłoby mi ją znaleźć? – zapytał Jace natarczywie. Potem się opanował i mówił spokojniejszym tonem. – Chciałbym ją zatrudnić, ale nie mogę długo trzymać tej posady nieobsadzonej. Muszę znaleźć Bethany jak najszybciej.

Wiedział, że pójdzie do piekła za okłamywanie starszej pani, zwłaszcza że prowadziła schronisko dla kobiet, które na pewno niejeden raz były wykorzystywane przez podobnie nieszczerych mężczyzn. Ale przecież nie zamierzał skrzywdzić Bethany. Gdyby udało mu się ją odnaleźć, zadbałby o to, żeby nie spędziła już żadnej nocy na ulicy. Na myśl, że dziewczyna właśnie tuła się gdzieś po mieście, miał ochotę walnąć pięścią w ścianę, a to nie zrobiłoby dobrego wrażenia w takim miejscu.

– Przykro mi, ale nie. Jest bardzo skryta. Prawie z nikim nie rozmawia, gdy się tu zjawia. Podałam jej adresy kilku innych schronisk, ale i tak na pewno je zna.

– Wobec tego poproszę o nie – odparł bezbarwnie Jace. – Od jak dawna?

Kobieta pytająco uniosła brwi.

– Od jak dawna Bethany tu przychodzi? – wyjaśnił.

– Pracuję tu dopiero od roku i w tym czasie przychodziła kilka razy.

Jace poczuł ściskanie w gardle, trudno było mu nawet oddychać. Bethany – jego Bethany – była bezdomna. Przez jedną noc leżała w jego ramionach, bezpieczna, a on, taki bogaty, mogąc zadbać o wszystkie jej potrzeby, pozwolił, żeby odeszła. Żeby wróciła na zimno, skazana na niepewny los.

Nawet teraz mogła być gdzieś na ulicy. Bez płaszcza. Przemarznięta. Głodna. Pozbawiona opieki.

– Mogę panią prosić o przysługę, pani Stover? – Włożył w jej dłoń wizytówkę. – Jeśli pani ją znowu zobaczy, proszę natychmiast do mnie zadzwonić. Niezależnie od pory dnia i nocy. Tu jest numer mojego telefonu komórkowego. Niech pani do mnie zadzwoni w chwili, gdy ona tu przyjdzie, i nie spuszcza jej z oczu, dopóki się nie pojawię. Może

pani to dla mnie zrobić?

Pani Stover zmarszczyła czoło i popatrzyła na niego dziwnie. Szybko więc wytłumaczył tę swoją niecierpliwość, żeby znowu nie nabrała obaw i nie odprawiła go z kwitkiem.

Do cholery, mówił jak jakiś obłąkany, szalony kochanek. Chryste. Gdyby Ash mógł go zobaczyć i usłyszeć, sprowadziłby tu Gabe'a i obaj, zaniepokojeni, natychmiast by go stąd zabrali. A potem wysłali do psychiatry.

– Bardzo jej współczuję, pani Stover. To kandydatka z kwalifikacjami, a teraz, gdy wiem, w jakiej sytuacji życiowej się znajduje, jeszcze bardziej mi zależy, żeby przyjęła moją ofertę. Mógłbym zatrudnić kogoś innego, ale ona potrzebuje pracy. Czy skontaktuje się pani ze mną?

Był dumny ze swojego tonu. Zdołał nawet przekonać samego siebie, że nie zwariował.

Starsza pani wyraźnie się uspokoiła, a potem uśmiechnęła. Wzięła od niego wizytówkę i schowała do kieszeni.

– Zadzwonię, jeśli ją zobaczę – obiecała.

– Dziękuję pani – odparł Jace. Rozejrzał się po sali; patrzył na kobiety, które siedziały na pryczach, krzesłach i kanapie. Ogarnęły go żal i gniew. – Załatwię państwu ogrzewanie, pani Stover.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

Odwrócił się do wyjścia i idąc do samochodu, wyjął z kieszeni telefon, a następnie zaczął dzwonić w różne miejsca.

Rozdział 8

Bethany trzęsła się, przechodząc niepewnym krokiem przez skrzyżowanie. Musiała bardzo uważać, żeby nie upaść. Stawiała jedną stopę za drugą. Gdyby teraz się przewróciła, zostałaby przejechana. Nowojorscy kierowcy nie liczą się za bardzo z pieszymi.

Podniosła głowę, wydychając obłoczek pary we mgle, i przecznicę dalej zobaczyła kościół. Była już prawie na miejscu. Z ust wyrwała jej się cicha modlitwa:

– Boże, proszę. Spraw, żeby mieli tam dziś wolne łóżko.

Mijało jej otępienie. Wychodziła z szoku i powoli wracała do rzeczywistości. Spojrzała na swoje dłonie i zobaczyła zadrapania, ślady krwi. Spodnie miała podarte na kolanach i na biodrach; ciało w tych miejscach było pokaleczone. Zakrwawiony dżins kleił jej się do nóg i sztywniał od chłodu.

Poczuła w oczach piekące łzy. Jak Jack mógł jej to zrobić? Miała zamglony wzrok i niewiele widziała. Nabrała powietrza, zdeterminowana, żeby dotrzeć do schroniska. Nawet gdyby mieli jej tam zaoferować schronienie tylko na godzinę, mogłaby się rozgrzać, przemyć zadrapania i trochę odpocząć.

Nie miała pieniędzy. Nie miała nic. Ta niewielka suma, którą uciułała, przepadła. Jack miał dług u bardzo niemiłych ludzi, którzy zgłosili się po forsę. Do niej. Gdy leżała w szoku na lodowatej ziemi, przeszukali jej kieszenie. Jeden z nich ją skopał. Zanim odeszli, powiedzieli, że Jack jest im winien o wiele więcej, i dali jej tydzień na zebranie pozostałej kwoty.

Przygryzła wargę, kiedy do oczu ponownie napłynęły jej łzy. Była wyczerpana. Obolała fizycznie i psychicznie. Tak zmarznięta i głodna, że pragnęła jedynie zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Gdy dotarła do schroniska, z ulgi aż zrobiło jej się słabo. Przez chwilę nawet bała się wejść do środka, bo gdyby ją odesłano, nie miałaby siły znowu wyjść na ulicę.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i wyciągnęła rękę, a następnie pchnęła drzwi.

Od razu uderzyło ją ciepłe powietrze, tak przyjemne, że ugięły się pod nią nogi. Ostatnio, kiedy tu nocowała, nie było tak ciepło. Ogrzewanie nie działało.

Ze środka dobiegały głosy kobiet. Wydawały się niemal… radosne. A schroniska przeważnie nie są miejscami, w których panuje radość. Poczuła smakowite zapachy. Wciągnęła je głębiej i zaburczało jej w brzuchu. Cokolwiek tu jedzono, pachniało pysznie.

Weszła niepewnie dalej, puszczone drzwi zamknęły się za nią. Ciepło było tak rozkosz-

ne, że przez dłuższą chwilę nie mogła się ruszyć; chciała, aby dopłynęło do jej rąk i stóp. Jednak razem z nim poczuła ból.

– Bethany, to ty, moja droga?

Gwałtownie podniosła głowę, marszcząc czoło. Chyba nigdy nie podała tu swojego imienia. Zaczęła szukać w pamięci, ale nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek powiedziała coś o sobie pracującej tu ochotniczce.

Kiwnęła jednak głową, bo nie chciała zmniejszać swoich szans na pozostanie w schronisku.

– Ojej, co ci się stało? – Kobieta wciągnęła powietrze z wrażenia, podchodząc do Bethany, która się skrzywiła, gdy zobaczyła jej minę.

– Nic mi nie jest – odpowiedziała cicho. – Po prostu upadłam. Miałam nadzieję, że… – Ścisnęło ją w gardle. – Miałam nadzieję, że znajdzie się wolne łóżko na dzisiejszą noc. – Kończąc to zdanie, przygotowała się na odpowiedź odmowną, choć nie mogła znieść myśli, że ją usłyszy.

– Oczywiście, że tak, dziecko. Wejdź i usiądź. Przyniosę ci kubek gorącego kakao i kiedy tylko się rozgrzejesz, dostaniesz coś do jedzenia.

Ulga, którą poczuła, była obezwładniająca. Ogarnęła całe jej ciało, niemal pozbawiając ją resztek sił. Bethany dostrzegła w oczach kobiety serdeczność i dobroć i zalała ją fala radości. Było dla niej łóżko! Mogła przenocować w cieple. I coś zjeść! Ze szczęścia zebrało jej się na płacz.

Powlokła się za ochotniczką i widząc lokatorki schroniska, ściągnęła brwi. Tego dnia było ich chyba więcej niż ostatnim razem, gdy tu nocowała. A przecież wtedy zabrakło dla niej miejsca. Czyżby rozszerzyli działalność? Zdobyli więcej pryczy?

– Jestem Kate – przedstawiła się kobieta, zatrzymując się przy stojącym przy ścianie krześle. – Usiądź tutaj. Przyniosę ci kakao, a potem dostaniesz jeść. I trzeba opatrzyć ci te skaleczenia.

– Dziękuję, Kate – odparła Bethany schrypniętym głosem. – Naprawdę jestem pani bardzo wdzięczna.

Starsza pani posadziła ją na krześle i poklepała po ręce.

– Zaraz wracam. Wszystko będzie dobrze, moja droga.

Zdziwiona tą odpowiedzią, Bethany opadła bezwładnie na krzesło, bo opuściły ją wszystkie siły. Ręce jej się trzęsły, więc wsunęła je do rękawów, żeby szybciej się rozgrzały. Skaleczenia piekły, ale nie były poważne.

Odszukała wzrokiem Kate, która krzątała się po małej kuchni, przygotowując kakao. Jednocześnie rozmawiała przez telefon i było widać, że sprawa, w której dzwoniła, jest pilna. Po chwili kobieta schowała komórkę do kieszeni i wyjęła kubek z mikrofalówki. Zamieszała w nim i przyniosła go Bethany.

– Proszę, moja droga. Popijaj wolno – powiedziała, gdy dziewczyna trzymała już kubek w obu rękach. – Jest gorące. Wszystko będzie dobrze. Nie martw się niczym.

Zapewniła ją o tym już po raz drugi, ale Bethany była zbyt zmęczona, żeby zwrócić na to uwagę. Gdyby nie była taka głodna, zwinęłaby się na jednej z prycz i spała przez następną dobę. Dopóki by jej stamtąd nie wyrzucili.

***

Jace siedział w swoim gabinecie i patrzył ponuro i niechętnie na stos dokumentów, które leżały przed nim na biurku. Minęły już dwa tygodnie, od kiedy Bethany zniknęła, a on nie był bliżej odnalezienia jej niż pierwszego ranka. I to nie dlatego, że nie próbował.

Praca mu nie szła. Był w złym humorze. Większość pracowników wyraźnie go unikała. Nawet Ash i Gabe starali się nie wchodzić mu w drogę. Na szczęście Mia była tak pochłonięta przygotowaniami do ślubu, że nie dostrzegała roztargnienia brata i jego opryskliwości.

Do Bożego Narodzenia pozostał już tylko tydzień i Jace nie mógł znieść myśli, że Bethany jest gdzieś na zimnie, sama, głodna, bez dachu nad głową. Bez niczego.

Zacisnął dłoń w pięść i miał ochotę wybić nią dziurę w blacie.

Drzwi gabinetu się otworzyły i już miał odprawić tego, kto naruszył jego prywatność, gdy w progu zobaczył Asha. Coś w wyrazie twarzy przyjaciela powstrzymało go przed nieprzyjaznym warknięciem.

Przeważnie Ash był… hm, był sobą. Niczym się nie przejmował. Miał wszystko gdzieś. Tego dnia jednak wydawał się… dziwnie poważny. Jakby coś go gnębiło.

– Co, rodzina męczy cię w związku ze świętami? – spytał Jace.

Asha mogło wytrącić z równowagi tylko jedno. Jego rodzina. Większość czasu – no i święta – spędzał z Jace'em i Mią. Kilka tygodni wcześniej zabrali razem Mię w Święto Dziękczynienia na Karaiby, żeby doszła do siebie po tym, jak Gabe ją od siebie odepchnął – choć, na szczęście, nie było to długie zerwanie. Nie dało się zaprzeczyć, że Ash przebywał więcej z Gabe'em, Mią i Jace'em niż ze swoimi krewnymi.

– Powinieneś coś zobaczyć – oznajmił spokojnie Ash z nietypową dla siebie grobową miną.

Jace poczuł niepokój.

– Czy to coś w związku z Mią i Gabe'em? – zapytał ostro. Zabiłby drania, gdyby znowu złamał serce jego siostrze.

Ash rzucił mu na biurko teczkę.

– Pewnie wściekniesz się na mnie za to, ale przecież się przyjaźnimy, a od tego właśnie są przyjaciele. Zrobiłbyś dla mnie to samo.

Jace popatrzył na niego spod zmrużonych powiek.

– O czym ty, do cholery, gadasz, Ash?

– Podczas gdy ty przez ostatnie dwa tygodnie szukałeś Bethany, ja zebrałem o niej trochę informacji. Nie zawracaj sobie nią głowy, stary. Zapomnij o niej. Nie jest wiele warta.

Patrząc na przyjaciela, Jace poczuł, że robi mu się gorąco.

– Udam, że nie słyszałem, co powiedziałeś: że powinienem zapomnieć o bezdomnej kobiecie, którą razem przelecieliśmy.

O kobiecie, którą wykorzystaliśmy. Która nie ma co jeść i gdzie spać, chodzi bez płaszcza.

Ash podniósł dłoń.

– Przeczytaj ten przeklęty raport, Jace.

– Może mi po prostu powiesz, dlaczego jest niewiele warta – odparł lodowato Jace.

– Była notowana za posiadanie narkotyków. Nie ma stałej pracy. Nigdy nie miała. Wychowywała się w rodzinach zastępczych. Ukończyła szkołę średnią, ale nie poszła do college'u.

Jace zacisnął szczęki i spojrzał na leżącą przed nim teczkę. Potem znowu podniósł wzrok na Asha, który stał w miejscu i na niego patrzył.

– Nie sądzisz, że to są właśnie powody, aby jej pomóc?

– Gdybyś tylko chciał jej pomóc, zgoda – odrzekł Ash. – Ale obaj wiemy, że chodzi ci o coś innego. Dostałeś na jej punkcie obsesji, Jace. Nigdy cię takiego nie widziałem. Musisz się z tego otrząsnąć. Pieprzyliśmy się z nią, owszem. Pieprzyliśmy się z wieloma kobietami. Nie rozumiem, czym ta jedna różni się od pozostałych.

Jace zerwał się z fotela, żeby rzucić się na Asha, ale w tej chwili zadzwoniła jego komórka. Chwycił ją i spojrzał na wyświetlacz, aby zobaczyć, kto dzwoni – tego numeru nie było w jego kontaktach. W normalnych okolicznościach odrzuciłby połączenie, ale odkąd szukał Bethany, nie ignorował żadnych telefonów.

– Jace Crestwell – rzucił, wciąż patrząc gniewnie na Asha.

– Panie Crestwell, tu Kate Stover ze schroniska dla kobiet Saint Anthony's.

Serce zabiło mu szybciej. Opadł na fotel i odwrócił się na nim od Asha.

– Jest tutaj – powiedziała Kate wprost. – Właśnie przyszła. Jest… poraniona.

Żołądek mu się wywrócił, a gardło ścisnęło.

– Jak to? Co się stało?

– Nie wiem. Tak jak mówię, przed chwilą przyszła. Posadziłam ją na krześle i właśnie robię dla niej kakao. Nie wygląda dobrze, panie Crestwell. Jest najwyraźniej przestraszona, wyczerpana, i jak powiedziałam, poraniona.

– Proszę ją zatrzymać, nawet na siłę, gdyby było trzeba – powiedział Jace. – Niech pani robi, co może. Tylko niech jej pani nie wypuści, dopóki nie przyjadę.

Włożył komórkę do kieszeni i szybko wstał. Gdy mijał Asha, ten chwycił go za ramię.

– Co się dzieje, stary? O co chodzi?

– Jadę po Bethany. – Jace wyrwał mu się ze zniecierpliwieniem. – Coś jej się stało.

Ash przeklął i pokręcił głową.

– To zły pomysł.

Jace wyszedł z gabinetu na korytarz. Idąc do windy, słyszał, że przyjaciel za nim biegnie.

– Jadę z tobą! – oświadczył Ash stanowczo.

Chciał wsiąść za Jace'em do windy, ale ten wyciągnął rękę i go zatrzymał. Drugą dłonią wcisnął guzik, żeby zjechać na parter, i odepchnął przyjaciela.

– Trzymaj się z dala – powiedział spokojnym, ale ostrzegawczym tonem. – To nie twoja sprawa.

W oczach Asha pojawił się błysk, a chrapki jego nosa się uniosły. Jace wiedział, że to wyraz wściekłości. I rzeczywiście jego przyjaciel był wściekły.

– Hm, masz rację. To nie moja sprawa – odparł z nieukrywanym sarkazmem.

Cofnął się, pozwalając drzwiom windy się zasunąć, i z zaciśniętymi ustami patrzył, jak Jace znika z pola widzenia.

Rozdział 9

Jace polecił kierowcy jechać do schroniska. Nie wiedział, czy Bethany jest jeszcze w środku, i nie zamierzał ryzykować. Nie w sytuacji, kiedy już raz mu się wymknęła.

Kate powiedziała, że Bethany jest ranna, i jego wyobraźnia zaczęła pracować, podsuwając mu różne straszne obrazy. Starał się jednak na nich nie skupiać, chciał jak najszybciej znaleźć się przy Bethany. Jak do tego doszło, że coś jej się stało?

Samotna kobieta na ulicy… Mogło przydarzyć jej się mnóstwo rzeczy i na myśl o każdej z nich robiło mu się niedobrze.

Kiedy samochód zajechał przed schronisko i zaparkowali, polecił kierowcy, żeby był w gotowości. Zamierzał szybko wrócić, ale przygotował się na wszystkie ewentualności.

Ruszył do wejścia. Wiatr był tak ostry, że czuł go nawet przez płaszcz. Po wejściu do schroniska Jace omiótł spojrzeniem salę, szukając Bethany. Wreszcie ją wypatrzył, z boku, z dala od innych. Siedziała na krześle, blada i wyraźnie zagubiona. Mimo to jej widok sprawił mu radość i przyniósł wielką ulgę. Dziewczyna miała podarte spodnie na kolanach i biodrze. Dostrzegł także plamy krwi na ubraniu i otarcia na łokciach. Co jej się stało?

Zanim do niej podszedł, pojawiła się przed nim Kate. Miała zatroskaną minę.

– Zabierze ją pan ze sobą, panie Crestwell?

– O tak – odparł cicho. – Pojedzie ze mną. Zajmę się nią, obiecuję.

Trochę się uspokoiła.

– To dobrze. Martwię się o nią. O nie wszystkie.

Chciał zrobić krok do przodu, żeby znaleźć się przy Bethany i zobaczyć, co jej dolega, ale Kate jeszcze raz go zatrzymała.

– Chcę panu podziękować – powiedziała łagodnie. – Za wszystko. Za ogrzewanie. Jedzenie. Hojny datek. Proszę się rozejrzeć, panie Crestwell. Wszystkie te kobiety dzięki panu mają ciepły kąt i wyżywienie.

Jace się skrzywił, skrępowany wyrazami wdzięczności. Skinął głową i ruszył w stronę Bethany. Miała zamknięte oczy. Wyglądało, jakby spała na siedząco. Skorzystał więc z okazji, aby jej się przyjrzeć, i przeklął na widok tego, co zobaczył.

Najwyraźniej jeszcze zeszczuplała, jeśli to w ogóle było możliwe. Pod oczami miała cienie. Była blada.

I poraniona.

Przykląkł cicho przed nią. Kiedy tylko wyczuła jego obecność, uniosła powieki i wzdrygnęła się, a w jej oczach pojawiła się panika.

– Wszystko w porządku, Bethany – mruknął.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i z radością zobaczył, że strach z nich zniknął, ale zamiast niego pojawiło się zmieszanie.

– Jace?

Wyszeptała jego imię niepewnie, prawie jakby nie wierzyła, że to on przed nią klęczy. Potem się wyprostowała i odwróciła lekko głowę, żeby ukryć przed nim zadrapania i ślady krwi.

– Skąd się tu wziąłeś? – zapytała drżącym głosem.

Spoważniał i wstał. Podniosła głowę, a wtedy schylił się i wziął ją na ręce. Była lekka jak piórko.

Gdy znalazła się przy jego piersi, przytulił ją władczo, postanawiając, że nie dopuści, aby coś jej się stało. Ona jednak zesztywniała i mimowolnie otworzyła usta.

– Co robisz?

Ruszył z nią do drzwi, przytrzymując ją, kiedy zaczęła się wyrywać.

– Zabieram cię stąd – wyjaśnił bez ogródek.

Zaczęła gorąco protestować i Jace napotkał zaniepokojone spojrzenie Kate. Uspokajająco skinął starszej kobiecie głową i mocniej chwycił Bethany.

– Wystarczy tego – mruknął. – Nie walcz ze mną. Niepokoisz Kate. Nie skrzywdzę cię. Obiecałem jej, że się tobą zaopiekuję. Nie rób scen. Chcesz wystraszyć te wszystkie kobiety?

Przygryzła wargę i znieruchomiała. Powoli pokręciła głową.

– Nie – szepnęła. – Ale nie możesz mnie stąd tak po prostu wynieść, Jace.

– No to patrz. – Pchnął drzwi ramieniem i zadrżała pod wpływem powiewu zimnego powietrza. Jace przeklął pod nosem, bo uświadomił sobie, że nic nie chroni jej przed chłodem. To, co miała na sobie, nie stanowiło bariery dla wiatru i deszczu.

– Boję się – powiedziała słabym głosem i poczuł, że dziewczyna trzęsie się w jego ramionach, choć nie wiedział, czy od zimna, czy ze strachu.

– Nic ci nie zrobię i dobrze o tym wiesz.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Przystanął przy krawężniku, czekając, aż podjedzie samochód, i nie zważając na spojrzenia przechodniów.

– Skąd mam to wiedzieć?

Zaciął usta.

– Jeśli jeszcze nie wiesz, to niebawem się przekonasz.

Samochód się zatrzymał i kierowca wysiadł pospiesznie, żeby otworzyć tylne drzwi. Jace pochylił się, żeby wsadzić Bethany do wozu, a potem wsiadł za nią. Dziewczyna westchnęła, gdy znalazła się na podgrzewanym siedzeniu.

Chwilę później samochód ruszył i z tyłu zapanowało milczenie.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Bethany wciąż drżącym głosem.

Jace ujął ją za ręce i odwrócił wnętrzem dłoni do góry, żeby obejrzeć skaleczenia.

– Co ci się stało, Bethany?

Zamarła i musiał spojrzeć na nią, żeby sprawdzić, czy oddycha. W jej oczach zobaczył mrok – beznadzieję – i ten widok zaparł mu dech. Zrozumiał, że postąpił słusznie – bez cienia wątpliwości. Niezależnie od tego, z jakimi demonami się zmagała, jaką miała

przeszłość i w jakiej sytuacji obecnie się znajdowała. Postąpił słusznie, odnajdując ją i biorąc pod opiekę.

***

Bethany cofnęła ręce i zwróciła twarz ku oknu. Co on, do diabła, robił? Jak ją znalazł? Dlaczego jej szukał?

Gdy zobaczyła go w schronisku, przeżyła szok. Taki, że nie mogła myśleć jasno. Ledwie zdołała zaprotestować, kiedy ją stamtąd zabierał i wsadzał do samochodu. Czy to nie było porwanie?

– Bethany, popatrz na mnie.

Chociaż powiedział to łagodnie, ton jego głosu świadczył o tym, że nie zniesie sprzeciwu. Byłaby głupia, gdyby nie widziała, że jest przyzwyczajony do posłuchu. Każdy mógł to dostrzec. Miał instynkt przywódczy, jakby się z nim urodził.

Choć wcześniej przysięgłaby, że to facet, przy którym kobiecie nic nie grozi, w tej chwili nie była tego taka pewna. W wyrazie jego oczu było coś takiego, że wcale nie czuła się bezpieczna, ale dlaczego – tego nie potrafiłaby powiedzieć.

Na pewno by jej nie skrzywdził. Nie miała co do tego wątpliwości. Ale przecież istnieje nie tylko krzywda fizyczna.

– Nie bój się mnie.

Skrzywiła usta.

– Tego nie można nakazać. Mówiąc komuś, żeby się nie bał, nie uspokoisz jego obaw!

– Czyżbym dał ci powody do strachu? – spytał, patrząc na nią twardym wzrokiem.

– Wyniosłeś mnie ze schroniska wbrew mojej woli! Uprowadziłeś! Po co w ogóle tam przyszedłeś, Jace? Jak i po co mnie znalazłeś? Nie rozumiem. – Mówiła to wszystko wyższym tonem, niż zamierzała. Ostra nuta w jej głosie świadczyła o panice.

Ujął jej twarz, tak że nie mogła jej odwrócić.

– Potrzebujesz mnie – powiedział zwyczajnie.

Bethany otworzyła usta i popatrzyła na niego ze zdumieniem.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Wtedy się pochylił i czule pocałował ją w czoło. Przymknęła oczy, upajając się tym gestem. Ten facet był chodzącym zagrożeniem, przez duże Z. Wpadła w kłopoty. I to poważne.

– Dziś przenocujesz u mnie – oznajmił, opadając na oparcie. Mówił ze spokojem, którego jej tak brakowało. – Jutro zawiozę cię do mieszkania mojej siostry. Ona już z niego nie korzysta. Jest w pełni wyposażone, więc nie będziesz potrzebowała niczego więcej.

Znowu otworzyła usta, słysząc zdecydowanie w jego głosie. To nie było pytanie. On o nic nie pytał. Mówił, jakby wszystko było już postanowione. I jakby nie miała nic do powiedzenia o swoim losie.

– To jest chore – szepnęła. – Nie możesz tak po prostu pozmieniać wszystkiego w moim życiu. Nie zamieszkam u twojej siostry.

Uniósł brew i spokojnie spojrzał jej w oczy, tak że poczuła się głupio.

– Masz gdzie zamieszkać?

Zarumieniła się gwałtownie.

– Wiesz, że nie.

– No to nie bardzo rozumiem, dlaczego się rzucasz. Mia nie używa tego mieszkania. Do ślubu mieszka u Gabe'a. Jej współlokatorka przeniosła się do swojego faceta. Mieszkanie stoi puste i trzeba za nie płacić. Zatrzymasz się w nim, przynajmniej na razie.

Ściągnęła brwi, słysząc „na razie".

Jace się uśmiechnął, gdy uświadomił sobie, co ją zaniepokoiło.

– W końcu wprowadzisz się do mnie, ale rozumiem, że potrzebujesz czasu, żeby oswoić się z tą… sytuacją.

– Zwariowałeś – wymamrotała. – Zostałam porwana przez szaleńca.

Jace się skrzywił, a tymczasem samochód zatrzymał się przed ultranowoczesnym strzelistym budynkiem naprzeciwko Central Parku. Padał teraz deszcz. Jace wysiadł, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Szybko, żebyś nie zmokła – powiedział, biegnąc do wejścia.

Ledwie za nim nadążała i gdy weszli do budynku, była zdyszana. Skrzywiła usta, kiedy dżins, który wcześniej przywarł do kolan, oderwał się od nich, znowu urażając bolesne zadrapania.

Jace zauważył minę Bethany i przeklął, patrząc na jej podarte spodnie. Wziął ją pod ramię i zaprowadził do windy. Mimo jego starań, żeby nie zmokli w drodze do budynku, miała wilgotne ubranie, które się do niej przykleiło, i cała drżała.

Winda ruszyła w górę i kiedy jej drzwi się rozsunęły, ukazał się elegancki hol z marmurową podłogą i wielkim kryształowym żyrandolem u sufitu. Jace pchnął Bethany lekko w przód, więc niepewnie weszła do jego mieszkania.

– Musimy cię rozebrać, a wtedy opatrzę twoje skaleczenia – oświadczył poważnie.

Na te słowa objęła się ramionami, jakby w ten sposób mogła zatrzymać na sobie ubranie. Owszem, już widział ją nagą, ale na myśl, że znowu stanie przed nim rozebrana, poczuła się zupełnie bezbronna.

Nazwała go szaleńcem, ale była równie szalona jak on, zgadzając się na to wszystko. Można by powiedzieć, że nie miała wyboru, jednak prawda była taka, że nie sprzeciwiała się zbyt gwałtownie.

– Musimy porozmawiać, Jace – wykrztusiła. – To wariactwo. Nie mogę zostać tu z tobą. Nie wiem nawet, co robiłeś w schronisku i skąd wiedziałeś, że tam będę!

Przyłożył palec do jej ust, dając do zrozumienia, że nie chce z nią dyskutować.

– Będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowę po tym, jak weźmiesz prysznic i obejrzę twoje skaleczenia. Owszem, jest kilka spraw, które powinniśmy omówić, i wierz mi, zrobimy to. Najpierw jednak musimy zająć się tobą.

Opuściła głowę, spojrzała na swoje podarte ubranie i uznała, że rzeczywiście chętnie weszłaby pod prysznic. Cokolwiek Jace chciał jej powiedzieć, mogła tego wysłuchać, gdy się już rozgrzeje i wysuszy.

– W porządku – mruknęła.

Podejrzanie zadrgały mu kąciki ust.

– Nareszcie. To nie było takie trudne, no nie?

Zmarszczyła czoło.

– Co takiego?

– Oddanie mi się pod opiekę. Ale ostrzegam cię, Bethany. Jestem przyzwyczajony, że się mnie słucha.

Co…? Nie powiedziała nic o tym, że oddaje mu się pod opiekę!

Już miała mu na to zwrócić uwagę, gdy schylił głowę i pocałował ją, zamykając jej usta.

Rozdział 10

Bethany siedziała na blacie w łazience, podczas gdy Jace oglądał wszystkie zadrapania i skaleczenia na jej ciele. I robił to bardzo skrupulatnie. Była zupełnie naga, a on nie pominął ani jednego skrawka jej skóry.

Miał zaciśnięte usta i nie odzywał się, opatrując zranienia. A ona drżała; wciąż było jej zimno. Straszliwie zimno. Od środka. Miała wątpliwości, czy kiedykolwiek się rozgrzeje.

Po kilku minutach, Jace przeklął – już po raz któryś od chwili, gdy się nią zajął – i zdjął ją z blatu.

– Odkręcę wodę pod prysznicem. Musisz się rozgrzać. Kiedy wyjdziesz, obandażuję skaleczenia. Nie sądzę, żeby trzeba było którąś z ran zszywać, ale na wszelki wypadek posmaruję wszystkie maścią antybiotykową, żeby nie wdała się infekcja. Ty będziesz brała prysznic, a ja przygotuję kolację.

Nie czekał na jej zgodę. To było śmieszne, bo ani razu nie spytał jej o zdanie. Pochylił się i odkręcił wodę pod prysznicem. A już myślała, że ten dzień nie może być dziwniejszy.

Jace wrócił do niej, przesunął dłonią po jej nagim ramieniu aż do barku, uścisnął je i wyszedł z łazienki. Oparła się o szafkę, a potem odwróciła, żeby spojrzeć na siebie w lustrze. Wyglądała jak śmierć. Zmęczona. Wymizerowana. Przestraszona.

W głowie tłukły jej się różne myśli.

Zamknęła oczy i nagle się zachwiała. Musiała uchwycić się blatu, żeby odzyskać równowagę. Tej nocy przynajmniej była bezpieczna. Choć nie wiedziała, co opętało Jace'a, była zadowolona, że ją tu przywiózł. W miejsce, gdzie nikt nie mógł jej znaleźć. Nawet Jack.

Miała chwilę wytchnienia. Krótką, ale zawsze.

Wiedząc, że marnuje wodę, weszła pod prysznic i jęknęła, gdy na obolałym ciele poczuła ciepły strumień. To było błogosławieństwo. Nie znała wspanialszego uczucia.

Odchyliła głowę do tyłu, tak że woda spływała jej na twarz i szyję. Piekły ją zadrapania, ale cieszyła się, że woda je oczyści.

Stała pod prysznicem, aż zrobiło jej się słabo z gorąca. Ostatni raz spłukała włosy, niechętnie zakręciła kran i wyszła z kabiny.

Owiało ją ciepłe powietrze. Zaskoczona, spojrzała w górę i zobaczyła, że Jace włączył grzejnik. Dlatego w łazience było tak przyjemnie. Miał też cudowne ręczniki. Wielkie i puszyste; czuła się w nich, jakby otulała ją chmura. Mogła się nimi owinąć niemal dwa razy.

Była to jawna rozpusta, ale użyła dwóch – jednego, żeby się wytrzeć, a drugiego, żeby zawinąć włosy. Ogarnęło ją poczucie, że otacza ją luksus.

Zamrugała ze zdziwienia, bo zauważyła, że na blacie leżą czyste ubrania, których wcześniej tam nie było. Na drzwiach wisiał gruby szlafrok. Na podłodze leżała para kapci. Ten facet pomyślał o wszystkim.

Znowu popatrzyła na ubrania i zmarszczyła czoło. Czyżby w mieszkaniu znajdowały się damskie ciuchy?

Wzięła dżinsy oraz bawełnianą koszulkę i od razu zobaczyła, że są za duże. Niewiele, z rok wcześniej byłyby na nią akurat. Wtedy nie była taka chuda. Wynędzniała. Miała więcej ciała, krągłości.

Teraz zostały z niej tylko piersi i niewiele więcej. Prawie nie miała bioder. Ani tyłka. Stała się kanciasta. Życie na ulicy jest ciężkie. Postarza człowieka przedwcześnie.

Wytarła się powoli i starannie, a potem włożyła majtki, leżące między spodniami a koszulką, zakłopotana, że pożycza bieliznę innej kobiety. Nie znalazła stanika, ale chyba go nie potrzebowała. Miała dwa biustonosze, oba jednak prawie się już rozpadały. Ten, który zdjęła – czy raczej ten, który Jace z niej zdjął – był brudny i podarty. Nie nadawał się do niczego.

Jace już widział jej piersi – i nie tylko. Nie przeżyje szoku, gdy zobaczy ją bez stanika.

Wciągnęła T-shirt przez głowę i okazało się, że wisi jej luźno na biodrach. Nie napiął się nawet na piersiach, co oznaczało, że jego właścicielka jest hojniej od niej wyposażona przez naturę.

Po włożeniu dżinsów Bethany zdjęła ręcznik z głowy i przeczesała palcami włosy, próbując poskromić loki. Przyniosło to niewielki efekt, a nie chciała grzebać w szufladach w poszukiwaniu szczotki, którą mogłaby pożyczyć.

Odetchnęła głęboko, wyprostowała się i zwróciła do drzwi. Trzymając rękę na gałce, zawahała się. Tchórz. Przeraziło ją to, że będzie musiała stanąć przed Jace'em. Nie bała się, że zostanie przez niego skrzywdzona, ale że zabraknie jej siły, by mu się przeciwstawić.

Co gorsza, nie miała pewności, czy chce mu się przeciwstawić. O wiele łatwiej było ulec. Myśl, że mogłaby oddać się komuś pod opiekę, była dla niej tak dziwna, że stała się wręcz kusząca.

Podskoczyła, gdy drzwi pod jej ręką drgnęły.

– Bethany? Skończyłaś?

Przełknęła ślinę, otworzyła drzwi i zobaczyła przed sobą Jace'a. Zmierzył ją wzrokiem i ściągnął brwi.

– Będziesz musiała zdjąć te spodnie. Zamierzałem cię opatrzyć, zanim się ubierzesz.

– Zapomniałam – powiedziała cicho. – Uznałam, że skoro zostawiłeś mi ubranie, powinnam je włożyć.

– Nie ma sprawy. Chodź do salonu. Zrobimy to tam.

Wyciągnął rękę i ujął ją pod łokieć, a następnie zaprowadził przez sypialnię do wielkiego salonu.

Rozciągał się z niego wspaniały panoramiczny widok na miasto.

– Zsuń spodnie – polecił Jace. – A potem połóż się wygodnie na kanapie. Kolacja jest

już prawie gotowa. Gdy skończymy, będziemy mogli się do niej zabrać.

Wiedząc, że nie ma sensu się z nim kłócić, rozpięła spodnie; opadły jej do kostek.

– Wiem, że są na ciebie za duże – zauważył Jace, kopnięciem odsuwając je na bok. Wziął ją za rękę i pociągnął, żeby usiadła obok niego. – Jutro pojedziemy kupić ci to, czego potrzebujesz. A przede wszystkim płaszcz. Na dworze jest zimno, a ty chodzisz po mieście nieodpowiednio ubrana. To się musi skończyć.

Mówił nieznoszącym sprzeciwu tonem, ale chłód zaczął znikać z jego głosu. Brzmiał tak, jakby dobro Bethany naprawdę leżało mu na sercu.

Wzdrygnęła się wewnętrznie, bo takie fantazje były niebezpieczne. Już dawno przekonała się dotkliwie, że może polegać wyłącznie na sobie. Ale nawet sama siebie zawiodła. Tak jak wszystkich pozostałych.

Jace pochylił się nad stolikiem do kawy, na którym leżał mały zestaw pierwszej pomocy. Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, gdy smarował każde skaleczenie maścią, a na te większe przykładał gazę i przyklejał plastry.

Zanim się zorientowała, co będzie dalej, pchnął ją, żeby położyła się na kanapie, i zadarł jej T-shirt.

– Tam nie mam żadnych skaleczeń! – zawołała, kiedy przesunął dłonią po jej brzuchu.

Spojrzał jej w oczy gniewnym wzrokiem.

– Nie, ale masz siniaki. Co się stało, Bethany? Kto ci to zrobił?

Wydawał się tak wkurzony, że aż się wzdrygnęła. Cofnęła się instynktownie w odruchu samozachowawczym.

– Cholera, Bethany, przecież cię nie skrzywdzę – syknął przez zaciśnięte usta. – Do tej pory cię nie skrzywdziłem. Chcę tylko wiedzieć, co za sukinsyn ci to zrobił.

– Jesteś zły…

– O tak. Jestem wściekły! Ale nie na ciebie, kotku. – Głos mu złagodniał, gdy powiedział „kotku”, i w niej też coś stopniało. – Jestem wściekły na tego drania, który podniósł na ciebie rękę. Powiedz mi dokładnie, co się wydarzyło.

Zbladła i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

I wtedy, gdy już myślała, że nic z jego strony jej nie zaskoczy, pochylił się i zbliżył usta do jej żeber. Zaczął całować wszystkie siniaki, i to tak czule, że jego wargi ledwie jej dotykały.

O rany, jak mogła się oprzeć temu facetowi?

– Potrzebujesz czegoś przeciwbólowego? – zapytał.

– Nic mi nie jest – szepnęła. – Tylko jestem głodna.

Natychmiast podniósł głowę, ponownie zaciskając usta.

– Kiedy ostatnio jadłaś? Nie okłamuj mnie.

Przełknęła ślinę, ale nie skłamała.

– Trzy dni temu.

– To sukinsyn!

Zacisnął zęby i odwrócił się, żeby nad sobą zapanować. Kiedy znowu się do niej odwrócił, w oczach miał niebezpieczne błyski i wciąż wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

– Daj mi jeszcze chwilę – mruknął.

Nabrał powietrza i wypuścił je przez nos, a potem podniósł się z kanapy. Wyciągnął rękę i czekał, aż ona ją ujmie. Pomógł jej wstać i sięgnął po leżące na podłodze dżinsy. Położył sobie na ramieniu dłoń Bethany i powiedział, żeby się na nim wsparła, gdy będzie wciągać spodnie.

Zapiął dżinsy, wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni. Całe mieszkanie stanowiło otwartą przestrzeń, jeden pokój przechodził w drugi. Jadalnia, czy raczej część jadalna, znajdowała się za kuchnią i z jednej strony graniczyła z salonem. Była w niej wyspa, pozwalająca temu, kto gotował, widzieć jadalnię i salon.

Jace posadził Bethany na stołku barowym z wysokim oparciem, a potem podszedł do płyty kuchennej, na której stały trzy garnki. Patrzyła z zainteresowaniem, jak odcedza makaron, a następnie wrzuca go do rondla z sosem. Zakręcił rondlem z wprawą, dodał jakieś przyprawy i nałożył zawartość na dwa talerze. W końcu z ostatniego garnka wyjął usmażoną pierś kurczaka, pokroił ją w plastry i położył na makaronie z sosem.

– *Voilà* – powiedział, podając j ej talerz nad blatem wyspy.

– Jestem pod wrażeniem – wyznała szczerze. – To wygląda i pachnie cudownie. Nie przypuszczałabym, że umiesz gotować.

Spojrzał na nią spod uniesionych brwi.

– Dlaczego?

Poczuła, że się rumieni.

– Nie widuje się wielu bogatych kawalerów, którzy sami dla siebie gotują.

Zaśmiał się.

– Wychowywałem młodszą siostrę i kiedyś nie było nas stać na to, żeby jadać poza domem albo wynajmować kogoś do gotowania. Byłem wtedy studentem college'u i z trudem wiązałem koniec z końcem.

– A gdzie byli wasi rodzice?

Oczy mu pociemniały.

– Zginęli w wypadku samochodowym, gdy Mia miała sześć lat.

Bethany zmarszczyła czoło w skupieniu.

– Musiałeś być znacznie od niej starszy, jeśli już chodziłeś do college'u.

– Tak, miałem czternaście lat, kiedy się urodziła – potwierdził. – Mia była późnym dzieckiem, matka urodziła ją po czterdziestce. Ja z kolei wczesnym i rodzice nie zamierzali mieć więcej dzieci.

– To fajnie, że zająłeś się siostrą i ją wychowywałeś – zauważyła cicho.

Wzruszył ramionami.

– A co miałem zrobić? Przecież nie mogłem jej opuścić. Nie mam nikogo poza nią.

Obszedł ze swoim talerzem wyspę i usiadł obok Bethany na stołku. Zerknął na jej porcję, zobaczył, że nie tknęła jedzenia, i ściągnął brwi.

– Jedz, Bethany.

Wbiła widelec w smakowicie wyglądający makaron i wdychając jego aromat, podniosła nawiniętą na widelec porcję z sosem. Pachniał bosko.

Kiedy poczuła smak, przymknęła oczy i westchnęła.

– Dobre?

– Przepyszne – odparła.

Jace nagle wstał, okrążył wyspę i wziął dwie stojące na blacie szklanki. Postawił przed Bethany tę z sokiem pomarańczowym i zrobiło jej się cieplej na sercu. Pamiętał, że poprzednio prosiła o sok.

Delektowała się każdym kęsem i każdym łykiem, aż poczuła sytość. Odsunęła talerz i westchnęła z zadowoleniem.

– Dziękuję, Jace. To była prawdziwa uczta.

Patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę.

– Podobało mi się to, jak wypowiedziałaś moje imię – odezwał się w końcu.

Zmarszczyła czoło. Co miała na to powiedzieć?

Wiedząc, że mają wiele do omówienia – koniecznie musiała mu zakomunikować, że nie wprowadzi się do mieszkania jego siostry – nerwowo splotła palce i zerknęła na Jace'a.

– Jace? – zaczęła delikatnie. – Musimy porozmawiać.

Skinął głową, zacinając usta.

– O tak, na pewno. Przejdźmy do salonu. Mam do ciebie kilka pytań.

Zamrugała, a potem znowu zmarszczyła czoło. Zanim zwróciła mu uwagę, że to ona ma mu coś do powiedzenia, ściągnął ją ze stołka i kładąc dłoń na jej plecach, poprowadził w stronę salonu.

Posadziwszy ją na kanapie, włączył kominek. Bethany westchnęła, kiedy w górę strzeliły płomienie. Pod wpływem ognia w pomieszczeniu zrobiło się bardzo przytulnie. Domowo, pomyślała, zaraz jednak uświadomiła sobie, że to absurdalna refleksja. Co mogła wiedzieć o domu i panującej w nim atmosferze?

Przypomniała sobie wszystkie miejsca, w których mieszkali z Jackiem w ostatnich latach. Kiedyś udało jej się zdobyć pracę na dłuższy okres i zamieszkali w nędznym motelu. Nie było to wiele, ale i tak cieszyła się, że mają stałe lokum i nie muszą się wciąż przenosić.

– Dlaczego kręcisz głową? – zapytał z niepokojem Jace.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że usadowił się na kanapie obok niej. Był tak blisko – na wyciągnięcie ręki – że spowiły ją jego ciepło oraz zapach i powoli zaczęła rozgrzewać się od środka.

Nagle, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, zdobyła się na szczerość.

– Pomyślałam, że ogień przydał pokojowi domowego nastroju, a potem uświadomiłam sobie, że przecież nie wiem, co to jest prawdziwy dom. – Usłyszała smutek w swoim głosie, zanim go sobie uświadomiła. Natychmiast ugryzła się w język. Dotarło do niej, że nie powinna była w ogóle się odzywać.

Jace wyglądał tak, jakby ktoś dał mu w twarz. Potem wyrzucił z siebie przekleństwo. Było tak ostre, że po plecach przebiegł jej dreszcz.

Wzdrygnęła się, gdy dotknął jej policzka, on tymczasem opuścił rękę i uniósł T-shirt, który miała na sobie. Znalazł najbardziej zsiniałe miejsce na jej ciele i go dotknął.

– Kto ci to zrobił, Bethany? Co się, do cholery, zdarzyło? Tylko mnie nie okłamuj. Chcę usłyszeć całą prawdę.

Zaczerpnęła powietrza, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Nie mogła mu powiedzieć. Bo jak? Wyrzuciłby ją stąd tak szybko, że nawet nie zdążyłaby się zorientować.

Ale czy tego właśnie nie chciała? Wyjść? Przecież nie mógł jej zatrzymać. Ale nawet co do tego miała wątpliwości. Wydawał się taki… zdeterminowany.

Patrzył na nią w milczeniu, wyczekująco. Nie zamierzał jej odpuścić.

– Nie mogę ci tego powiedzieć – odparła zdławionym głosem. – Nie pytaj mnie, proszę.

Jeszcze bardziej zacisnął usta i w jego oczach błysnął gniew.

– Wyjaśnijmy sobie coś, dobra? Wiem już o tobie całkiem sporo. Jesteś bezdomna. Oskarżono cię o posiadanie narkotyków. Nie jadłaś nic od trzech dni. Nie masz pieniędzy. Ani gdzie spać. I jeszcze ktoś cię pobił.

Krew odpłynęła jej z twarzy, a żołądek podszedł do gardła. Ogarnął ją straszliwy wstyd. Spojrzała na Jace'a z przerażeniem i poczuła się tak poniżona, że zachciało jej się płakać.

Podniósł rękę i przyłożył ją do policzka Bethany. Czule pogłaskał go kciukiem. Gdy zobaczył strach dziewczyny, wzrok mu złagodniał.

– Bethany – odezwał się spokojnie. – Wiedziałem to wszystko, jeszcze zanim po ciebie przyjechałem. Czy to o czymś nie świadczy?

– Sama nie wiem – szepnęła. Nie mogła dłużej na niego patrzeć.

Opuściła wzrok i zamknęła oczy. Poczuła się… nic niewarta, a nie znosiła tego uczucia. Nienawidziła. Przez całe życie tak się czuła – nic niewarta, niegodna miłości. Nie dość dobra.

– Spójrz na mnie – polecił stanowczo.

Kiedy się zawahała, ujął ją za brodę. Jej oczy znalazły się na tym samym poziomie co jego. Ale wciąż miała je zamknięte.

– No, spójrz, kotku.

Kiedy to zrobiła, okazało się, że niewiele widzi, bo do oczu napłynęły jej łzy i zaraz mogły spłynąć po policzkach.

– Nie płacz – poprosił niskim głosem. – Chciałem powiedzieć, że to wszystko nie ma dla mnie znaczenia. Wiedziałem o tobie tyle, a jednak przyjechałem do schroniska. Szukałem cię od dwóch przeklętych tygodni. Przetrząsnąłem każde schronisko, na jakie trafiłem, bo miałem nadzieję, że w którymś wreszcie cię znajdę. A gdy to nie przyniosło skutku, wściekłem się jeszcze bardziej, bo wiedziałem, że jesteś na ulicy, przemarznięta, głodna, sama. I że nie mogę cię ochronić. Zadbać, żebyś była najedzona. A jeszcze chodzisz bez płaszcza.

Mimo że prosił, by nie płakała, po policzkach stoczyły jej się łzy i spłynęły na jego rękę. Pochylił się, cmoknął ją w skroń i scałował ślady łez z jej twarzy.

– Dobrze, a teraz mi powiedz, kto cię tak urządził – zażądał z wyraźnym gniewem w głosie. – Chcę wiedzieć wszystko. Zajmę się tobą, Bethany, ale muszę wiedzieć, w co się pakuję.

Gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, Jace. I nie wprowadzę się do mieszkania twojej siostry. Nie można tak po prostu zmienić swojego życia. Ani oddać kontroli nad nim komuś innemu.

W jego ciemnych oczach błysnęło zniecierpliwienie.

– Można zmienić swoje życie. Wszystko zależy od ciebie. Można też oddać nad nim

kontrolę. Bez urazy, kotku, ale do tej pory nie potrafiłaś zatroszczyć się o siebie jak należy. Więc teraz ja się tym zajmę.

– Ale dlaczego? – wybuchnęła. – Nie rozumiem. Byłam dla ciebie i Asha panienką na jedną noc, jednorazową przygodą. Przespałam się z wami. Ale drugi raz na to nie pójdę. Miałam chwilę słabości. Nie zamierzam jednak wrócić na tę ścieżkę. Nie ma mowy. Zbyt ciężko pracowałam, żeby od tego uciec, dojść do miejsca, gdzie teraz jestem.

Pod koniec tej tyrady Bethany zaczęła się trząść. Bardzo się wstydziła, że to wszystko powiedziała. Czy nie wystarczyło, że wiedział o jej aresztowaniu? Teraz pomyśli sobie, że jest nie tylko ćpunką, ale i dziwką.

– Jakiego miejsca? – zapytał Jace. – Nie masz domu. Głodujesz.

– Do miejsca, w którym mogę odzyskać szacunek dla samej siebie – wyjaśniła cicho.

Przysunęła się na brzeg kanapy, gotowa pobiec do drzwi. Jace jednak jakby wiedział, co jej chodzi po głowie. Przysunął się szybko do Bethany. Znalazł się tuż przy niej i objął ją w pasie. Była w pułapce. Nie mogła nigdzie uciec.

– Zacznij wreszcie mówić, Bethany. Co to znaczy, że miałaś „chwilę słabości”? I przestań w końcu unikać pytania, które zadałem ci już cztery razy. Chcę wiedzieć, kto podniósł na ciebie rękę – powiedział groźnie.

Nie wiedząc, co robić, oparła się o jego pierś i złożyła mu głowę na ramieniu. Wydawał się tym zaskoczony, ale otoczył ją ramionami, tak że poczuła jego siłę i ciepło. Pogładził ją po plecach i pocałował we włosy.

I czekał. Trzymał ją w objęciach i milczał, niemal jakby widział jej walkę, aby zebrać się na odwagę i wyznać mu to, co chciał wiedzieć.

To niemożliwe, żeby chciał mieć z nią jeszcze do czynienia, gdy pozna prawdę. Niemożliwe. Z jednej strony ta myśl przyniosła jej ulgę. To rozwiązałoby sprawę, bo przestałby mieszać się do jej życia. Ale z drugiej strony ta perspektywa ją przerażała.

Jace był chodzącą pokusą. Robił i mówił to, co trzeba. Jego słowa przemawiały jej do serca, a co gorsza, budziły w niej coś, co dawno już porzuciła. Nadzieję.

– To naprawdę długa historia – powiedziała z ustami przy jego piersi.

– Nigdzie się nie spieszymy, kotku. Mamy przed sobą całą noc. Jestem przy tobie. I słucham uważnie.

O rany, to było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Zamknęła oczy i nabrała powietrza, wciągając zapach Jace’a. A potem wreszcie się odsunęła.

– Przyniosę ci koc – powiedział. – Usadowimy się wygodnie na kanapie, przed kominkiem. Ty będziesz mówić, a ja słuchać. Zgoda?

Odetchnęła głęboko, a potem rzuciła:

– Zgoda.

Rozdział 11

Jace przyciągnął Bethany do siebie, a kiedy przytuliła się do jego boku, narzucił na nich koc i sprawdził, czy jest dobrze okryta. Potem pocałował ją w głowę, a ona zrozumiała, że przyszła pora.

Pora, żeby odsłonić duszę. Opowiedzieć mu wszystkie wstydliwe tajemnice. Te, które wciąż prześladowały ją we śnie. Jace płonął z niecierpliwości – przez cały wieczór – a jednak wykazywał niezwykłą powściągliwość. Na pewno już nie mógł wytrzymać, ale to nie było dla niej łatwe i musiał zdawać sobie z tego sprawę.

– Odkąd tylko pamiętam, byłam z Jackiem – zaczęła cicho.

Jace zastygł na chwilę w bezruchu.

– Kto to, do cholery, jest Jack?

– Mój brat – powiedziała. Nie kłamała, bo był jej bratem. To nieważne, że nie mieli wspólnych rodziców. Jack długi czas był jej aniołem stróżem. A teraz ona stała się jego aniołem stróżem.

Jace rozluźnił uścisk, w którym ją trzymał. Potem jednak znowu zaczął gładzić jej ramię.

– Nikt nas nie chciał, kiedy byliśmy mali, więc tułaliśmy się od jednej rodziny zastępczej do drugiej. Czasami nas rozdzielano. Przeważnie jednak byliśmy razem. W różnych sierocińcach. Potem, kiedy podrośliśmy, zaczęliśmy się buntować, zwłaszcza gdy znowu zamierzali nas rozłączyć. Stale wpadaliśmy w kłopoty.

Jace pocałował ją w skroń i przez dłuższą chwilę trwał tak, nie odrywając od niej ust i w milczeniu ją wspierając.

Bethany zastanawiała się przez moment, jak przejść do sedna, nie wdając się w zbędne szczegóły. Historia, którą miała do opowiedzenia, nie była ładna ani romantyczna. A nie chciała, żeby Jace się nad nią litował. Musiał jednak dowiedzieć się wszystkiego, żeby zrozumieć, w co się angażuje. Zresztą prosił o to. Zdawała sobie jednak sprawę, że kiedy się dowie, co przeszła, nie będzie jej chciał. Ale przynajmniej przez jeszcze jedną noc nie musiała wracać do swojego życia.

Ogarnął ją smutek i była pewna, że Jace to zauważył. Musnął palcami jej policzek i kątem oka widziała, że ściągnął brwi.

– Opowiedz mi, Bethany. To niczego między nami nie zmieni.

Wiedziała, że zmieni. Zawsze tak było. I będzie.

Nabrała powietrza i podjęła wątek. Lepiej mieć to szybko za sobą. Podobnie jak z bandażami: mniej boli, gdy się je zrywa, a nie odwija powoli.

– W wieku osiemnastu lat wpadłam pod samochód. Przez kilka miesięcy leżałam w szpitalu. Miałam złamane obie nogi. To naprawdę była poważna sprawa. Musiałam od nowa uczyć się chodzić. Poddawać się różnym zabiegom. Ból był nie do zniesienia. Uzależniłam się od środków przeciwbólowych. Początkowo brałam je z konieczności. Po ich zażyciu od razu było mi lepiej. Nie czułam bólu. Nabierałam pewności siebie, mogłam stawić czoło światu. Życie nie wydawało mi się takie złe, takie beznadziejne. Potem zaczęłam ich potrzebować już nie po to, żeby ukoić ból, ale żeby poprawić sobie samopoczucie. Kiedy nie brałam, czułam się fatalnie.

Z ust Jace'a wyrwał się niski pomruk i Bethany zamrugała, żeby zapanować nad łzami. Oczywiście, że on tego nie aprobował. Pewnie był zdegustowany jej słabością. Nie wyglądał na człowieka, który kiedykolwiek potrzebowałby do życia kogoś albo czegoś. Był silny. A ona nie. Nigdy nie była silna.

– Dlatego właśnie oskarżono mnie o posiadanie narkotyków – podjęła z trudem. – Nie mogłam już uzyskać od lekarza recepty, a ból i skutki uboczne działania leków były straszliwe. Nie byłam w stanie normalnie funkcjonować. Więc zrobiłam coś głupiego, kupiłam prochy… na lewo. Najgorsze jest jednak to, że nawet ich nie użyłam. Zostałam zatrzymana podczas obławy. Nie miałam recepty. Aresztowali mnie za posiadanie substancji odurzających. Nie zostałam skazana, ale dostałam surową lekcję. Mimo że uszło mi to prawie na sucho, to zdarzenie wiele w moim życiu zmieniło. Trudno dostać pracę, gdy jest się notowanym. Nikt nie chce zatrudnić ćpuna.

Jace przycisnął ją do siebie i poczuła, że cały drży. Ze złości? Nie mogła się zdobyć, aby na niego spojrzeć. Bała się, że zobaczy w jego oczach oskarżenie. Sama oskarżała się przez wiele lat. Nie zamierzała pozwolić, żeby ktoś robił to za nią.

– Mówiłaś, że z Ashem i ze mną zdarzyła ci się chwila słabości. A tamtej nocy powiedziałaś, że już wcześniej uprawiałaś seks w trójkącie. Możesz mi to wyjaśnić? – poprosił spokojnie.

Znowu dopadł ją wstyd, tak że opuściła ramiona i pochyliła głowę.

– Kotku – odezwał się zbolałym głosem. – Masz mi powiedzieć wszystko. Potem już nie będziemy do tego wracać, chyba że zechcesz. Ale musisz wyrzucić to z siebie. Jak truciznę. Bo dopóki się nie przekonasz, że to nie ma dla mnie znaczenia, będziesz się gryzła. Martwiła nieustannie. Więc miejmy to już za sobą i idźmy naprzód. Dobra?

Pokiwała głową, choć w uszach jej szumiało. Nie mogła uwierzyć w to, co mówił. Nie wiedział wszystkiego. Chciał być szlachetny, ale zdawała sobie sprawę, że gdy skończy swoją opowieść, nie będzie już taki wyrozumiały.

– Kiedy próbowałam odstawić leki, przechodziłam trudny okres. Robiłam różne okropne rzeczy, żeby jakoś poradzić sobie z psychicznymi skutkami uzależnienia. Seks miał być odtrutką, ale nie pomagał. Przez to czułam się jeszcze gorzej sama ze sobą. Miałam wtedy kilku partnerów – wyznała żałośnie. – Sypiałam z facetami, czasami w trójkącie, czasami jeden na jeden. Nie miało to dla mnie znaczenia. Szukałam czegoś, co mogłoby zmniejszyć ból. Pozwolić mi uciec od niego na chwilę. Chciałam, żeby ktoś mnie… pragnął. Kochał.

Jace przytulił Bethany mocniej, trzymał ją tak blisko siebie, że nawet nie mogła się poruszyć.

– Byłam na tyle przezorna, żeby używać prezerwatyw. Zresztą ci faceci pewnie się bali, że mogliby coś ode mnie złapać. Miałam nie najlepszą reputację, Jace – szepnęła. – Oj, nie najlepszą.

Niemal zadławiła się przy tych słowach. Przychodziły jej z wielkim trudem. Nie znosiła o tym mówić. Ale nie chciała kłamać. Jace zasługiwał na to, żeby poznać prawdę. Był porządnym facetem. Zbyt porządnym. Nie powinien brać sobie na kark kogoś takiego jak ona.

– O czym myślisz, do cholery? – zapytał i jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

– Zasługujesz na kogoś lepszego.

Zaklął.

– Jesteś szczera. Mówisz wprost. W normalnej sytuacji by mi się to spodobało. Do diabła, bardzo by mi się spodobało. Cenię szczerość i tych, którzy mówią prawdę, nie zważając na konsekwencje. Ale niech to szlag, Bethany. Zasługuję na kogoś lepszego? O czym ty gadasz? A ty? Na kogo ty zasługujesz? Zastanawiałaś się kiedyś nad tym?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć na to pytanie. Jace tymczasem pokręcił głową i uścisnął ją mocniej.

– Nieważne, ile to potrwa, Bethany. Zobaczysz siebie moimi oczami. I zrozumiesz, że to ty zasługujesz na kogoś lepszego. Już ja się o to postaram.

Bethany przełknęła łzy. Co on w niej widział? Przecież zupełnie jej nie znał.

– Co dalej? – zapytał. – Powiedz mi wszystko. Opowiedz po kolei, co się z tobą działo, aż do dziś.

– Nie ma tego wiele – wymamrotała. – Po zatrzymaniu za posiadanie narkotyków i serii nic nieznaczących przygód z facetami popadłam w rozsypkę. To była moja wina. Mogłam się bardziej starać. Być bardziej odpowiedzialna. Ale nie byłam i zapłaciłam za to wysoką cenę. Nikt nie chciał mnie zatrudnić, a nie miałam pieniędzy, żeby pójść do szkoły i poprawić swoją sytuację, zdobywając wykształcenie. Po wypadku przez tyle czasu byłam wyłączona z życia. Czułam się zmęczona i zniechęcona. Nie wybiegałam myślą dalej niż jeden dzień naprzód, więc jak mogłam się zastanawiać, co będzie ze mną za jakiś czas?

– Nie do wiary – mruknął Jace. – Ile masz lat?

Uniosła brwi.

– Nie dowiedziałeś się tego podczas swojego śledztwa?

– Powiedziałem, że wiem dużo. Nie twierdziłem, że wszystko – odciął się sucho. – Dowiedziałem się najważniejszych rzeczy. Twój wiek nie ma dla mnie znaczenia, chyba że jesteś nieletnia.

Ten żart dodał Bethany otuchy, zrobiło jej się odrobinę lżej na sercu.

– Mam dwadzieścia trzy lata – wyznała, krzywiąc się, gdy to mówiła. O wiele za dużo, żeby wieść takie życie. Być bezdomną, niewykształconą i bez pracy.

– Jesteś jeszcze bardzo młoda – mruknął.

Spojrzała na niego szybko.

– A ty? Ile masz lat?

– Trzydzieści osiem.

Wytrzeszczyła oczy. Było między nimi piętnaście lat różnicy. Piętnaście!

– A Ash? – wykrztusiła.

– Tak samo. – Nagle stał się powściągliwy i nie wyglądał na zadowolonego, że wspomniała o Ashu.

– O rany – wymamrotała. – Nigdy bym nie pomyślała, że macie tyle. Jesteś ode mnie starszy o piętnaście lat.

– No i co z tego?

Zamrugała, zdziwiona jego ostrym tonem. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że patrzy na nią wyzywająco.

– Czy to ci przeszkadza? – zapytał, choć ton jego głosu nie świadczył o tym, żeby go obchodziły jej odczucia. Sprawiał wrażenie zdeterminowanego i zdecydowanego.

– A tobie przeszkadza? – niepewnie odwróciła pytanie. – Mógłbyś mieć bardziej wyrafinowane kobiety. Wykształcone. Starsze. Lepsze.

Zacisnął szczęki.

– Teraz naprawdę mnie wkurzasz.

Westchnęła ze smutkiem.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Czy tobie to przeszkadza? – nie ustępował.

Co miała odpowiedzieć? Gdyby potwierdziła, pewnie by się tym nie przejął. Albo uznałby ją za powierzchowną i głupią.

– Bethany?

– Nie – wypaliła. – Nie przeszkadza mi. Mam na myśli różnicę wieku między nami. Ale to nie znaczy, że możemy robić to, co robimy, ani że powinieneś mieć ze mną cokolwiek wspólnego. Nie jestem dla ciebie, Jace. Zrozum to. Żyjemy w odmiennych światach. Tak odmiennych, że nawet nie potrafię ogarnąć różnic. Nigdy nie odnajdę się w twoim życiu.

– Jest tylko jeden świat – sprzeciwił się Jace zdławionym od gniewu głosem. – Żyjemy w tym samym świecie, Bethany. Jesteś tutaj. Widzę cię. Siedzisz obok mnie. Jeśli to nie znaczy, że przynależymy do jednej rzeczywistości, to już nie wiem, co by miało znaczyć.

Serce zabiło jej szybciej, aż poczuła zawroty głowy. Próbowała złapać oddech.

– A teraz, gdy już usunęliśmy wszystkie przeszkody, wreszcie mi powiesz, kto ci zrobił krzywdę i dlaczego.

Znowu mówił z wściekłością, ale teraz już wiedziała, że nie jest zły na nią. Był wkurzony, owszem. Bez dwóch zdań. W jego oczach płonął taki gniew, że aż zadrżała.

Przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Żołądek jej się ścisnął. Pomyślała, że on nigdy nie zrozumie. Do tej pory nie wspominała o swoim związku z Jackiem, powiedziała tylko, że to jej brat i że są sobie bliscy. Jace by tego nie zaakceptował. Nawet za milion lat. Nie obchodziłoby go, że Jack tyle dla niej zrobił, że teraz ona ma wobec niego dług wdzięczności i zamierza go spłacić za wszelką cenę, choćby nie wiadomo co. Nawet gdyby miała pójść do piekła.

– Bethany. – Wypowiedział jej imię cicho, ale groźnie. Wyraźnie tracił już cierpliwość, choć do tej pory wykazywał jej sporo.

Miała szczęście, że jeszcze jej nie udusił. Zorientowała się, że nie jest przyzwyczajony, że ktoś mu odmawia. Należał do tych, którzy zawsze dostają to, czego chcą. Ludzie zazwyczaj okazywali mu posłuszeństwo, bo bali się o własną skórę.

Westchnęła żałośnie.

– W co się władowałaś? – zapytał łagodnie.

Otworzyła szeroko oczy, szybko odwróciła głowę i napotkała jego spojrzenie. W jej oczach były lęk i prośba.

– W nic się nie władowałam.

Odpowiedziała tak gwałtownie, że musiał uznać to za prawdę. Trochę się uspokoił, ale w oczach wciąż miał gniew.

– Mów, Bethany. Żebym nie musiał prosić kolejny raz.

Pod wpływem stanowczości w jego głosie krew zaczęła pulsować jej w skroniach. Jace emanował taką siłą. Bethany zwilżyła usta kilka razy, zbierając się na odwagę, żeby wyznać mu wszystko do końca.

– Jack ma dług – szepnęła.

– Możesz powtórzyć? – spytał, mrużąc oczy.

Odchrząknęła.

– Jack ma dług. Ci ludzie chcą odzyskać forsę. A on jej nie ma. Więc dopadli mnie. Powiedzieli, że mam tydzień na oddanie pieniędzy.

Mówiła szybko, nie dopuszczając Jace'a do głosu. Bała się jego reakcji, więc ciągnęła. Pewnie trudno było zrozumieć jej słowa, ale w tej chwili nie dbała o to.

– Nie zdobyłabym takiej sumy nawet w miesiąc, a co dopiero w tydzień! Trudno teraz dostać pracę. Ludzie w okresie świąt biorą każdą robotę, nawet te najdziwniejsze. A ja nie mogę liczyć na żadne lepsze zajęcie. Zabrali mi wszystkie pieniądze, jakie miałam. Liczyłam, że wyżyję z nich do następnej fuchy. Nie wiem, co robić, Jace. Strasznie się boję o Jacka.

Jace otworzył usta i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Boisz się o Jacka.

Pokiwała głową.

– Ty się boisz o Jacka – powtórzył z jeszcze większym naciskiem.

Ponownie skinęła głową.

– Jasna cholera! Ci dranie przyszli do ciebie. Pobili cię. I ci grozili! A ty się boisz o Jacka.

– Tak – szepnęła.

Wyrzucił z siebie stek przekleństw, od których aż się skrzywiła. Odwrócił się, wypuścił ją z objęć i usiadł na skraju kanapy, zaciskając ręce między udami.

– A to sukinsyn – wybuchnął. – Nie przyszło ci do głowy, że powinnaś bać się o siebie?

Przełknęła ślinę i potwierdziła.

– Po tym, co stało się wczoraj… tak.

Znowu odwrócił się do niej. Ciskał z oczu błyskawice.

– Powiedz mi jedno: skąd oni wiedzą o tobie? – zażądał cichym, ale wściekłym głosem.

Bethany sama zadawała sobie to pytanie. I to wielokrotnie, od kiedy ci ludzie ją znaleźli, skopali i zabrali jej pieniądze. Dlaczego przyszli do niej? I skąd wiedzieli o jej istnieniu?

Jack by przecież nie… Pokręciła głową. Była głupia. Kto inny miałby im powiedzieć?

I jak inaczej by ją znaleźli? Jack musiał puścić farbę. Ta świadomość złamała jej serce.

Poczuła pod powiekami piekące łzy. Miała wrażenie, jakby do jej oczu dostał się kwas.

– Powiedz mi, co się stało, Bethany – poprosił Jace łagodniej. Znowu ją przytulił i znalazła się przy jego piersi, w jego ramionach. Pocałował ją we włosy i mówił już spokojniejszym, znacznie czulszym głosem.

Bethany zamknęła oczy i jej ciepłe łzy spłynęły mu na koszulę.

– Wiedzieli, jak mnie znaleźć – wykrztusiła. – Nie mam pojęcia skąd. – Kłamała. Po raz pierwszy okłamała Jace'a, ale wyznanie prawdy byłoby dla niej zbyt trudne. Nie potrafiła sobie z nią w tej chwili poradzić. Łatwiej było się jej wyprzeć. – Pchnęli mnie i upadłam na ziemię. Stąd mam zadrapania i skaleczenia. Powiedzieli, że dają mi tydzień na oddanie reszty pieniędzy, które Jack jest im winien. Potem zabrali mi forsę, którą miałam przy sobie. Przed odejściem zapowiedzieli, że zjawią się za tydzień i nie ukryję się przed nimi. Że mnie odnajdą. Choćby nie wiem co.

– To dranie – rzucił Jace. – Tchórzliwe sukinsyny. Napadają bezbronną kobietę, zamiast dobrać się do tego fiuta, któremu pożyczyli forsę. I ten twój Jack im na to pozwolił.

Oburzyła się, gotowa bronić Jacka, ale Jace uścisnął ją mocniej. Było to ostrzeżenie, żeby milczała.

– Nawet nie próbuj, kotku – zapowiedział lodowatym tonem, z taką mocą, że natychmiast posłuchała. – Nie waż się go bronić, bo to, co zrobił, jest niewybaczalne.

Bethany wsparła się na nim i ponownie zamknęła oczy. Wtuliła twarz w jego pierś i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Ile jest im winien? – zapytał ostro Jace.

Odsunęła się od niego, żeby słyszał jej odpowiedź.

– P-p-pięć tysięcy dolarów. – Równie dobrze mógłby to być milion. Pięć tysięcy dolarów było tak samo nie do zdobycia. – Myślałam, że mogłabym się zająć akwizycją – ciągnęła, niemal dławiąc się przy tych słowach. – Widziałam, że inni to robią i całkiem nieźle zarabiają. Mam tylko tydzień, więc musiałabym się wziąć do roboty. Teraz chyba rozumiesz, dlaczego nie mogę zamieszkać u twojej siostry.

– Nie! – wybuchnął Jace i jego ciało nagle się napięło. Zdawał sobie sprawę, o jaką „akwizycję" chodzi. Usiadł prosto, pociągając Bethany za sobą. Odsunął ją od siebie, tak że mogła spojrzeć mu w oczy, i zobaczyła, że jest wściekły. Poczerwieniał i zacisnął usta tak mocno, że aż zbielały. – Nie ma mowy. Koniec z tym. Nie będziesz więcej tułać się po ulicy. Chyba postradałaś rozum, jeśli myślisz, że pozwolę ci tam wrócić, gdy te łobuzy mają na ciebie oko.

Bethany zbladła gwałtownie.

– Ale wtedy dopadną Jacka. Nie mogę do tego dopuścić, Jace.

– Jacka zostaw mnie – wypalił.

Pokręciła głową, wpadając w histerię. Sytuacja wymykała się spod kontroli i należało coś z tym zrobić. Bethany zerwała się z kanapy, zanim Jace zdążył ją powstrzymać, i cofnęła się szybko.

– Muszę iść! – zawołała. – Dziękuję ci. Za wszystko.

A potem odwróciła się i pobiegła do wyjścia, modląc się w duchu, żeby winda szybko się otworzyła.

Rozdział 12

Jace rzucił się za Bethany, ale ona wymknęła mu się i popędziła do windy. Ta szalona kobieta nie miała nawet butów. Dokąd zamierzała iść, do cholery?!

Drzwi windy natychmiast się rozsunęły, więc z wyciągniętą ręką popędził przed siebie, żeby zapobiec ich zamknięciu. Zabrakło mu jednak kilku centymetrów.

Miał ochotę walić głową w ścianę. Ale zamiast tego wyjął telefon i zadzwonił na portiernię.

– Tu Jace Crestwell – powiedział spokojnie. – Windą zjeżdża kobieta. Jest bez butów. Proszę pod żadnym pozorem nie pozwolić jej wyjść z budynku. Będę na dole, gdy tylko winda wjedzie z powrotem na moje piętro.

– Dobrze, panie Crestwell – padła zwięzła odpowiedź.

Zadowolony, że Bethany nie ucieknie, ściągnął windę i niecierpliwie czekał na jej przyjazd. W tym czasie podsumował to, czego się dowiedział od Bethany.

Czekała go ciężka walka. Dziewczyna uważała, że nie jest go warta. Śmieszne. Jakby był święty. A przecież on i Ash przelecieli połowę kobiet na Manhattanie, i to tylko dlatego, że tak im się podobało.

Czy mógł osądzać Bethany za to, że traktowała seks jak sposób ucieczki od rzeczywistości, gdy sam robił to samo? A miała znacznie cięższe życie niż on. To było przynajmniej jakieś wytłumaczenie. On nie mógł takiego przedstawić.

Winda wreszcie przyjechała. Jace wszedł do niej pospiesznie i kciukiem wcisnął guzik na parter.

Sprawa z Jackiem była bardziej skomplikowana, ale również do załatwienia. Należało jedynie wyciągnąć z tego Bethany i zadbać o jej bezpieczeństwo. Nie zamierzał dopuścić, żeby pobiegła ratować tego przeklętego faceta. Nie przyznała się, ale widział po jej oczach, że zna prawdę. Dostrzegł w nich rozpacz, gdy uświadomiła sobie, że ktoś, kogo kocha i komu ufa, podle ją zdradził.

Jack rzucił Bethany wilkom na pożarcie. Dupek posłużył się nią jako gwarancją, że spłaci dług, choć sam pewnie nawet nie miał takiego zamiaru. Jace miał ochotę wytropić drania i w starym stylu wymierzyć mu sprawiedliwość.

Kiedy winda wreszcie zjechała na parter, wybiegł z niej i się rozejrzał. Ku jego wielkiej uldze Bethany siedziała w rogu holu, pilnowana przez ochroniarza i portiera.

Uśmiechnął się nieznacznie, gdy zobaczył, że dziewczyna trzyma styropianowy kubek z kawą, a portier próbuje wciągnąć ją w pogawędkę. Jakby bosonoga kobieta wybiegająca zimą z budynku stanowiła powszedni widok.

Kiedy go zobaczyła, zamrugała i w głębi jej niebieskich oczu pojawił się strach. To było dla niego jak cios w brzuch. Bała się go.

– Bethany – odezwał się spokojnie. – Chodźmy na górę i pozwólmy panom wrócić do swoich obowiązków. – A do ochroniarza i portiera powiedział: – Dziękuję, że zajęliście się panią. Lepiej, żeby nie wychodziła na zimno w takim stroju.

– Oczywiście, panie Crestwell, to zrozumiałe – odparł szybko portier. Potem uśmiechnął się ciepło do Bethany. – Miło mi było panią poznać, pani Willis. Do zobaczenia. Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę tylko powiedzieć.

– Dziękuję, Roger – odrzekła z uśmiechem.

Jace uniósł brew. Mieszkał tu już jakiś czas, a mimo to nie znał imienia portiera. Zrobiło mu się wstyd z tego powodu, zwłaszcza że Bethany wystarczyło kilka minut, aby je poznać.

Ochroniarz skinął mu głową, uśmiechnął się do Bethany i wrócił na swoje stanowisko. Dziewczyna wstała z westchnieniem i oddała Rogerowi kubek.

– Dziękuję – powtórzyła. – To było głupie z mojej strony. Dziękuję, że mnie zatrzymałeś i byłeś dla mnie taki miły.

Jace wziął ją za rękę i pociągnął do windy. Podczas jazdy na górę nie odezwał się ani słowem. Tylko trzymał Bethany przy sobie. Lubił mieć ją blisko, czuć jej miękkie, uległe ciało. Idealne uzupełnienie jego ciała, znacznie twardszego.

Ale nagle ściągnął brwi, bo uświadomił sobie, że jest taka uległa, ponieważ się… poddała.

O nie, do diabła. Nie mogła wrócić do jego mieszkania jak jakiś skarcony szczeniaczek.

Kiedy drzwi windy się rozsunęły, przyciągnął Bethany do siebie i ujął ją pod brodę, żeby musiała spojrzeć mu w oczy.

– Jeśli będziesz wchodzić do tego mieszkania, to z wysoko podniesioną głową i wyprostowana – powiedział. – A nie pokonana czy wystraszona. To twój dom. Twój azyl. Jedyne miejsce, gdzie jesteś zupełnie bezpieczna. Gdzie nikt cię nie będzie osądzać i nie zrobi ci krzywdy. Rozumiesz?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę trzeźwo i z namysłem. Ale najbardziej go zabolało, że na sekundę, dwie w jej oczach zabłysła nadzieja i zgasła. Jakby było to coś obcego, niedostępnego, coś, na co nie mogła sobie pozwolić.

W końcu jednak kiwnęła głową i szepnęła:

– Rozumiem.

Pocałował ją w czoło i poczuł, że dziewczyna drży.

– Nie, nie rozumiesz, kotku. Ale zrozumiesz. Obiecuję ci.

Wprowadził ją do mieszkania. Wyglądała na wyczerpaną.

Fizycznie i emocjonalnie. To było dla niego dość nietypowe, ale w tej chwili pragnął tylko zaprowadzić Bethany do łóżka, położyć się obok niej i wziąć ją w ramiona, żeby w nich zasnęła. Chciał, żeby czuła się chroniona. Bezpieczna. I, co najistotniejsze, ważna. Jakby komuś na niej zależało.

Do tej pory nie zaznała tego wszystkiego. Wyraźnie wynikało to z jej smutnej opowieści o dzieciństwie i dalszych latach. Nie mógł odmienić jej przeszłości, ale mógł

wpłynąć na teraźniejszość i zmienić bieg jej przyszłego życia.

– Chodźmy do łóżka. Jesteś wykończona – zaproponował.

Spojrzała na niego nerwowo. Miała wielkie oczy, które sprawiały, że wyglądała na przestraszoną. Była za szczupła, ale mimo to nie dało się nie dostrzec jej urody. W jej oczach i twarzy było coś, co przykuwało uwagę. Jace nie umiał wytłumaczyć, co takiego przyciągnęło go do niej tamtego pierwszego wieczoru, kiedy zobaczył ją po drugiej stronie sali na przyjęciu zaręczynowym Mii. Ale już wtedy wiedział, że będzie jego.

– Kotku, nie rzucę się na ciebie – mruknął.

Wziął ją za ręce i uspokajająco potarł je kciukami.

Bethany przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

– Jestem zmęczona.

– Jesteś wykończona – poprawił ją.

Wciąż trzymając Bethany za rękę, pociągnął ją w stronę sypialni i kiedy się w niej znaleźli, zamknął drzwi. Potem odwrócił się, chwycił brzeg T-shirtu, który dziewczyna miała na sobie, i zaczął go ściągać z niej przez głowę.

Bethany opuściła ramiona i spojrzała na niego z przerażeniem, a on odczekał chwilę, patrząc jej z natężeniem w oczy.

– Kotku, tam, w łóżku, nic nie może nas dzielić. Żadne bariery, nawet ubranie. Powiedziałem, że nie rzucę się na ciebie. Nie okłamałbym cię. Ale nie będziesz kłaść się spać ubrana. Zawsze będziesz spać u mnie nago. Poza tym te ciuchy na ciebie nie pasują.

– Przeziębię się – zaprotestowała ze zmarszczonym czołem.

Uśmiechnął się, słysząc tę wymówkę, próbę stworzenia bariery między nimi. Ale chyba już poznała go na tyle, aby wiedzieć, że on na to nie pozwoli.

– Ja cię ogrzeję.

Przygryzła wargę z konsternacją, a potem westchnęła, opuszczając ręce w geście rezygnacji.

– Pamiętaj – powiedział cicho. – Nie przychodzisz tu przybita i załamana. Przychodzisz z podniesioną głową. To, że poddajesz się mojej woli, nie znaczy, że jesteś kimś gorszym. Jestem wymagający. Co do tego nie ma wątpliwości. Ale na pewno nie chcę, żebyś była jakąś bezwolną marionetką.

W jej pięknych niebieskich oczach pojawiła się dezorientacja.

– Chyba nie rozumiem. Nie mogę się w tym wszystkim połapać. To takie… przytłaczające.

Pocałował ją w nos i powoli zaczął zdejmować z niej T-shirt.

– Mamy mnóstwo czasu. Chcę, żebyś mi zaufała. Jeśli to zrobisz, wszystko będzie dobrze. Zajmę się tobą tak, żebyś nie czuła się przytłoczona.

– Ale mnie to już przytłacza! – zaprotestowała.

Uśmiechnął się i ściągnął z niej T-shirt, odsłaniając piersi – i siniaki.

– Chcę tylko, żebyś się rozebrała. Przytłaczające byłoby, gdybym cię tej nocy przeleciał. Ale na to przyjdzie czas jutro. Dziś masz się przyzwyczaić do tego miejsca.

Otworzyła usta z wrażenia.

– I twoim zdaniem to nie jest przytłaczające?

– Nie.

– Więc najwyraźniej dla każdego z nas przytłaczanie znaczy coś innego – mruknęła.

– No, tak to rozumiem – odrzekł z zadowoleniem.

Uniosła brew, gdy zajął się rozpinaniem dżinsów.

– Jesteś harda. Masz w sobie ogień, Bethany. Nie straciłaś go. Jesteś dla mnie idealna.

– Oszalałeś – mruknęła znowu. – A może to ja zwariowałam.

Podniosła rękę, gdy ściągał jej dżinsy.

– Potrafisz dopiąć swego, co? – zapytała.

Jace uśmiechnął się ponownie i pomógł jej wyjść ze spodni.

– Już ci to mówiłem, kotku. Czegoś, co jest wartościowe, nie zdobywa się bez wysiłku. O wszystko trzeba walczyć. – Pochylił się i musnął ustami siniaki na jej żebrach. – Niech to będzie ostrzeżenie. Walczę o ciebie i nie zamierzam przegrać.

Podnosząc głowę, zobaczył, że w jej oczach znowu zabłysła nadzieja – i tym razem już nie zgasła. Przez chwilę Bethany patrzyła na niego z lękiem. Drżała na całym ciele. Widział jednak, że w końcu zaczęło do niej docierać, że to wszystko dzieje się naprawdę i że on mówi całkiem poważnie.

– Zdejmij matjki – polecił.

Tym razem nie protestowała. Wahała się tylko przez moment, gdy wsuwała kciuki pod gumkę jedwabnej bielizny. Chwilę później majtki opadły na podłogę i odrzuciła je na bok stopą.

– Idź do łóżka i czekaj tam na mnie – powiedział łagodnie, ale stanowczo. – Wezmę prysznic, a potem przyjdę do ciebie. Połóż się wygodnie. I jeszcze jedno, Bethany.

Podniosła wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nie próbuj uciec. Zablokowałem windę, ale nawet gdyby udało ci się dostać na parter, nie wypuszczą cię z budynku bez mojej zgody.

– Więc jestem więźniem? – zapytała szorstko.

Uśmiechnął się.

– Skądże. Ale zrobię wszystko, żeby zadbać o twoje bezpieczeństwo. Nawet jeśli to oznacza, że cię stąd nie wypuszczę. A teraz kładź się do łóżka, bo się przeziębisz. Podkręcę ogrzewanie.

Zostawił ją, ruszył do łazienki i puścił wodę z prysznica. Celowo dał Bethany czas, żeby sama położyła się do łóżka i zapanowała nad nerwami przed jego przyjściem.

Wymagała mnóstwa cierpliwości – on zwykle nie miał jej tyle. Do tej pory szybko zrywał z kobietami. Wiedział, czego chce, i nie miał ochoty zadawać się z dziewczynami, które mu tego nie dawały.

Bethany wymagała też twardej ręki, ale to mu nie przeszkadzało. Myśl, że się nią zajmie, sprawiała mu nawet przyjemność. Dziewczyna szybko nauczy się, czego on od niej oczekuje, i będzie się cieszył każdą chwilą, mając ją pod opieką. A z czasem i jej zacznie się to podobać.

Najpierw jednak musiał załatwić kilka spraw. Biorąc szybko prysznic, w myślach sporządził ich listę. Najważniejsze było bezpieczeństwo Bethany. Nie mógł zostawić jej bez ochrony, bo ci dranie zamierzali bez skrupułów wyegzekwować od niej pieniądze, które winien im był Jack.

Potrzebowała też nowej garderoby, i to całej. No i pozostawała jeszcze kwestia miesz-

kania Mii, choć wiedział, że siostra rzadko teraz tam przebywa. Miał ochotę, żeby Bethany od razu zamieszkała u niego, ale nie chciał jej tak całkowicie przytłoczyć od samego początku.

Musiał dać jej poczucie niezależności, zanim ją sobie podporządkuje – nawet gdyby miał kontrolować wszystkie aspekty tej niezależności. To było trochę pokrętne – dobra, bardzo pokrętne – ale chciał, by dziewczyna odzyskała pewność siebie i miała wrażenie, że sama o sobie decyduje.

Powinna więc mieć własny kąt. Będą się spotykali. On będzie jej okazywał względy. Pobędą ze sobą. W końcu, gdy Bethany upewni się co do swojego miejsca w jego życiu, on zabierze ją do siebie. A potem? Dalej nie wybiegał myślą. Wiedział tylko, że dopóki ta dziewczyna u niego nie zamieszka, nie będzie mógł spać spokojnie.

Do tego czasu musiał rozwiązać jej problemy. Ze zmarszczonym czołem wyszedł spod prysznica i zaczął się wycierać. Duży problem stanowił Jack. Bethany najwyraźniej była do niego bardzo przywiązana, a facet na to nie zasługiwał. Jace nie mógł pozwolić, żeby ten typ mieszał się do jej życia i narażał ją na niebezpieczeństwo. Co oznaczało, że musiał interweniować. A to na pewno się Bethany nie spodoba.

Nie zadał sobie trudu, żeby się ubrać, tylko owinął biodra ręcznikiem i poszedł do sypialni.

Gdy zobaczył, że Bethany śpi już jak kamień, wzrok mu złagodniał, a na usta wypłynął uśmiech. Głowę miała na poduszce – czy raczej pośrodku stosu poduszek – i była starannie otulona kołdrą. Podciągnęła ją pod brodę. Na jej policzkach delikatnie spoczywały długie rzęsy.

Wszystko w tym obrazku wydało mu się idealne. To było jej miejsce. Jace nigdy nie czuł takiego zadowolenia, mając kobietę w łóżku. Tak właśnie powinno być.

Odwiązany ręcznik opadł na podłogę, a Jace odchylił kołdrę, żeby wślizgnąć się do łóżka. Bethany poruszyła się lekko, mrucząc przez sen, co zabrzmiało w jego uszach rozkosznie. Przysunął się do niej i otoczył ją ramionami, a potem położył sobie jej głowę na ramieniu.

Przerzucił nogę nad udami Bethany, żeby czuć ją całą przy sobie. Dopiero wtedy się odprężył i zasnął.

Rozdział 13

Bethany obudziła się, czując przy sobie twarde ciało mężczyzny. Na moment, gdy odzyskiwała świadomość, wpadła w panikę. Była zdezorientowana i nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Potem, uchyliwszy powieki, zobaczyła oczy Jace'a, który wpatrywał się w nią i obserwował jej przebudzenie, i wróciło do niej wspomnienie poprzedniego dnia.

Spojrzała w milczeniu na Jace'a, przytłoczona tym, że w gruncie rzeczy zawładnął jej życiem. Życie Bethany zmieniło się całkowicie w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin. Nie mogła nawet tego ogarnąć. Wydawało jej się to nierealne. A mimo to… przyjemne.

Chociaż wiedziała, że powinna stawić opór, gdzieś w głębi duszy czuła ulgę. Prawie zawsze była sama i musiała sobie radzić bez niczyjej pomocy, od dawna wiodła spartańskie życie, więc obietnica tego mężczyzny, że się nią zaopiekuje i będzie ją chronić, była oszałamiająca. I bardzo kusząca.

Do tej pory żyła biednie. Ale przyzwyczaiła się do tego. Jak teraz miała przystosować się do jego stylu życia?

Jace wprawdzie twierdził, że żyją w tym samym świecie, ale nie miał racji, już ona to wiedziała. Być może chodzili po tej samej ziemi, ale jego życie było tak bardzo inne niż jej, że nie potrafiła tego nawet pojąć. On funkcjonował w sposób uporządkowany i miał określone wymagania. Czego, do diabła, od niej chciał? Dlaczego jej pragnął? Nie mogła tego zrozumieć. Przeczyło to wszelkiej logice.

– O czym myślisz? – mruknął.

– O tym, że nie mam pojęcia, dlaczego tak zaangażowałeś się w moje problemy – odparła szeptem. – Nie rozumiem, dlaczego ktoś taki jak ty miałby chcieć kogoś takiego jak ja. To szaleństwo, Jace. Nie mieści się w głowie. To jak nowa dziwaczna wersja bajki o Kopciuszku… tyle że w przypadku takich dziewczyn jak ja nie ma „a potem żyli długo i szczęśliwie".

– Zawsze żałuję, gdy cię pytam, o czym myślisz – jęknął. – Jesteś zbyt uczciwa. Sądziłem, że odpowiesz raczej, że jestem fantastyczny albo coś w tym stylu. Albo że będąc jeszcze w półśnie, fantazjowałaś, że się kochamy. Tamto, o czym mówisz, to bzdury i przysięgam, że choćby to miało trwać nie wiem jak długo, wybiję ci je z głowy.

Parsknęła śmiechem, opadając na poduszkę. Jej oczy błyszczały, kiedy się śmiała. Objął ją mocniej.

– Pięknie się śmiejesz – powiedział zachrypniętym głosem. – A uśmiechasz… O rany,

gdy to widzę, tracę oddech.

Wyraz jego twarzy bardzo ją poruszył.

– Nie mów tak – odparła. – Tak się nie mówi do kobiety, którą dopiero co się poznało. To wariactwo.

– A ja mówię. I zamierzam to powtarzać, aż uwierzysz w każde słowo.

Pokręciła głową, próbując oprzytomnieć. Pomyślała, że za chwilę obudzi się w schronisku i okaże się, że to był tylko sen.

– Jesteś prawdziwy – szepnęła.

Przetoczył się na bok i uniósł nad nią, patrząc jej w oczy. A potem nakrył ją swoim ciałem, z kołdrą na biodrach. Rozłożył jej nogi, tak że poczuła między nimi jego twardy członek.

– Jestem prawdziwy, kotku. To wszystko jest prawdziwe. My jesteśmy prawdziwi. Im szybciej to sobie uświadomisz, tym szybciej ruszymy do przodu i będziesz szczęśliwa. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Zadowolona. Żeby było ci ciepło. Żebyś nie musiała się martwić o następny posiłek. A przede wszystkim chcę, abyś wiedziała, że jestem przy tobie. Stoję murem. I nie odejdę.

– Jak możesz mnie pragnąć po tym wszystkim, co ci wczoraj powiedziałam? – spytała szeptem.

Pochylił się, żeby ją pocałować, i naparł na nią mocniej. Wsunął rękę pod poduszkę i wyjął stamtąd prezerwatywę. Bethany patrzyła ze zdumieniem, jak Jace się podnosi, rozrywa zębami opakowanie i naciąga na penisa gumkę. Wszystko zrobił tak szybko, z taką wprawą, że tylko wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy w nią wszedł.

Potem znieruchomiał, wciąż na nią patrząc, i w jego oczach pojawiła się dziwna czułość.

– Wiem tylko, że gdy tamtego wieczoru spojrzałem w drugi koniec sali i cię zobaczyłem, wszystko się zmieniło. Nagle zrozumiałem. Wtedy jeszcze nic o tobie nie wiedziałem, ale uświadomiłem sobie, że będziesz moja. A to, że mógłbym cię nie chcieć po tym, co mi powiedziałaś o swojej przeszłości, to nonsens. Kompletny nonsens. Wszyscy popełniamy błędy. Nikt nie jest doskonały. Ja nie jestem. I ty też nie. Inaczej byłoby cholernie nudno.

Do oczu napłynęły jej łzy i Jace pocałował ją w kącik oka, zanim wypłynęły na policzek.

– Nie płacz, Bethany. Nie tu, w naszym łóżku. Nie, gdy tkwię w tobie. Chcę, żebyś odsunęła od siebie wszystko, żebyś skupiła się na mnie, na sobie i na tym, co czujesz. Zapomnij o całej reszcie.

Głos mu się zmienił, stał się bardziej poważny, ale wzrok wciąż był utkwiony w niej.

– Nie twierdzę, że to będzie łatwe. Będę popełniał błędy. Ty będziesz popełniała błędy… pewnie niepotrzebnie zwracając uwagę na różnice między nami. Zdaję sobie sprawę, że minie jakiś czas, zanim pozbędziesz się wrażenia, że nie jesteś dla mnie dość dobra. Denerwuje mnie to, ale rozumiem, że nie możesz w ciągu jednej nocy zmienić swojego myślenia o sobie. Będę jednak nad tym pracował i zamęczał cię, więc bądź przygotowana. Jestem uparty i nigdy nie rezygnuję z czegoś, co sobie postanowiłem, czy to w sprawach zawodowych, czy w życiu prywatnym.

Bethany wyciągnęła ręce, zarzuciła mu je na szyję i przyciągnęła go do siebie. Wydawał się zaskoczony tym gestem i pozwolił jej przejąć inicjatywę.

– Zamknij się i pocałuj mnie – szepnęła tuż przy jego ustach.

– Teraz już mogę to zrobić, kotku – odparł z uśmiechem.

Zapadła cisza, gdy ich języki splatały się i na siebie napierały, aż Bethany zabrakło tchu, a Jace jęknął i wsunął pod nią rękę, żeby przyciągnąć ją do siebie.

Zaczął unosić i opuszczać biodra płynnym ruchem, a jego penis wsuwał się w nią raz po raz, aż z przyjemności zaczęło jej się kręcić w głowie. I był tak blisko. Stykał się z nią całym ciałem i czuła każde jego drgnienie, gdy napinały mu się i rozluźniały mięśnie.

W pewnej chwili oderwał wargi od jej ust i zaczął całować ją po twarzy, aż do szyi, w sposób, który zupełnie nie przypominał seksu, jaki do tej pory znała. Nie było w tym nic nieczystego ani mechanicznego.

I nie przypominało seksu w trójkącie z Jace'em i Ashem.

Kochała się po raz pierwszy w życiu.

Brzmiało to absurdalnie. Banalnie, ckliwie i tak dalej, nawet nie znajdowała na to słów. Pomyślała, że jest jak głupiutka nastolatka, która nie potrafi odróżnić miłości od seksu.

Ale prawda była taka, że do tej pory znała tylko takie uczucia, jak wstyd, pogarda dla siebie, zakłopotanie, beznadzieja…

Nie wiedziała, jak poradzić sobie z uczuciami, które budził w niej Jace. Była przytłoczona, ale inaczej niż poprzedniego dnia. Jace był przy niej, wokół niej, w niej. Wypełniał sobą wszystkie te miejsca, które od dawna były puste i wywoływały ból. Wniknął do serca, sprawiając, że zrobiło jej się ciepło i czuła zadowolenie.

Przywarła do niego, bo nie chciała, aby cokolwiek ich dzieliło. Tuliła się do niego, gdy wchodził w nią mocno, głęboko, docierając do samej duszy.

Czy było to przytłaczające? Z całą pewnością. Jace wstrząsnął podstawami jej egzystencji. W krótkim czasie wywrócił jej życie do góry nogami, a mimo to nie czuła paniki. Choć może powinna. Znowu znalazła się z nim w łóżku – po kilku wspólnie spędzonych godzinach – ale nie miała wrażenia, że to coś złego. Nie czuła się tanią dziwką. A czy to nie było ważne?

Zamknęła oczy, wciąż przytulając się do niego mocno. Była całkowicie rozbita przez to, co się działo, nawet jeśli w pełni tego nie rozumiała.

– Kotku.

Jego czuły głos wyrwał ją z zamyślenia. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Jace patrzy na nią z natężeniem. Na jego twarzy malowały się troska i czułość. Słychać je było również w głosie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Potwierdziła skinieniem głowy, bo bała się, że nie zdoła tego wypowiedzieć.

– Na pewno?

Znowu kiwnęła głową i uścisnęła go jeszcze mocniej.

– Pocałuj mnie – rzuciła.

– Z przyjemnością.

Pocałował ją. Mocno. Władczo. Zadrżała i wypięła biodra, żeby być bliżej niego.

– Dochodzisz już? – zapytał cicho.

– Prawie – szepnęła.

– Powiedz mi, co mam zrobić, żebyś doszła.

– Nic – szepnęła. – Wystarczy, że jesteś.

Oczy mu rozbłysły, a szczęki się zacisnęły. Potem znowu zaczął ją całować. Mocniej. Żarliwiej. Aż oddychali jednym powietrzem.

Byli tak ze sobą spleceni, że Bethany nie wiedziała, jak udaje mu się poruszać biodrami. Powoli zbliżała się do orgazmu – było to tak intensywne doznanie, że czuła się jak przenicowana.

Zalewała ją potężna fala, niepowstrzymana, ale wspaniała. I Bethany się nie bała. Nie tym razem. Miała wrażenie, że wszystko jest idealne, niepokojąco idealne. Nagle uzmysłowiła sobie, że choć to może się wydawać śmieszne, po prostu mu ufa. Wierzyła, że Jace się nią zajmie. To nic, że prawie go nie znała. Że spotkali się tylko dwa razy i spędzili ze sobą zaledwie kilka godzin. Była pewna, że nigdy by jej nie skrzywdził. Była pewna, i już.

– Ufam ci – szepnęła.

Musiała mu to powiedzieć. To było ważne. Chciał, żeby mu zaufała, ale zdawał sobie sprawę, że to nie będzie łatwe. Więc skoro on dawał jej tyle, pragnęła przynajmniej w ten sposób mu się odwzajemnić. Nie miała nic innego do zaoferowania. Mogła dać mu tylko siebie. To było mało, za mało, ale tylko tego chciał – przynajmniej tak mówił – więc dała mu to.

– Och, kotku – jęknął. – Rozbrajasz mnie.

Zaczął poruszać się szybciej, mocniej. Można by odnieść wrażenie, że to jej słowa tak go podnieciły. Stracił nad sobą kontrolę i Bethany napawała się jego żądzą.

Zwilgotniała jeszcze bardziej, więc wchodził w nią coraz łatwiej, aż straciła dech.

I wtedy puściły wszystkie jej bariery. Trzymała się mocno przez tak długi czas, a teraz zaczęła topnieć. Za dużo tego było. Powiedział, że go rozbroiła, ale tak naprawdę to on rozbroił ją. Całkowicie.

Objęła go mocno, jakby nie chciała już nigdy wypuścić go z ramion. Pragnęła żyć tą chwilą, w której nic nie mogło jej dotknąć, nic innego nie miało znaczenia. Tak łatwo było zapomnieć o rzeczywistości, sytuacji, w której się znajdowała. W ramionach Jace'a była silna. Wartościowa.

Szepcząc jego imię, zamknęła oczy, bo nagle poczuła, że napływają do nich łzy. Ale nie udało jej się ich powstrzymać i stoczyły się po policzkach. Nigdy dotąd nie przeżyła tak dojmującego orgazmu, zresztą to takie bezbarwne słowo, zupełnie nieoddające tego, co się z nią działo.

Świat wokół niej się zamazał. Jedyne, czego była świadoma, to jego. W niej. Jego ust na jej skórze. Fiuta wchodzącego w nią głęboko. Dwóch połówek jedności.

Unosiła się w powietrzu, jakby jej ciało nic nie ważyło, a myśli się rozproszyły. Nie była nawet pewna, czy jest przytomna.

A potem poczuła na sobie ciężar Jace'a. Spoczął na niej bezwładnie, jego pierś unosiła się i opadała na skutek wysiłku, ale cudownie było go mieć na sobie. Nie chciała, żeby kiedykolwiek wstał.

Przytknęła usta do małego wgłębienia nad jego obojczykiem i delektowała się uczu-

ciem spełnienia. Świadomością, że jest pożądana. Że ktoś się nią opiekuje i o nią troszczy.

Jace się podniósł i już miała zaprotestować, ale zobaczyła jego minę i zamknęła usta. Dotknął jej twarzy i uświadomiła sobie, że jej policzki są wilgotne od łez.

– Hej – zagadnął delikatnie. – Co to jest?

Zawstydziła się swojej reakcji. Jak mogła wytłumaczyć to wspaniałe uczucie, które ją ogarnęło? Próbowała odwrócić wzrok, ale on jej na to nie pozwolił. Opuścił głowę, scałował wilgotne ślady, a potem znowu spojrzał jej w oczy.

– Bethany?

W jego głosie brzmiała troska. Zrobiło jej się jeszcze bardziej głupio.

– Nic mi nie jest – wykrztusiła.

– Naprawdę?

– Nigdy nie czułam się lepiej – odparła miękko.

Wtedy chyba zrozumiał. Uśmiechnął się i znowu ją pocałował.

– Wyrzucę gumkę, a potem porozmawiamy – zapowiedział.

Przestraszona, pozwoliła mu się przetoczyć na bok i czekała, aż zdejmie prezerwatywę. Potem wrócił do łóżka i przyciągnął ją do siebie. Przeczesał palcami jej włosy i w milczeniu trzymał ją przy sobie.

– Nic chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło – powiedział w końcu.

Ponieważ nie bardzo rozumiała, co miał na myśli, nie odzywała się, tylko czekała, co będzie dalej.

– Musimy umówić cię na wizytę lekarską i badania, a potem dobierzemy ci środki antykoncepcyjne. Nie lubię prezerwatyw. Nie chcę, żeby cokolwiek odgradzało nas od siebie. Oczywiście, będziemy ich używać, dopóki sprawa nie zostanie załatwiona, ale jesteś moja i pragnę mieć do ciebie niczym nieograniczony dostęp. Zgadzasz się?

To, że zamierzał regularnie uprawiać z nią seks, wytrąciło ją z równowagi. Mówił tak, jakby chciał być z nią na stałe, a przecież wiedziała, że to niemożliwe.

– Kotku? Odezwij się do mnie. Jesteś taka milcząca. Przestraszyłaś się? Narzucam za szybkie tempo?

Prawie parsknęła śmiechem. Niepokoił się, że narzuca za szybkie tempo? Chyba inaczej nie potrafił.

– Antykoncepcja to dla mnie żaden problem. Ale, Jace, musimy porozmawiać poważnie.

Pocałował ją i w ten sposób skutecznie uciszył.

– Musimy porozmawiać o jednym: jak zorganizować wszystko, czego potrzebujesz. Czy raczej czego potrzebujemy – poprawił się. – Będziesz u mnie sypiać, to już ustalone. W końcu wprowadzisz się do mnie. Dam ci trochę czasu, żebyś się z tym oswoiła. Nie chcę na ciebie naciskać, ale musisz wiedzieć, że podchodzę do sprawy poważnie. I nie chcę słyszeć, że masz coś przeciwko temu.

– O rany – szepnęła.

– Masz jeszcze coś do powiedzenia? – zapytał z rozbawieniem w głosie.

– Chyba nie – mruknęła.

– To dobrze. Zjedzmy śniadanie. A potem zabiorę cię na zakupy.

– Ale, Jace, co z pracą? Nie możesz tak po prostu wziąć wolnego, żeby wybrać się ze

mną na zakupy.

– Bycie szefem ma swoje zalety – stwierdził z zadowoleniem. – Na przykład można wyrwać się z pracy na kilka godzin. Nikt człowieka za to nie zwolni.

– No to dobrze.

Poklepał ją po pupie, a potem wstał z łóżka, zostawiając ją w nim.

– Teraz szybko wezmę prysznic, potem ty zajmiesz łazienkę, a ja zrobię śniadanie. Zgoda?

Skinęła głową, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Na ten widok oczy mu się rozjaśniły i też się uśmiechnął.

– Powinnaś robić to częściej. W ten sposób wszystko ze mną załatwisz.

Ze zdziwieniem ściągnęła brwi.

– Co takiego robić? – zapytała.

– Uśmiechać się.

Rozdział 14

Zakupy z Jace'em były wyczerpującym, ekscytującym i zastanawiającym doświadczeniem. Przechodził przez galerie handlowe i niezliczone butiki jak człowiek mający przed sobą misję i dobrze wiedział, czego chce. Przyszło jej do głowy, że ma doświadczenie w kupowaniu rzeczy dla kobiet, i ogarnęła ją zazdrość. Ale chwilę później wyjaśnił cierpko, że przez wiele lat chodził na zakupy z siostrą.

Kiedy stało się jasne, że sama nie potrafi wybrać żadnej ze straszliwie drogich rzeczy, których według niego potrzebowała, przestał pytać ją o zdanie i przejął inicjatywę. Parł jak buldożer przez kolejne sklepy, wskazując, czego chce, i prosząc sprzedawczynię, aby przyniosła mu to w odpowiednim rozmiarze.

Zaopatrzywszy Bethany w najniezbędniejsze części garderoby, od majtek – bardzo dziwnych – przez równie dziwne staniki, po dżinsy, bluzki i sukienki, które były jej potrzebne nie wiadomo po co, kupił dla niej jeszcze swetry, dwa płaszcze, krótki i długi, oraz trzy pary podbitych futerkiem butów.

– Nie chcę, żeby marzły ci stopy – oświadczył.

Była przerażona, a jednocześnie ujęta troską, jaką okazywał przy wyborze nawet najdrobniejszej rzeczy.

Pod koniec pięciogodzinnego maratonu Bethany kręciło się już w głowie, a Jace musiał poprosić kierowcę o zaniesienie części zakupów do samochodu. W bagażniku wyrosła góra toreb i pudełek, więc niektóre z nich musieli umieścić na tylnym siedzeniu.

Bethany opadła na oparcie, zdumiona przebiegiem dnia. Owszem, Jace zapowiedział, że zabiera ją na zakupy. Sądziła, że kupi jej płaszcz – bo złościł się, że go nie ma – i może jeszcze kilka rzeczy. Nie spodziewała się jednak, że sprawi jej całą garderobę, z tyloma ciuchami, że mogłaby codziennie nosić co innego! Nie chciała nawet wiedzieć, ile to kosztowało. Przestała patrzeć na metki, gdy przez pomyłkę spojrzała na pierwszą z nich. Prawie zemdlała na widok ceny, więc Jace, marszcząc czoło, pospiesznie skupił jej uwagę na czym innym.

Teraz wziął ją za rękę i uścisnął.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Kiwnęła głową.

– Nigdy jeszcze nie byłam na takich zakupach. To znaczy, oczywiście, kupowałam różne rzeczy, ale nie na taką skalę. Większość zakupów. jeśli tak je w ogóle można nazwać… robiłam w sklepach z używaną odzieżą i tym podobnych.

Skrzywił się.

– Te czasy już się skończyły, Bethany. Zapomnij o nich.

Westchnęła. Pomyślała, że dopóki mu nie przejdzie, nie wyleczy się z tego… Nie wiedziała nawet, jak nazwać to, co go do niej ciągnęło. Cokolwiek to było, nie mogło jednak trwać wiecznie – i wiedziała, że potem będzie jej jeszcze trudniej. Kiedyś nie znała tego wszystkiego, a teraz? Jace dał jej przedsmak tego, jak mogłoby być.

Zajechali przed strzelisty nowoczesny budynek na Upper West Side i Jace wysiadł z samochodu, a potem podał jej rękę. Polecił szoferowi zanieść zakupy na górę i ruszył z Bethany do wejścia.

Następnie przedstawił ją portierowi. Najwyraźniej zawiadomił go wcześniej, że Bethany tu zamieszka, bo była to raczej formalność.

I wreszcie Jace oprowadził ją po budynku, pokazując jej wszystkie obiekty i punkty usługowe. Bethany nie wyobrażała sobie jednak, żeby kiedykolwiek z nich skorzystała. Posiadanie własnego mieszkania było luksusem, który przekraczał jej wyobrażenia. Możliwość korzystania z dodatkowych udogodnień nie mieściła się już w głowie.

Odetchnęła więc z ulgą, gdy wreszcie wsiedli do windy i pojechali do mieszkania. Bethany padała z nóg. Była zmęczona zakupami i marzyła tylko o tym, żeby odpocząć.

Jace otworzył przed nią drzwi.

– Zobaczmy twoje mieszkanie, kotku – powiedział.

Jej mieszkanie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że będzie miała własne mieszkanie. To było szaleństwo. Jace był szalony. Ale już nie mogła się wycofać.

Kiedy weszła do środka, z wrażenia zaparło jej dech w piersiach i stanęła jak wryta. Po chwili rozejrzała się i z gardła wyrwał jej się szloch.

Jace otoczył ją ramieniem i uścisnął.

– No, kotku. – Powiedział to przeciągle, z takim przejęciem, że serce zabiło jej szybciej.

– Jak tu pięknie, Jace – szepnęła.

– Tak?

– Idealnie.

Uśmiechnął się i pocałował ją w nos.

– Jeszcze nie widziałaś wszystkiego.

– Widziałam dostatecznie dużo, by wiedzieć, że nie może być piękniej.

Mówiła prawdę. Salon i kuchnia stanowiły jedno duże otwarte pomieszczenie, co uwielbiała. A już kolorystyka wnętrza ją zachwyciła. Całe mieszkanie było urządzone w barwach ziemi i dzięki temu miało przytulną, domową atmosferę – stanowiło kwintesencję tego wszystkiego, czego oczekiwała od domu.

Kuchnia była wyposażona we wszelkiego rodzaju urządzenia ze stali nierdzewnej. Wyglądało na to, że są tu wszystkie potrzebne garnki, naczynia i sztućce. Ręce ją już świerzbiły, żeby wziąć się do gotowania.

– Chodź – odezwał się Jace. – Pokażę ci resztę, a przez ten czas dostarczą twoje zakupy.

Obeszli sypialnie i łazienki, a kiedy wrócili do salonu, za drzwiami wznosił się już stos toreb. Chwilę później do mieszkania wszedł muskularny mężczyzna, a za nim trochę niższy i mocniej zbudowany. Obaj wyglądali, jakby zeszli ze stron czasopisma kultury-

stycznego. Mieli szerokie bary i sprawiali wrażenie niebezpiecznych facetów.

Gdy ten pierwszy zdjął ciemne okulary, Bethany instynktownie przysunęła się do Jace'a, szukając obrony. Ci dwaj przypominali jej drabów, którzy przyszli do niej po forsę Jacka.

– Oni nic ci nie zrobią – mruknął uspokajająco Jace.

Objął ją i przycisnął do siebie. Od razu poczuła się lepiej.

Bezpieczniej. Nieważne, że ci dwaj mężczyźni byli od niego znacznie wyżsi i potężniejsi. Prawdziwe osiłki. Wyglądali co najmniej podejrzanie. Ale był przy niej Jace, który nie pozwoliłby, żeby coś jej się stało.

Słysząc, co powiedział Jace, ten z przodu przystanął i ściągnął brwi. Podniósł rękę, żeby zatrzymać swojego towarzysza, i obaj stanęli w niewielkiej odległości, zachowując odpowiedni dystans.

– Panie Crestwell – zaczął ten z przodu. – Nazywam się Kaden Ginsberg, a to jest Trevor Dixon.

Jace zrobił krok do przodu i wyciągnął do nich rękę.

– Dziękuję, że panowie przyszli.

Odwrócił się i dał Bethany znak, żeby do nich podeszła. Niepewnie więc ruszyła w jego stronę, patrząc z obawą na nieznajomych.

Jace wziął ją za rękę, splótł z nią palce, a potem znowu przyciągnął ją do siebie.

– To twoja ochrona – oznajmił.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Ochrona? Po co jej była ochrona? Rzuciła Jace'owi zdumione spojrzenie.

– Jak to? – spytała chrapliwym, łamiącym się głosem.

Jace zaciął usta ze zniecierpliwieniem, a po chwili zwrócił się do Kadena i Trevora:

– Usiądźmy w salonie. Mamy wiele do omówienia. Chcę mieć pewność, że Bethany będzie z wami bezpieczna pod moją nieobecność.

Kaden skinął głową.

– Oczywiście – odparł.

Jace położył dłoń na plecach Bethany i dał jej znak, żeby usiadła na kanapie. Sam zajął miejsce obok, wciąż trzymając ją za rękę. Znajdowali się tak blisko siebie, że stykali się udami. Bethany przytuliła się do niego, wciąż spoglądając niepewnie na Kadena i Trevora. Dwaj mężczyźni usiedli na fotelach naprzeciwko kanapy, które wydawały się dla nich za małe.

– Wyglądacie jak zawodowi zapaśnicy – wypaliła. Poczuła się jak idiotka, więc opuściła wzrok, patrząc na swoją dłoń w ręce Jace'a.

Kaden zaśmiał się cicho, więc podniosła głowę. Jego śmiech brzmiał całkiem łagodnie, nie było w nim nic złowróżbnego. Przyjemnie dźwięczał jej w uszach.

– To ważne w mojej pracy, proszę pani.

– Ach tak – mruknęła.

Jace uścisnął jej dłoń, a potem skupił uwagę na ochroniarzach. Bethany wydało się śmieszne, że tak ich nazwał. Cała ta sytuacja była dla niej dziwaczna i zupełnie niezrozumiała.

Spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

– Kaden i Trevor będą ci towarzyszyć, gdy mnie przy tobie nie będzie. Będą chodzić za tobą jak cień… mówię serio. Jeśli zostaniesz tutaj, i oni tu będą. Jeżeli wyjdziesz, i oni wyjdą.

Otworzyła szeroko oczy.

– Ale po co to wszystko? Nie rozumiem, Jace, to idiotyczne. Jestem nikim. Nic nie znaczę. Nic nie mam. Nikt nic nie zyska na porwaniu mnie czy co ty tam sobie wyobrażasz.

Jace westchnął.

– Zapomniałaś, że dopiero co dopadli cię ci dranie? Skopali cię i ci grozili? Powiedzieli, że masz tydzień na zebranie pieniędzy. Jak myślisz, Bethany, co będzie, gdy ten tydzień minie? Wydaje ci się, że zapomną o tobie, jeśli nie będą mogli cię znaleźć tam, gdzie zwykle? Nie zamierzam pozwolić, żeby się do ciebie zbliżyli, dlatego Kaden i Trevor nie odstąpią cię na krok, kiedy mnie przy tobie nie będzie. To znaczy, że bez nich nigdzie się nie ruszysz. Rozumiesz?

– Naprawdę sądzisz, że tamci mnie tu znajdą? – zapytała szeptem.

– Powiedzmy, że nie chcę ryzykować – odparł.

Kaden odchrząknął.

– Proszę pani – zaczął grzecznie – tacy ludzie tak łatwo nie rezygnują. To kwestia polityki. Jeśli odpuszczą, stracą poważanie w swoim środowisku. Gdyby rozeszła się wiadomość, że nie zdołali ściągnąć długu, przestano by im płacić. Cała ich działalność opiera się na zastraszaniu. Straciliby skuteczność i wypadliby z interesu, gdyby ludzie przestali się ich bać. Więc na pewno do tego nie dopuszczą. Owszem, zadadzą sobie trud i znajdą panią. Trevor i ja nie pozwolimy jednak, żeby panią skrzywdzili.

Bethany otworzyła usta i spojrzała ze zdumieniem na Jace’a.

– Rozumiesz teraz? – zapytał cicho.

Pokiwała głową, ale wciąż nie mogła ochłonąć z wrażenia. W jej życiu zaszło tyle zmian.

Szofer Jace’a przyniósł małą torebkę i podał ją swojemu pracodawcy. Bethany widziała ją pierwszy raz, choć zakupów było tyle, że pogubiła się w nich już przed kilkoma godzinami.

Jace otworzył znajdujące się w torebce pudełko i wyjął nowiutki telefon komórkowy. Włożył do niego baterię, uruchomił go, a potem manipulował przy nim przez parę minut. Wreszcie wręczył komórkę Kadenowi.

– Wpiszcie jej swoje telefony. Chcę, żeby mogła je szybko wybrać w razie, gdyby działo się coś złego.

Bethany ściągnęła brwi, gdy Kaden i Trevor stukali w klawiaturę telefonu. Potem oddali aparat Jace’owi, a on przekazał go jej.

– Wpisałem ci też swój numer. W systemie szybkiego wybierania jest pierwszy. Kaden jest pod numerem dwa, a Trevor pod numerem trzy. Numer do mojego biura masz pod czwórką, a do mieszkania pod piątką. Noś telefon przy sobie cały czas, a jeśli nie chcesz, abym zwariował ze strachu, że leżysz martwa w jakiejś uliczce, lepiej go odbieraj, gdy do ciebie zadzwonię. Rozumiemy się?

Oszołomiona, przytaknęła. Kręciło jej się w głowie. Ledwie mogła oddychać i czuła

narastający ból w skroniach. Takim dziewczynom jak ona nie zdarzają się historie niczym z bajki, a ona właśnie znalazła się w środku jednej z nich. Nie spodziewała się jednak szczęśliwego zakończenia. Te występowały tylko w książkach i filmach. A ona zbyt dobrze znała życie. Rzeczywistość jest brutalna. Bezwzględna. Nie zna litości.

Jace pochylił się i pocałował Bethany w czoło.

– Muszę jechać do pracy. Mam zebranie, którego nie mogę opuścić, ale niedługo wrócę. Kaden i Trevor zostaną z tobą. Wkrótce przybędzie dostawa ze sklepu spożywczego. Niech odbierze ją któryś z nich, a ty się nie pokazuj. I cokolwiek robisz, słuchaj, co ci mówią. Ich zadaniem jest cię chronić. Ułatw im sprawę i postaraj się z nimi współpracować. Dobra?

– Dobra – mruknęła.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie. Mogę odebrać nawet podczas zebrania.

Pokiwała głową mechanicznie, a on znowu ją pocałował.

– Wieczorem pójdziemy na kolację. Włóż jedną z sukienek, które kupiliśmy, no i weź płaszcz. Ma dziś padać śnieg. Noc spędzimy tutaj, żebyś przyzwyczaiła się do nowego mieszkania.

Zakładał, że zostanie tu z nią. Zadziwiała ją jego arogancja. Ale jeszcze bardziej zdumiewało ją to, że sama nie protestuje. Nie próbowała się z nim kłócić. Wręcz czuła ulgę, wiedząc, że nie będzie sama.

Pogrążyła się. Kompletnie się pogrążyła. Do tego stopnia, że nie wiedziała, jak potem się odnajdzie. Gdy Jace od niej odejdzie, to ją załamie, jak nigdy nic do tej pory. Jej życie. Nałóg. Kolejne błędy i niepowodzenia.

Miał nad nią taką władzę jak nikt. I to przerażało ją bardziej niż myśl o prochach, seksie czy facetach, którzy jej grozili.

Rozdział 15

Jace wszedł do budynku, w którym mieściły się biura HCM, i wjechał windą na piętro. Gdyby nie to przeklęte zebranie, zrobiłby sobie dzień wolnego. Nie chciał zostawiać Bethany samej, gdy wreszcie ją odzyskał.

No, może nie zostawiał jej samej, ale mimo to nie był zadowolony, że nie jest przy niej.

Kiedy kilka minut później wkroczył do gabinetu Gabe'a, zastał tam już Asha, a gdy zobaczył, że Gabe patrzy na niego z niepokojem, domyślił się, że Ash się wygadał.

Zacisnął usta i opadł na fotel przed biurkiem Gabe'a.

– Załatwmy to szybko – rzucił.

Ash unikał jego wzroku, patrzył przed siebie, na Gabe'a. To Jace'owi nie przeszkadzało. Nie miał czasu na poważną rozmowę o swoich prywatnych sprawach, do której przyjaciele najwyraźniej się przygotowywali.

Gabe zmarszczył czoło, ale się nie sprzeciwił. Jace spóźnił się pięć minut – co było dla niego nietypowe. Obaj kumple pewnie sądzili, że stracił rozum.

A tymczasem może go wreszcie nabrał. Razem z Ashem od lat zabawiali się w trójkątach. Czy to było normalne? Gabe nie miał nic przeciwko temu. A teraz chciał prawić morały, bo Jace w końcu znalazł kobietę, którą nie zamierzał się dzielić? Zresztą co Gabe miał do powiedzenia? Sam oszalał na punkcie Mii, jego siostry, i, na litość boską, Jace nie urwał mu głowy, chociaż powinien był to zrobić. Drań był wystarczająco żałosny, żeby jeszcze on miał się nad nim pastwić.

Jace zamrugał, bo zdał sobie sprawę, że zebranie już się zaczęło, a on nie ma pojęcia, o czym jest mowa. Nastąpiła chwila ciszy i zorientował się, że wszyscy czekają na jego wypowiedź. Niech to szlag trafi.

Ash spojrzał na niego z niesmakiem i przedstawił informację, którą miał zaprezentować Jace. Zrobił to profesjonalnie, swobodą i urokiem ujmując grupę inwestorów po drugiej stronie pokoju.

Jace westchnął z ulgą, gdy zebranie wreszcie dobiegło końca. Ash spakował swoje rzeczy i wyszedł z gabinetu Gabe'a, nie odzywając się do Jace'a. Co za dojrzałość z jego strony! Jace pokręcił głową i sam ruszył do wyjścia. Myślał już o tym, dokąd zabrać Bethany na kolację. Postanowił, że zadzwoni do niej po drodze i powiadomi ją o swoich planach, żeby była gotowa.

– Jace, zostań jeszcze chwilę, jeśli możesz. – Dotarł do niego spokojny głos Gabe'a.

Jace ściągnął brwi, gdy zobaczył wyraz twarzy przyjaciela. Cholera, niedobrze.

Nie zamierzał tłumaczyć się przed nim z niczego. Dlaczego Gabe nie mógł zostawić go

w spokoju?

Kiedy się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że sam też by tego nie zrobił, gdyby był na jego miejscu. Kiedy Gabe zaczął spotykać się z Mią, Jace nie ukrywał, co myśli. Ale, do diabła, Mia była jego siostrą. Obchodził go jej los. Bethany natomiast nie była w żaden sposób związana ani z Gabe'em, ani z Ashem. Co prawda przespała się z Ashem, ale Jace starał się o tym zapomnieć.

Obraz przyjaciela z kobietą, którą Jace uważał za swoją, utrwalił mu się w pamięci. I, niestety, mógł się nigdy nie zatrzeć.

– Tylko szybko – warknął.

Stał, bo gdyby usiadł, oznaczałoby to przyzwolenie na dłuższą rozmowę. A miał lepsze rzeczy do roboty. Na przykład pójście na kolację ze swoją dziewczyną, a potem seks.

– Co się z tobą dzieje, do diabła? – zapytał Gabe.

Jace prychnął ze zniecierpliwieniem.

– Nic się ze mną nie dzieje.

– Ash twierdzi co innego.

– Lepiej, żeby trzymał gębę na kłódkę.

Zmarszczka na czole Gabe'a jeszcze się pogłębiła.

– Co jest między tobą a Ashem? To do was niepodobne. On niewiele mówi, tak jak ty, ale widać, że macie coś do siebie. Z tego, co się zorientowałem, poszło o jakąś kobietę. Chcesz o tym pogadać?

– Nie będę rozmawiał o Bethany – odparł lodowato Jace. – Poza tym, jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, Ash na pewno dostarczy ci komplet zdobytych przez siebie informacji, które będziecie mogli wspólnie omówić.

Wyraz twarzy Gabe'a zmienił się w ciągu dwóch sekund. Zamiast niepokoju pojawił się na niej gniew.

– Co cię ugryzło, Jace? Nie omawiam z nikim cudzych spraw. Nic mi nie wiadomo o żadnych informacjach. Nie wiem nawet, kto to jest Bethany, a już na pewno nie rozmawiałem o niej z Ashem. Jeśli o to chodzi, nie puścił pary z ust.

Jace zdał sobie sprawę, że robi z siebie kretyna. I że jest hipokrytą. Sam nigdy by nie pozwolił przyjaciołom tak się zachowywać. Ale wciąż był wściekły na Asha za to, że próbował go zniechęcić do Bethany. I jeśli miał być szczery, również za to, że kumpel ją przeleciał. Pomyślał, że być może nigdy mu tego nie wybaczy, choć przecież sam na to pozwolił. Mimo że wszystko w nim się przeciwko temu buntowało, nie protestował. Cierpiał w każdej sekundzie, ale nie zrobił nic, żeby to przerwać. Jeśli więc mógł mieć do kogoś pretensje, to do siebie.

– Bethany to dziewczyna, na której mi zależy – wyjaśnił, zmuszając się do zachowania spokoju. – To wszystko, co powinieneś wiedzieć. Potrzebuje pomocy… mojej pomocy… i nie zamierzam się od niej odwrócić.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – spytał Gabe.

To było to. Bezwarunkowa nieprzemijająca przyjaźń, która łączyła ich od czasów college'u. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Mieli kryzysy, jasne. Przyczyną ostatniego był związek Gabe'a z Mią. Ale nawet to, że Gabe romansował z młodszą siostrą Jace'a i złamał jej serce, nie zniszczyło przyjaźni między nimi.

Gabe naprawił relację z Mią. I doszedł do porozumienia z Jace'em.

Jace westchnął, a potem się odprężył. Przestał zaciskać dłonie w pięści.

– Nie, stary, ale dziękuję za propozycję – odparł cicho. – Nie zwariowałem. Nie dostałem obsesji. – Dobra, może trochę, ale nie było tak źle. – Bethany jest inna. Wyjątkowa. Choć nawet nie bardzo wiem, na czym to polega. Jednak gdy tylko ją zobaczyłem, wszystko się zmieniło. Diametralnie. Muszę za tym pójść, bo jeśli tego nie zrobię, będę żałował do końca życia.

– Rozumiem – odpowiedział powoli Gabe. – Uwierz mi, że tak jest.

– Hm, domyślam się. Mia…

– No właśnie. Mia.

– Więc wiesz, dlaczego potrzebuję teraz trochę czasu i przestrzeni, żeby sobie wszystko poukładać.

Gabe pokiwał głową.

– Tak. Ash też by zrozumiał, gdybyś mu wyjaśnił. Jest wkurzony, Jace. Nie z powodu Bethany. I nie dlatego, że puszczają ci nerwy. Jest wkurzony, bo martwi się o ciebie, a ty się od niego odgrodziłeś. Wiesz lepiej niż ktokolwiek, że zrobiłby dla ciebie wszystko.

Jace przymknął oczy, bo ogarnęło go poczucie winy.

– Hm, wiem…

Cholera. Nie znosił, gdy Gabe miał rację. Zadowolony z siebie, zarozumiały łobuz. I ten błysk wyższości w jego oczach!

– Muszę już iść. Zostawiłem Bethany samą. W mieszkaniu Mii.

Gabe, wyraźnie zaskoczony, uniósł brew.

– Dziwię się, że nie zamknąłeś jej na klucz u siebie. Ash mówił… że bardzo się zaangażowałeś.

– A co on może wiedzieć? – mruknął Jace. – Chciałem dać jej trochę przestrzeni. I czasu, żeby przyzwyczaiła się do nowej sytuacji. Bo potem, oczywiście, przejmę kontrolę. Wiesz, że tak się stanie. To znaczy, że zacznę dominować. To nieuniknione, więc zależy mi, żeby poczuła się bezpieczna i uwierzyła w siebie… i we mnie… zanim sprawy przybiorą nowy obrót.

Gabe pokiwał głową. O tak, rozumiał Jace'a lepiej niż ktokolwiek inny. Z wyjątkiem Asha. Potrzeba i pragnienie kontroli były wspólną cechą całej ich trójki. I to nie tylko w niektórych sferach. We wszystkich. W łóżku i poza nim. Ale, owszem, w łóżku szczególnie.

Bethany nie miała pojęcia, jak to jest być z nim, a była taka delikatna, tak niepewna siebie i swojego miejsca w życiu, że Jace nie chciał narzucać tempa. Gdyby ją przestraszył i uciekłaby od niego, nigdy by sobie nie wybaczył.

– Dojdź do porozumienia z Ashem – poradził spokojnie Gabe. – Wiesz, że jeśli tego nie zrobisz, obaj będziecie się gryźli. Poza tym to odbija się na pracy. Przepraszam, że tak mówię, ale nie możemy pozwolić sobie na wpadki, bo ty i Ash się pożarliście. A jeśli już nie myślisz o mnie, interesach, o sobie samym i o tym, że robisz z siebie kretyna, odrzucając wieloletnią przyjaźń, to przynajmniej pomyśl o Mii. Ona kocha was obu. Pomyśl, jak się poczuje Bethany, gdy się dowie, że poróżniła przyjaciół i wspólników.

– O rany, ale z ciebie manipulant – zauważył Jace z niesmakiem.

Gabe'owi zadrgał kącik ust.

– Mia mówiła mi coś takiego raz czy dwa – odparł.

Jace pokręcił głową. Potem zmienił temat, bo zmęczyło go roztrząsanie swoich prywatnych spraw z przyjacielem.

– Ustaliliście już datę ślubu? – zapytał.

– A idź do diabła – mruknął Gabe.

Jace uniósł brew i parsknął śmiechem. Potem zaczął śmiać się w głos.

– Szkoda, że nie widzisz swojej miny, stary. Wyglądasz, jakbyś zjadł cytrynę. Co takiego zrobiła ci moja siostra?

Gabe przesunął palcami we włosach.

– Posłuchaj. Ja tylko chcę się z nią ożenić. Wsunąć jej na palec obrączkę, dać swoje nazwisko, złożyć podpis na akcie ślubu. Cała reszta nie ma dla mnie znaczenia. Zrobię wszystko, co Mia będzie chciała, czy mielibyśmy wydać huczne wesele, jakiego jeszcze miasto nie widziało, czy polecieć we dwoje do Las Vegas.

Jace się skrzywił.

– Jeśli mogę coś powiedzieć, może niech to nie będzie „wesele, jakiego jeszcze miasto nie widziało". To oznacza wyłącznie kłopoty.

– Nie musisz mi mówić – mruknął Gabe.

– No to o co chodzi? Wygląda na to, że jesteś niezwykle uległy.

Gabe zignorował żart. Odpowiedział z całkiem poważną miną:

– Kocham ją. Zrobię wszystko, żeby ją mieć. To wesele jest dla niej. Ja już raz wziąłem ślub i dopóki nie związałem się z Mią, nie zamierzałem brać go ponownie. Problem jednak polega na tym, że ona sama nie wie, czego chce. A dopóki się nie dowie, ślubu nie będzie. Nie znam jego daty, ponieważ jej nie ma. Z jednej strony mam ochotę powiedzieć Mii, że koniec z tym, pobieramy się w Nowy Rok, ale z drugiej chcę, żeby był to dla niej wyjątkowy dzień, bo to będzie jej jedyne wesele.

Jace się uśmiechnął. Cholernie zabawnie było widzieć przyjaciela we władzy kobiety. Zwłaszcza gdy tą kobietą była Mia. Poczuł, że uchodzi z niego napięcie. To była jego rodzina. Gabe. Ash. Mia. Od zawsze. Trzymali się razem, we czwórkę, od prawie dwudziestu lat. A członkowie rodziny troszczą się o siebie. Do cholery, zawsze się wściekał, gdy Ashowi dopiekli prawdziwi krewni. I prawie pobił Gabe'a, kiedy ten skrzywdził Mię. Potem zrobiło mu się go żal, bo Mia nie chciała przyjąć jego przeprosin.

– Jesteśmy rodziną, stary – szepnął. – Nigdy o tym nie zapomnę.

Gabe zamrugał, ale zacisnął szczęki.

– Zawsze będziemy. Gdy ożenię się z Mią, zostaniemy braćmi, ale przecież jesteśmy nimi już od dawna. Dzięki Bogu, nigdy nie widziałem w niej twojej młodszej siostry… a przynajmniej przestałem widzieć, kiedy zaczęła dorastać.

Jace wybuchnął śmiechem i podniósł ręce.

– Dobra, dobra, może skończymy tę rozmowę? To jednak moja siostra i nie chcę wiedzieć, kim jest dla ciebie. Wystarczy, że muszę patrzeć na was razem.

Gabe uśmiechnął się szeroko, a potem znowu spoważniał.

– Załatw tę sprawę, Jace. Ash cierpi. Znowu ma kłopoty z rodziną. No wiesz, jak zwykle o tej porze. Przez dziesięć miesięcy w roku mają go gdzieś, a gdy przychodzi Święto

Dziękczynienia i Boże Narodzenie, udają, że im na nim zależy. A teraz jeszcze ty się dołożyłeś… Wiem, że wszyscy trzej jesteśmy przyjaciółmi. Nie kwestionuję tego. Ale mam świadomość, że wy dwaj jesteście ze sobą najbliżej. Zawsze byliście. Cokolwiek się między wami zdarzyło, Ash bardzo to przeżywa. Nie jest sobą. Stał się ponury i milczący. Ty – to rozumiem. Jesteś na co dzień humorzastym ponurakiem. Ale on?

Jace pogroził mu palcem.

– Ash? – ciągnął Gabe. – To do niego niepodobne. Zwykle jest pogodny i niczym się nie przejmuje. Pogadaj z nim. Martwię się o was, a mam inne sprawy na głowie. Muszę założyć Mii na palec obrączkę i postarać się o dzieci, których pragnie.

Jace jęknął.

– O rany, stary, mówisz serio?

Gabe uśmiechnął się znacząco.

– Nie będę wprowadzał cię w szczegóły.

– Dzięki Bogu – mruknął Jace. A potem westchnął. – Dobra. Sprawa z Ashem. Zajmę się tym. – Ruszył do drzwi, ale zanim wyszedł, odwrócił się jeszcze. – Dzięki, stary – rzucił szczerze. – Powinienem był powiedzieć ci to już wcześniej. Ale początkowo byłem zbyt wkurzony. Naprawdę się cieszę, że jesteś z Mią. Nie znalazłaby lepszego faceta. Wiem, że będziesz się o nią troszczył.

Gabe milczał przez dłuższą chwilę. Zacisnął szczęki, jakby próbował nad sobą zapanować. A potem tylko kiwnął głową.

– Doceniam to, Jace. Nie wiesz, jak bardzo.

Jace uśmiechnął się lekko.

– Chyba wiem. – Już miał wyjść, gdy Gabe go zawołał.

– Jace?!

– Tak?

– Kiedy ją poznam?

Jace zacisnął rękę na gałce u drzwi i nabrał powietrza. Potem spojrzał przyjacielowi w oczy i odparł:

– Kiedy przyjdzie pora. Na pewno. Na razie jednak muszę się nią zająć.

Gabe pokiwał głową.

– Powodzenia.

– Dzięki – wymamrotał Jace.

Odwrócił się do drzwi i ruszył na poszukiwanie Asha.

Rozdział 16

Jace oparł się o framugę w gabinecie przyjaciela i czekał, aż ten skończy rozmowę przez telefon. Ash siedział na fotelu, odwrócony plecami. Był tak zaabsorbowany, że nawet nie zauważył wejścia Jace'a.

– Nic mnie nie obchodzi, czego oboje chcecie, tata i ty – powiedział lodowato.

Jace skrzywił usta. Gabe się nie mylił. Ash znowu miał kłopoty z rodziną. Upierdliwe dupki. Nie znał bardziej powierzchownych, skupionych na sobie ludzi. Nie rozumiał, jak to się stało, że Ash, który przecież wyszedł z tego gniazda żmij, był zupełnie inny. Rodzeństwo przyjaciela, niestety, zostało jednak ukształtowane przez środowisko, w którym się wychowywało.

Gabe i Jace żartowali, że Ash jest adoptowany, tak bardzo różnił się od rodziców i rodzeństwa. Wszyscy oni byli wyrachowani, egoistyczni, fałszywi i wiecznie niezadowoleni, podczas gdy Ash – życzliwy, pogodny, otwarty i lojalny. A jego krewni? Wbiliby człowiekowi nóż w plecy, gdy tylko by się odwrócił. Do diabła, byliby zdolni wbić mu nóż w pierś. Byli bezwzględni. Parli przed siebie jak czołgi.

– Nie próbujcie mną manipulować. Nie spędzę Bożego Narodzenia z ukochaną rodzinką, nie ma mowy. Już wolałbym, żeby obcęgami powyrywano mi paznokcie – warknął Ash.

Jace westchnął. Znowu ta sama historia. Jak co roku. Był przekonany, że rodzina chce ściągnąć Asha na święta, żeby kolejny raz się nad nim poznęcać. Gdy Ash był młodszy, starał się utrzymywać z nimi poprawne stosunki, być dobrym synem i bratem. Brał udział w imprezach rodzinnych – chociaż były, jakie były.

Przez pierwsze dwa lata jeździł na nie sam. Kiedy wracał, Gabe i Jace od razu widzieli, że jest inny. Popadał w przygnębienie i długo nie mógł dojść do siebie. Po dwóch latach domyślili się, co jest tego przyczyną, i uparli się, że następnym razem pojadą z nim. Po tym doświadczeniu obaj postanowili, że nie pozwolą mu zbliżać się do rodziny bez solidnego przyjacielskiego wsparcia.

To może brzmiało śmiesznie, ale krewni Asha byli naprawdę toksyczni.

Po kilku latach wyjazdów na spotkania rodzinne z Jace'em albo Gabe'em, którzy widzieli całą dysfunkcję rodu McIntyre'ów, Ash powiedział krewnym, żeby się od niego odczepili, i dał sobie z nimi spokój. Ale oni wciąż próbowali opleść go swoimi mackami. Ash wstydził się, że przyjaciele zobaczyli, jaka jest jego rodzina, więc żeby nie musieli oglądać jej w akcji, zerwał z nią stosunki. Jace uważał to za słuszny krok. Ash był lepszym człowiekiem, gdy trzymał się z dala od tego szamba. Czuł się szczęśliwszy.

– Rozmowa skończona. Nie dzwońcie do mnie więcej. Zresztą i tak nie odbiorę – rzucił ostrzegawczo Ash.

Odłożył słuchawkę i obrócił się na fotelu. Na widok stojącego w drzwiach Jace'a zrobił zdziwioną minę, a potem uniósł brwi.

– Co ty tu robisz? Chyba masz się czym zająć?

Jace westchnął i wszedł do gabinetu. Opadł na jeden z foteli pod ścianą i splótł ręce na karku, pochylając się nieco, żeby spojrzeć na przyjaciela.

– Posłuchaj, stary, zachowałem się jak dupek. Wiem o tym. Wiem też, że właśnie rozmawiałeś z matką i masz fatalny humor, więc się na mnie odgrywasz. Zasłużyłem na to, dobra. Ale nie podoba mi się dystans, który się między nami wytworzył.

Ash zaciął usta.

– Ten dystans nie wytworzył się sam.

– Jasne, rozumiem, co chcesz powiedzieć. Ale właśnie próbuję cię przeprosić, Ash. Bądź człowiekiem i przyjmij moje przeprosiny.

Ash odchylił się do tyłu i odezwał się już w typowy dla siebie sposób, co Jace przyjął z wielką ulgą.

– Arogancki, nadęty i wymagający Jace Crestwell zniża się do przeprosin? No to już. Chcę to zobaczyć.

– Chrzań się – mruknął Jace. Ale zaczął się uśmiechać.

Rodzina. To była jego rodzina. Jak zauważył w gabinecie

Gabe'a. Chciał, żeby to była też rodzina Bethany.

– To dość niezwykłe przeprosiny – skomentował Ash. – „Chrzań się" i „przepraszam" znaczy prawie to samo.

Jace się zaśmiał.

– O rany, ale z ciebie upierdliwiec. – Szybko jednak spoważniał i spojrzał przyjacielowi w oczy. – Naprawdę przepraszam, stary. Byłem dupkiem. Poniosło mnie. Wiem, że się martwiłeś. Że próbowałeś mi pomóc. Doceniam to. Bardziej, niż sądzisz. Ale nie potrzebuję pomocy. Naprawdę. Myślisz, że zwariowałem. Że straciłem perspektywę. Rozumiem to. Ale wszystko jest ze mną w porządku, naprawdę.

– Co rozumiesz? – zapytał Ash z zaciekawieniem. – Musisz na to spojrzeć z mojego punktu widzenia. Przespaliśmy się we dwóch z kobietą. Nic niezwykłego. Następnego dnia kobieta zniknęła. To o tyle nietypowe, że sama odeszła, nie musieliśmy się jej pozbywać. Gdy więc zacząłeś z tego powodu świrować, pomyślałem: dobra, wściekł się, bo tym razem to nie on odszedł, tylko ona. Nadal jestem w stanie to pojąć. Może jeszcze z nią nie skończyłeś. Lubisz pociągać za sznurki, jak ja. Lubisz ustalać zasady. A ona, wychodząc, je złamała. Nie spodziewałem się jednak, że przetrząśniesz całe miasto, aby ją odszukać.

Jace westchnął. Rzeczywiście, w wersji Asha nie wyglądało to najlepiej.

– Szkoda, Jace, że nie widziałeś samego siebie w czasie ostatnich dwóch tygodni. Wyglądałeś okropnie. Byłeś roztargniony. Nie myślałeś zupełnie o pracy. Mia przyszła do ciebie dwa razy, a ty ją odprawiłeś.

Jace zmarszczył czoło.

– Chrzanisz. Nie przyszła wcale do mnie.

Jego przyjaciel westchnął.

– Nie pamiętasz, że u ciebie była? Czy że zachowałeś się wobec niej jak palant?

– O rany. Naprawdę chciała się ze mną zobaczyć?

Ash kiwnął głową.

– Warczałeś na nią i Gabe miał ochotę ci dowalić. Ale powiedziałem mu, żeby odpuścił, bo masz kiepski dzień.

– Cholera.

– Więc przez te dwa tygodnie ledwie żyłeś. Zachowywałeś się jak ktoś nienormalny, owładnięty obsesją. Więc zebrałem pewne informacje. Wtedy ją znalazłeś i całkiem ci odbiło. Teraz przychodzisz i zachowujesz się jak gdyby nigdy nic. A niedawno mi powiedziałeś, żebym trzymał się z daleka, bo to nie moja sprawa.

Jace wypuścił powietrze z płuc i potarł ręką czubek głowy.

– Dobra, masz rację. Wyszedłem na palanta. Przesadziłem i obaj o tym wiemy.

Ash prychnął.

– Mam gdzieś, czy wyszedłeś na palanta, czy nie. Myślisz, że poczułem się urażony? Niepokoję się o ciebie, Jace. O to, że straciłeś głowę dla tej kobiety. I że to dla ciebie niedobrze. Że nie zdajesz sobie z tego sprawy, bo ona trzyma cię za jaja.

Jace nabrał powietrza, ponieważ ogarnął go gniew. Jednak Ash był jego przyjacielem, niepokoił się o niego, więc Jace zamierzał podejść do sprawy racjonalnie, nawet jeśli miało go to kosztować dużo wysiłku.

– Ona mnie potrzebuje – powiedział, w pełni świadomy, jak głupio to brzmi. Ale, do cholery, jak miał mu wyjaśnić swoje postępowanie, skoro sam nie bardzo je rozumiał?

Ash przyglądał mu się dłuższą chwilę, a potem wyrwało mu się westchnienie.

– Pewnie się wkurzysz, ale muszę to powiedzieć. Mógłbym milczeć, pozwolić ci robić, co chcesz, ale obaj wiemy, że gdybyśmy zamienili się miejscami i ja zachowywałbym się tak jak ty, nie ukrywałbyś swojego zdania. Więc, do diabła, zrobię to. Jesteś dla mnie jak brat. A nawet ktoś bliższy. Ty i Gabe. Obaj mieliśmy ochotę urwać mu jaja z powodu Mii. Zasłużył sobie na to. A teraz ja dobiorę się do ciebie z powodu Bethany. Bo ktoś musi to zrobić.

Jace zacisnął palce. Miał ochotę wyjść. Jednak to, co powiedział Ash, przemówiło do niego. Rzeczywiście, byli braćmi, może nawet bardziej niż rodzonymi. A poza tym nie był aż tak wkurzony, aby nie zdawać sobie sprawy, że sam nie odpuściłby Ashowi, gdyby ten wyczyniał takie rzeczy.

– Dobra, słucham – odparł z rezygnacją.

– Zajmowałeś się Mią przez wiele lat – zaczął Ash spokojnie. – Praktycznie ją wychowałeś. Do cholery, byłeś dla niej bratem i jednocześnie ojcem. Potrzebowała cię. I nagle przestała. To znaczy… wciąż cię potrzebuje, ale inaczej. Nie musisz się o nią już tak bardzo martwić. Teraz ma jeszcze Gabe’a i to on stanie się dla niej najważniejszy.

– Do czego zmierzasz?

Ash wypuścił powietrze.

– Nie wydaje ci się ironią losu, że gdy tylko Mia zaręczyła się z Gabe’em, ty od razu znalazłeś sobie kobietę w potrzebie? Nie przeczę, że ta dziewczyna potrzebuje pomocy, Jace. Nie jestem aż takim draniem, aby tego nie widzieć. Nie ulega jednak wątpliwości,

że masz silną potrzebę opiekowania się kimś, a Bethany stała się dla ciebie substytutem Mii. Jest ładna i ma kłopoty. A ty chcesz czuć się potrzebny. Nie przyszło ci do głowy, że mógłbyś wyjść z roli opiekuna i pożyć trochę bez ciężaru odpowiedzialności za drugą osobę?

– Co to wszystko ma być? – zapytał ostro Jace. – Czy ty słyszysz, co mówisz? Mia nie była dla mnie żadnym ciężarem. To moja siostra. Oprócz mnie nie ma nikogo. Nigdy mi nie przeszkadzało, że muszę się nią zajmować.

Ash podniósł rękę.

– Wiesz dobrze, że nie to chciałem powiedzieć. Oprzytomniej. Mia jest bliska nam wszystkim. Ani przez chwilę nie sugerowałem, że stanowiła dla nas ciężar. Byłem przy niej, gdy dorastała. Tak samo jak ty chciałem i chcę, żeby była szczęśliwa. Chodzi mi o to, że teraz, kiedy ma Gabe'a i nie potrzebuje cię już tak jak dawniej, poczułeś się zagubiony. Uczepiłeś się więc Bethany, bo jest w jeszcze gorszej sytuacji niż kiedyś Mia. Zobaczyłeś kobietę w potrzebie i to przemówiło do tkwiącego w tobie opiekuna. Nie mówię, że to źle. Że jesteś głupi, chcąc jej pomóc. Twierdzę tylko, że zbyt się zaangażowałeś i powinieneś nabrać trochę dystansu. Możesz jej pomagać, nie wiążąc się z nią uczuciowo. Co o niej tak naprawdę wiesz? Uważasz, że jesteście bratnimi duszami, a zupełnie jej nie znasz.

– Proszę cię, żebyś się zamknął, zanim poważnie mnie wkurzysz – warknął Jace.

– Czy jestem w błędzie?

Oczywiście, że był w błędzie. No nie?

Jasna cholera.

Trochę oszołomiły go te psychologiczne bzdury, które wciskał mu Ash. Bo to były bzdury.

Kiedy wszystko inne zawodziło, zawsze najlepiej postawić na szczerość. To nie znaczy, że on i Ash dotąd nie mówili sobie prawdy. Ale roztrząsanie jego stosunku do Bethany – obsesji, jak określił to Ash – wytrąciło Jace'a z równowagi.

Przeciągnął dłonią po włosach i miał ochotę je sobie powyrywać z frustracji.

– Posłuchaj, Ash. Nie będę wciskał ci kitu, mówiąc, że znam wszystkie odpowiedzi. Ale jeśli chcesz powiedzieć, że mam jakiś kompleks wybawcy w stosunku do Bethany, to się mylisz. Zainteresowałem się nią już w chwili, gdy zobaczyłem ją na przyjęciu zaręczynowym Mii i Gabe'a, a wtedy jeszcze nie wiedziałem o niej tego wszystkiego, co wiem teraz. Nie miałem pojęcia, że jest bezdomna i znajduje się w tak dramatycznej sytuacji. Po prostu jej zapragnąłem. I nic się nie zmieniło, kiedy dowiedziałem się całej reszty. To tylko umocniło mnie w przekonaniu, że chcę stać się częścią życia tej dziewczyny.

Ash spochmurniał, ale milczał, gdy przyjaciel próbował mu wytłumaczyć, co czuł do Bethany.

– To byłoby świństwo z mojej strony, gdybym ją zostawił, dowiedziawszy się, że nie jest w najlepszej sytuacji życiowej, nie sądzisz? Jakby nie była dla mnie dość dobra. To chyba nie powinno mieć znaczenia. Miałbym przestać się nią interesować, bo nie dorównuje mi pozycją i nie ma dachu nad głową?

– O rany – mruknął Ash. – Czuję się teraz taki malutki.

Jace powściągnął uśmiech, pod którego wpływem uniósł się kącik jego ust. Był już pe-

wien, że wszystko będzie dobrze. Ash miał miękkie serce. Zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety. Poza tym, choć być może jego zachowanie o tym nie świadczyło, bardzo się o niego troszczył. Jace to wiedział. I doceniał. Jednak przyjaciel musiał zrozumieć, że Jace nie uprawia w tym przypadku działalności dobroczynnej.

– Z tego widać, że raczej nie zostanę już zaproszony do trójkąta – zauważył Ash sucho.

Jace spojrzał na niego zabójczym wzrokiem i Ash podniósł ręce.

– Rozumiem. Ona jest twoja.

– To nie żart – odparł poważnie Jace. – Chciałbym zapomnieć, że w ogóle byliśmy we troje w łóżku. I kiedy zobaczysz znowu Bethany… bo ją zobaczysz… wolałbym, żebyśmy o tym nie rozmawiali. Byłoby to cholernie niezręczne. Nie chciałbym, żeby czuła się skrępowana. Żeby zamknęła się w sobie i wycofała. Wychodzę ze skóry, by przekonać ją do mojego punktu widzenia. I naprawdę chciałbym zapomnieć, że widziałeś ją nagą. Że miałeś coś, co należy do mnie.

Ash pokręcił głową ze zdumieniem.

– A niech to, stary. Mówisz poważnie. Całkiem poważnie. Nigdy bym nie przypuszczał, że zakochasz się w kimś tak mocno i tak szybko. Ile to trwało? Pięć minut? Do diabła, mogłem się tego domyślić już tamtej nocy. Nigdy nie zachowywałeś się tak wobec żadnej kobiety. Od początku byłeś wobec niej zaborczy i warczałeś na mnie, ale ja to zignorowałem. – Pochylił się, opierając łokcie na biurku. – Wiem, że już o to pytałem, ale zapytam jeszcze raz. Skoro tak ci się spodobała, to dlaczego po prostu mi tego nie powiedziałeś? Mogło nie dojść do tamtej nocy. Na litość boską, dlaczego pozwoliłeś mi ją przelecieć?

Jace przymknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, zobaczył, że Ash patrzy na niego przenikliwie. W oczach przyjaciela widniały autentyczne zdziwienie i dezorientacja. A także żal. Jakby się obawiał, że tamta noc poróżni ich na zawsze. Jace nie chciał, żeby tak się stało. Może był naiwny. Wiedział, że ścieżki Bethany i Asha przetną się w przyszłości. Jeśli dziewczyna miała stać się częścią jego życia – a to było pewne – będzie musiała stykać się z Ashem. Nie zamierzał odwrócić się od przyjaciela, z którym łączyły go więzy silniejsze od krwi. Ale czy to nie skomplikuje spraw na zawsze?

Ash nie stanowił problemu. Tego Jace był pewny. Nie wiedział tylko, co będzie z Bethany. Jak dziewczyna zareaguje na Asha? Czy coś do niego czuła? Wciąż go pragnęła? Gdy uprawiali z nią seks, widać było, że obaj ją podniecają. Czy miał powody się obawiać, że Bethany będzie zerkać w stronę Asha, próbować go uwieść?

Ta myśl doprowadzała go do szaleństwa, więc skupianie się na niej było głupotą. Chyba zresztą był niesprawiedliwy wobec Bethany. Nie ulegało wątpliwości, że wspomnienie tamtej nocy, to, że przespała się z nim i Ashem, budziło w niej zawstydzenie. Nie mógł zakładać najgorszego i podejrzewać jej, nie dając jej szansy. Ich związek już na starcie zatrułyby zazdrość i brak zaufania.

– Jace? – odezwał się Ash spokojnie. – Dlaczego do tego dopuściłeś? Myślałeś, że nie zrozumiem? Byłbym zaskoczony, i to jak cholera, ale od razu bym się wycofał. Nie pozwoliłbym, żeby poróżniła nas kobieta.

A Jace na to pozwolił. Do diabła, nie sprzeciwił się, bo był zdesperowany, a widział, że Bethany się waha. Bał się, że dziewczyna odejdzie, więc zgodził się na coś, co budziło

jego gwałtowny sprzeciw.

To nie było w porządku wobec niej, a już na pewno nie wobec Asha.

– Zawaliłem sprawę – odparł cicho. – To wyłącznie moja wina. Wtedy myślałem, że nie mam wyjścia. Zanim zdążyłem wkroczyć i położyć temu kres, ona już się zgodziła. Wydawało mi się, że nie mogę w takiej sytuacji powiedzieć: odwołujemy imprezę, nie będzie żadnego trójkąta, ale jeśli się nie obrazisz, wezmę cię do siebie i przelecę. A potem, kiedy ogarnęły ją wątpliwości, wpadłem w panikę, bo nie chciałem, żeby odeszła. Wszystko się popieprzyło i wymknęło spod kontroli, zanim zdążyłem coś zrobić. I teraz żałuję każdej minuty.

W oczach Asha pojawił się jakiś błysk. Przyjaciel odchylił się na oparcie fotela i umknął wzrokiem w bok.

– Czy to coś zmieni między nami? – zapytał w końcu. – Z tego, co mówisz, wynika, że Bethany nie zniknie z twojego życia. Co to dla nas oznacza?

Jace poczuł, że ogarania go niepokój. Gdyby mógł cofnąć czas, nic nie powiedziałby przyjacielowi. Nie zwróciłby jego uwagi na Bethany. A już na pewno nie przeleciałby jej razem z nim.

A teraz Ash wyrażał te same obawy, które żywił on. Sprawa była poważna. Nie mógł pozwolić, żeby związek z Bethany zrujnował przyjaźń z ludźmi, którzy najwięcej dla niego znaczyli. Ale nie mógł też zrezygnować z dziewczyny. Musiał więc postępować delikatnie.

– Zmieni tylko to, że już się z nią nie prześpisz – odparł z większą pewnością siebie, niż czuł. Miał nadzieję, że się nie łudzi. – Pewnie będzie nam niezręcznie podczas pierwszych spotkań we trójkę. Ale musimy to przezwyciężyć. W moim życiu jest miejsce dla was obojga. Nie dokonuję między wami wyboru. Mam nadzieję, że nie będę musiał. Możemy się tylko starać, żeby to nie stało się kością niezgody między nami. Będę jednak potrzebował twojej pomocy. Twojego… wsparcia.

W oczach Asha pojawiła się ulga.

– A nadasz swojemu pierworodnemu moje imię?

– Jezu. I kto tu się spieszy? Przyhamuj, Ash. Nie żenię się z nią.

– Na razie – mruknął Ash.

– Mamy jeszcze długą drogę do przebycia – odparł Jace ponuro.

– Mogę w czymś pomóc? Prosisz mnie o wsparcie, ale przecież wiesz, że je masz. Zawsze miałeś. Nic tego nie zmieni.

Jace zawahał się na moment. Ogarnęły go taka ulga i euforia, jakby napił się mocnego trunku. Potem opowiedział historię Bethany od początku do końca. Kiedy skończył, na twarzy Asha malował się gniew.

– A to sukinsyny – przeklął. – Pobili bezbronną kobietę, bo jej brat świnia pożyczył od nich pieniądze, których nie miał zamiaru oddać? I jeszcze drań ją wystawił? O rany, moja rodzina jest popieprzona, ale przynajmniej nigdy nie nasłała na mnie bandytów.

– Jeszcze nie – prychnął Jace.

W oczach Asha błysnęło rozbawienie.

– To prawda. Dajmy im trochę czasu.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Milczące porozumienie.

– Nie chcę, żebyś się narażał – odezwał się w końcu Ash. – Znam pewnych ludzi. Mogę im nadać tę sprawę. Tamte dupki dostaną swoją forsę i ostrzeżenie, żeby trzymali się od Bethany z daleka. Jeśli, oczywiście, o to ci chodzi. Rozumiem, że chcesz uregulować ten dług.

– Znasz pewnych ludzi? – zapytał Jace z niedowierzaniem. – Co to ma znaczyć, stary? Masz znajomych, którzy potrafią zająć się taką sprawą? Zresztą nieważne. Owszem, chcę spłacić dług. Nie dlatego, że obchodzi mnie brat świnia, ale dlatego, że chcę, żeby Bethany była bezpieczna i nic jej nie zagrażało.

Ash wzruszył ramionami.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy takie kontakty mogą okazać się użyteczne. Ci ludzie mają wobec mnie zobowiązania. Dałem im cynk w sprawie akcji giełdowych. I zafundowałem pobyt w jednym z naszych hoteli.

– Nawet nie będę pytał…

– I słusznie – odparł Ash pogodnie. – Nie są to ludzie, których chciałbyś zaprosić na kolację w Święto Dziękczynienia.

– Rozumiem – mruknął Jace.

Ash spoważniał.

– O jakiej sumie mówimy?

– Pięć tysięcy dolców.

– I to wszystko?

Jace westchnął.

– Dla Bethany to majątek. Jak powiedziała, równie dobrze mógłby to być milion. Zamierzała zająć się akwizycją, żeby zdobyć tę forsę.

Wciąż przerażała go myśl, co mogłoby się stać, gdyby Kate Stover nie zadzwoniła do niego tamtego dnia. Albo gdyby Bethany nie wróciła do schroniska. Mogłaby w tej chwili tułać się po ulicy, narażając się na nie wiadomo co.

– Nie mów – zdumiał się Ash. – Akwizycją? Rozprowadzaniem prochów?!

– No właśnie, ja też tak na to zareagowałem.

– Trzeba ją wziąć na smycz – mruknął Ash.

– I zostanie wzięta – odparł spokojnie Jace. – Nie ruszy się nigdzie bez facetów, których wynająłem do jej ochrony. A kiedy ich przy niej nie będzie, ja będę nad nią czuwał. Miejmy nadzieję, że kiedy dług zostanie spłacony, zagrożenie minie. Ale będę musiał jeszcze załatwić sprawę tego Jacka.

– Bethany, zdaje się, nie wierzy, że może być z was para.

– Ale uwierzy.

Ash uniósł brew.

– Sprawiasz wrażenie bardzo pewnego siebie.

– Nie dopuszczam myśli, że może być inaczej.

– To znaczy?

– Że Bethany nie stanie się częścią mojego życia.

Zaległo wymowne milczenie i Ash poruszył się ze skrępowaniem.

– Posłuchaj, stary, chyba przekraczam pewne granice, ale…

– A kiedyś nie przekraczałeś? – zapytał sucho Jace.

Ash parsknął śmiechem.

– Fakt. Nie uznaję granic, zwłaszcza gdy chodzi o rodzinę. Znowu to słowo. Rodzina. Ale jego rodzinę stanowili Mia,

Ash i Gabe. Powiedział wprawdzie, że poza Mią nie ma nikogo, ale to nieprawda. Gabe i Ash… Przecież byli przy nim. Zawsze. Wspierali go, gdy zginęli jego rodzice. Stali przy nim w sposób niezachwiany, wiernie i lojalnie.

W ciągu tych wszystkich lat przyzwyczaił się do tego i uważał to za oczywiste. Wielki błąd. Bo inni czegoś takiego nie mieli. Bezwarunkowego wsparcia. Był szczęściarzem.

– Jak to teraz będzie? – zapytał Ash. – Z tobą i Bethany? Znam cię. Jesteśmy tacy sami. Podobnie jak Gabe, do diabła. Zostaliśmy ulepieni z tej samej gliny. Lubimy kontrolę. Dominację. I to prawdziwą. Możemy udawać, że jest inaczej. Ale to tylko udawanie. Pod koniec dnia uświadamiamy sobie, że chodzi o władzę.

Jace pokiwał głową. Nawet nie próbował zaprzeczać.

– Jak to rozegrasz z Bethany? Czy ona jest na to gotowa? Jest przygotowana? Ma chociaż blade pojęcie, jak to będzie? Bo wszystkie inne kobiety nie uciekną daleko, nawet jeśli się przestraszą. Wrócą do siebie. Wiadomo, gdzie je znaleźć. Można do nich zadzwonić albo pójść. Pogadać z nimi. Ale z Bethany tak nie będzie. Jeśli się przestraszy, ucieknie tam, gdzie jej nie znajdziesz.

– Cholera, myślisz, że o tym nie wiem?

Jace wypowiedział te słowa gwałtowniej, niż zamierzał, ale był to wyraz niepewności, którą budziła w nim ta kobieta. Ależ był bezbronny – i Ash wyraził jego największą obawę.

Wiedział, że jeśli nie przeprowadzi tego właściwie, jeśli będzie za bardzo naciskać, jeśli zrobi coś, co wystraszy Bethany, dziewczyna zwieje. Odejdzie w siną dal. Wróci na ulicę, gdzie już będą czekać na nią te dupki… i wszyscy inni. Gdzie on nie będzie mógł jej chronić. Zatroszczyć się o nią. Będzie całkiem bezradny, niezdolny uratować jej przed niebezpieczeństwami czyhającymi na słabą, samotną kobietę.

– Co więc zamierzasz zrobić? – zapytał spokojnie Ash. – Jak to załatwisz?

– Nie wiem – odpowiedział Jace z rezygnacją. – Nie wiem, do cholery. Wiem tylko, czego pragnę. Mam nadzieję, że rozegram to dobrze. Że jej to będzie odpowiadało i że mnie zechce.

Rozdział 17

Bethany zanurzyła się w wielkiej wannie i dmuchnęła na pianę, tak że podpłynęła jej do ust. Czuła się luksusowo. Jak bohaterka filmu. Włosy zebrała i spięła na czubku głowy; tworzyły seksownie niedbałą fryzurę, z wysmykującymi się niesfornymi kosmykami. Na powierzchni wody unosiła się piana, a wokół wanny stały zapalone świece. Stanowiło to banalny obrazek, co zupełnie jej nie przeszkadzało. Czuła się cudownie, a już dawno się przekonała, że trzeba cieszyć się drobnymi codziennymi przyjemnościami, kiedy tylko ma się możliwość.

Leżała w ciepłej wodzie i była całkowicie odprężona. Siostra Jace'a najwyraźniej lubiła świece. Kobiece i pięknie pachnące. I bardzo ładne. Musiały dużo kosztować. Na pewno nie dolara, jak te zwykłe.

I płyn do kąpieli. Bethany bardzo się ucieszyła, kiedy znalazła go w jednej z szafek w łazience. Też był drogi. Znanej marki. Początkowo krępowała się go użyć, ale w końcu uległa pokusie i dolała go do wody.

Wzięła pianę w dłoń, a potem rzuciła ją przed siebie i zaśmiała się, gdy ta rozprysła się i podryfowała po wodzie jak jesienne liście.

– Jesteś tak piękna, że aż serce mi się ściska.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i odruchowo zanurzyła się głębiej, spoglądając w stronę drzwi, w których stał Jace. Patrzył na nią. Z rękami w kieszeniach, opierał się o framugę i leniwie przesuwał wzrokiem wzdłuż wanny, tam i z powrotem.

– Kiedy wróciłeś? – zapytała. – Spodziewałam się ciebie najwcześniej za godzinę.

Uśmiechnął się i podszedł do wanny, patrząc z góry na Bethany.

– Chcesz powiedzieć, że nie leżałabyś w wannie, gdybyś wiedziała, że przyjadę wcześniej?

– T-tak – wyjąkała.

– Szkoda – mruknął. – Chętnie za każdym razem zastawałbym cię w takiej sytuacji. – Usiadł na brzegu wanny i dotknął jej policzka, a potem przesunął palcami po linii jej brody. – Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęła głową, wciąż skrępowana jego obecnością w łazience. Czuła się bezbronna i to budziło jej niepokój.

– Kaden i Trevor nie przysparzali kłopotów? Czujesz się z nimi dobrze?

Najpierw zaprzeczyła ruchem głowy, a potem potwierdziła; odpowiedziawszy na te pytania, jeszcze bardziej zanurzyła się w wannie. Może nie czuła się całkiem swobodnie z dwoma mięśniakami w salonie, ale w gruncie rzeczy jej nie przeszkadzali, a nawet sta-

rali się nie rzucać w oczy. Jeśli to możliwe w przypadku dwóch potężnych facetów. Poza tym nie chciała wyjść na niewdzięczną. Jace tak się starał, żeby czuła się bezpieczna, i to ją ogromnie ujęło. Nikt do tej pory nie zadawał sobie wobec niej tyle trudu. Na podstawie swoich doświadczeń z rodzajem ludzkim nie sądziła, że istnieją tacy rycerze jak Jace.

On tymczasem się zaśmiał.

– Kotku, jeśli będziesz zanurzać się dalej, niedługo utoniesz.

Opuścił rękę i włożył ją do wody. Bethany wstrzymała oddech, gdy ujął jej pierś i zaczął muskać kciukiem sutek, który natychmiast stwardniał. Poczuła w podbrzuszu podniecenie, które spłynęło niżej, między uda. Wystarczyło, żeby ten mężczyzna jej dotknął, i stawała się całkowicie bezwolna. Zaczęła oddychać płytko, a ciepła woda nagle wydała jej się nieznośnie gorąca.

– Czy jest tu dość miejsca dla dwojga? – zapytał Jace cicho.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, bo nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Tacy faceci jak on chyba nie wchodzą do wanny pełnej piany i otoczonej świecami? A może tak? Pozostawała więc tylko kwestia, czy chce, żeby to zrobił.

Bo faceci nie wchodzą do jednej wanny z kobietą, chyba że liczą na coś więcej niż tylko kąpiel.

Zwilżyła wargi, ponieważ nagle wyschło jej w ustach, i popatrzyła na niego nerwowo.

– To chyba nie jest trudne pytanie? – zagadnął.

Bethany, rumieniąc się, pokręciła głową, a potem, ku swojemu zdziwieniu, odpowiedziała:

– Możesz wejść.

Zachowywała się jak wyzwolona kobieta. Poczuła się przy nim. śmielsza. Co było śmieszne, bo jego wzrok wciąż ją peszył. Jace w ogóle budził w niej zdenerwowanie. Nadal nie wiedziała, jakie ma wobec niej oczekiwania. Cała ta sytuacja wydawała jej się… chora, z braku lepszego słowa. Ale jednocześnie Bethany nabierała przy nim pewności siebie, a to było znaczące, bo nigdy by siebie nie określiła jako osobę pewną siebie.

Ostrożna? Tak. Nieufna? Zdecydowanie. Nauczyła się oceniać każdą sytuację, każdego człowieka. Zawsze szukała podtekstów, bo nikt nie robił niczego, nie oczekując czegoś w zamian. A on? Jedyne, co wiedziała, to to, że chciał… ją. Bo z pewnością nie miała nic do zaoferowania.

Patrząc na nią łagodnym wzrokiem, znowu potarł kciukiem jej sutek.

– Chcesz, żebym wszedł?

– T-tak – odparła zachrypniętym głosem. Ale już pewniej. Tak, coraz bardziej oswajała się z tym słowem. Podobało jej się. I podobało jej się uczucie, które symbolizowało.

W oczach Jace’a pojawił się wyraz satysfakcji. Wstał z brzegu wanny i rozebrał się, rzucając ubranie na blat. Bethany przyjrzała mu się uważnie. Był bardzo przystojny i atrakcyjny. Chłonęła go wzrokiem, zapamiętując wszelkie szczegóły.

Zwarte mięśnie na ramionach, nogach, torsie… Ciemne włoski biegnące ścieżką od piersi przez brzuch aż do krocza. I niesforne kędziory, które opadały mu na czoło, wiły się przy uszach i kończyły na karku. Miała ochotę wsunąć palce w te jedwabiste loki, tak jak to zrobiła wtedy, gdy uprawiała seks z nim i Ashem.

To było dziwne, że tak dobrze pamiętała z tamtej nocy wszystko, co wiązało się

właśnie z nim. Ash jakoś zatarł się w jej pamięci. Przed oczami wciąż miała usta Jace'a, jego dłonie, fiuta, wciąż czuła jego ciało na swoim, twarde i natarczywe.

I to, jak się wobec niej zachowywał – władczo. W tych pięknych oczach, tak ciemnych, że trudno było odróżnić tęczówkę od źrenicy, malowały się pożądanie i siła. A jednak była w nich też czułość, prawie jakby chciał ukryć wrodzoną potrzebę dominacji.

– Ćwiczysz? – zapytała wprost.

Zatrzymał się przy wannie, z ręką na jej brzegu. Spojrzał na Bethany i uśmiechnął się szeroko.

– Podoba ci się to, co widzisz, kotku?

– Jesteś piękny.

Przez chwilę wydawał się zmieszany. Cudownie było widzieć trzydziestoośmioletniego faceta, tak pewnego i świadomego swojej wartości, który się peszy. I to w jej obecności. O tak, pewność siebie to miłe uczucie.

– Ty jesteś piękna, Bethany. Tak cholernie piękna, że nie mogę się na ciebie napatrzeć. Mógłbym tak tu stać i patrzeć wiecznie. Mógłbym patrzeć na ciebie przez cały dzień i nigdy by mi się to nie znudziło.

Poczuła, że policzki oblewa jej fala gorąca, i opuściła głowę.

– Więc ćwiczysz, tak?

– Hm. W pracy i tu, na dole, mam siłownię. Staram się ćwiczyć codziennie, ale nie zawsze mogę.

– Masz wspaniałe ciało – zauważyła nieśmiało.

– Tak mi mów.

Uśmiechnęła się, a on przełożył nogę przez brzeg wanny i wszedł do wody. Chwilę później odwrócił się do Bethany i usiadł, wyciągając nogi, które sięgnęły dziewczynie do pasa. Pochylił się, podniósł jej stopy i położył je sobie na udach.

– Tak lepiej – powiedział.

– Wszystko dobrze w pracy? – zapytała, szukając neutralnego tematu do rozmowy.

Uśmiechnął się, a potem parsknął śmiechem. Bethany, zmieszana, uniosła brwi.

– Co cię tak śmieszy?

– Zabrzmiało to bardzo po domowemu. Kobieta pyta swojego faceta, jak minął mu dzień.

Bethany poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Była pewna, że zbladła, więc opuściła wzrok, zawstydzona. Szybko straciła rodzące się poczucie pewności siebie i znowu ogarnęło ją onieśmielenie.

– Hej – powiedział Jace. – O co chodzi, do cholery?

Pochylił się nieco i pod wpływem tego ruchu podpłynęła do niej fala wody, która obmyła jej szyję. Jednak w tym momencie Jace ujął ją pod brodę. Niechętnie popatrzyła mu w oczy.

– Kotku, to mi się podoba. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem już wrócić do ciebie. Nie mogłem się doczekać, kiedy to przeklęte zebranie wreszcie się skończy, i wciąż spoglądałem na zegarek. Najchętniej w ogóle bym cię nie zostawiał.

Znowu poczuła ciepło na policzkach i uśmiechnęła się, tym razem szerzej. Wróciła jej pewność siebie, wypierając brak poczucia własnej wartości.

Jace wziął ją za rękę i przciągnął do siebie. Bethany niezgrabnie podniosła się na kolana i gdy siadała na nim okrakiem, woda prawie przelała się przez brzeg wanny.

Znajdowała się trochę wyżej od niego, jej piersi wystawały z wody tuż nad warstwą piany, tak że miał je tuż przed sobą.

I nie wyglądało na to, żeby mu to przeszkadzało.

Objął ją w pasie i przyciągnął tak mocno, że ich mokre ciała się zderzyły. Przesunął policzkiem po piersi, wziął w usta sutek i zaczął go ssać, pociągając z wprawą zębami. Kiedy jęknęła, zassał mocniej i znalazł rytm, który miał doprowadzić ją do szaleństwa.

Wiła się w jego ramionach, przy jego ciele. Była śliska, ale trzymał ją przy sobie mocno.

Nie odrywając ust od piersi Bethany, wsunął rękę między jej nogi, tam gdzie spoczywał jego członek. Drugą ręką wciąż obejmował ją w pasie, żeby nie mogła się poruszyć.

Musnął wrażliwą skórę, lekko popieścił łechtaczkę, po czym włożył dłoń głębiej. Zaczął drażnić wejście do jej wnętrza, okrążając je palcem.

Położyła ręce na jego umięśnionych ramionach i zacisnęła. Wbiła paznokcie w skórę, ale nie protestował. Nadal ssał jej sutek.

Wyrwało jej się głębokie westchnienie. Przyjemność rozchodziła się po całym ciele. Bethany nie wyobrażała sobie wcześniej, że w gorącej wodzie, pełnej piany, może być tak rozkosznie. Było to występne, grzeszne. Cudowne.

Jak w bajce, jak w fantazjach. Była to jakaś druga rzeczywistość, bo w życiu Bethany Willis takie rzeczy się nie zdarzały. Nigdy. I nie miały się zdarzyć. Ale miło było znaleźć się na chwilę we śnie. I cieszyć się nim, dopóki trwał.

W tym śnie ktoś ją chciał. Pożądał. Ona i Jace byli sobie równi. Nic ich nie dzieliło – ani status społeczny, ani pieniądze. Pasowała do jego świata. Należała do niego.

Ta ostatnia myśl wzbudziła ból w jej sercu, mimo że Jace wsunął w nią dwa palce, co wywołało zupełnie inny rodzaj doznań. Przenikliwie popatrzył jej w oczy i zagłębiał dłoń dalej. Popieścił łechtaczkę kciukiem i rozchylił cipkę.

Chciała do niego należeć. Chciała wierzyć, że czeka ją coś więcej niż tylko noc na ulicy i nadzieja, że rankiem będzie jeszcze żyła.

To dzięki niemu śniła, choćby i krótko. To nie działo się naprawdę. On nie był realny. Nie miała pojęcia, jaką Jace prowadzi grę, ale nie mogła pozwolić, by ją przekonał, że to wszystko jest prawdą. Wiedziała, że potem będzie miała złamane serce. Cała będzie złamana.

On tymczasem głębiej wsunął w nią palce i krzyknęła, gdy dotknął tak czułego punktu, że niemal od razu doznała orgazmu. Zadrżała w ramionach Jace'a i mocniej zacisnęła na nich dłonie. Kiedy zdała sobie sprawę, że zadraśnie mu skórę, gwałtownie podniosła ręce.

– Przepraszam – powiedziała z poczuciem winy.

Chwycił jej dłoń i położył ją sobie z powrotem na ramieniu.

Potem to samo zrobił z jej drugą dłonią.

– Podobało mi się to – odparł chrapliwie. – Drap mnie, kotku. Wbijaj mi w skórę paznokcie. Stają się ostrzejsze, kiedy jest ci przyjemnie.

Zamknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu, gdy on pieścił ją dalej palcami. Ponownie znalazł punkt G i zaczął go drażnić.

Zacisnęła uda na jego ręce i opadła na niego, ale trzymał ją mocno, gdy przytknęła czoło do jego czoła.

– Niesamowite, jak szybko potrafię zrobić ci dobrze – mruknął. – Jesteś taka wrażliwa. Tak szybko reagujesz. Za każdym razem, kiedy cię dotykam, przebiega po tobie zmysłowy dreszcz, który doprowadza mnie do szaleństwa. Sutki ci nabrzmiewają i stają się takie twarde, że miałbym ochotę ssać je przez całą noc.

Cała zadrżała, słysząc te namiętne słowa, szeptane ochrypłym głosem. Jace się uśmiechnął. Był taki atrakcyjny i zadowolony z siebie. Cholernie zarozumiały, ale jednocześnie tak zniewalający, że robiło jej się słabo.

– Tak, kotku. Właśnie tak.

Kciukiem drażnił jej łechtaczkę, naciskając ją z wprawą, i jednocześnie wsuwał palce w wilgotne wnętrze. Gryzł sutek, bawiąc się nim, a potem ssał go mocno i pociągał.

– Jace – szepnęła. Jedynie to mogła wypowiedzieć. Jego imię. Było jej kotwicą.

Puściła ramiona Jace'a, wsunęła dłonie w jego włosy i zaczęła przeczesywać palcami niesforne kosmyki. Uwielbiała te ciemne potargane włosy. Były piękne. Zacisnęła na nich palce i chwyciła z taką siłą, jakby chciała mu je wyrwać.

Uniosła się w pianie i woda pociekła po jej ciele.

– O tak, kotku, ujeżdżaj moją rękę. Dojdź dla mnie.

Podnosiła się i opuszczała na dłoni Jace'a, pragnąc więcej i więcej. Ujęła jego głowę i przycisnęła do piersi, podczas gdy on wciąż pieścił jej sutek. Za każdym razem, kiedy przygryzał nabrzmiałą brodawkę, Bethany ogarniała fala przyjemności.

– Mój kotek to lubi – zauważył z wyraźnym zadowoleniem w głosie.

O tak. Bardzo jej się to podobało.

Poczuła, że zbliża się orgazm. Stało się to tak szybko, że straciła dech, a jej ciało napięło się tak mocno, że aż bolało.

Uniosła się, a potem opadła, szaleńczo dążąc do spełnienia.

Miała wrażenie, że jej ciało jest rozciągane w różne strony. Przez jego usta, jego ręce, jego ciało. Był wszędzie, w tym samym czasie. A ona tonęła w rozkoszy. Zalewała ją czysta grzeszna przyjemność.

Jace wciąż masował kciukiem łechtaczkę, wykonując okrężne rytmiczne ruchy. Wciągnęła powietrze, a potem je wypuściła i z gardła wyrwał jej się krzyk.

– O tak – powiedział Jace łagodnie. Ale po chwili nie brzmiał już tak łagodnie. Był szorstki, władczy, nieznoszący sprzeciwu. – No dalej, Bethany, dojdź dla mnie. Już!

Była całkiem bezsilna. Jego słowa spotęgowały narastające w jej podbrzuszu napięcie, zadrżała, wygięła się i osunęła na Jace'a, opierając głowę na jego ramieniu.

Podtrzymał ją, żeby nie osunęła się do wody. Wtuliła twarz w jego szyję, gwałtownie łapiąc powietrze i dysząc ciężko. Wciąż jeszcze się wiła, czując magię jego palców. Nigdy nie doznała tak intensywnego orgazmu od pieszczot męskiej dłoni. Przy nim traciła głowę, niezależnie od tego, co robił. Nie panowała przy nim nad sobą.

Jace obejmował ją przez dłuższą chwilę i głaskał po plecach, podczas gdy ona dyszała mu w szyję. Słaba, drżąca, wyczerpana. Była kompletnie rozbita. Nie mogła się pozbierać.

Pochylił głowę i pocałował ją w ramię, tak że dostała na plecach gęsiej skórki.

– Pomogę ci wyjść z wanny i wytrzeć się porządnie. Bo jeszcze się przeziębisz.

– Hm – wymamrotała.

Odsunął ją i posadził naprzeciwko siebie. Kiedy wstał, mimowolnie wciągnęła powietrze, nie mogąc się nadziwić jego erekcji. Penis Jace'a był wielki i sztywny. Na ten widok oblizała usta, nie zdając sobie sprawy, co robi, dopóki nie zobaczyła wyrazu twarzy Jace'a.

– Zlituj się, kotku – rzucił ochrypłym głosem.

Zamrugała i spojrzała na niego niewinnie.

– No co?

– Drażnisz się ze mną – mruknął niskim gardłowym głosem.

Uśmiechnęła się, kiedy wyszedł z wanny i sięgnął po jeden ze złożonych ręczników leżących na blacie.

Chociaż poszedł do pracy, zadbał o nią. Przez mieszkanie przewinęła się fala dostawców przynoszących jedzenie, przybory toaletowe, pościel, ręczniki. Rzeczy, o których by nie pomyślała. A on owszem.

Pokręciła głową. Ten facet był przerażająco doskonały. Czy miał w ogóle jakieś wady? Cóż, chyba nie, oprócz tego, że był władczy, lubił rządzić, praktycznie ją porwał i nie chciał słyszeć żadnego sprzeciwu.

Jednak im dłużej myślała o tych rzekomych wadach, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że nie są wcale wadami.

Jace owinął biodra ręcznikiem i podał jej rękę. W drugiej trzymał ręcznik dla niej i kiedy wstała, a potem wyszła z wanny, owinął ją nim. Szybko osuszył jej włosy i narzucił na nią szlafrok, żeby nie zmarzła w drodze do sypialni.

– Masz ochotę zjeść coś szczególnego dziś wieczorem? – zapytał.

Przy łóżku stała nieduża torba. Pochylił się i wyjął z niej bieliznę oraz ubranie na zmianę. Zobaczyła, że są to dżinsy i bawełniana koszulka. Nic zobowiązującego. W myśli przetrząsnęła swoją nową garderobę. Miała parę dżinsów, piękny golfz rozpinanym swetrem do kompletu i szal. Wszystko to razem wyglądałoby ładnie i niezbyt oficjalnie. No i botki. Dostała fantastyczne botki, obramowane futerkiem, które na pewno pasowałyby do spodni.

– Coś, co dałoby się zjeść palcami – odparła bez namysłu. Zaraz potem się zaczerwieniła. Jace nie wyglądał na kogoś, kto by jadał coś takiego. Na pewno wolał kawior. Drogie steki, dobre gatunki mięsa, których nazw nawet nie znała, i dania z sosami o zagranicznych nazwach.

Zachowywał się jednak tak, jakby wcale nie zauważył jej gafy.

– Niedaleko jest całkiem przyjemna knajpka. Ash i ja niedawno zabraliśmy tam Mię. To właściwie pub, w którym podają świetne przekąski. Nachos są tam naprawdę dobre. Mają też hamburgery, skrzydełka kurczaka i tego typu rzeczy.

Ślinka napłynęła jej do ust.

– Brzmi doskonale. Możemy tam pójść?

Uśmiechnął się i wziął ją w ramiona.

– Ubierz się i idziemy.

Rozdział 18

Jace siedział w swoim gabinecie, pogrążony w myślach. Przed sobą miał stos notatek od Eleanor, recepcjonistki. Musiał oddzwonić do mnóstwa ludzi. Odpisać na e-maile. Przestudiować kosztorysy. Za czterdzieści pięć minut miał wziąć udział w wideokonferencji, a tymczasem zupełnie nie mógł się skupić.

Doskwierała mu myśl, że umieścił Bethany w oddzielnym mieszkaniu. Gdy się na to zdecydował, był pewien, że postępuje słusznie. Nie chciał jej przytłoczyć. Wiedział, że musi działać wolno – a przynajmniej wolniej – bo inaczej mógłby ją wystraszyć.

Urządził ją więc w dawnym mieszkaniu Mii, świadom, że będzie spędzał z nią cały czas – wychodząc tylko do pracy i załatwiając niezbędne sprawy. Ale jeśli pobyt w oddzielnym mieszkaniu miał dać jej poczucie swobody i możliwości wyboru, przynajmniej pozornie, to gotów był na to pójść – ponieważ wiedział, że nie będzie miała ani swobody, ani możliwości wyboru. Była jego. Należała do niego. I pozory niezależności nie mogły tego zmienić.

Grał tylko na zwłokę, czekając na odpowiednią chwilę, żeby wykonać następny ruch. A wtedy Bethany byłaby jego już nieodwołalnie. I już by się nie rozstawali.

Jednak miniony tydzień był dla niego piekłem. Nieustannie chodził z torbą, w której miał rzeczy na zmianę, bo każdą noc spędzał z Bethany w dawnym mieszkaniu Mii. Jego życie wyglądało teraz następująco: rano wychodził do pracy, zostawiając dziewczynę z Kadenem i Trevorem, a wieczorem wracał i zwalniał ich obu do domu. Przynajmniej Bethany była bezpieczna, pod opieką. Ale wiedział, że nie będzie spał spokojnie, dopóki nie przeniesie jej do siebie.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi, więc podniósł głowę i zobaczył siostrę, która stanęła niepewnie w progu. Mia patrzyła na niego z niepokojem, jakby próbowała się zorientować, w jakim nastroju go zastała. Jeśli Ash mówił prawdę, miała powody. Podobno dwa razy był dla niej niemiły.

– Cześć, mała – przywitał ją serdecznie.

Mia wyraźnie się odprężyła, a na jej ładnej twarzy pojawiła się ulga. Weszła dalej.

– O, jak to dobrze, że jesteś już w lepszym nastroju – powiedziała.

Zaśmiał się, ale później szybko spoważniał. Wstał i obszedł biurko, żeby uściskać Mię.

– Ash powiedział mi, że zachowywałem się jak palant. Przepraszam, maleńka. Raczej nie poprawię sytuacji, jeśli powiem, że nie pamiętam, że do mnie zachodziłaś. Ash jednak zapewnia, że tak było. Twierdzi, że potraktowałem cię okropnie i że Gabe powinien dać mi za to w mordę.

Mia z troską zmarszczyła czoło, gdy brat odsunął się od niej i dał znak, żeby usiadła.

– Wszystko w porządku, Jace? Nie byłeś sobą. I nie wspomniałeś nic o Bożym Narodzeniu. Dlatego do ciebie przyszłam. Ja i Gabe chcielibyśmy, żebyście z Ashem spędzili święta z nami. Zaprosiliśmy też rodziców Gabe'a, ale przez większość czasu będziemy tylko w czwórkę, jak za dawnych lat – dodała miękko.

Nie myślał jeszcze o świętach. Był zbyt skupiony na Bethany. Zerknął więc do kalendarza na biurku i zdał sobie sprawę, że do Gwiazdki pozostało już tylko kilka dni.

Jego pierwsze Boże Narodzenie z Bethany. Z Bethany, która prawdopodobnie nigdy nie miała choinki, prezentów, nie spędzała świąt w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Gwiazdka była dla niej jedynie kolejnym dniem walki o byt. W chłodzie i głodzie. Kiedy czuła się jeszcze bardziej samotna niż zwykle.

Do diabła, nie kupił choinki do mieszkania, tego, w którym ją umieścił. Nie zabrał Bethany na świąteczne zakupy. Ani do Rockefeller Center, gdzie tyle razy w przeszłości zabierał Mię, żeby mogła zobaczyć świąteczne drzewko.

Wypuścił powietrze i podniósł wzrok na siostrę, która siedziała naprzeciwko i patrzyła na niego z niepokojem w ciemnych oczach. Takich jak jego.

– Poznałem pewną kobietę – zaczął.

Mia ściągnęła brwi i pochyliła się ku niemu na fotelu.

– Czekaj, czekaj. Poznałeś kobietę? Czy chodzi o tę, którą poderwaliście razem z Ashem?

Jace się skrzywił.

– Litości, Mio. Nie będę z tobą rozmawiał o swoim życiu seksualnym. A przy okazji, skąd wiesz o Ashu?

Przewróciła oczami.

– Och, proszę cię. To żadna tajemnica, że nie chodzicie na łowy solo.

Poczuł zażenowanie. Cholera. Nie chciał, żeby siostra wiedziała o jego upodobaniach.

– Więc wracając do tej kobiety… Rozumiem, że Ash nie ma z nią nic wspólnego? – zagadnęła siostra.

Jace westchnął.

– Już nie.

Mia otworzyła usta ze zdumienia.

– A więc miał. Trudna sprawa!

– Hm, być może. Przynajmniej z pozoru. Posłuchaj, Mio, ona jest inna.

Pokiwała głową na znak, że rozumie, a potem powoli się uśmiechnęła.

– O rany. Mój brat wreszcie się zakochał. Przyznaj się: tak czy nie?

Jace pokręcił głową.

– Posłuchaj chwilę, dobrze? – poprosił.

Wyczuwając powagę sytuacji, Mia przestała żartować i spoważniała.

– Co się dzieje, Jace? Wszystko w porządku?

Przesunął palcami we włosach i pochylił się nieco.

– Tak jak powiedziałem, ona jest inna, Mio. Inna niż ty czyja. Gabe czy Ash. Bethany jest… była… bezdomna.

W oczach Mii natychmiast pojawiło się współczucie. Jedno można było o niej powie-

dzieć na pewno: miała wielkie serce.

– Jak ją poznałeś? – zapytała.

– Należała do obsługi twojego przyjęcia zaręczynowego. Oczywiście, wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jest bezdomna. Żeby nie wdawać się w szczegóły, powiem ci tylko, że Ash i ja rzeczywiście poderwaliśmy ją razem, chociaż od początku chciałem ją mieć tylko dla siebie.

– To chyba komplikuje sprawę – mruknęła Mia.

– Owszem. W każdym razie Bethany wymknęła się rano bez pożegnania i przez dwa tygodnie szukałem jej po całym mieście. Zadzwoniono do mnie ze schroniska, gdy przyszła tam zanocować, pobita przez drani, którym jej brat jest winien pieniądze.

Mia spojrzała na niego z przerażeniem.

– O nie! Jace, mam nadzieję, że nie stało jej się nic poważnego.

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Miała kilka siniaków i zadrapań. To wydarzyło się tydzień temu. Doszła już do siebie.

Mia zmarszczyła czoło.

– Dlaczego jeszcze jej nie poznałam? Dlaczego nikt z nas jej nie poznał?

– Zamierzałem wam ją przedstawić – wyjaśnił spokojnie. – Chciałbym, żeby spędziła z nami Boże Narodzenie. Nie pozwolę, żeby była sama, a już na pewno jej nie powiem, że jadę do rodziny bez niej, bo poczułaby się, jakby była dla mnie nikim.

– Oczywiście, że to nie wchodzi w rachubę. Będzie nam bardzo miło, jeśli przyjedziesz razem z nią – odparła Mia pospiesznie. – Już nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam. Mieszka u ciebie? Bo na pewno nie zostawiłeś jej na ulicy.

Jace spojrzał na nią z oburzeniem.

– No jasne, że nie. Umieściłem ją… tymczasowo… w twoim dawnym mieszkaniu.

Uniosła brew.

– Tymczasowo?

– Tak – mruknął. – Bo chcę ją zabrać do siebie.

Mia znowu otworzyła usta ze zdumienia.

– Masz wobec niej poważne zamiary.

– Myślisz, że zabierałbym ją ze sobą na święta, gdybym nie miał? Czy kiedykolwiek przyprowadziłem do nas kogoś obcego? Ty, Gabe i Ash jesteście moją rodziną. Wszyscy. Nie wprowadziłbym byle kogo do naszego grona.

– Wobec tego muszę ją poznać – oświadczyła Mia. Potem się zamyśliła. – Czy ona ma jakichkolwiek przyjaciół? Pewnie nie. W jakim jest wieku?

Jace pokręcił głową.

– W twoim. Miała ciężkie życie. Nikt nie dał jej szansy. Ale jest bystra. I urocza. Bije od niej blask. Nie potrafię tego opisać.

Mia uśmiechnęła się jeszcze bardziej.

– Och, Jace, tak się cieszę. Z tego, co mówisz, wygląda na to, że przydałyby jej się koleżanki. Czy mogłabym od czasu do czasu do niej wpaść? Zabrałabym ją gdzieś z dziewczynami.

Jace się zawahał. Nie chciał tego powiedzieć, ale musiał. Ash już wiedział i być może

Gabe także. Mia też powinna się dowiedzieć, żeby potem czegoś niechcący nie palnęła.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odparł powoli. – Bethany miała kiedyś… problemy… z uzależnieniem. Chyba lepiej, żeby nie piła alkoholu, a wiem, że ty i dziewczyny lubicie sobie chlapnąć, gdy się spotykacie.

– Może pić wodę. Razem ze mną – odpowiedziała zdecydowanie Mia. – I tak źle znoszę alkohol. Ważne, żeby spotykała się z dziewczynami w swoim wieku, miała przyjaciółki. Chyba że ty tego nie chcesz?

Jace pokręcił głową.

– Nie. Nie o to chodzi. Doceniam twoje intencje, Mio. Jesteś aniołem. Bethany też na pewno byłaby ci wdzięczna. Ale muszę ci o czymś powiedzieć. Ona jest cicha i nieśmiała. Łatwo ją przytłoczyć, a wiem, że twoje przyjaciółki bywają trochę nachalne.

Spojrzała na niego spod oka.

– To najlepsze dziewczyny na świecie i na pewno nie byłyby dla Bethany niemiłe. Zresztą nie pozwoliłabym im na to, nawet gdyby próbowały.

Jace się uśmiechnął, słysząc to żarliwe zapewnienie Mii. A jeszcze nawet nie znała Bethany.

– Nie wątpię, że byś się nią zajęła. Ale, Mio, musisz wiedzieć o czymś jeszcze. Podobnie jak Gabe.

Jęknęła.

– Musimy w to mieszać Gabe'a?

– Tak, bo chodzi o twoje bezpieczeństwo.

Uroczo zmarszczyła nos.

– Przydzieliłem Bethany dwóch ochroniarzy. Jak już ci mówiłem, została poturbowana przez drani, którzy chcą pieniędzy od jej brata. Nie mogę ryzykować, że coś takiego się powtórzy. To oznacza, że jeśli chcesz wyjść gdzieś z Bethany, będą wam towarzyszyć jej ochroniarze. Rozumiemy się?

Przewróciła oczami, ale kiwnęła głową.

– Chciałabym zobaczyć tego idiotę, który zadrze ze mną i z dziewczynami – mruknęła.

Jace parsknął śmiechem, bo być może w tym, co powiedziała, była słuszność. Nie zamierzał jednak ryzykować.

Mia wstała, obeszła biurko i zarzuciła mu ręce na szyję. Uściskała go mocno.

– Więc ty i Bethany przyjedziecie do nas na święta?

Pocałował ją w policzek.

– Tak, maleńka. Możesz na nas liczyć.

Idąc do drzwi, Mia niemal zderzyła się z Ashem, który wpadł do gabinetu. Gdy ją zobaczył, wyciągnął do niej ręce, złapał ją za ramiona i zaśmiał się wesoło.

– Cześć, kochanie.

– Hej, Ash – odparła z radością.

Czule cmoknął ją w czubek głowy.

– Muszę pogadać o czymś z Jace'em. Zobaczymy się później, dobra?

Mia podniosła ręce w geście poddania.

– Rozumiem, że mam wyjść. Chyba więc pójdę do Gabe'a. Może on będzie miał dla mnie czas.

Ash prychnął.

– Jakby kiedykolwiek go nie miał.

Uśmiechnęła się, pomachała mu i zniknęła w korytarzu.

Zamknął drzwi i odwrócił się do Jace'a. Ten pytająco uniósł brwi, gdy przyjaciel ruszył w stronę fotela, który przed chwilą zajmowała Mia. Ash rzucił mu teczkę na biurko, a potem usiadł. Jace zaczynał mieć dość tych przeklętych teczek. Nie wróżyły niczego dobrego.

– Dług, z którego powodu ucierpiała Bethany, został spłacony – oświadczył Ash bez wstępów. – Dobra wiadomość jest taka, że tym dupkom zależało tylko na odzyskaniu forsy. Ze sporym procentem, oczywiście.

– Oczywiście – odparł lodowato Jace.

– Bethany już nic nie grozi.

Jace kiwnął głową.

– Dzięki, stary.

– Ale jest jeszcze coś, co powinieneś wiedzieć. Nie mam pojęcia, co to oznacza, ale pomyślałem, że powiem ci wszystko, czego się dowiedziałem.

Jace opuścił ramiona i opadł na oparcie fotela.

– Co znowu?

– Chodzi o rzekomego brata Bethany. Nazywa się Jack Kingston. I nie jest wcale jej bratem. Ale są ze sobą bardzo związani. Tułali się razem od czasu, gdy opuścili sierociniec. To znaczy, kiedy opuściła go Bethany. Jack jest starszy i usamodzielnił się wcześniej. Najwyraźniej przyjechał po Bethany i zabrał ją stamtąd. Od tamtego czasu byli razem.

Jace ściągnął brwi.

– Co sugerujesz?

– Nie sugeruję niczego, stary – odparł Ash, podnosząc ręce. – Przedstawiam ci tylko fakty, żebyś miał pełen obraz. Bethany nazywa go bratem. Ale chyba powinieneś wiedzieć, że nim nie jest. A co to znaczy, nie mam pojęcia. Może ona prowadzi podwójną grę. Doi cię, żeby spłacić długi Jacka.

To wkurzyło Jace'a, ale pomyślał, że byłby głupi, gdyby nie wziął pod uwagę tego, co powiedział przyjaciel.

– Dzięki – mruknął.

– Przykro mi, stary. Może to nieprawda, ale chyba powinieneś liczyć się ze wszystkimi możliwościami.

Jace pokiwał głową.

– Może. – Zadzwoniła jego komórka. Zobaczył na wyświetlaczu numer Kadena, więc podniósł palec, żeby uciszyć Asha, i przyłożył telefon do ucha. – Tak? – Słuchał przez chwilę i krew odpłynęła mu z twarzy. Ogarnął go gniew, kiedy Kaden zdawał mu raport. – Znajdźcie ją – warknął. – Zaraz przyjadę.

Przerwał połączenie i spojrzał na przyjaciela, który przysłuchiwał się rozmowie, nic nie rozumiejąc.

– Bethany wykiwała ochroniarzy i zniknęła.

– O cholera – mruknął Ash. – Co chcesz zrobić?

– Jeśli zamierza odejść, niech mi to powie w twarz – wypalił Jace. – Tyle przynajmniej jest mi winna.

Rozdział 19

Bethany, idąc przez Madison Square Park, szczelniej otuliła się płaszczem. Straciła rachubę, ile już parków przeszukała. Liczyła, że znajdzie Jacka. Zajrzała do ich wspólnych kryjówek, ale okazały się puste. Odwiedziła nawet schroniska, do których czasami zachodzili; miała nadzieję, że nie spał na zimnie.

Nie zamierzała wyjść na tak długo. Wiedziała, że Jace będzie zły. Nie, będzie wściekły. Musiała wymknąć się ochroniarzom, wiernym psom Jace'a, bo co miała im powiedzieć? Że zamierza przetrząsnąć ciemne zakamarki miasta w poszukiwaniu brata, ponieważ się o niego niepokoi?

Szybko wybiliby jej z głowy ten pomysł.

– Bethy, co ty tu robisz? – Nagle usłyszała za sobą głos Jacka i obróciła się na pięcie. Z ulgą zobaczyła go przed sobą; stał wśród wydłużających się przed nadejściem zmroku cieni.

– Jack, dzięki Bogu! – zawołała. – Tak się o ciebie martwiłam.

Podeszła do niego, żeby go uściskać, ale on się odsunął, chwycił ją za ramiona i obrzucił uważnym spojrzeniem.

– Dobrze wyglądasz – zauważył spokojnie.

Nie zapytał jej, gdzie była. O nic nie pytał. Spojrzał na nią tylko i stwierdził, że dobrze wygląda, jakby byli dawnymi znajomymi, którzy wpadli na siebie na ulicy.

Pospiesznie włożyła rękę do kieszeni i wyjęła kartkę, na której napisała swój adres. Podała mu ją.

– Mam mieszkanie, Jack. Bardzo miłe miejsce. Na Upper West Side. Możesz do mnie przyjść. Tam będziesz bezpieczny.

Jack patrzył przez dłuższą chwilę na kartkę, a potem włożył ją do kieszeni.

– Słyszałem, że coś ci się stało – powiedział z bólem w głosie. – Nie chciałem, żeby do tego doszło, Bethy.

Zesztywniała, bo ogarnął ją gniew, którego do tej pory nie czuła.

– Skąd się dowiedzieli, Jack? Dlaczego przyszli do mnie po pieniądze, które byłeś im winien? I po co w ogóle je od nich pożyczałeś? Jak, do diabła, zamierzałeś je oddać?

Opuścił ramiona i pokręcił głową. Z całej jego postawy biły smutek i zmęczenie. Twarz miał ponurą. Pozbawioną nadziei i szarą jak zapadający wokół zmrok.

– Przepraszam – odparł. – Naraziłem cię na niebezpieczeństwo, Bethy. Dobrze, że nie ma cię przy mnie. Cokolwiek robisz… podjęłaś słuszną decyzję. Powinnaś trzymać się ode mnie z daleka. Ja tylko ściągam na ciebie kłopoty.

Słysząc to, gwałtownie pokręciła głową i zrobiła krok do przodu, żeby go objąć. On jednak stał nieruchomo, z opuszczonymi rękami. Dopiero po chwili otoczył ją ramionami i uścisnął mocno.

– Zawsze byliśmy razem – odparła stłumionym głosem, przytulona do jego sfatygowanej kurtki. – Nie opuszczę cię, Jack. Tak jak ty nigdy nie opuściłeś mnie.

Odchylił się i dotknął jej policzka.

– Posłuchaj mnie, Bethy. Tu nie jest dla ciebie bezpiecznie. Nigdy nie było. Najlepiej będzie, jeśli wrócisz do swojego mieszkania na Upper West Side. Żyj własnym życiem. Korzystaj z tego, co się nadarza. I nie zawracaj sobie mną głowy. Bądź szczęśliwa.

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Jak mogę być szczęśliwa, kiedy ciebie przy mnie nie ma? Wiedząc, że mam gdzie mieszkać, gdzie spać i co jeść, a ty tułasz się po ulicach?

Uśmiechnął się krzywo.

– Nic mi nie będzie. Zawsze sobie jakoś radziłem.

– Nie jest z tobą dobrze – nie ustępowała.

Westchnął.

– Może kiedyś do ciebie wpadnę.

Uczepiła się tego, odzyskując nadzieję.

– Wpadnij, Jack. Obiecaj, że to zrobisz. Poznałam kogoś. Jest… Jest dla mnie dobry. Teraz wszystko się może zmienić.

Jack się uśmiechnął.

– Cieszę się, Bethy. Naprawdę. Ale czy myślisz, że twój facet pozwoli innemu kręcić się wokół ciebie?

– Jeśli będzie miał coś przeciwko tobie, odejdę od niego – oświadczyła.

Ponownie pogładził ją po policzku. Jego oddech tworzył obłoczki w zimnym powietrzu. Znowu zaczął padać śnieg, płatki wirowały między nimi, opadając Jackowi na ramiona i przesiąkając przez cienki, przetarty materiał. Nadeszły chłody. Bethany nie mogła znieść myśli, że Jack włóczy się po mieście, zdany na łaskę pogody i ludzi, którzy mogli go skrzywdzić.

– Proszę, Jack. Chodź ze mną – poprosiła. – Nie możesz ukrywać się przed nimi w nieskończoność.

Uniósł kącik ust.

– Sprawa jest już załatwiona. Dostali swoje pieniądze. I nie mają urazy. Zostawią mnie w spokoju. Tak to jest w tej branży.

Zdziwiona, uniosła brwi. Zaczęła drżeć, bo zimno przeniknęło nawet przez gruby płaszcz, który kupił jej Jace. Trzęsły jej się nogi, a wargi zdrętwiały.

– Wracaj do swojego faceta, Bethy – powiedział łagodnie Jack. – Zmarzłaś. A on będzie się martwił. Nie powinnaś tu być.

– Ty też nie powinieneś!

– Nic mi nie będzie. Zawsze sobie jakoś radziłem – powtórzył.

Popatrzyła mu w oczy, szukając w nich czegoś, co by świadczyło, że pił albo się naćpał. Ale nie były przymglone. Na czole miał zmarszczki i bruzdy, które go postarzały. Nie wyglądał na swoje dwadzieścia pięć lat. Wyglądał jak ktoś, kto nosi wielki ciężar na

ramionach. Ktoś znacznie starszy, kto widział i przeżył dwa razy więcej niż jego rówieśnicy.

– Zrób to dla mnie, Bethy, bądź szczęśliwa. Żyj sobie bezpiecznie. Zajrzę do ciebie kiedyś. Spotkamy się. Pora, żebyś się usamodzielniła. Ja tylko byłem dla ciebie kulą u nogi.

Ze zdumienia otworzyła usta.

– Nie! – szepnęła. – Jack, uratowałeś mnie! Nigdy nie byłeś dla mnie kulą u nogi. To raczej ja nią byłam dla ciebie. Zawsze się mną opiekowałeś, troszczyłeś się o mnie.

Pokręcił głową i delikatnie zawrócił ją w stronę ulicy.

– Jeśli tak sądzisz, jesteś niemądra. To ty zawsze się mną zajmowałaś, Bethy. Ty myślałaś o wszystkim. Dbałaś, żebyśmy mieli co jeść, gdzie spać. Nic mi nie zawdzięczasz.

Poczuła pod powiekami piekące łzy; spłynęły jej po policzkach i zaczęły na nich zamarzać. Słowa Jacka zabrzmiały jak pożegnanie, jakby rozstawał się z nią na zawsze.

– Nie płacz. Złapię ci taksówkę. Masz forsę? – zapytał.

Pokiwała głową w otępieniu. Jace dał jej pieniądze i miała poczucie winy, że z nich skorzystała, aby umknąć ludziom, których zatrudnił do jej ochrony. Ale skoro miała wrócić, musiała się pospieszyć. Wiedziała, że Jace wpadnie w szał, gdy jej nie zastanie, i zażąda wyjaśnień.

Jack odprowadził ją do ulicy, gdzie oślepiły ją światła miasta, zatarte przez łzy. Machnął ręką na nadjeżdżającą taksówkę; ta zwolniła i zatrzymała się przy krawężniku.

– Będę szczęśliwy, kiedy pomyślę, że jesteś w pięknym mieszkaniu, masz co jeść i nie marzniesz – powiedział.

Rzuciła mu się w ramiona i uściskała go mocno. Po policzkach stoczyły jej się gorące łzy, gdy odpowiedział równie serdecznym uściskiem.

– Będę za tobą tęskniła – wykrztusiła.

I zdała sobie sprawę, że tak będzie. Mimo że znała jego wady. Mimo że dobrze wiedziała, co razem przeszli, jak musiała walczyć, żeby zdobyć pieniądze na jedzenie, a także żeby uciszyć demony, które go dręczyły. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ciężkie, dławiące. Czy sama nie ponosiła winy za jego uzależnienie?

Wiedziała tylko, że nie mogła mu odmówić. Nie po tym, co dla niej zrobił, ile wycierpiał. Gdzieś w głębi duszy zdawała sobie sprawę, że gdyby nie dawała mu forsy, znalazłby inny, bardziej ryzykowny sposób, żeby zdobyć to, czego potrzebował, a tego się bała. Zresztą mimo to pożyczał pieniądze. Pieniądze, których nie mógł oddać.

Zmarszczyła czoło, wsiadając do taksówki.

– Jack?

– Tak?

– Powiedziałeś, że dług został spłacony. Skąd wziąłeś na to pieniądze? – Na samą myśl o tym paraliżował ją strach. Co on takiego zrobił?

Wzruszył ramionami i zaczął zamykać drzwi taksówki.

– Kiedy poszedłem do nich w sprawie przedłużenia terminu spłaty, powiedzieli mi, że nie mam już żadnego długu. Nie dyskutowałem z nimi. Chciałem tylko, żebyś była bezpieczna i żeby trzymali się od nas z daleka.

Bethany siedziała otępiała, kiedy Jack zatrzasnął drzwi, zrobił krok do tyłu, a potem

zniknął w ciemnościach. Ściskało ją w gardle. Miała ochotę wysiąść z taksówki i pobiec za nim, bo obawiała się, że widzi go po raz ostatni.

Nie zdążyła jednak tego zrobić, ponieważ taksówka ruszyła. Obejrzała się więc i patrzyła tam, gdzie przed chwilą zniknął Jack, dopóki nie włączyli się do ruchu.

Pochyliła głowę i objęła się ramionami, próbując zmniejszyć ogarniający ją ból.

Za oknami przesuwały się zamazane światła uliczne, bożonarodzeniowe dekoracje, inne samochody, słychać było klaksony i wielkomiejski ruch. Bethany nie była świadoma, że dojechali do celu, dopóki kierowca nie odezwał się delikatnie:

– Proszę pani? Jesteśmy na miejscu.

Otrząsnęła się z melancholii, wyprostowała się i pospiesznie wsunęła rękę do kieszeni po pieniądze, żeby zapłacić za kurs.

– Dziękuję – mruknęła, a potem otworzyła drzwi i wysiadła na zimno.

Szybkim krokiem ruszyła do budynku. Za drzwiami została powitana przez portiera, który na jej widok wyraźnie odetchnął z ulgą.

– Pani Willis, dzięki Bogu.

Nie usłyszała, co jeszcze powiedział, bo zdziwiła ją ta jego ulga. Portier tymczasem zaprowadził Bethany do windy i gdy tylko drzwi się zasunęły, wyjął komórkę i przytknął ją do ucha.

Bethany powlokła się do mieszkania – swojego mieszkania. Czuła się trochę niezręcznie. Spotkanie z Jackiem przypomniało jej, że nie należy do tego świata, że to nie jest jej miejsce. Że z całą pewnością nie zasługuje, żeby tu być. Nawet nie miała pracy.

Jak długo to mogło potrwać? Aż Jace'owi przejdzie zauroczenie? Wciąż nie rozumiała, co on takiego w niej widzi i dlaczego mu na niej zależy. Zwłaszcza że na pewno wiele kobiet chętnie zajęłoby jej miejsce.

Jeśli dowiedziała się czegoś w minionym tygodniu, kiedy wychodzili gdzieś z Jace'em, to tego, że nie może narzekać na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej. Kobiety oczywiście dziwiły się, co Jace robi z kimś takim jak ona. Nie wiedziały nic o jej sytuacji życiowej, ale było jasne, że nie dorównuje mu pozycją społeczną. Wszystko wskazywało na to, że mógł mieć kogoś lepszego od niej.

Skrzywiła się, opadając na kanapę; nie zadała sobie nawet trudu, żeby zdjąć płaszcz. Wciąż było jej zimno, nawet w ciepłym mieszkaniu. Zimno w środku, a na to nie mogło poradzić ogrzewanie.

Oparła głowę na poduszce i zamknęła oczy. Wiedziała, że powinna zadzwonić do Jace'a. Pewnie próbował się z nią skontaktować. Ale zapomniała o swoim nowym telefonie i zostawiła go w mieszkaniu, na blacie, bo była skupiona na tym, żeby uciec Kadenowi i Trevorowi.

Wzdrygając się na myśl o awanturze, która ją czekała, Bethany wstała, żeby poszukać telefonu. Musiała przynajmniej wysłać Jace'owi wiadomość, że nic jej nie jest.

Ogarnęło ją jeszcze większe poczucie winy. Teraz, po powrocie do mieszkania, uświadomiła sobie, że zachowała się w sposób nieodpowiedzialny i egoistyczny. I jeszcze nie wzięła ze sobą telefonu, a Jace na pewno dzwonił do niej od chwili, gdy Kaden powiadomił go o jej zniknięciu.

Znalazła telefon tam, gdzie go zostawiła – na blacie w kuchni. Skrzywiła się, kiedy zo-

baczyła liczbę nieodebranych połączeń i SMS-ów. Od Jace'a. Kadena. Trevora.

Nawet nie chciała na nie patrzeć, więc odsunęła komórkę. Musiała jednak zawiadomić Jace'a, że jest cała i zdrowa. Z westchnieniem sięgnęła więc ponownie po telefon, gdy nagle drzwi się otworzyły i do mieszkania wpadli Kaden i Trevor. Przestraszona, upuściła komórkę i cofnęła się o krok, zanim zorientowała się, że to oni.

– Dzięki Bogu – mruknął Kaden. – Nic pani nie jest? Nikt nic pani nie zrobił?

Pokręciła głową, patrząc na nich szeroko otwartymi oczami. Kaden nic więcej nie powiedział, tylko wyjął telefon z klapką.

– Panie Crestwell – powiedział. – Tak, znalazła się. Jest w swoim mieszkaniu. Wygląda na to, że nic jej się nie stało. Jeszcze z nią nie rozmawiałem. Dobrze. Do zobaczenia.

Zamknął telefon i zwrócił się z wściekłą miną w stronę Bethany. Trevor stał tuż za nim z założonymi na piersi rękami i grymasem na twarzy.

Kaden podszedł do niej powoli, takim krokiem, że nagle kuchnia wydała jej się mała i duszna.

– Może mi pani łaskawie powiedzieć, co pani wyprawia? – wycedził przez zęby.

– Ja…

Podniósł rękę, dając znak, że jeszcze nie skończył.

– Szukaliśmy pani wszędzie. Pan Crestwell wpadł w szał. Wynajął nas, żebyśmy panią chronili. Żebyśmy zapewnili pani bezpieczeństwo. Może mi pani wyjaśnić, jak mamy to robić, jeśli wycina pani takie numery?

– Przepraszam – wyszeptała.

Oczy piekły ją od wzbierających łez, ale zamrugała szybko, żeby nie rozpłakać się w obecności tych dwóch mężczyzn.

– Teraz pani przeprasza. – Wypuścił powietrze. – Mogła pani zostać zgwałcona, zamordowana, pobita. Do wyboru. A pani mówi „przepraszam". Jezu.

Nagle zbladła. Zaczęła wyjaśniać, że nic takiego jej nie groziło, kiedy drzwi gwałtownie się otworzyły i do mieszkania wkroczył Jace. Miał zimną, kamienną minę.

Rzucił jej krótkie spojrzenie, a potem zwrócił się do Kadena i Trevora:

– Dziękuję wam. Możecie już iść. Zastąpię was.

– Mamy jutro przyjść? – zapytał Kaden.

Jace zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

– Dam wam znać.

Bethany nie mogła oddychać, bo ze strachu ściskało ją w gardle. Doczekała się. Teraz Jace ją wyrzuci. Skończy z nią. No i dobrze. Im dłużej tkwiła w tym świecie fantazji, tym większe groziło jej cierpienie, gdy go opuści. Lepiej było zakończyć całą sprawę teraz, zanim zapomni, jak wygląda jej prawdziwe życie.

Kaden i Trevor rzucili jej znaczące spojrzenia, a potem wyszli z mieszkania. Ich miny mówiły jedno: że zachowała się jak idiotka, skończona kretynka.

Zaczęły drżeć jej usta, więc zacisnęła je mocno. Nie chciała wyjść na ofiarę. Postanowiła, że zachowa się z taką godnością, na jaką tylko będzie ją stać. Odłożyła telefon na blat i ruszyła do sypialni. Jace śledził wzrokiem każdy jej krok.

– Wezmę tylko swoje rzeczy – powiedziała cicho. – Zaraz wrócę.

Poszła do sypialni, walcząc ze łzami, ale spływały jej już po twarzy. Wtedy uświado-

miła sobie, że nie ma co pakować. Nic tu nie należało do niej. Wszystko było Jace'a. Rzeczy, które jej kupił. Nawet gdyby zabrała je ze sobą, nie miałaby gdzie ich umieścić.

Na jej ramię spadła ciężka dłoń. Jace gwałtownie odwrócił ją do siebie i zrobił zaskoczoną minę, gdy zobaczył łzy na jej twarzy.

– Może mi wyjaśnisz, o co w tym wszystkim chodzi? – zapytał ostro.

– Wiem, że jesteś zły – odparła cicho. – Za kilka minut już mnie tu nie będzie. Byłabym wdzięczna, gdybyś wezwał mi taksówkę, ale mogę też pójść na piechotę.

Jace zacisnął szczęki; w jego oczach pojawiła się wściekłość.

– Myślisz, że cię wyrzucam? – zapytał z niedowierzaniem w głosie.

Wzdrygnęła się.

– A nie?

– Cholera, Bethany. Musimy odbyć dłuższą rozmowę. To był okropny dzień i niech mnie szlag, jeśli na jego zakończenie pozwolę ci odejść.

Zamrugała ze zdziwieniem.

– Nie chcesz, żebym odeszła?

– A czy coś świadczy o tym, że tego chcę?

– Jesteś wkurzony – powiedziała, czując, jak zaschło jej w ustach. – I nie poprosiłeś Kadena i Trevora, żeby jutro przyszli.

– A po co mi oni? – warknął. – Nie stosujesz się do ich poleceń, więc jak mają cię chronić?

Zarumieniła się i opuściła wzrok.

– Przepraszam.

– Cholera, Bethany, myślałem, że mnie rzuciłaś. Co innego mogłem sobie pomyśleć? Zniknęłaś. Nie zadzwoniłaś, nie zostawiłaś żadnej wiadomości. Nie odbierałaś moich telefonów, nie odpowiadałaś na SMS-y. Wpadłem w panikę, bo nie mogłem cię nigdzie znaleźć.

– Nie! – odparła z przejęciem. – Nie rzuciłam cię! Musiałam tylko coś załatwić. I wróciłam.

Pokiwał głową.

– Owszem. Wróciłaś. I tylko dlatego nie wpadłem jeszcze w szał. Ale to nie zmienia faktu, że poszłaś sobie nie wiadomo gdzie, zostawiając ludzi, których wynająłem do twojej ochrony. Powiedziałem ci wyraźnie, że masz się bez nich nigdzie nie ruszać. Czy nie wyraziłem się jasno?

Zacisnął ręce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Łzy już jej wyschły. Jace naprawdę był wściekły. Ale z innego powodu, niż sądziła. Bał się, że go opuściła?

Dotknęła jego twarzy, po raz pierwszy dostrzegając w niej także lęk, nie tylko gniew.

– Nie odeszłam od ciebie – szepnęła.

– Dzięki chociaż za to – mruknął. – Ale wiesz co, Bethany? Ty i ja mamy wiele do omówienia. Próbowałem to rozegrać delikatnie, ale co tam. Tym razem zrobimy to po mojemu.

Rozdział 20

Jace ją puścił i cofnął się o krok. Każdy oddech wywoływał ból w jego piersi, i to tak silny, jakby dolegało mu coś poważnego.

Musiał się pozbierać.

Ale były ważniejsze rzeczy. Do diabła, odczekał cierpliwie tydzień, żeby ustalić zasady ich związku. Może to niedługo, ale dla niego? Równie dobrze mógłby to być cały rok. Nigdy nie czekał tyle czasu, żeby zdobyć to, czego chciał. Zanim jednak mogli do tego przystąpić, musiał się dowiedzieć, dlaczego zniknęła – bez ochrony – nic nikomu nie mówiąc.

To doprowadziło go do szaleństwa. Przez kilka godzin była poza jego zasięgiem. Nie mógł się w tym czasie nią zająć, chronić jej. Wciąż nie potrafił myśleć o tych godzinach, nie tracąc nad sobą panowania.

Może Ash się nie mylił. Może miał obsesję na punkcie tej dziewczyny. Wydawało się jednak, że obsesja to łagodne słowo na określenie jego myśli i uczuć związanych z Bethany.

Skąd się to u niego wzięło? Czy Gabe czuł to samo w stosunku do Mii? Dlaczego, gdy chodziło o Bethany, tak bardzo mu zależało, żeby nikt nie wszedł pomiędzy nich?

Nie umiał tego wyjaśnić. Ale niektóre rzeczy są, jakie są, i tak było z jego obsesją na punkcie Bethany. Nie zamierzał z tym walczyć. Nie mógł, do cholery. Przy tej dziewczynie stawał się całkowicie bezradny, tracił rozum i wszelką zdolność podejmowania racjonalnych decyzji.

Jeśli zakochanie robi z człowiekiem coś takiego, nie był pewny, czy tego chce. Jednak pragnął Bethany. Pragnął jej całym sobą. I nie zamierzał zrezygnować z niej bez walki.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy trochę się opanował.

Przyjrzał jej się, chcąc się przekonać, że nic jej się nie stało.

Ale zobaczył tylko niepewność, gdy tak patrzyła na niego swoimi dużymi oczami zranionego zwierzątka. O rany. Myślała, że go straciła, podczas gdy on się bał, że od niego odeszła.

– Nic mi nie jest – odparła cicho. – Jace, przepraszam cię. Wiem, że głupio postąpiłam.

– Głupio? O tak. To dobre słowo. Bethany, czy zdajesz sobie sprawę, co mogło się stać? Wiem, że do tej pory mieszkałaś na ulicy, ale tylko dzięki łasce boskiej nie stałaś się kolejną ofiarą w smutnych statystykach tego miasta. Gdzie, do cholery, przepadłaś? I co sobie myślałaś?

Osunęła się na kanapę, jakby już dłużej nie mogła ustać na nogach. Drżącymi rękami

zdjęła płaszcz i starannie odłożyła go na bok. Jace jeszcze nie był w stanie usiąść. Jeszcze się nie uspokoił. Krążył przed nią tam i z powrotem, czekając na odpowiedź.

– Musiałam odszukać Jacka – wyjaśniła cicho.

– Jacka.

To słowo zabrzmiało w salonie jak wystrzał. Przeklęty Jack. Ryzykowała życie, bo musiała go odszukać. Człowieka, który rzucił ją wilkom na pożarcie. Który miał ją gdzieś, gdy pożyczał pieniądze, choć nie mógł ich zwrócić. A potem ją wystawił.

– Musiałaś odszukać Jacka – powtórzył.

– Martwiłam się o niego – powiedziała niemal błagalnie. – Nie mam nikogo oprócz niego. A ci ludzie…

Jace się żachnął.

– No właśnie, Bethany. Ci ludzie są przyczyną, dla której nie powinnaś była wychodzić sama. Nie mogłaś mi o tym powiedzieć? Porozmawiać z Kadenem i Trevorem, którzy mieli cię chronić? Myślisz, że po co ich zatrudniłem? Wydaje ci się, że mam zwyczaj wynajmować zawodowych ochroniarzy, aby pilnowali ludzi, na których mi nie zależy?

Opuściła wzrok, a on kontynuował. Musiał wyrzucić to wszystko z siebie, dać upust złości i przerażeniu, jakie budziły w nim wizje zakrwawionej Bethany leżącej gdzieś na chodniku.

– A poza tym oprócz niego masz jeszcze mnie.

Spojrzała na niego gwałtownie, z poczuciem winy.

– To nie miało tak zabrzmieć, Jace. Uwierz mi, proszę. Pomyślisz, że jestem niewdzięczna. Ale nie chciałam cię zranić. Po prostu oprócz Jacka nie mam żadnej rodziny.

– On nie jest twoim bratem – rzucił Jace, poruszając drugą kwestię, która gnębiła go od czasu, gdy dowiedział się o tym od Asha.

Do cholery, ostrzeżenie przyjaciela wciąż dźwięczało mu w uszach. Czy Bethany z nim pogrywała? Czy był ofiarą intrygi uknutej przez dwoje zdesperowanych kochanków, którzy chcieli go wykorzystać? Patrząc na nią, nie wierzył, że to możliwe. Ale może była dobrą aktorką. Na jej twarzy nie było poczucia winy, gdy zdradził, że wie, kim jest Jack. Niewykluczone jednak, że widział to, co chciał zobaczyć.

W jej oczach malował się jedynie smutek.

– Bawisz się ze mną w kotka i myszkę, Bethany? – zapytał niebezpiecznie spokojnym głosem. – Ty i Jack chcecie mnie oskubać? Dałaś mu pieniądze, które ci zostawiłem?

Bethany zbladła. Na jej twarzy pojawiły się przerażenie i odraza. W tej chwili zrozumiał, że popełnił straszliwy błąd, sugerując coś, w co sam nie wierzył. Powiedział to jednak pod wpływem strachu, gniewu i frustracji. Chciał się na niej odegrać, sprawić, żeby poczuła, choć przez chwilę, to co on. Pożałował tego z całej duszy, gdy zobaczył, jakie to zrobiło na niej wrażenie.

Wstała niepewnie. Ugięły się pod nią nogi i prawie upadła, więc rzucił się, aby ją podtrzymać, ale ona nie przyjęła jego pomocy. Wyraz jej twarzy go przeraził. Jeszcze bardziej niż jej zniknięcie. Bardziej niż myśl, że go wykorzystywała. W oczach miała żal i urazę, tak wielką, że zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek mu wybaczy.

Ruszyła chwiejnym krokiem do kuchni, szła jak stara kobieta. Zgarbiła się w wyrazie rezygnacji, głowę miała opuszczoną. Objęła się ramionami, jakby chciała się obronić

przed ciosem w brzuch.

Z rosnącym przerażeniem patrzył, jak dziewczyna szuka czegoś w szufladzie kuchennej. Chwilę później wyjęła znajomą kopertę. W środku było kilka tysięcy dolarów gotówką, przeważnie w dwudziestodolarowych banknotach. Koperta była tak samo wypchana jak wtedy, gdy przyniósł ją z banku.

Bethany podeszła z nią do niego, ale nie patrzyła mu w oczy. Podała mu kopertę. Ręka tak jej przy tym drżała, że ją ujął. Kiedy chciała cofnąć dłoń, przytrzymał ją, bo bał się, że jeśli puści, Bethany odejdzie od niego na zawsze.

– Wydałam sto dolarów – szepnęła. – Przepraszam. Zapłaciłam za taksówkę, którą pojechałam do centrum. Pomyślałam, że tak będzie szybciej. Nie chciałam wyjść na długo, bo wiedziałam, że będziesz się martwił. Więc pojechałam taksówką, tam i z powrotem. Dałam napiwek. Może niepotrzebnie. Ale wiem, jak to jest, kiedy się potrzebuje pieniędzy, a taksówkarze nie zawsze dostają napiwki.

Mówiła, żeby zagadać ciszę, i słyszał w jej głosie cierpienie, które zadał jej swoim niesłusznym posądzeniem. Było mu z tego powodu przykro.

– Kotku – szepnął. Przyciągnął ją do siebie i poczuł, że cała sztywnieje. – Kotku – powtórzył. – Powiedz mi, gdzie byłaś. I dlaczego nie mogłaś porozmawiać ze mną o tym wcześniej.

Mówiąc to, cofnął się i pociągnął Bethany za sobą. Opadł na kanapę, wziął ją na kolana i objął, żeby mu nie uciekła, choć sądząc po wyrazie jej twarzy, czekało go jeszcze dużo wysiłku, aby ją przekonać do pozostania.

– Musiałam go ostrzec – wyznała szeptem. – Wiedziałam, że nie ma pieniędzy na spłatę długu, i nie chciałam, żeby ci ludzie go skrzywdzili. Poza tym musiałam powiedzieć mu… o nas, bo bałby się o mnie. Zniknęłam tak nagle. Nie mogłam pozwolić, by myślał, że nie żyję albo że go tak po prostu zostawiłam.

Jace wiedział, że sprawa długu została załatwiona, ale Bethany nie. Był ciekaw – naprawdę ciekaw – dlaczego zostawiła pieniądze, które jej dał. W kopercie było ich wystarczająco dużo, żeby spłacić dług, a jednak ich nie wzięła.

– Mogłaś zanieść mu forsę – zauważył cicho.

Odpowiedziała ledwie słyszalnym szeptem:

– Tak, mogłam.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłaś?

Na chwilę zastygła w bezruchu, a potem opuściła ramiona i spojrzała na niego z wyrzutem w oczach.

– Nigdy bym tak nie postąpiła – odparła cicho. – To nie były moje pieniądze. Nie mogłabym ich wziąć. Gdyby należały do mnie, oddałabym je Jackowi. Bez wahania. Wszystko, co moje, jest także jego. Ale to twoje pieniądze. Nie byłabym w stanie cię w ten sposób wykorzystać. Byłeś dla mnie taki dobry, Jace. Nie mogłabym odpłacić ci się niewdzięcznością, nawet jeśli dzisiaj tak się stało.

Jace westchnął.

– Dług został spłacony. Ci ludzie nie będą już nękać ani ciebie, ani Jacka. Dostali swoją forsę i tylko to ich interesuje. Dlatego powiedziałem Kadenowi i Trevorowi, że być może nie będę ich jutro potrzebował. A nie dlatego, że chcę cię stąd wyrzucić.

Spojrzała na niego tak, jakby nic z tego nie rozumiała. Była najwyraźniej zmartwiona.

– Co zrobiłeś, Jace? – szepnęła.

– Zająłem się tą sprawą.

Pokręciła głową.

– To nie powinno cię obchodzić. Nie chcę, żebyś się w to angażował.

W jej oczach zalśniły łzy i walcząc z nimi, poczuła ból w piersi.

– Ty mnie obchodzisz – odparł szorstko. – Zrobiłem to, bo te sukinsyny przyszły po pieniądze do ciebie. I nie mogłem pozwolić, żeby to się powtórzyło. Gotów byłbym na wszystko, żeby tylko cię ochronić. Cokolwiek powiesz, nie zmieni to mojego nastawienia w tej kwestii, więc szkoda twoich słów.

Przesunął palcami po zarysie jej twarzy, a potem musnął jej pełne usta.

– Teraz, gdy już to sobie wyjaśniliśmy, musimy porozmawiać o innych sprawach. Ale chcę przeprowadzić tę rozmowę, gdy będziesz naga. W sypialni. Żebyśmy mogli skupić się wyłącznie na sobie.

Otworzyła szeroko oczy i, wciąż blada, popatrzyła na niego z napięciem.

– Ufasz mi na tyle, żeby zrobić to, o co proszę, Bethany? – zapytał.

To była próba – nie dlatego, że był dupkiem, ale dlatego, że musiał wiedzieć, czy dziewczyna ma do niego zaufanie. Zamierzał uczynić wielki krok do przodu w ich trudnym związku. I chciał wiedzieć, czy ona jest na to gotowa. Nie mógł dłużej zwlekać.

Bethany zwilżyła usta i opuściła głowę, ale nie pozwolił jej odwrócić wzroku. Musiał widzieć jej oczy. Każdą reakcję. Każdą wątpliwość.

– Wciąż jesteś na mnie zły? – zapytała cicho. Była niepewna i zaniepokojona.

– Owszem, jestem zły. Ale nie na ciebie. Jestem sfrustrowany. Ale znowu, nie przez ciebie. Obecnie frustruje mnie nasz związek. Muszę się ograniczać, Bethany, i to mnie dobija.

Podniosła głowę, patrząc na niego zmrużonymi oczami.

– Dlaczego musisz się ograniczać?

Jęknął.

– Bo nie chcę cię wystraszyć, kotku. To byłoby dla ciebie zbyt obciążające. A nawet przytłaczające. Staram się nie narzucać tempa, bo się o ciebie troszczę. Chcę mieć pewność, że za mną nadążasz.

– Nadążam za tobą – zapewniła go cicho.

– Nie, kotku, nie nadążasz. Jeszcze nie.

– To mi powiedz, co mam robić. Pokaż. Skąd mam wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz, jeśli mi tego nie mówisz? Dajesz, Jace, ale nie bierzesz nic w zamian. A ja pragnę ci coś dać. Nie mam nic, czego by ci brakowało. Mogę ci dać tylko siebie, ale ty tego nie chcesz.

– Chcę – oświadczył stanowczo. – Niczego bardziej nie pragnę. Ale musisz, kotku, być pewna. Do tej pory posuwaliśmy się naprzód małymi krokami, jednak dziś wieczorem możemy zrobić wielki krok, jeśli jesteś na to gotowa.

– Spróbujmy, bo inaczej nie będziemy tego wiedzieli – szepnęła.

Zmysły mu się wyostrzyły, a całe ciało napięło. Ogarnęło go wielkie zadowolenie.

– Wstań i idź do sypialni – polecił opanowanym głosem. Gdy odzyskał kontrolę, od

razu wrócił mu spokój. Musiał tylko przeprowadzić to właściwie. Nie mógł pozwolić sobie na błąd. Nie teraz, gdy Bethany mu zaufała. – Rozbierz się i uklęknij na dywanie przy łóżku. I czekaj tam na mnie.

Rozdział 21

Bethany się rozebrała, starannie złożyła ubranie i odłożyła je na komodę. Potem stanęła na grubym dywanie przy łóżku. Wahała się dłuższą chwilę, patrząc w dół.

Wiedziała, co będzie oznaczało, jeśli uklęknie i będzie czekała na Jace'a. W ten sposób wyrazi swoją uległość. Jace prosił, żeby zaufała mu i uległa. Czy była na to gotowa?

Wróciła myślami do tamtej pierwszej nocy. Kiedy poszła do łóżka z Jace'em i Ashem. Kiedy Ash jasno wyłożył zasady. Obaj byli dominującymi facetami, a Jace może nawet w większym stopniu niż jego przyjaciel, który wydawał się bardziej na luzie.

Czy Jace walczył ze sobą przez ten cały czas, gdy był z nią? Ukrywał swoje prawdziwe ja, żeby jej nie odstraszyć?

Złagodniała. Nie osaczył jej. Owszem, był dość wymagający i władczy, to nie ulegało wątpliwości, ale się kontrolował i miała wrażenie, że gdyby się nie powściągał, wszystko miałoby znacznie intensywniejszy przebieg.

Czy była w stanie temu sprostać? Zgodzić się na to, żeby kontrolował każdy aspekt jej życia? Dyktował jej, kiedy ma iść do łóżka i z niego wstać? Czy zresztą to byłoby takie złe?

Pod wieloma względami przemawiała do niej myśl, że miałaby zrzec się kontroli. Że ktoś – silny, dominujący mężczyzna, taki jak Jace – miałby wkroczyć w jej życie i przejąć nad nim władzę. Zaopiekować się nią. Podejmować za nią decyzje. Rozpieszczać ją bezwstydnie.

Nigdy czegoś takiego nie zaznała. A bardzo chciała zaznać.

Nie należała do tych, którzy pragną niezależności i chcą być samowystarczalni. Była niezależna od wczesnego dzieciństwa. Przez całe życie musiała polegać wyłącznie na sobie. Nigdy nikt się o nią nie troszczył. Z wyjątkiem Jacka.

Pragnęła, żeby choć raz ktoś się nią zajął. Tylko nią. Żeby zdjął z jej ramion ciężar odpowiedzialności, podejmował decyzje. I żeby mogła wreszcie normalnie żyć. Nie martwiąc się o następny posiłek, dach nad głową na następną noc. Pragnęła czułości.

Pragnęła… miłości.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, uświadamiając to sobie, bo wiedziała, że nie powinna pragnąć czegoś, co być może znajdowało się poza jej zasięgiem. To było niebezpieczne. Jace ją chciał, zgoda. Nie wątpiła w to. Ale na jak długo? Nie znał jej. Nawet jej nie ufał.

Pociągali się fizycznie. Poza tym najwyraźniej budziła w nim instynkt opiekuńczy, bo niewątpliwie był typem opiekuna. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie jest mu równa,

cokolwiek by mówił na ten temat. Dzieliła ich przepaść. Byli tak od siebie różni, że jedno z nich nie odnalazłoby się w życiu drugiego.

Znowu popatrzyła na dywan, zaciskając dłonie w pięści.

I zanim uświadomiła sobie w pełni, co robi, osunęła się na kolana.

Jace stanął w progu i widział, że Bethany jest wewnętrznie rozdarta. Było jasne, że walczy ze sobą przed podjęciem decyzji. W jej oczach malowały się dezorientacja i smutek. Ale również pragnienie.

Nieświadomie wstrzymał oddech, aż jego płuca zaprotestowały i poczuł ból w piersi. Wciągnął powietrze przez nos, nie odrywając wzroku od Bethany, która nie wiedziała, że jest przez niego obserwowana. Poczułaby się skrępowana, gdyby miała świadomość, że Jace widzi jej bezradność.

Kiedy więc wreszcie opadła na kolana, poczuł wielką ulgę.

Uległa. I najwyraźniej zrobiła to świadomie, rozumiejąc znaczenie gestu, którego od niej żądał. Widział w jej pięknych wyrazistych oczach, o czym kolejno myślała.

Aż osłabł z ulgi.

Nie, jeszcze nie wszystkie problemy zostały rozwiązane. Co do tego się nie łudził. Wciąż mieli przed sobą długą drogę, ale zrobili właśnie wielki krok do przodu w swoim związku.

To był dobry początek.

Jace ruszył przed siebie. Bethany podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Widząc w jej wzroku lęk i niepewność, zapragnął je zażegnać, ale wiedział, że tego może dokonać tylko czas. Czas i cierpliwość. Gotów był czekać, ile będzie trzeba, żeby Bethany znalazła dla siebie miejsce w jego życiu.

Wyciągnął rękę i ujął jej twarz, muskając palcami jedwabisty policzek.

– Jesteś taka piękna – powiedział ochrypłym głosem. – Nie potrafię wyrazić, jaką czuję satysfakcję, widząc cię klęczącą i czekającą na mnie. I na przyjemność, którą ci sprawię.

W jej oczach zabłysł ciepły płomyk, wypierając niepewność. Uśmiechnęła się z wahaniem, słodkim nieśmiałym uśmiechem, pod którego wpływem pod Jace'em ugięły się kolana.

Co takiego ta kobieta miała w sobie, że tak mocno na nią reagował? Pomyślał, że może nigdy się tego nie dowie. Że może tak się właśnie dzieje, gdy człowiek spotyka swoją drugą połówkę.

Niemal się wzdrygnął, kiedy uświadomił sobie banalność tej myśli, ale inaczej nie potrafił wytłumaczyć swoich uczuć. Kobiety, z którymi spotykał się do tej pory, tylko wypełniały pustkę. Bo tak naprawdę czekał na Bethany.

Widział Gabe'a w małżeństwie, które nie wynikało z głębokiej, nieprzemijającej miłości. Potem był świadkiem, jak przyjaciel zalicza kolejne kobiety. Aż zobaczył go z Mią i zrozumiał, że Gabe obudził się do życia.

Bratnie dusze.

Gabe i Mia byli bratnimi duszami. Przejawiało się to w każdym ich geście, spojrzeniu, dotyku.

A teraz to wszystko, co tak go zastanawiało w stosunku Gabe'a do Mii, przydarzyło się jemu.

– Ufasz mi, Bethany? – zapytał, kładąc dłoń na jej głowie i pociągając ją lekko za włosy, żeby na niego popatrzyła.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, w błyszczących niebieskich oczach dziewczyny zobaczył wahanie. Serce podeszło mu do gardła. Dotychczas nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mu zależy na jej zaufaniu. Jakie jest dla niego ważne.

Poddawała mu się, przekazywała mu władzę nad sobą.

Ale bez zaufania to nic nie znaczyło.

– Nie znam zasad – odparła cicho. – Wiem, że oczekujesz ode mnie… uległości. Ale nie wiem, co się z tym wiąże, Jace. Czy muszę prosić o pozwolenie, żeby wyrazić swoje zdanie? Żeby powiedzieć, co myślę? Żeby odpowiedzieć szczerze na pytanie, które mi postawiłeś? Nie wiem, jak to działa, i nie chciałabym czegoś zepsuć, jeszcze zanim zaczniemy.

Jace ukląkł i ustawił się tak, żeby mieli wzrok na tym samym poziomie. Nie zamierzał prowadzić tego rodzaju rozmowy z pozycji osoby dominującej. To było zbyt ważne.

Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował w czoło. Był to jeden czuły pocałunek. Potem Jace się odsunął.

– Nigdy nie będziesz musiała prosić o pozwolenie, żeby wyrazić swoją opinię.

Czy nie zdawała sobie sprawy, że jej myśli są kluczem do niej? Musiał je znać, żeby wniknąć do serca i duszy Bethany.

Przełknęła ślinę i nabrała powietrza przez nos.

– Myślę, że najważniejsze jest pytanie, czy ty mi ufasz – powiedziała.

Otworzył szeroko oczy i przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć.

Drżały jej usta, ale mówiła dalej, bo choć najwyraźniej się bała, to jednak postanowiła wyznać, co leży jej na sercu.

– Podejrzewałeś… Podejrzewałeś mnie o okropne rzeczy, Jace. Wiem, że dałam ci powody, ale ty od razu pomyślałeś o mnie jak najgorzej. Wiem, że nie znamy się dobrze, że ty mnie nie znasz. Ale od razu pomyślałeś, że cię wykorzystuję, okradam… – Urwała i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Potem podniosła wzrok i, przejęta, bezbronna, spojrzała mu prosto w oczy. – Dlaczego chcesz pójść ze mną do łóżka? – zapytała szeptem. – Dlaczego chcesz… tego…? – Wskazała na siebie i swoje nagie ciało, mając na myśli swoją pozycję. Swoje poddanie. – Wiem, że ten… układ… czy też związek, cokolwiek nas łączy, wymaga, żebym ci zaufała. Ale ty też musisz mi zaufać. Bo nie wyobrażam sobie, po co chciałbyś uprawiać seks z kobietą, o której masz tak złe zdanie, i nie wiem, dlaczego ja miałabym się oddać mężczyźnie, który uważa mnie za tak… podłą.

Jace odruchowo zacisnął palce na jej ramionach, ale zmusił się, żeby rozluźnić uścisk. Wiedział, że zostawiłby Bethany siniaki, a nie chciał jej w żaden sposób skrzywdzić. Zabrał rękę, bo bał się, że nad sobą nie zapanuje.

Wyglądało jednak na to, że to sprawiło jej przykrość, więc jęknął. Wciąż robił przy niej coś nie tak, mówił coś nie tak. Stale popełniał błędy. Wszystko psuł, a sprawa była ważna. Bardzo ważna.

Po raz pierwszy w życiu się bał. Bo wiedział, że ją straci, jeśli nie przeprowadzi tej rozmowy odpowiednio. A utrata Bethany nie wchodziła w grę. Niezależnie od wszystkiego,

niezależnie od tego, co miałby zrobić, musiał ją mieć.

Dobry Boże, był niebezpiecznie bliski błagania, a do tej pory nigdy o nic nie błagał.

Odchrząknął i odchylił się do tyłu. W gardle ściskało go od tego wszystkiego, co miał do powiedzenia.

Wstał i wyciągnął do niej rękę. Spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale podała mu dłoń. Był to z jej strony kolejny znak zaufania. Zaufania, którego nie umiał odwzajemnić.

Usiadł na brzegu łóżka i pociągnął Bethany, żeby usiadła mu na kolanach. Chciał ją mieć blisko siebie, czuć jej nagie ciało. Oparł policzek o jej szczupłe ramię, a potem pocałował ją w zagłębienie szyi. Odetchnął głęboko, wciągając w nozdrza jej zapach i upajając się nim.

– Przepraszam.

Bethany znieruchomiała ze wzrokiem utkwionym w przeciwległą ścianę. Ujął ją więc pod brodę i delikatnie zwrócił jej spojrzenie ku sobie.

– Masz rację. Pomyślałem i mówiłem straszne rzeczy. Byłem wobec ciebie niesprawiedliwy. Ale się bałem, Bethany. Byłem przerażony – poprawił się. – Źle się zachowałem. To jednak dla mnie nowy obszar. Nigdy wcześniej nie straciłem głowy dla kobiety. Jestem przyzwyczajony, że sprawuję kontrolę. Wiesz to albo przynajmniej się domyślasz. A na te kilka godzin straciłem ją całkowicie. Nie mogłem cię chronić. Nie miałem wpływu na to, co się z tobą dzieje. To mnie przeraziło. Więc zwróciłem się przeciwko tobie.

– Rozumiem – odparła miękko.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie rozumiesz. I nie oczekuję tego od ciebie. Wyjaśniłem ci, co się ze mną działo, ale choć uważam, że źle postąpiłaś, nie ma dla mnie usprawiedliwienia na to, jak cię potraktowałem. Mam trudny charakter, kotku. Przekonasz się o tym. Nie lubię tracić kontroli. Jednak chcę, abyś zrozumiała, że nigdy cię nie skrzywdzę. W każdym razie będę się bardzo starał. Fizyczna krzywda ci z mojej strony nie grozi. Ale czasami mogę mówić przykre rzeczy, gdy jestem wkurzony. Przestraszyłem się i nie zniosłem tego dobrze. I nie jestem w stanie zagwarantować, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Musisz jednak wiedzieć, że w takiej sytuacji nie mówię tego, co myślę. Wiem, że proszę o wiele, ale chcę, żebyś się nie przejmowała, jeśli pod wpływem wściekłości powiem coś, co cię zrani. Ze wszystkich sił będę się starał powstrzymywać, ale znam samego siebie. Przyjaciele też mnie znają. Bywam okropny dla ludzi, których kocham. Dla własnej siostry. Gabe'a. Asha. Wiem, że ich ranię. Ale ty mnie nie znasz. Nie wiesz, co kryje się za moim gniewem i tym wszystkim, co mówię pod wpływem chwili. Ale mnie poznasz, Bethany. Poznasz mnie, bo nigdzie się nie wybieram i to, co jest między nami, tylko się wzmocni. Musisz w to uwierzyć. Zależy mi, żebyś chciała tego tak bardzo, jak ja tego chcę, bo dzięki temu będę miał pewność, że jesteś ze mną na dobre i złe.

Słuchając tego, ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Wzięła go za rękę i uścisnęła tak mocno, że mimowolnie wbiła mu w skórę paznokcie.

Rozchyliła usta, a on czekał, żeby pozbierała myśli. Widział, że dziewczyna próbuje ogarnąć to, co usłyszała. Nie był pewien, czy sam to ogarnia. Na ogół nie miał zwyczaju się wywnętrzać. Nigdy w życiu przed nikim tak bardzo się nie odsłonił i teraz fatalnie się

z tym czuł.

Miał wrażenie, jakby został ranny i się przed nią wykrwawiał.

– Więc czego ode mnie chcesz? – szepnęła. – Czego naprawdę chcesz? Kim dla ciebie jestem, Jace? Przygodą? Niewolnicą na jakiś czas? Osobą, której możesz pomóc? Musisz wiedzieć, że ja też się boję. Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Tyle mi dajesz, ale ja lękam się to przyjąć, bo myślę tylko o tym, że jeśli jutro mnie wyrzucisz, znacznie trudniej niż kiedyś będzie mi wrócić do dawnego życia. Wolałabym w ogóle cię nie poznać, niż nagle zostać tego wszystkiego pozbawiona. Zawsze było mi ciężko. Nawet przez te lata, gdy nie mieszkałam na ulicy, musiałam walczyć, mając tylko nadzieję i przeżywając kolejne rozczarowania. I pogodziłam się z takim życiem. Innego nie znałam. Ale ty mi je pokazałeś.

Głos jej się załamał i Jace poczuł ból w piersi, od którego niemal zaczął się dusić. Chciał wziąć ją w ramiona i zatrzymać ten słowotok, ale wiedział, że musi pozwolić jej dokończyć. Było to potrzebne im obojgu, żeby mogli ruszyć dalej.

W oczach miała łzy. Wyglądała na tak zalęknioną, że nie mógł na to patrzeć.

– Pokazałeś mi, jak może być – podjęła cicho. – I zapragnęłam tego, Jace. A nie powinnam pragnąć. Nie powinnam nawet marzyć, że może mi się przydarzyć coś tak pięknego. Jeśli jednak masz mi to odebrać, jeśli to dla ciebie jedynie coś tymczasowego, chwilowa rozrywka, nie chcę tego, bo potem nie będę umiała wrócić do swojego życia.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Ku swojemu zdumieniu Jace sam poczuł pieczenie w oczach, jakby ktoś sypnął mu piaskiem w twarz.

– Wiem, że to szaleństwo cię o to prosić – ciągnęła. – Znamy się tak krótko. I nie powinnam tego od ciebie żądać. Ale muszę wiedzieć, bo nie mogłabym wrócić tam, skąd przyszłam, zaznawszy innego życia. Życia z mężczyzną takim jak ty. Kimś tak bardzo spoza mojej ligi, że to nie mieści się w głowie. Nie okłamuj mnie. Chcę wiedzieć, czym to dla ciebie jest. Czymś, co przeminie? Nowym wyzwaniem? Proszę, okaż mi choć tyle względów i pozwól mi odejść, jeżeli nie traktujesz mnie poważnie.

Jace nie mógł dłużej słuchać tego bolesnego tonu. Przyciągnął dziewczynę do siebie i przytulił tak mocno, że czuł, jak bije jej serce.

– Bethany, kotku, nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Powiedz prawdę – szepnęła z ustami przy jego szyi.

Odsunął ją, przeciągając dłońmi po jej ramionach. Tyle chciał jej dać. Pociechę. Zapewnienie. Słowa tłukły mu się w głowie i musiał je uporządkować. Był jej winien prawdę, o którą prosiła, nawet jeśli miał się przed nią całkowicie odsłonić.

Nabrał powietrza i spojrzał jej w oczy. Miał nadzieję, że widać w nich szczerość.

– Prawda jest taka, że nigdy nie czułem nic takiego do żadnej innej kobiety. Prawda jest taka, że mam na twoim punkcie obsesję. Prawda jest taka, że cię pragnę. Prawda jest taka, że gdybyś nie chciała mi ulec, gdybyś nie mogła mi dać tego, czego tak bardzo od ciebie chcę, nie miałoby to znaczenia. I tak bym z ciebie nie zrezygnował. Prawda jest taka, że nie pozwolę ci odejść.

W jej oczach pojawiła się nadzieja, ale z bólem zobaczył, że szybko zgasła. Jakby Bethany bała się ją do siebie dopuścić.

– Nie pozwolę ci wrócić do życia, które do tej pory wiodłaś, Bethany. Niezależnie od

tego, co się z nami stanie. Nawet jeśli uznasz, że mnie nie potrzebujesz albo nie chcesz, nie dopuszczę, żebyś tam wróciła. Jeśli nie będziesz już ze mną, zawsze będę się tobą opiekował i ci pomagał. Rozumiesz?

Powoli skinęła głową, przygryzając wargę. Gdyby zrobiła to mocniej, zraniłaby się do krwi. Jace trącił ją więc delikatnie, żeby przestała.

– Czego chcesz, Jace? – zapytała ponownie. – Muszę wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz. Nie mogę stale żyć w niepewności, nie wiedząc, czy postępuję dobrze, czy źle.

Westchnął i pogłaskał ją po plecach. Zmarzła; na całym ciele miała gęsią skórkę. Wszystkie myśli o seksie uleciały. Nie dlatego, że jej nie pragnął. Nie dlatego, że nie chciał jej posiąść. Ale dlatego, że pewne rzeczy były ważniejsze niż seks i spełnienie.

– Ubierz się, kotku – powiedział łagodnie.

W oczach Bethany natychmiast pojawił się lęk.

Jace pocałował ją w czoło.

– Nic złego nie zrobiłaś. Zmarzłaś i musimy porozmawiać. – Wahał się przez chwilę. – Pojedziemy do mnie? Do mojego mieszkania? Zrobię gorącą czekoladę, usiądziemy przy kominku i pogadamy. Chciałbym, żebyś spędziła tę noc u mnie.

Ku jego zaskoczeniu objęła go i przytuliła się mocno.

– Bardzo chętnie – szepnęła.

Rozdział 22

Bethany zdjęła buty. Podciągnąwszy pod siebie nogi, usadowiła się na kanapie w salonie Jace'a i zapatrzyła w ogień na kominku. Jace miał zaraz wrócić z obiecaną gorącą czekoladą.

Chwilę później podszedł do niej i podał jej parujący kubek. On także był już boso i wyglądał bardzo seksownie w dżinsach oraz zwykłej bawełnianej koszulce. No ale przecież był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Od stóp do głów.

Miał cudownie zmierzwione włosy. Sięgały mu do karku, a jeden lok opadał na czoło i palce ją świerzbiły, żeby go odsunąć.

Jace usiadł przy niej na kanapie i przysunął się bliżej, tak że stykali się ze sobą. Otoczył Bethany ramieniem i gdy popijała czekoladę, pomiędzy kolejnymi łykami całował ją w skroń i we włosy.

Była to chwila, którą miała zapamiętać. Ot, zwyczajnie siedzieli sobie przy kominku. Odprężeni, swobodni. Nigdzie się nie spieszyli. Nie mieli powodów do zdenerwowania. Hm, jeśli nie liczyć rozmowy, która ich czekała. Ale Bethany dowiedziała się już od Jace'a wystarczająco dużo, by wiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Była więc spokojna, choć miała do niego kilka pytań. Po raz pierwszy, odkąd pamiętała, patrzyła w przyszłość z nadzieją, a nie ze strachem. Nie była zrezygnowana. Czuła się dobrze.

Musieli omówić kilka spraw. Bardzo chciała się dowiedzieć, jakie są jego oczekiwania wobec niej. Mówił, że ją chce, i mu wierzyła. Może to było głupie z jej strony, ale nie wątpiła, że Jace'owi zależy na ich związku.

Jej też zależało.

Złożyła głowę na jego ramieniu i westchnęła z zadowoleniem, kiedy wtulił twarz w jej włosy. Z przyjemnością wypiła ostatni łyk czekolady i gdy się pochyliła, żeby odstawić kubek, Jace wyjął go z jej dłoni i postawił na stoliku do kawy.

Po chwili wrócili do poprzedniej pozycji i patrząc w płomienie na kominku, Bethany poczuła błogi spokój. Potem się odwróciła i gdy zobaczyła wyraz jego twarzy, domyśliła się, że przyszła pora na rozmowę.

– Mogę ci zadać kilka pytań? – zaczęła, zanim opuściła ją odwaga.

Ujął jej rękę i uścisnął uspokajająco, a potem kiwnął głową.

– Pytaj, o co tylko chcesz, Bethany.

– Jak było z innymi kobietami?

Powoli wypuścił powietrze z płuc i odezwał się, starannie dobierając słowa:

– Bethany, ty nie jesteś jak inne kobiety.

Westchnęła.

– Dobrze. Rozumiem. Nie jestem dla ciebie jak inne kobiety. Nie chcę się z nimi porównywać, nie jestem zazdrosna ani nic takiego. Chciałabym tylko wiedzieć, czego się spodziewasz. Wiem, że mam ci się poddać, bo lubisz sprawować kontrolę. Ale to mi niewiele mówi. Muszę wiedzieć, jak to będzie… między nami. I pytając, jak było z innymi kobietami, próbuję się po prostu zorientować w twoich oczekiwaniach. Poruszam się po tym terenie na ślepo i trochę się tym denerwuję. Nie chodzi o ciebie. Nie boję się, że mnie skrzywdzisz czy wystraszysz. Muszę jedynie wiedzieć, co mam robić.

Wyglądał na skonsternowanego. Znowu westchnął i przesunął palcami we włosach, mierzwiąc je jeszcze bardziej. Lok ponownie opadł mu na czoło i tym razem go odgarnęła. Gdy dotknęła Jace'a, wzrok mu złagodniał, jakby jej gest upewnił go co do czegoś.

– Po pierwsze, musisz zrozumieć, że Ash i ja… – Urwał. – Cokolwiek bym powiedział, zabrzmi to fatalnie.

– Powiedz, i już – poprosiła. – Nie będę się gniewać. Ty nie masz mi za złe mojej przeszłości, więc jak ja mogłabym mieć ci za złe twoją?

– Jesteś taka kochana – mruknął. – Szczęściarz ze mnie. Kiedy pomyślę, co by było, gdybym cię nie zobaczył tamtego wieczoru. Gdybym nie odnalazł cię w schronisku… Na samą myśl robi mi się niedobrze.

Otworzyła szeroko oczy. Jej serce zabiło na te słowa, takie serdeczne, pełne miłości. Pomyślała, że chyba śni. Nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby poznać takiego mężczyznę jak Jace. Był taki uczciwy, szczery. Nie bał się ujawnić uczuć. Nie bał się odsłonić.

Spojrzał w bok, wziął głęboki oddech i ciągnął:

– Ash i ja sypialiśmy z tymi samymi kobietami. Było ich wiele. Prawdę mówiąc, częściej razem zaciągaliśmy jakąś kobietę do łóżka niż osobno. To stało się dla nas czymś całkiem normalnym. I nie zawsze były to jednorazowe przygody.

– Tak jak ze mną – zauważyła cicho.

Zmrużył oczy.

– Nie. Wcale nie tak jak z tobą. Ty byłaś inna od samego początku.

– Mów dalej – poprosiła, bo nie chciała, żeby stracił wątek.

– Często uprawialiśmy seks w trójkącie. Nie jestem święty, Bethany, a już na pewno nie żyłem jak mnich. Tak jak Ash powiedział ci tamtej pierwszej nocy, lubimy mieć władzę. We wszystkich sferach życia. Ot, takie upodobanie. To nas podnieca. Ale u mnie to jest głębsze. I może dlatego nigdy dotąd nie wszedłem w żaden poważniejszy związek z kobietą. Dopóki zabawialiśmy się w trójkącie, nikomu to nie przeszkadzało. To było jak gra i nikt nie traktował tego poważnie. Ale u mnie to jest coś poważnego. Taki jestem. Tego potrzebuję. A jeśli oczekujesz wyjaśnienia dlaczego, bardzo mi przykro, ale ci go nie udzielę. Jestem, jaki jestem. Nigdy do tej pory nie spotkałem kobiety, dla której mógłbym stłumić to w sobie. Dopiero ty…

Bethany natychmiast zaprotestowała:

– Ależ, Jace, nie chcę, żebyś się dla mnie zmieniał.

– Nie wiesz, w co się pakujesz – zauważył.

Poruszyła się na kanapie, oddychając z ulgą, że wreszcie doszli do konkretów. Nachyliła się i z natężeniem popatrzyła mu w oczy.

– Więc mi powiedz. Wyrzuć z siebie wszystko. Skąd wiesz, co jestem w stanie zaakceptować, a czego nie? Powiedz mi, jakie są twoje potrzeby i oczekiwania, a wtedy się przekonamy.

– Boję się, że nie będziesz chciała tego samego co ja – wyznał.

– A może cię zaskoczę – odparła cicho. – Wiesz o mojej… przeszłości. Powiedziałam ci, jak było.

Jace dotknął jej policzka i spojrzał na nią stanowczym wzrokiem.

– Przestań, kotku. Nie ma potrzeby do tego wracać. Te wspomnienia są dla ciebie bolesne i tylko wzmacniają w tobie przekonanie, że nie jesteś mnie warta. A to bzdury.

Uśmiechnęła się, ujęta żarliwością jego tonu.

– Chciałam tylko powiedzieć, że nie zawsze uprawiałam wtedy zwyczajny, tradycyjny seks. Prawda jest taka, że próbowałam chyba wszystkiego. Niczym mnie nie zaszokujesz. Ale muszę wiedzieć, czego oczekujesz, bo chcę się zorientować, czy potrafię być taką kobietą, jakiej pragniesz.

Pochylił się, aż ich czoła się zetknęły. Przeciągnął palcem po jej policzku, a potem musnął go ustami.

– Lubię, gdy kobieta poddaje mi się całkowicie. Jest coś urzekającego w tym, że zależy wyłącznie ode mnie, i to pod każdym względem. Lubię ją rozpieszczać i psuć, ale jednocześnie mam swoje wymagania. Od dawna też wiedziałem, że jeśli wejdę w stały związek, będę czuł potrzebę kontroli nie tylko w sypialni, ale też we wszystkich sferach wspólnego życia. Niewiele jest kobiet, które by się na to zgodziły. Czasami na to idą, ale z niewłaściwych powodów.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Niewłaściwych? To znaczy jakich?

– Dla pieniędzy – wyjaśnił ponuro. – Kiedy ma się ich tyle co ja, wiele kobiet jest gotowych zgodzić się na wszystko, żeby je zdobyć. Nie z taką kobietą chcę być. Pragnę kobiety, z którą znajdę porozumienie. Która zgodzi się na moje warunki. Żebym to ja dominował. Żebym się nią zajmował. Żebym robił z nią to, co lubię. Która zechce mnie, i to takiego, jaki jestem, a nie moich przeklętych pieniędzy. I która nie będzie cierpiała w tym związku, znosząc rzeczy, które uważa za odrażające, tylko dlatego że może na tym zyskać.

– A co znaczy „żebym robił z nią to, co lubię”? – zapytała.

Odsunął się trochę, ale Bethany chwyciła go za ramiona i zmusiła, żeby spojrzał jej w oczy.

– Powiedz mi, Jace. Nie zaszokujesz mnie niczym.

– Lubię zadawać ból – wyznał cicho.

Popatrzył na nią niepewnie, żeby zobaczyć jej reakcję, ona jednak starała się niczego po sobie nie pokazać. Czekała na dalszy ciąg. Kontynuował więc, już trochę bardziej odprężony, jakby uspokoił go brak gwałtownej reakcji z jej strony.

– Nie znęcam się nad kobietami. O rany! Robi mi się niedobrze na samo przypuszczenie, że mogłabyś tak o mnie pomyśleć. To wszystko brzmi, jakbym był hipokrytą. Chcę

opiekować się kobietą, a jednocześnie lubię zadawać jej ból?

– Co masz na myśli, mówiąc o zadawaniu bólu?

Wciąż mówiła spokojnie, on jednak przyglądał jej się tak, jakby czekał, że za chwilę wstanie i z krzykiem wybiegnie z mieszkania.

– Szpicrutę. Pasy. Sznury. Lubię ostry seks. Odgrywanie ról. Wiązanie. Czasami czuję się jak doktor Jekyll i pan Hyde, bo z jednej strony adoruję kobietę, z którą jestem. Uwielbiam ją dotykać, całować, kochać się z nią czule. A z drugiej strony? Chcę ją mieć na swoich warunkach. Związaną, bezradną. Z pośladkami czerwonymi od klapsów. Czasami seks ma być dla niej, dla jej przyjemności. A czasami dla mnie.

– To nie brzmi tak strasznie – zauważyła bez emocji.

– Zdajesz sobie sprawę, że miałbym całkowitą kontrolę w każdym aspekcie naszego związku, Bethany? Rozumiesz to? To ja podejmowałbym wszystkie decyzje. Gdzie jemy, co jemy, dokąd idziemy, dokąd ty idziesz. Kiedy uprawiamy seks. Kiedy go nie uprawiamy. Co na siebie wkładasz. Z kim rozmawiasz. Masz tego świadomość? Jestem dominującym facetem i to się nie zmieni. Naprawdę chcesz pójść na coś takiego?

– A co się stanie, jeśli nie? – zapytała, przyglądając mu się tak samo uważnie jak on jej.

– Wtedy przyjmę twoje warunki – odparł cicho.

Zaczerpnęła głęboko tchu, aż zakręciło jej się w głowie. A

niech to. Po tym wszystkim, co powiedział, gotów był zrezygnować z tego, co stanowiło jego naturę, żeby tylko mieć ją, Bethany.

Zapiekły ją oczy i wciągnęła głębiej powietrze, żeby powstrzymać łzy. Ale daremnie. W końcu spłynęły po policzkach. Jace chyba się przestraszył i poczuł pogardę dla siebie.

– Nie płacz, kotku. Proszę, tylko nie płacz – szepnął ochryple. – Dojdziemy do porozumienia. Przysięgam ci, wszystko będzie dobrze.

Pokręciła głową.

– Nie, nie rozumiesz.

– No to mi wytłumacz. Co się stało? Co cię tak zasmuciło? Wcale nie musi być między nami tak, jak powiedziałem. Chciałem tylko, żebyś mnie zrozumiała.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. Wydawał się tym zaskoczony, ale jej nie odepchnął. Ich usta się zetknęły, a języki złączyły.

– Nic nie mów. Milcz i pocałuj mnie – nakazała.

Jęknął.

– O rany, kotku.

Zaczęła się rozbierać, bo nagle poczuła desperacką potrzebę usunięcia wszystkiego, co ich dzieliło. Potem zabrała się do rozbierania Jace'a; pomógł jej i ubrania poszybowały w powietrze; spadały tu i tam – na podłogę, kanapę i stolik do kawy.

Całowała go namiętnie. Usta miała gorące. Przelewała w ten pocałunek całą swoją desperację, sunąc dłońmi po jego ciele. Jace natychmiast poczuł, że ma wzwód. Bethany wyciągnęła rękę, ujęła penisa i jednocześnie uniosła biodra, żeby na nim usiąść.

To Jace miał dominować – on miał ustalać zasady – ale w tej chwili nie przejmowała się tym. Wiedziała tylko, że go pragnie, że musi przypieczętować ten szczególny związek i przekształcić go w coś trwałego. Musiała Jace'owi pokazać, że chce tego, co może jej dać. Nie tylko chce, ale też tego potrzebuje.

Ustawiła się w odpowiedniej pozycji i bez wahania usiadła na nim jednym płynnym ruchem. Gdy w nią wszedł, gwałtownie wciągnęła powietrze. Wtedy on chwycił ją za biodra i lekko uniósł.

– Kotku, nie. Nie chcę, żeby cię bolało. – Powiedział to napiętym głosem i było jasne, jak bardzo stara się nad sobą panować.

O nie, do diabła. Nie o to jej chodziło. Chciała pójść na całość – uzyskać wszystko, co mógł jej dać. Nic innego by jej nie zadowoliło.

– Nigdy nie sprawiasz mi bólu – odpowiedziała szeptem.– W każdym razie nie takiego, jakiego bym nie chciała.

Zaśmiał się cicho i złapał ją za pośladki, kiedy się podniosła, żeby znowu na niego opaść. Tym razem jej nie podtrzymał i wszedł w nią do końca, aż jej pupa spoczęła mu na udach.

– Jesteś niesamowita – wydyszał.

– Chcę, żebyś siedział spokojnie i czerpał z tego przyjemność – mruknęła.

– Proszę bardzo. – Przesunął dłońmi po jej ciele i ujął piersi, a ona jęknęła, podnosząc się i opadając, biorąc go w siebie głęboko.

Pochyliła się i przylgnęła do Jace'a, unieruchamiając w ten sposób jego ręce.

Czuła w sobie fiuta, tak dużego, że trudno jej było się poruszać, ale każdy ruch sprawiał jej ogromną przyjemność. Za każdym razem, gdy jego jądra uderzały o jej pośladki, wciągała powietrze i zamykała oczy. Była już bliska orgazmu, a dopiero co zaczęli.

– Nie wstrzymuj się, kotku. Chcę patrzeć, jak dochodzisz. Jesteś taka piękna, że to aż boli.

– Poczekam na ciebie – szepnęła.

– Och, ja jestem gotowy. Byłem w chwili, gdy wszedłem w twoją słodką cipkę.

Nie potrzebując więcej zachęty, przyspieszyła tempo. Jace ścisnął jej piersi, a potem wziął sutek do ust i zassał mocno. Po chwili opuścił ręce i chwycił ją za pośladki.

– Później chcę w dupkę – powiedział chrapliwie. – Nie mogę się doczekać, kiedy w nią wejdę. Nie miałem ku temu okazji tamtej pierwszej nocy. Byłem zbyt zajęty cipką. Nie chciałem dopuścić do niej nikogo. Ale teraz jest moja i chcę ją zerżnąć.

– Jace!

Jego sprośne słowa podnieciły ją jeszcze bardziej. Ciało Bethany wygięło się w łuk i wstrząsnął nim spazm. Nie panowała nad sobą. Jace jednak objął mocno dziewczynę i przejął inicjatywę, wchodząc w nią głęboko, coraz silniej, aż dławiąc się, znowu wypowiedziała jego imię.

Jęknął; trzymał ją z całej siły. Wiedziała, że zostaną siniaki, ale nie dbała o to. Tego właśnie pragnęła. Stać się jego własnością. Rozpadła się na kawałki, w jego ramionach, z jego fiutem w sobie. Było to wręcz bolesne. Tak intensywne, że cały pokój zawirował wokół niej.

Opuściła głowę i oparła ją na ramieniu Jace'a, dysząc ciężko, wciąż jeszcze wstrząsana falami orgazmu. Jace wchodził w nią gwałtownie, uderzając głośno ciałem o jej ciało. Cały drżał, ale wciąż wykonywał pchnięcia, jakby chciał dotrzeć do najdalszych zakamarków jej duszy.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła się do niego tak mocno, jak on ją obejmował.

– Chcę tak zostać – szepnęła.

Nagle zastygł w bezruchu, a potem opadł bezwładnie, jakby z ulgą. Pocałował ją znowu i podniósł rękę, żeby odgarnąć włosy z jej twarzy. Potem odsunął ją od siebie, żeby na nią spojrzeć; miał mroczny wyraz oczu.

– Zostaniesz ze mną, Bethany. Jesteś moja. Nie jestem pewien, czy wiesz, na co się zgodziłaś, ale nie pozwolę ci się już wycofać. Nie oddam cię nikomu.

Przyłożyła dłoń do jego policzka, tak samo, jak on to robił wiele razy, żeby ją pocieszyć i zapewnić o swoich uczuciach. Wtedy pochylił się i musnął wargami jej usta. Raz, dwa, trzy razy, jakby nie mógł się od niej oderwać.

– Dlaczego płakałaś, kotku? – zapytał.

Na myśl o tym, co powiedział, do jej oczu znowu napłynęły łzy. Widząc przerażenie na jego twarzy, uświadomiła sobie, że je widział.

– Och, Jace – szepnęła. – Nie wyobrażasz sobie, ile dla mnie znaczy to, że byłbyś gotów się zmienić, gdyby coś mi w tobie nie odpowiadało. To wzruszające. Ale musisz zrozumieć, że pragnę cię takiego, jaki jesteś. Nie chcę innego Jace'a. Pragnę tego władczego, dominującego, aroganckiego, troskliwego, kochającego, opiekuńczego… –Nie dokończyła, bo zaczął jej się łamać głos, i tak ochrypły z emocji. – Rozumiesz? – spytała już szeptem.

Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, tak że poczuła bicie jego serca. Zadrżał, wsuwając palce w jej włosy. Potem odsunął ją i przytknął czoło do jej czoła. Ich usta znalazły się niebezpiecznie blisko, a spojrzenia się zetknęły.

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię nie znalazł – powiedział ponurym głosem. – Nie mogę nawet o tym myśleć. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Ta myśl doprowadza mnie do szaleństwa.

– Rozumiesz, Jace? Naprawdę rozumiesz? Chcę cię całego. Chcę twojej dominacji. Potrzebuję jej.

Pogłaskał ją uspokajająco po włosach, wygładzając kosmyki.

– Jestem twój, kotku. Cały. Mam tylko nadzieję, że się nie zawiedziesz. Ale jestem twój. Na sto procent. Musisz mi jednak coś obiecać.

– Co takiego? – zapytała szeptem.

Najpierw ją pocałował, mocno, czule, do utraty tchu. Kiedy odchylił głowę do tyłu, w jego oczach jaśniały satysfakcja i radość.

– Obiecaj mi, że jeśli będzie tego za dużo, jeśli poczujesz się przytłoczona, jeśli będę wywierał na ciebie zbyt dużą presję, powiesz mi o tym. Musisz mi powiedzieć. Nie mógłbym sobie darować, gdybym wiedział, że cię czymś przeraziłem albo sprawiłem ci ból. Chcę, żeby podobało ci się to, co będziemy robić.

Tym razem to ona go pocałowała, delektując się świadomością, że jest w jego ramionach. To działo się naprawdę. Była do głębi poruszona tym, co się właśnie wydarzyło. On ją chciał. Chciał ją.

– Obiecuję – wyszeptała mu w usta.

Rozdział 23

Bethany czekała z zapartym tchem. Była zdenerwowana. I podniecona. Jace miał wrócić do domu lada chwila. Przysłał jej SMS z wiadomością, że wychodzi z pracy. I to wszystko. Żadnych poleceń. Nic o planach na wieczór. Ale w świetle serdecznej rozmowy, którą odbyli poprzedniego wieczoru, wiedziała, jak chce go powitać.

Dowodem akceptacji. Posłuszeństwa. Gotowości i chęci poddania mu się i zrobienia kolejnego kroku do przodu w związku, którego oboje chcieli. Bo nie tylko Jace go chciał. Wiele dla niej znaczyło to, że wyraził gotowość rezygnacji z własnych potrzeb i pragnień, jeśli układ, który jej przedstawił, budziłby jakiekolwiek jej wątpliwości.

I może właśnie dlatego bez zastrzeżeń zgodziła się na wszystko, o co ją prosił. Bo nie żądał. Nie przedstawił żadnego ultimatum. Powiedział, czego pragnie, ale zaraz potem się zastrzegł, że jeśliby nie chciała albo nie mogła zaakceptować proponowanego układu, jest gotów pójść na ustępstwa.

Tylko że ona chciała dać mu wszystko. Chciała go uszczęśliwić, bo to uszczęśliwiłoby ją.

Zdjęła ubranie i ułożyła je starannie w jednej z szuflad, które jej przydzielił. Wspominał coś o kupnie nowych mebli na jej potrzeby, ale na razie mogła korzystać z jego szaf i komód. Wciąż mieszkali oddzielnie, choć coraz więcej jej rzeczy znajdowało się u Jace'a.

Spojrzała na zegarek i pomyślała, że on już jedzie windą. Pospiesznie przeszła do salonu i uklękła na puszystym dywanie w miejscu, które pozwalało jej obserwować drzwi. Chciała go widzieć, gdy wyjdzie z windy, a co ważniejsze, pragnęła, żeby zaraz po wejściu do mieszkania on zobaczył ją. Czekającą na niego. Uległą. Oferującą to, na czym najbardziej mu zależało.

Minuty upływały dobijająco powoli. W mieszkaniu panowała taka cisza, że słychać było tylko jej oddech. A potem rozległ się odgłos nadjeżdżającej windy. Serce zabiło Bethany szybciej, kiedy drzwi się rozsunęły; wytężyła wzrok, żeby zobaczyć jego twarz, jego reakcję, gdy ją ujrzy.

Jace wszedł do mieszkania i natychmiast zauważył Bethany; teczka wypadła mu z ręki i wylądowała na dywanie.

– Kotku – szepnął.

Wypowiedział tylko jedno słowo, ale tak wiele wyrażało – zaskoczenie, radość, ulgę. W jego oczach pojawiła się czułość i zaraz potem pożądanie. Twarz mu złagodniała, choć jeszcze chwilę wcześniej marszczył czoło, zaciskał szczęki i wydawał się napięty, jakby

miał w pracy ciężki dzień.

Wszystko to odpłynęło, gdy ruszył do Bethany, widząc tylko ją, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku. Zatrzymał się tuż przed nią, wsunął dłoń w jej włosy, przeczesał je, a potem pogładził ją po twarzy.

– Jak długo tak klęczysz? – zapytał miękko.

Uśmiechnęła się, wtulając twarz w jego dłoń. Brakowało jej tego. Przez cały dzień czekała na niego i tęskniła. I aż płonęła z pożądania. Chciała przypieczętować to, co uzgodnili poprzedniego wieczoru. Chciała go zapewnić o swoim oddaniu, choć może bardziej sama pragnęła takiego zapewnienia z jego strony.

– Niedługo – odparła. – Dostałam twój SMS. Czekałam trochę, a potem przeszłam tu, do salonu, żeby cię widzieć, gdy będziesz wysiadał z windy. I żebyś ty zobaczył mnie – zakończyła ciszej.

– Nigdy po powrocie z pracy nie widziałem niczego piękniejszego, kotku. I nie przypuszczałem, że zastanę cię taką. Uległą i słodką. Przy tobie zapominam o wszystkim. Istniejemy tylko ty i ja.

– To dobrze – odparła schrypniętym głosem. – O to mi właśnie chodziło. Tyle dla mnie robisz. Ja też chciałam zrobić coś dla ciebie.

Uśmiechnął się, przesuwając palcami po ustach Bethany.

– Udało ci się. Twój widok wynagrodził mi wszystkie dzisiejsze stresy. Dawno nie miałem w pracy tak fatalnego dnia. Ale co tam. Teraz jestem z tobą i nic innego się nie liczy.

– Jestem do twojej dyspozycji – mruknęła. – Powiedz tylko, czego pragniesz, Jace.

Zawahał się, patrząc na nią intensywnie, ale milczał, niemal jakby się bał wyrazić swoje myśli. W końcu jednak się odezwał, starannie dobierając słowa:

– Wiem, kotku, że rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem. Wiem, że się zgodziłaś. Wiem, że wszystko ci powiedziałem. Ale nie chcę cię popędzać. Chciałbym dać ci czas, żebyś oswoiła się z moimi oczekiwaniami. Żebyś była pewna, że tego właśnie pragniesz. Boję się, że mógłbym cię przytłoczyć. Wolałbym, żebyśmy się nie spieszyli, pracowali nad tym i robili to krok po kroku. Nie myśl tylko, że wątpię w twoje intencje. Zamierzam postępować z tobą delikatnie, bo mi na tobie zależy… zależy mi na nas i na tym, żeby czegoś nie zepsuć.

Rozczulił ją tym i z emocji tak ścisnęło ją w gardle, że trudno jej było wydobyć z siebie głos.

– Wiesz co, Jace? Kiedy mówisz takie rzeczy, tym bardziej mam ochotę sprawić ci przyjemność. Nie musimy pierwszego dnia naszego nowego związku przekraczać wszystkich barier. Ale chcę ci pokazać, jaka potrafię być. Jaka chcę być. Dla ciebie. Ale nie tylko. Także dla siebie samej. Pragnę tego. Ty tego pragniesz. Oboje pragniemy. Więc powiedz mi, jak mogę cię zadowolić. Wyjaśnij mi i zacznijmy od nowa coś wyjątkowego.

– Chcę cię zerżnąć – powiedział wprost. – Tu, w salonie. Chcę, żebyś zrobiła mi laskę na kolanach, taka piękna, z błyszczącymi oczami. A potem chciałbym, żebyś uklękła na kanapie. Zwiążę ci ręce na plecach i będę cię pieprzył długo i mocno. A kiedy dojdę, położysz się, a ja będę się z tobą kochał tak, jak nigdy nikt się z tobą nie kochał. Będę lizał ci cipkę i ssał sutki, aż nie wytrzymasz.

– Tylko tyle? – spytała żartobliwie.

Uśmiechnął się szeroko i trochę rozpogodził.

– Na razie. Ale chcę z tobą robić jeszcze wiele innych rzeczy… i zrobię. Mamy jednak mnóstwo czasu i nie musimy zaliczyć wszystkiego już pierwszego dnia. Nie będziemy się spieszyć, dojdziemy do tego, gdy zyskam pewność, że za mną nadążasz. Nie ma obawy. Złoję ci tyłek, zwiążę cię i będę cię posuwał na wszystkie możliwe sposoby. Ale na razie chcę poczuć te słodkie usta na moim fiucie, a potem wsadzić go w twoją ciepłą, ciasną cipkę.

Czując, jak pulsuje jej łechtaczka, zadrżała i zacisnęła uda, żeby nad tym zapanować.

Jace rzucił jej znaczący uśmiech i sięgnął do rozporka. Rozpiął guzik, a potem ze zgrzytem rozsunął zamek. Wyjął członek i jedną ręką chwilę się masturbował, a drugą podniósł brodę Bethany.

– Otwórz usta, kotku. Weź mnie do buzi i ssij. Weź głęboko do gardła. Nie dojdę, dopóki nie wejdę aż po jaja w twoją cipkę, a ty będziesz klęczała na kanapie z wypiętym tyłeczkiem i rękami związanymi na plecach. Wtedy się spuszczę i sperma pocieknie ci po nogach. Tak cię zostawię, cofnę się i będę patrzył, wiedząc, że należysz do mnie i że właśnie wziąłem, co moje.

Opuściła powieki i gdy wsuwał jej w usta fiuta, przed oczami zobaczyła przedstawione przez niego obrazy. Choć delikatnie trzymał jej twarz, pchnięcia, które wykonywał, nie były już takie delikatne. Stanowiło to podniecający kontrast: jego subtelny dotyk i siła, z jaką wchodził w jej usta.

– Taki powrót do domu to rozumiem – szepnął. – Kobieta czeka na mężczyznę, klęcząc, gotowa sprawić mu przyjemność. Spełnić każde jego żądanie. Posłusznie zrobić wszystko, co jej rozkaże. Ssij mnie, kotku, bo nie może być nic lepszego.

Uśmiechnęła się z jego członkiem w ustach. Ogarnęła ją satysfakcja. Podobało jej się, że tak na niego działa, że tak za nią szaleje, a ona potrafi mu sprawić przyjemność jak żadna inna kobieta.

Wchodził w nią mocno, potem zwolnił tempo, delikatnie sunąc członkiem po języku Bethany i muskając żołędzią wargi, a później znowu zagłębił się w jej usta.

– Jesteś taka piękna – mruknął. – I moja. Tylko moja. Należysz do mnie. Wyłącznie do mnie. Nikt nigdy nie będzie miał tego, co ja mam… Ciebie klęczącej i czekającej na mój powrót do domu. Gdyby inni faceci wiedzieli, co mam, umarliby z zazdrości. Jesteś kobietą, o którą warto walczyć, Bethany. Mężczyźni gotowi by byli zabić, żeby mieć to, co ja mam, choćby tylko przez godzinę.

Chłonęła jego słowa, zachowując je w najgłębszych zakamarkach duszy. Zabrakło jej tchu i tak ścisnęło ją w gardle, że z trudem brała go całego w usta.

Jace zmarszczył czoło, a potem się wycofał, opierając koniec penisa o jej dolną wargę.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Pokiwała głową, bo nie mogła odpowiedzieć. Była zbyt bliska łez. Łez szczęścia. Czuła się przytłoczona, ale w cudowny sposób. Najlepszy z możliwych. Pokonana. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, jak zareagować. Potrafiła jedynie pokazać, ile dla niej znaczą jego słowa.

Pochyliła się więc i przejęła inicjatywę. Wzięła go w usta głęboko, a potem szybko

uniosła wzrok, żeby zobaczyć reakcję Jace'a, sprawdzić, czy jej śmiałość go rozgniewała, czy nie. On tymczasem musnął dłonią jej policzek i uśmiechnął się z czułością, prawie jakby czytał w jej myślach i wiedział, jakie wrażenie zrobiło na niej to, co powiedział.

Przytrzymując głowę dziewczyny, wykonał ostatnie pchnięcie biodrami, wchodząc w nią jeszcze głębiej, aż się zadławiła. Jęknął mimowolnie, a potem wysunął fiuta z jej ust. Opuścił obie ręce i ujął jej dłonie, splatając z nią palce. Delikatnie pociągnął Bethany w górę, żeby wstała, i ją podtrzymał.

– Na kanapę – rozkazał ostrzejszym głosem. – Klęknij z brzuchem nad oparciem i oprzyj czoło o poduszkę. Tyłek w górę.

Przełknęła ślinę i wykonała polecenie. Jace się odsunął i poszedł do sypialni, podczas gdy ona czekała z niecierpliwością. Wrócił z długim jedwabnym sznurem.

Złożyła już ręce na plecach, więc chwycił jej nadgarstki i trzymając je mocno jedną ręką, drugą zaczął wiązać je sznurem. Sznur był miękki i gładki, Jace zawiązał go mocno i tak ciasno, że nie mogła poruszyć dłońmi.

– Ale widok… Kotku, brak mi słów. Będę go przywoływał, trzymając cię śpiącą w ramionach.

Pogładził ją po pupie, najpierw jedną, potem drugą ręką, a następnie rozchylił pośladki, odsłaniając cipkę. Ustawił się przy niej i wsunął czubek penisa do wnętrza dziewczyny.

– Nie będę delikatny – uprzedził. – Za bardzo cię pożądam, kotku. Czuję się jak jaskiniowiec. To będzie ostra jazda. Prymitywne mocne rżnięcie. Kiedy skończę, zajmę się tobą. Ale dopiero wtedy. Nie wolno ci teraz dojść. To ma być przyjemność dla mnie. Na ciebie przyjdzie czas później.

Zanim zdążyła pojąć, co mówił, wszedł w nią jednym mocnym ruchem, aż zabrakło jej tchu. Całe wnętrze Bethany zadrgało. Poczuła, że ogarnia ją podniecenie, gwałtowna żądza, silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Jak miała powstrzymać się od orgazmu? Była gotowa dojść już teraz. Nie mogła czekać, aż on osiągnie spełnienie i zajmie się nią.

Gdy drgnęła mimowolnie, wymierzył jej ostrzegawczego klapsa w pupę.

– Panuj na tym, kotku. Nie możesz teraz dojść. Jeśli nie będziesz posłuszna, zapomnę o swojej obietnicy i złoję ci tyłek szpicrutą.

Jęknęła z frustracji. Jego słowa, zamiast ją zdyscyplinować, jeszcze podsyciły podniecenie i znalazła się na skraju orgazmu.

Przygryzła wargę i zamknęła oczy, skupiając się z całej siły na tym, żeby nie dojść. Wymagało to od niej wielkiego wysiłku woli. Była niewiarygodnie podniecona i każde pchnięcie Jace'a wywoływało w niej falę przyjemności.

– Mam też ochotę na tę dupcię – mruknął. – Ale innym razem. Bo zaraz się spuszczę.

Na szczęście. Nie wytrzymałaby ani chwili dłużej, a on wchodził w nią coraz mocniej i stawał się jeszcze większy. Zacisnęła powieki i napięła wszystkie mięśnie, żeby powstrzymać orgazm. Ogarnęła ją wielka ulga, gdy Jace wreszcie się pochylił i opadł na nią, tryskając w niej nasieniem.

Osunęła się na brzeg kanapy, zupełnie wyczerpana, a przecież jeszcze nie miała orgazmu. Gdyby tylko jej dotknął, doszłaby w jednej chwili. Miała napięte wszystkie nerwy i bardzo wrażliwą skórę, łechtaczka pulsowała jej boleśnie. Tylko jedno dotknięcie. Wystarczyłoby, żeby wyciągnął rękę i jej dotknął, a osiągnęłaby spełnienie.

Westchnęła sfrustrowana. Była na krawędzi i czuła, że płonie. Jace cmoknął ją między łopatkami, a potem delikatnie z niej wyszedł.

– Tylko się nie ruszaj – nakazał.

Usłyszała, że jego kroki się oddalają. Chwilę później wrócił z ciepłym ręcznikiem i wytarł nim spermę z jej nóg. Potem rozwiązał jej nadgarstki i roztarł miejsca, w których była skrępowana.

– Idź do łazienki i umyj się – polecił. – Nie chcę czuć samego siebie, gdy będę cię lizał, kotku. Poczekam na ciebie w łóżku. Usiądziesz mi na twarzy, a ja wyliżę twoją słodką cipkę.

Pomógł jej wstać i na chwiejnych nogach poszła do łazienki, tak jak rozkazał. Kiedy umyła się starannie i weszła do sypialni, on już leżał nagi na łóżku z penisem w półwzwodzie.

Był bardzo piękny, a jego fiut wciąż robił wrażenie.

Jace przywołał ją gestem. Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wejść do łóżka, a potem przesunął się na jego brzeg i opuścił nogi.

– Przysuń się i uklęknij nade mną – rozkazał.

Śmieszne, ale trochę ją to onieśmieliło. Nie takie rzeczy już robiła, a wstydziła się usiąść mu na twarzy. Przysunęła się do niego na kolanach, ale kiedy miała opaść, przytrzymał ją w pasie.

– Rozłóż dla mnie cipkę palcami – polecił szorstkim głosem. – Chcę dotrzeć językiem do każdego zakamarka, żebyś doszła mi na twarzy.

Wciągnęła głęboko powietrze, żeby nad sobą zapanować, ale była wyczerpana po tym wszystkim, co wydarzyło się w salonie, a jego sprośne słowa jeszcze bardziej ją podniecily. Niepewnie opuściła rękę, wsunęła ją między nogi i rozchyliła wargi sromowe. Dotknęła palcem łechtaczki i jęknęła.

– Czuję, jaka jesteś podniecona – mruknął. – To cholernie seksowne. Rozłóż ją dla mnie, kotku. Nie mogę się doczekać, kiedy jej skosztuję.

Rozłożyła fałdki palcami i obniżyła się o kilka centymetrów. Gdy tylko dotknął ją tam językiem, drgnęła i uniosła się odruchowo. Jace chwycił ją obiema dłońmi za biodra i przyciągnął do siebie.

Przywarł do niej ustami jak ktoś umierający z głodu. Lizał ją, ssał, przesuwał językiem po całej cipce, od łechtaczki po wejście do wnętrza. Doprowadził ją do takiego szaleństwa, że nie mogła się opanować i niemal całkiem usiadła mu na twarzy.

Wtedy jednak on wsunął palce między jej pośladki i rozdzielił je, tak jak ona rozdzieliła fałdki cipki. Zbliżył palec do odbytu, zataczając wokół niego kółka i go drażniąc. Wepchnął czubek do środka, na centymetr, może dwa, ale to wystarczyło, żeby znalazła się na skraju orgazmu.

Eksplodowała w jego ustach, zalewając je swoimi sokami. Zaczęła konwulsyjnie poruszać się w tył i przód, pragnąc więcej doznań, jakie dawał jej jego język i te zuchwałe palce. Pragnąc wszystkiego, co mógł jej dać.

Osunęła się, rozluźniając mięśnie, i wtedy uświadomiła sobie ze wstydem, że go pobrudziła. Poderwała się, ale ujął ją za biodra i posadził sobie na piersi, tak że jego usta znalazły się tuż przy brzuchu Bethany.

Na ustach i brodzie Jace'a lśniły jej soki, więc oblizał wargi. To było bardzo podniecające – patrzeć na mężczyznę, który z takim zadowoleniem sprawiał kobiecie satysfakcję. Wyglądał jak kot, który dobrał się do śmietanki.

– Chodź do mnie – mruknął i przyciągnął ją do siebie, tak że spoczęła na jego piersi. Przetoczył się na bok, aż położyli się obok siebie, a potem przytulił ją, kładąc ręce na jej pośladkach.

– Już za kilka dni Boże Narodzenie – powiedział.

Podniosła głowę, zaskoczona i zaniepokojona tą nagłą zmianą tematu. On jednak znowu przygarnął ją do siebie i twarz Bethany znalazła się w zagłębieniu jego szyi.

– Lubię cię mieć przy sobie – zauważył. – Tak blisko, że niemal wtapiasz się w moją skórę. Jak tatuaż. Mógłbym tak z tobą chodzić.

Uśmiechnęła się z ustami przy jego obojczyku.

– Mojemu kotkowi to się podoba – mruknął.

– No – potwierdziła.

– W każdym razie, jak mówię, zbliżają się święta. Spędzimy je u Gabe'a i Mii. Będą też jego rodzice, no i Ash. Masz pełną szafę ubrań, i chciałbym, żebyś pomyślała, w co się ubierzesz.

Zaskoczona, aż zesztywniała. To było odstępstwo od umowy, zgodnie z którą to on miał decydować o wszystkim, nawet o tak drobnych sprawach jak wybór dla niej stroju na wyjście. Oczywiście, chodząc po domu czy wyskakując po zakupy na targ, nosiła cokolwiek. Ale gdy wychodzili gdzieś razem, to on zawsze wybierał dla niej ubranie i musiała przyznać, że ma świetny gust.

– Chcę, żeby było ci wygodnie i żebyś czuła się pewna siebie – dodał cicho. – A jeśli nie masz nic odpowiedniego, coś ci kupimy. Bez dyskusji. Masz karty kredytowe. Masz gotówkę. Najwyższa pora, żebyś zaczęła z nich korzystać.

– Dziękuję – szepnęła. – Nie za propozycję kupna nowych rzeczy. Na pewno coś wybiorę z tej wielkiej szafy. Niektóre z ciuchów mają jeszcze metki! Dziękuję ci za to, że się starasz, abym nie czuła się skrępowana.

Przytulił ją mocniej.

– Musisz czuć się swobodnie w każdej sytuacji, kotku. Więc wybierz coś, co będzie ci odpowiadało.

Mimo że starał się zatrzymać ją przy sobie, podniosła się i pocałowała go mocno, zarzucając mu ręce na szyję i wsuwając język do jego ust.

– Jesteś dla mnie taki dobry, Jace – powiedziała cicho. – Codziennie dziękuję opatrzności, że mi cię zesłała.

Rozdział 24

Bethany nie mogła opanować zdenerwowania. Ubrała się z niezwykłą starannością, bo nie chciała przynieść Jace'owi wstydu przed rodziną. Miała z czego wybierać, przy wielu rzeczach – jak powiedziała Jace'owi – były jeszcze metki. W końcu zdecydowała się na srebrną sukienkę koktajlową, bo wydawała jej się odpowiednio uroczysta na święta. Po namyśle, pokonawszy skrupuły, dokupiła do niej srebrne szpilki.

Jace wyczuwał zdenerwowanie dziewczyny i starał się ją uspokoić. Gdy upinała w łazience włosy pasującą do sukienki srebrną spinką, podszedł do niej i włożył na jej szyję brylantowy naszyjnik, a następnie go zapiął, podczas gdy ona ze zdumieniem patrzyła w lustro.

– Jace! – zaprotestowała. – To już przesada!

Uśmiechnął się na to, pocałował ją w szyję tuż pod uchem i wyjął pudełeczko z kolczykami do kompletu.

– Teraz już na pewno zarzucisz mi przesadę, ale jakoś to przeżyję, kotku. Nie mogę pozwolić, aby moja rodzina pomyślała, że o ciebie nie dbam. Straciłbym opinię. Więc załóż to. Chcę widzieć na tobie biżuterię ode mnie. I bez niej wyglądasz pięknie, ale chcę, żebyś czuła się tak piękna, jak ja cię widzę. Nie ma na świecie kobiety, która nie uwielbiałaby brylantów. A ty na pewno nie jesteś wyjątkiem.

W takiej sytuacji nie miała co powiedzieć.

Pocałował ją znowu, a potem poklepał czule po pupie.

– Musimy wyjść za pięć minut, więc się pospiesz.

Gdy wyszedł z łazienki, westchnęła. Otwierając pudełeczko z kolczykami, spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zobaczyła, że się uśmiecha. Była szczęśliwa; w jej oczach błyszczało zadowolenie. Jace zawsze wiedział, jak poprawić jej samopoczucie. Mimo to nadal była zdenerwowana.

Boże Narodzenie nigdy nie było dla niej świętem. Początkowo, zwłaszcza pierwszego roku, gdy oboje z Jackiem stali się bezdomni, Jack starał się stworzyć namiastkę świątecznej atmosfery. Znalazł gałązkę choinki, którą przystroili wyrzuconym do śmieci papierem opakowaniowym z pobliskiego sklepu i ozdobili swój zakątek opuszczonego parku.

Zrobili kokardki, gwiazdki i kilka innych drobiazgów, które trudno było uznać za rozpoznawalne symbole Bożego Narodzenia, ale była wdzięczna Jackowi za jego wysiłki. Zorganizował nawet świąteczną kolację, choć nigdy nie powiedział jej, skąd zdobył na to pieniądze, a ona nie pytała.

Gdzie był dziś? Zrobiło się naprawdę zimno i zaczął padać śnieg, który pokrywał chodniki białym puchem. Czy Jack miał dach nad głową? Ciepły kąt? Coś do jedzenia?

Dręczyło ją poczucie winy, gdy Jace pomagał jej wsiąść do czekającego już na nich samochodu, ciepłego i wygodnego, a także potem, podczas jazdy do mieszkania Gabe'a, gdzie mieli jeść, pić i miło spędzić czas z bliskimi Jace'a. A Jack był sam, po raz pierwszy po tych wszystkich wspólnych latach.

Po raz kolejny, odkąd wyszli z mieszkania, dotknęła włosów, pełna obaw, że w każdej chwili fryzura może się rozpaść.

Jace otoczył ją ramieniem, przygarnął i pocałował w skroń.

– Wyglądasz fantastycznie – mruknął. – Przestań się wreszcie martwić. Pokochasz ich, a oni pokochają ciebie.

Uśmiechnęła się – czy raczej próbowała się uśmiechnąć. Nie dość, że miała poznać siostrę Jace'a i jej narzeczonego, jednocześnie jednego z jego dwóch najlepszych przyjaciół, to jeszcze czekało ją ponowne spotkanie z Ashem. Nie widziała się z nim od tamtej nocy, gdy uprawiali seks w trójkącie, i miała ściśnięty żołądek.

Czy nie będzie niezręcznie wymieniać uprzejmości z facetem, który przeleciał ją razem z Jace'em? Dla Jace'a sytuacja też była krępująca. Nie chciał nawet o tym z nią rozmawiać, więc unikała tego tematu, jakby w ogóle nie istniał.

To miał być przełomowy wieczór.

Potem uderzyła ją inna myśl. I przeraziła. Czy inni wiedzieli, że spała zarówno z Jace'em, jak i z Ashem?

– Kotku.

Łagodny głos Jace'a wyrwał ją z zamyślenia.

– Niepotrzebnie jesteś cała w nerwach. – Uścisnął jej rękę, a potem podniósł ją do ust i pocałował. Odgiął zaciśnięte palce i cmoknął każdy z nich.

– Jest Boże Narodzenie. Chcę, żebyś się cieszyła. To nasze pierwsze wspólne święta.

– Jestem przerażona – wypaliła.

Wzrok mu złagodniał. Przytulił ją mocniej.

– Zupełnie niepotrzebnie. Naprawdę. To wspaniali ludzie. Nie naraziłbym cię na nic, co mogłoby ci sprawić przykrość.

– Będzie tam Ash.

Skrzywił się, ale natychmiast nad sobą zapanował. Ona jednak zauważyła jego reakcję i upewniła się w przypuszczeniu, że nie pali się do spotkania z Ashem, podobnie jak ona.

– Kochanie, posłuchaj mnie. To nieuniknione, że wasze ścieżki się przetną. Oboje jesteście dla mnie bardzo ważni. Co się stało, to się nie odstanie. Nie możemy tego zmienić, choć bardzo bym chciał. Więc jedyne, co możemy w tej sytuacji zrobić, to stawić temu czoło. Ash to przyzwoity facet. Nie będzie utrudniał sprawy. Nie mam lepszego od niego przyjaciela. Poza tym wie, ile dla mnie znaczysz. Uwierz mi, będzie dobrze.

Opuściła wzrok.

– Przepraszam. Psuję ci święta. Ale okropnie się boję. Nie chciałabym cię zawieść. Rozczarować. Ani przynieść ci wstydu przed ludźmi, których kochasz. Przeraża mnie perspektywa, że tylko na mnie spojrzą, i wszystko będą wiedzieć. Pomyślą, że nie jestem ciebie warta. Że mógłbyś mieć kogoś lepszego. Nie zniosłabym, gdyby patrzyli na ciebie,

zastanawiając się, co robisz z kimś takim jak ja.

Jace się skrzywił.

– Teraz już mnie wkurzasz. Wygadujesz bzdury, i przysięgam, że wybiję ci je z głowy.

Zamknęła oczy i zacisnęła powieki. Nie chciała zrobić czegoś głupiego, na przykład się rozpłakać. To zresztą zrujnowałoby jej staranny makijaż. Makijaż, który zamówił dla niej Jace, bo nie miała pojęcia, jakie kosmetyki kupić ani co z nimi zrobić. Umalowała ją wizażystka, cierpliwie pokazując, czego, jak i w jakiej kolejności używać. A potem odesłała ją do domu z całą torbą kosmetyków, których przeznaczenia Bethany już nie pamiętała.

– Kotku, spójrz na mnie. – To nie była prośba, lecz stanowcze polecenie.

Bethany je wypełniła. Choć Jace, wprowadzając ją w ich związek, postępował ostrożnie, to od czasu emocjonującej rozmowy, którą odbyli, bardziej swobodnie demonstrował swoją dominację.

Stawał się coraz śmielszy, nie tylko w łóżku, ale i w życiu codziennym. Na początku nie była pewna, czy łatwo się podda jego władzy, ale uległa jej bez trudu. A nawet zaczęła się delektować takim życiem. Gdy tylko Jace zaczął o wszystkim decydować, w głębi duszy odetchnęła z ulgą. Wspaniale było przekazać całą odpowiedzialność za siebie komuś, kto się o nią troszczył, dbał i ją ochraniał.

Dawało jej to wielkie poczucie bezpieczeństwa, którego nigdy nie zaznała. Czuła, że nic jej nie grozi.

– Nie doceniasz Gabe’a, Mii i Asha, jeśli sądzisz, że mogliby tak o tobie pomyśleć. Nie są tacy krytyczni. Nie są snobami. Nie interesuje ich twoja przeszłość ani to, skąd pochodzisz. Obchodzi ich tylko to, że dajesz mi szczęście, bo im na mnie zależy. I właśnie dlatego cię pokochają. Proszę jedynie, żebyś dała im szansę.

Zawstydziła się nagle, bo Jace miał rację. Nie ufała im. Z góry ich osądziła. A przecież sama właśnie tego lękała się z ich strony.

– To ja jestem snobką – odparła cicho. – Rzeczywiście, chyba nie dałam im szansy.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w głowę.

– To zrozumiałe, że się stresujesz. Nie mam do ciebie pretensji. Chcę cię tylko zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Wierzysz mi?

Pokiwała głową, a Jace odetchnął z ulgą.

Po kilku minutach przyjechali na miejsce i pomógł jej wysiąść z samochodu. Otoczył ją ramieniem i ostrzegł, żeby się nie poślizgnęła, gdy szli pospiesznie do budynku, w którym znajdowało się mieszkanie Gabe’a.

Kiedy jechali na ostatnie piętro, ogarnęła ją ekscytacja. Od razu po wyjściu z windy poczuli wspaniałe zapachy przygotowanych potraw i wonnych świec. Mięty i sosny?

Wnętrze mieszkania było rozświetlone blaskiem świec, a w rogu salonu stała wielka choinka z tysiącem migoczących lampek. Cały pokój został świątecznie udekorowany, w kominku zaś płonął ogień.

– Jace!

Podbiegła do nich drobna, ciemnowłosa młoda kobieta i rzuciła się Jace’owi na szyję. Uśmiechnął się i uściskał ją serdecznie. Potem dziewczyna zwróciła się z uśmiechem do niej:

– Ty musisz być Bethany. Jestem Mia, siostra Jace'a. Tyle o tobie słyszałam. Bardzo się cieszę, że z nami jesteś!

Bethany już wyciągała do niej rękę, ale Mia objęła ją serdecznie, tak jak brata. Bethany niepewnie odwzajemniła więc uścisk.

– Dziękuję za zaproszenie – wymamrotała.

– Hej, a to są panowie.

Bethany podniosła głowę i zobaczyła niezwykle przystojnego, wysokiego mężczyznę; podszedł do Mii i objął ją w pasie. Pamiętała go z przyjęcia. Właściwie pamiętała ich oboje. Patrzyła na nich z pewną zazdrością, kiedy tańczyli. Wydawali jej się tacy zakochani.

Ponieważ jednak nie chciała zdradzić, że należała do obsługi ich przyjęcia zaręczynowego, uśmiechnęła się szeroko i udała, że widzi ich oboje po raz pierwszy.

Gabe poklepał Jace'a po plecach, a potem podszedł do Bethany.

– Cześć. Jestem Gabe, kumpel Jace'a i jego wspólnik. Zostanę także jego szwagrem, jeśli moja narzeczona wreszcie się nade mną zlituje i wyznaczy datę ślubu.

– Cześć, Gabe – wykrztusiła.

Jace objął ją, podtrzymując i oferując milczące wsparcie. Poczuła nieskończoną wdzięczność.

– Przejdźmy do kuchni – zaproponowała Mia. – Są tam wszyscy. Popijają wino, podjadają owoce i sery. – Wzięła Bethany pod rękę i pociągnęła ją i Jace'a do kuchni.

W progu natknęli się na Asha i żołądek podszedł Bethany do gardła. Prawie na niego wpadła, gdy usuwał się z drogi.

– Cześć, stary – zwrócił się do Jace'a. – Cieszę się, że przyszliście. – Potem pochylił się i cmoknął Bethany w policzek. – Witaj. Pięknie wyglądasz.

Była pewna, że się zarumieniła. Choć bardzo się starała, nie potrafiła na widok Asha opanować wstydu. On natomiast był spokojny. Jace też. Tylko ona zachowywała się jak kretynka.

– Dziękuję – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Ash popatrzył na nią ciepło i wziął ją za rękę. Nachylił się, jakby chciał pocałować ją w policzek przy okazji składania życzeń świątecznych, i szepnął jej do ucha:

– Wszystko będzie dobrze, Bethany. Nie denerwuj się.

Po tym zwykłym geście z jego strony wreszcie się odprężyła i mogła odetchnąć. Tym razem uśmiechnęła się szczerze i w odpowiedzi uścisnęła dłoń Asha.

Jace zerknął z wdzięcznością na Asha. Poczuł, że napięcie, które być może istniało tylko w jego umyśle, opada. Objął przyjaciela, a po chwili zaczęli udawać, że się siłują.

– Niewiele się tu zmienia – zauważyła starsza kobieta, wychodząc do przodu. Uśmiechała się pobłażliwie i było widać, że ma dla Asha i Jace'a dużo sympatii. – Wciąż zachowujecie się się jak nastolatki, panowie.

Jace przywitał ją uśmiechem i wziął w ramiona.

– Witaj, mamo H. – Pocałował ją w skroń, a potem zwrócił się do Bethany: – Poznaj mamę Gabe'a. Pani Hamilton, to Bethany Willis.

Bethany, która znalazła się w kolejnym serdecznym uścisku, poczuła, że jej rezerwa powoli topnieje pod wpływem uroku bliskich Jace'a.

– Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, kochanie.

– O, jest i pan H… – zauważył Jace.

Spojrzała za plecy pani Hamilton i zobaczyła starszego mężczyznę.

– Miło mi cię poznać, młoda damo – powiedział szorstkim głosem, podchodząc do Bethany.

Zarumieniła się i wyciągnęła do niego rękę. Ignorując to, pan Hamilton objął ją i uściskał mocno. Pierwszy raz znalazła się w gronie ludzi tak życzliwych i spontanicznych. Było to dość dziwne, ale… przyjemne.

– Naprawdę sama wszystko przyrządziłaś, Mio? – spytał Jace. – Czy oszukujesz i zamówiłaś w firmie cateringowej?

Siostra rzuciła mu zabójcze spojrzenie.

– Gotowałyśmy razem z mamą Gabe'a. Choć muszę przyznać, że dziwnie się z tym czułam.

– Pachnie wspaniale – szybko włączyła się do rozmowy Bethany.

Mia uśmiechnęła się do niej.

– Dzięki. Będzie niezłe. Obiecuję. – Potem odwróciła się do pozostałych i machnęła rękami. – Dobra, proszę państwa, wynocha z kuchni. Zapraszam do salonu. Idźcie tam i róbcie, co chcecie. Potrzebuję jeszcze z pół godziny i będziemy mogli zasiąść do stołu. – Spojrzała na Bethany. – Masz ochotę zostać z nami w kuchni? Możesz pójść z Jace'em, ale nie gryziemy.

Bethany uśmiechnęła się w reakcji na życzliwą bezpośredniość dziewczyny.

– Chętnie zostanę.

Jace wprawił ją w zażenowanie, bo pochylił się i cmoknął ją w usta.

– Będę w pobliżu – szepnął.

Znowu oblała się rumieńcem, ponieważ wszyscy widzieli ten pocałunek. Jak mogliby go przeoczyć?

Mia uśmiechnęła się i wymieniła z panią Hamilton konspiracyjne spojrzenia. Obie wyglądały na zachwycone. Mężczyźni wyszli z kuchni i panie zostały same.

– Dobrze, Bethany, usiądź – zakomenderowała Mia. – Panią też o to proszę, pani Hamilton. To nie potrwa długo. Muszę tylko przygotować sos. Reszta jest już gotowa.

– Na pewno nie potrzebujesz pomocy? – zapytała niepewnie Bethany.

Mia pokręciła głową.

– Siedź, siedź. Pogadamy sobie po babsku. A przy okazji… mówiłam już Jace'owi, ale jak go znam, nic ci nie powiedział. Musisz kiedyś wybrać się ze mną i z moimi przyjaciółkami do klubu. Na pewno je polubisz. Są naprawdę świetne. Umawiamy się raz na jakiś czas, dajemy czadu, a potem Gabe odstawia każdą z nas do domu. Raz tylko popełniłam ten błąd, że wzięłam taksówkę. Powiem krótko, Gabe nie był z tego zadowolony.

Bethany zaskoczyło to zaproszenie, a także wiadomość, że Gabe zezłościł się na narzeczoną.

Mia się roześmiała.

– Zrobił mi awanturę, był wściekły, ale na szczęście szybko mu przeszło. Ustąpiłam dla świętego spokoju i teraz Gabe po nas przyjeżdża. Jest zadowolony, więc wszystko gra.

– Nie piję, ale chętnie się z wami wybiorę.

Mia zrobiła współczującą minę, ujęła Bethany za rękę i uścisnęła.

– Możemy pić wodę. Źle znoszę alkohol. Ostatnio miałam straszliwego kaca.

W wyrazie twarzy Mii było coś, co Bethany zaniepokoiło. Jakby wiedziała… Oczywiście, Jace musiał jej powiedzieć. Bethany zrobiło się gorąco i poczuła, że oblewa się rumieńcem. Ogarnął ją wstyd; opuściła wzrok i w obronnym geście skrzyżowała ręce na piersi.

– Bethany? – rozbrzmiał w ciszy łagodny głos Mii. – Przepraszam. Powiedziałam coś nie tak?

Bethany podniosła głowę i zobaczyła w oczach dziewczyny troskę.

– Miałaś taką minę… – wyjaśniła Mia.

– Jace powiedział ci o mnie – wypaliła Bethany. Zdumiała się własną śmiałością i szczerością. To było dla niej nietypowe, zwykle unikała konfrontacji, a już na pewno ich nie inicjowała.

Zauważyła, że pani Hamilton po cichu wyszła z kuchni. Mia okrążyła wyspę z barem i usiadła na stołku obok Bethany.

– Tak, powiedział – odparła spokojnie. – Nie zrobiłby tego, ale kiedy zaproponowałam, żebyś poszła z nami do klubu, miał wątpliwości, czy to dobry pomysł. Bardzo się o ciebie troszczy, a wie, jak to jest, gdy wychodzimy z dziewczynami. Nie chciał, żebyśmy wywierały na ciebie presję. Ale, Bethany, musisz zrozumieć, że to, co mi powiedział, nie wpływa na mój stosunek do ciebie. Najważniejsze jest dla mnie to, że brat znalazł wreszcie kobietę, na której mu zależy. Bardzo się z tego cieszę. Jest z tobą szczęśliwy. Więc cię polubię niezależnie od tego, jaką masz przeszłość.

Bethany przełknęła ślinę, bo w gardle wyrosła jej gula.

– Mam nadzieję, że jest ze mną szczęśliwy – szepnęła. – Nie mam mu nic do zaoferowania.

Mia się uśmiechnęła.

– A myślisz, że ja mam coś do zaoferowania takiemu mężczyźnie jak Gabe? Ma wszystko, czego mógłby chcieć albo potrzebować. Ale wygląda na to, że pragnie mnie i że to ja daję mu szczęście. Z Jace'em i tobą jest chyba tak samo.

Bethany odwzajemniła uśmiech. Trudno było nie lubić Mii. Była taka autentyczna. Nie miała w sobie ani odrobiny fałszu.

– Dobra, lepiej zajmę się sosem – rzuciła Mia i wstała ze stołka. – Mężczyźni zaczną się niecierpliwić i marudzić.

Dwadzieścia minut później wszyscy zasiedli przy odświętnie zastawionym stole. Pośrodku stała piękna dekoracja z okazałych ciemnoczerwonych poinsecji i eleganckich świec. Na kredensie ustawiono wyszukane kandelabry, a przygaszone światła rzucały ciepły blask na stół.

Gabe i jego ojciec siedzieli po przeciwnych stronach stołu, pani Hamilton zajmowała miejsce po lewej ręce męża, a Mia po lewej stronie narzeczonego. Bethany zasiadła naprzeciwko Mii, między Gabe'em a Jace'em. Ash zajął miejsce naprzeciwko Jace'a i z prawej miał Mię.

Jedzenie było pyszne, ale Bethany nie umiała włączyć się do rozmowy. Jako bezdomną

i ubogą nic jej z tymi ludźmi nie łączyło. Nie mieli wspólnych zainteresowań. Nie była na bieżąco z ostatnimi wydarzeniami. Nie znała się na sporcie, finansach ani interesach.

Z biegiem czasu czuła się coraz bardziej skrępowana swoim milczeniem. Pozostali zaczęli spoglądać na nią z niepokojem, więc uśmiechała się sztucznie, kiwając głową i udając, że jest zajęta jedzeniem. I naprawdę była. Mimo czasu spędzonego z Jace'em wciąż czuła instynktownie, że nie powinno się marnować jedzenia. Nie mogła wyzbyć się obawy, że następny porządny posiłek może nie nadarzyć się szybko, więc należy zjeść wszystko, co ma się przed sobą.

Jace chyba w końcu zauważył, że Bethany czuje się coraz mniej swobodnie, sięgnął więc pod stół, pogłaskał ją po udzie, a potem uścisnął lekko nad kolanem. Pochylił się, żeby wziąć bułkę, i szepnął:

– Odpręż się, kotku.

Odniosła wrażenie, że Gabe go usłyszał, bo zerknął w jej stronę pobłażliwie. Zrobiło jej się tak wstyd, że miała ochotę zapaść się pod ziemię. Co więcej, uświadomiła sobie, że pragnie wrócić do domu. Czuła się oszołomiona – za dużo ludzi, za dużo rozmów. Nie była przyzwyczajona do towarzyskich uprzejmości i pogawędek.

Nie chodziło o to, że byli niemili albo że ich nie polubiła. Po prostu znalazła się w obcym otoczeniu i miała wrażenie, że do niego nie pasuje, mimo że Jace bardzo się starał, aby czuła się swobodnie.

To wszystko była jej wina, nie Jace'a ani jego bliskich, tylko jej. Wciąż się nie wyzbyła poczucia braku bezpieczeństwa.

– Piękna choinka – cicho powiedziała przez stół do Mii.

Mia się rozpromieniła.

– Mnie też się podoba. Uwielbiam drzewka bożonarodzeniowe. Jace zawsze zabierał mnie do Rockefeller Center na zapalenie światełek choinkowych. To była taka nasza tradycja. Nigdy nie mogłam się tego doczekać. Tam zresztą Gabe mi się oświadczył.

Bethany ścisnęło się serce, gdy zobaczyła nagłą czułość na twarzy Gabe'a, wpatrującego się w narzeczoną.

– Ja też lubię choinki świąteczne – odparła ze smutkiem Bethany. – Ale nigdy żadnej nie miałam. To znaczy prawdziwej. W prawdziwym domu – wyrwało jej się pod wpływem impulsu i natychmiast tego pożałowała. Ogarnęło ją przerażenie. Nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego. Nawet nie chciała się domyślać, jak na to zareagują wszyscy pozostali.

Zanim zdążyła skompromitować się jeszcze bardziej, zerwała się z miejsca. Jace próbował ją zatrzymać, ale była szybsza. Odeszła od stołu i pobiegła do kuchni.

– O rany – mruknął Ash. – Nigdy nie miała choinki na Boże Narodzenie?

Jace stał rozdarty. Nie wiedział, czy iść za nią, czy dać jej chwilę, żeby doszła do siebie. Spojrzał na Asha, a potem na Mię i Gabe'a, którzy wyglądali na zmartwionych. W oczach pani Hamilton widać było współczucie.

– To była dla niej męczarnia – rzekł cicho. – Cały ten dzień. Cholera, nie powinienem był z nią tu przychodzić.

– Czy powiedzieliśmy coś złego? – spytała Mia z niepokojem.

– Nie, maleńka, wszystko było dobrze. Postarałaś się. Doceniam to. Ale dla niej to za

trudne przeżycie. Nie jest przyzwyczajona do tego wszystkiego, co my uważamy za oczywiste. Nie nawykła do towarzystwa, zwłaszcza ludzi życzliwych. Była potwornie zdenerwowana przed spotkaniem z wami. Nie chciała przynieść mi wstydu. – Zaśmiał się gorzko. – Uważa, że nie jest mnie warta.

– Cholera – mruknął Gabe. – Mam nadzieję, że wybiłeś jej z głowy te głupoty.

– Chyba powinniśmy już pójść. – Jace rzucił zebranym przepraszające spojrzenie.

Mia kiwnęła głową, a Gabe wstał i położył mu dłoń na ramieniu.

– Gdybyście czegoś potrzebowali, daj znać – powiedział.

– Dobrze. Dzięki za wspaniałą kolację, Mio. Przeszłaś samą siebie.

– Ucałuj od nas Bethany – poprosiła Mia łagodnie.

Jace uśmiechnął się do niej.

– Na pewno.

Rozdział 25

Gdy wyszli na zimno, Jace otoczył Bethany ramieniem i pospieszyli do czekającego na nich samochodu. Unikała jego wzroku od chwili, kiedy powiedział, że wychodzą. Mia i Gabe, nawet Ash – szczególnie on – zachowali się niezwykle miło, uściskali ją i ucałowali na pożegnanie, jakby wszystko było w zupełnym porządku.

Ale ona umierała ze wstydu. Widać to było po całej jej postawie i wyrazie oczu.

Jace pomógł jej wsiąść do samochodu i trzymał ją w objęciach podczas jazdy ulicami miasta. Już wcześniej powiedział kierowcy, dokąd ma ich zawieźć; zrobił to, kiedy wezwał go przez telefon z mieszkania Gabe'a. Bethany nawet nie zauważyła, że nie zmierzają ani do niej, ani do niego. Sądziła, że pojadą do niej. I że, być może, Jace zostanie z nią na noc.

Z drugiej strony – jak mógłby chcieć spędzić Boże Narodzenie gdzie indziej niż w swoim mieszkaniu?

Coraz bardziej denerwował go dzielący ich dystans. Chciał znaleźć się z nią u siebie, na swoim terenie. Mieć ją co noc w łóżku. Owszem, od czasu gdy zamieszkała u Mii, nie było ani jednej nocy, którą spędziliby oddzielnie, ale przeważnie to on nocował u niej.

Rozsądek mu mówił, żeby nie narzucać zbyt dużego tempa, za bardzo nie naciskać, bo skutek może być jak najgorszy. Ale serce chciało czego innego… jej. Żeby znalazła się w jego ramionach, w jego łóżku, w jego życiu. Wszystko jedno jakim sposobem.

Kiedy zajechali na Piątą Aleję przed Saksa, do Bethany w końcu dotarło, że nie są pod jej mieszkaniem. Podniosła głowę i rozejrzała się z konsternacją.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała.

Pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem. Potem otworzył drzwi po swojej stronie, wysiadł i wyciągnął ją z samochodu.

– Jace, gdzie jesteśmy… –Nie dokończyła, bo jej wzrok spoczął na świątecznej choince, która wznosiła się nad lodowiskiem. Natychmiast do oczu napłynęły jej łzy i poczuła ból w piersi. – Och, Jace.

Zamilkła i jej twarz się rozjaśniła. Stała i patrzyła przed siebie, a z jej ust wydobywały się obłoczki pary.

– Przyjechałam tu kiedyś – szepnęła. – Na moje pierwsze Boże Narodzenie w Nowym Jorku. Moje i Jacka. Przeszliśmy czterdzieści przecznic w deszczu, bo chciałam zobaczyć choinkę.

Jace'owi zabrakło tchu, gdy usłyszał ból w jej głosie. Odruchowo zacisnął dłonie w pięści.

– Kiedy to było, Bethany? – zapytał.

Miała dwadzieścia trzy lata. Była taka młoda, a wydawała się znacznie starsza. Doświadczona przez los. Zbyt zgorzkniała jak na swój wiek. Nie był pewien, czy chce wiedzieć, jak długo tułała się bez domu.

– Cztery lata temu – wymamrotała.

Stłumił przekleństwo, które miał już na ustach. Mieszkała na ulicach Nowego Jorku cztery cholerne lata. Od dziewiętnastego roku życia. Większość dziewczyn w tym wieku dopiero kończy szkołę średnią. Bawi się. Korzysta z tego, co oferuje świat.

Ogarnęła go jeszcze większa determinacja, żeby chronić ją przed wszelkim złem. Nie dopuścić, by coś jej się stało. Pragnął, żeby miała jedynie pozytywne doświadczenia. Szczęśliwe wspomnienia. Chciał jej to dać.

– Podejdźmy bliżej – powiedziała drżącym z podniecenia głosem. Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą.

Widząc jej ekscytację, Jace nie mógł powściągnąć uśmiechu. Oczy miała błyszczące, a jej twarz aż jaśniała, niczym bożonarodzeniowe drzewko. Była tak piękna, kiedy się uśmiechała, że aż zakłuło go serce. W takich chwilach uświadamiał sobie, jak rzadko Bethany to robi. To też zamierzał zmienić. Chciał stwarzać jej okazje, żeby uśmiechała się codziennie.

Przedarła się przez zgromadzony tłumek i przystanęła w miejscu, gdzie nikt ich nie potrącał. Zapatrzona w choinkę, puściła jego rękę i złożyła dłonie.

Cholera, powinien był zadbać, żeby wzięła rękawiczki. Na pewno zmarzły jej ręce. Zresztą w ogóle nie była odpowiednio ubrana na spacer po mrozie. Miała na sobie płaszcz, ale lżejszy z tych dwóch, które jej kupił. Myślał jednak, że przejdą tylko z samochodu do budynku i z powrotem.

Ale jej najwyraźniej zimno nie przeszkadzało. Przeniosła wzrok na łyżwiarzy i uśmiechnęła się radośnie. Nagle uniosła głowę i rozchyliła usta z zachwytu.

– Jace, znowu pada śnieg! – Podniosła ręce i zaczęła chwytać śnieżynki, które natychmiast roztapiały się w jej dłoniach, ale ona już łapała następne.

Okręciła się ze śmiechem, podczas gdy płatki śniegu lądowały na jej nosie, policzkach i włosach. Jace stał jak zahipnotyzowany. Była tak śliczna, że zapierało mu dech w piersiach.

– Wiesz, pierwszy raz jestem taka podekscytowana śniegiem – wyznała ze smutkiem. – Kiedyś oznaczał dla mnie zimno, wilgoć i głód. A teraz? Mogę się cieszyć tym, jaki jest uroczy, bo wiem, że po powrocie z dworu będę mogła się rozgrzać i wysuszyć.

Te zwykłe słowa dotknęły go do żywego. Poczuł fizyczny ból na myśl, że wiodła takie ciężkie, samotne życie. Jak udało jej się przetrwać? Gdy zbyt długo myślał o tym, co mogło jej się przydarzyć, robiło mu się niedobrze. Próbował sobie wmówić, że przeszłość nie ma znaczenia, że teraz Bethany jest tu z nim, a on nie pozwoli jej odejść. I że nigdy nie będzie musiała wracać do tamtego życia.

Ale to nie było takie proste, bo tamto życie ją ukształtowało, wpłynęło na to, kim była obecnie. Miała rany, które nigdy się nie zagoją. Głębokie blizny. Urazy psychiczne, które tylko czas mógł złagodzić.

Szorstkim ruchem wziął Bethany w ramiona, chciał ją poczuć przy sobie, raczej dla

własnego niż jej komfortu, wydawała się bowiem znacznie bardziej pogodzona z przeszłością niż on.

– Dziękuję ci za to, że mnie tu zabrałeś – wyszeptała. – Nigdy nie zapomnę tego wieczoru. Tej pięknej choinki. I tego, że patrzyłam na nią z kimś, komu na mnie zależy…

Zależy? Cholera. Nie zależało mu na niej, tylko ją kochał. Każdą cząstką swojej duszy. To było szaleństwo. Niepoczytalność. Wariactwo. Takie rzeczy się nie zdarzają. Nie można poznać kobiety i zakochać się w niej po uszy, znając ją niewiele ponad tydzień.

Ale jemu się to zdarzyło. O rany.

– Jace?

Niespokojony głos Bethany wyrwał go z zamyślenia.

– Coś się stało? – zapytała.

Pogłaskał ją po policzku, a potem pochylił się i pocałował.

– Nic się nie stało, kotku. Nie mogłoby być lepiej.

Uśmiechnęła się i oczy jej rozbłysły, odbijając okoliczne światła. Wspięła się na palce i złożyła na jego ustach pocałunek. Rzadko zdobywała się na czułe gesty. Nie dlatego, że nie miała ochoty, ale dlatego, że była nieśmiała i wciąż się bała, że zrobi coś nie tak.

Ale on żył takimi chwilami jak ta, kiedy Bethany przestawała przejmować się takimi rzeczami i stawała sobą.

Miała ciepłe usta. I takie słodkie. Objął ją i podniósł, tak że ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. Zaśmiała się z zachwytem, kiedy jej nogi zadyndały w powietrzu. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go po raz drugi.

– To najpiękniejsze Boże Narodzenie w moim życiu – oznajmiła.

Uśmiechnął się.

– Bardzo się cieszę.

Spoważniała i światło w jej oczach zgasło.

– Przepraszam, że wszystko zepsułam u twojej siostry.

– Niczego nie zepsułaś, kotku – odparł łagodnie. – Za dużo od ciebie wymagałem. Powinienem był poznać cię z każdym z nich osobno, a nie od razu ze wszystkimi razem, i to w Boże Narodzenie. Nie pomyślałem. Bardzo chciałem, żebyś ich poznała.

Przycisnęła czoło do jego czoła i westchnęła cicho.

– Pracuję nad sobą, Jace. Naprawdę. Staram się nie myśleć za dużo i panować nad strachem. Przysięgam. Chcę, żebyś był ze mnie dumny.

Słysząc to, od razu ściągnął brwi.

– Jestem z ciebie dumny, do cholery – powiedział gniewnie. – Nie wstydzę się niczego, co ma z tobą związek.

– No dobrze, w takim razie może sama chcę być z siebie dumna – szepnęła.

Uściskał ją i delikatnie postawił na ziemi.

– Pewnego dnia spojrzysz na siebie tak, jak ja na ciebie patrzę, kotku. Doprowadzę do tego, choćby to miała być ostatnia rzecz, jakiej dokonam w życiu. – Mimo zimna i śniegu zrobiło mu się gorąco i oblał się potem. – Idziemy stąd.

– Dobrze – zgodziła się cicho.

– Jedziemy do mnie – rzucił.

– W porządku.

– Będę się z tobą kochał do nieprzytomności, Bethany.

– D-dobra – odparła drżącym głosem, powściągliwie, ale jej oczy zdradziły mu prawdę. Była podniecona.

Nie potrzebował więcej zachęty. Chwycił ją za rękę i pociągnął z powrotem do samochodu. Pomyślał, że będzie musiał bardzo nad sobą panować, aby nie dobrać się do niej na tylnym siedzeniu. Tego wieczoru zamierzał wziąć ją po swojemu. Choć w minionym tygodniu też specjalnie się nie hamował. Niewątpliwie to on dyktował tempo, decydował o tym, jak i gdzie, ale mimo to… trochę się wstrzymywał.

Chociaż Bethany wyraźnie powiedziała, że chętnie weźmie udział we wszystkim, co pragnął z nią robić, to w obawie, że mógłby ją zniechęcić, wciąż narzucał sobie ograniczenia.

Ale dość tego. Pomyślał, że gdyby postępował śmielej, może nie byłaby wciąż taka niepewna siebie. Należała do kobiet, które przede wszystkim potrzebują stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. Przez całe życie brakowało jej wsparcia, rutyny, ustalonego porządku rzeczy.

Potrzebowała miłości.

Jego miłości.

Wsiedli do samochodu i przez całą drogę milczeli. Panowało między nimi niemal namacalne napięcie erotyczne. Oczy Bethany lśniły w przyćmionym świetle mijanych latarni ulicznych. Włosy miała w cudownym nieładzie, a usta nabrzmiałe od jego pocałunków, tak jak lubił.

Do diabła, powinien przestać patrzeć na te jej usta. Miał już taki wzwód, że fiut rozsadzał mu spodnie. Musiał skupić się na czymkolwiek innym, bo przed oczami miał te nabrzmiałe usta wokół swojego penisa.

Bethany nerwowo zwilżyła językiem górną wargę i na ten widok Jace aż jęknął. Podskoczyła, kiedy to usłyszała, więc uspokajającym gestem wyciągnął rękę.

– Kotku, gdybyś tylko wiedziała, co w mojej wyobraźni robisz tymi ustami! A teraz jeszcze je oblizałaś. Nie wytrzymam dłużej.

Oczy jej rozbłysły.

– Ile mamy czasu?

Uniósł brwi.

– A ile potrzebujesz?

– To chyba zależy od ciebie – odparła, wkładając rękę między jego uda.

Sięgnął dłonią do interkomu.

– Pojedźmy okrężną drogą – polecił kierowcy.

– Dobrze, proszę pana – odparł tamten.

Bethany już wsunęła palce do jego bokserek. Jace wypuścił powietrze z płuc, gdy ujęła sztywnego fiuta. Pochyliła się tak, jakby chciała pocałować go w usta, ale się zatrzymała, zanim dosięgła jego warg.

– Czy wolno mi zrobić ci laskę?

Niewiele brakowało, a szczytowałby już teraz. Poczuł jej ciepły oddech na ustach i musiał zapanować nad sobą całym wysiłkiem woli, żeby nie przewrócić dziewczyny na kanapę i nie wziąć jej tu, natychmiast.

– Tak – wydyszał.

– Pomóż mi – mruknęła, manipulując przy rozporku.

– Nie ma sprawy.

Ściągnął spodnie, zsunął je do kolan i wyjął z bokserek twardego, aż obolałego fiuta.

– Powiedz mi, czego chcesz – szepnęła.

Spojrzała mu w oczy i zobaczył w jej wzroku niepewność. Rozczulił się na ten widok. Starała się, ale wciąż była zalękniona i niespokojna. Pragnęła jego dominacji. Potrzebowała jej. Tak jak on potrzebował tej dziewczyny.

Wsunął rękę we włosy Bethany i przyciągnął jej głowę do czubka penisa.

– Weź go do buzi głęboko – polecił.

Dotknęła językiem szczeliny, przez którą wypłynęła już kropelka nasienia, i jęknął, gdy oblizała główkę członka. Położył dłonie na jej karku, gładząc ją w geście zachęty.

Przesunęła ciepłymi, wilgotnymi ustami po jego fiucie. Sprawiło mu to intensywną przyjemność, niemal nie do wytrzymania. Ależ to wspaniałe uczucie…

– Kiedy ci powiem, żebyś przestała, masz natychmiast to zrobić, dobrze? – zażądał.

Zerknęła w górę, wypuszczając z ust penisa, i kiwnęła głową.

– Jesteś niesamowita, kotku. Jeśli teraz dojdę, z moich planów na wieczór będą nici. Możesz się nim bawić, dopóki nie dojedziemy na miejsce. Bo potem zaciągnę cię do łóżka, związę i będę pieprzył, aż zaczniesz wykrzykiwać moje imię.

Wstrząsnął nią dreszcz. Źrenice jej się rozszerzyły, a usta się rozchyliły, kiedy gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Obejmując palcami nadgarstki dziewczyny, wyczuł, że puls jej przyspieszył. Uśmiechnął się zadowolony z tej reakcji. Zdecydowanie przyszedł czas na ostrzejszą zabawę. Była gotowa. I to jak.

Uznał jednak, że da jej ostatnią szansę na wycofanie się. Nie chciał jej do niczego zmuszać.

– Jeśli nie jesteś pewna, czy tego chcesz, kotku, powiedz mi to. Musisz wiedzieć, co wydarzy się tej nocy. Do tej pory się wstrzymywałem, bo nie chciałem cię popędzać. Nie chciałem cię przytłoczyć ani wystraszyć. Ale dziś będzie inaczej. Zamierzam wychłostać tę twoją śliczną dupcię pejczem. Zostawić na niej ślady. Napiętnować ją. A potem zerżnąć cię tak, jak jeszcze nikt cię nie zerżnął. Rozumiesz? Zgadzasz się na to? Dziś w nocy weszłabyś w mój świat.

Powoli skinęła głową, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jesteś pewna, Bethany? Musisz być pewna. Jeśli cokolwiek z tego nie będzie ci się podobało, masz mi powiedzieć. To proste. Mówisz „nie” i przestaję. Natychmiast.

– Dobrze – szepnęła.

– Boisz się?

Pokręciła głową.

– Chcesz tego?

Potwierdziła w milczeniu.

– Kotku, odezwij się do mnie. Bo zaczynam się niepokoić.

Uśmiechnęła się i to przyniosło mu wielką ulgę. Nie bała się, naprawdę tego chciała.

– Pragnę cię, Jace. Prawdziwego. Nie chcę, żebyś się ograniczał. Podnieca mnie to, na co masz ochotę. Mam nadzieję, że cię nie zawiodę.

Jęknął.

– Kotku, przestań wreszcie wygadywać takie bzdury. Na pewno mnie nie zawiedziesz. Oddajesz mi się tak słodko. Ufasz mi. Pozwalasz mi robić ze sobą wszystko, co tylko zechcę. To marzenie. Nie, do diabła, nie zawiedziesz mnie. To niemożliwe.

Pochyliła się, żeby go pocałować, i jednocześnie znowu ujęła jego penisa.

– Ile mamy czasu? – mruknęła tuż przy jego ustach.

Rozdział 26

Bethany uklękła na dywanie w sypialni Jace'a i czekała w napięciu. On krążył wokół niej jak drapieżnik wokół swojej ofiary. To jąpodniecało. Drżała na samą myśl o tym wszystkim, co tej nocy miał jej robić.

Mówiła prawdę, kiedy mu wyznała, że w okresie, gdy szukała zapomnienia w seksie, spróbowała niemal wszystkiego. Czy były to perwersje, czy nie, była otwarta na eksperymenty. Zasadnicza różnica polegała jednak na tym, że nie robiła żadnej z tych rzeczy z kimś, komu naprawdę by na niej zależało i kto stawiałby na pierwszym miejscu jej przyjemność i zadowolenie.

Nie mogła się już doczekać, żeby przeżyć to wszystko z Jace'em. Uwielbiała jego dominację, siłę i władzę, jaką nad nią miał. Uwielbiała jego stanowczą dłoń. Do tej pory jednak się wstrzymywał, nie dawał jej całego siebie. To wkrótce miało się zmienić. W każdym razie na to liczyła.

Czuła, że adrenalina rozchodzi się po całym jej ciele w sposób, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała. Żadne prochy nie dawały nawet zbliżonego efektu. Gdyby tylko mogła to wrażenie zabutelkować.

Aż podskoczyła, kiedy po jej ramieniu i między piersiami przesunął się koniec pejcza. Nawet nie zauważyła, gdy go wyjął – była zbyt podniecona.

Jace był ubrany, a ona naga. Miał podwinięte rękawy, jakby zabierał się do ciężkiej pracy. Przesunęła językiem po wargach, nagle zdenerwowana, przerażona i niesamowicie podniecona.

Muśnięte pejczem sutki od razu stwardniały. Potem Jace przesunął nim po jej brzuchu i dalej, aż do wzgórka łonowego i między nogi.

Gwałtownie nabrała powietrza, gdy koniec pejcza przejechał po jej cipce i łechtaczce. Była tam wilgotna. Bardzo wilgotna. Jace sunął pejczem dalej, aż dotarł do jej dziurki, a potem go uniósł i ponownie lekko dotknął łechtaczki.

Zaczęła szybciej oddychać i zamknęła oczy, wyginając się w reakcji na delikatne muśnięcia. Pejcz może służyć do sprawiania przyjemności, tak samo jak bólu. Ten kontrast wydał jej się fascynujący. Miała ochotę doznać i jednego, i drugiego. Poczuć smagnięcie na swoim ciele, zgodnie z obietnicą Jace'a.

Zamierzał pozostawić na niej swoje ślady. Oznakować ją.

O rany, to brzmiało tak barbarzyńsko. Cudownie perwersyjnie. Jakby była jego własnością.

Chroniona przez niego. I rozpieszczana.

Jęknęła cicho, gdy znowu przesunął pejczem po wzgórku łonowym. Potem przytknął jego czubek do ust Bethany. Mimowolnie szeroko otworzyła oczy, kiedy domyśliła się jego intencji.

– Wyliż go – polecił chrapliwie. – Zliż swoje soki z pejcza, Bethany. Spróbuj, jak smakujesz. Jak smakuje twoje podniecenie.

Z wahaniem wysunęła język i dotknęła nim pejcza, patrząc na Jace'a i szukając u niego aprobaty. W jego oczach dostrzegła zadowolenie. Ani śladu rozczarowania.

Nabierając śmiałości, wzięła pejcz do ust, zassała lekko, a potem przesunęła po nim językiem, czując piżmowy smak.

Wtedy Jace bez ostrzeżenia podniósł pejcz i uderzył ją w pierś, smagając sutek.

Zaskoczona, poczuła ogień i zaczerpnęła powietrza, opadając na pięty. To było bardzo dziwne doznanie. Najpierw ból – ostry, piekący – a potem, gdy stopniowo przechodził, ciepło i mrowienie. Działało to uzależniająco, bo zapragnęła więcej. Pragnęła tego bólu, bo wiedziała, co nastąpi po nim.

Sutki jej płonęły. Były tak nabrzmiałe, twarde i sztywne, jakby prosiły o następne smagnięcie. Czyżby oszalała? Praktycznie błagała, żeby ją znowu uderzył.

Smagnął ją w drugą pierś i teraz drugi sutek stanął w ogniu. Zamknęła oczy i zachwiała się, jakby odurzona żarem, który wraz z krwią rozszedł się po jej ciele.

– Wyglądałabyś cholernie podniecająco z piercingiem w sutkach – zauważył Jace aksamitnym głosem.

Otworzyła oczy ze zdziwienia. Nie wyglądał na faceta, któremu podobałaby się kobieta z kolczykami w ciele.

– Nikt by tego nie oglądał, tylko ja – mruknął. – To byłby taki nasz mały sekret. Świadomość, co masz pod stanikiem, doprowadzałaby mnie do szaleństwa.

Pod wpływem jego słów miała ochotę wybiec i poszukać najbliższego miejsca, gdzie mogłaby sobie zrobić coś takiego. Choć wydawało się to bolesne i w złym guście.

– A teraz na łóżko! – polecił. – Uklęknij i oprzyj się na rękach. Pupa na brzegu łóżka. Masz wytrwać w tej pozycji, choćby nie wiem co. Możesz krzyczeć i wydawać wszelkie inne odgłosy. Chcę to słyszeć. Chcę słyszeć każdy twój jęk, każdy krzyk, gdy będę ci łoił tyłek.

Podparła się na rękach i wstała, wiedząc, że nie utrzyma się na nogach. Była jak pijana z pożądania. Zachwiała się, ale Jace natychmiast ją podtrzymał, żeby nie upadła. Puścił ją dopiero wtedy, gdy złapała równowagę. Weszła na łóżko i ustawiła się na nim tak, jak sobie tego życzył.

– A teraz oprzyj policzek na materacu. Wyciągnij ręce nad głową i połóż dłonie na łóżku. I nie podnoś ich.

Opuściła powoli głowę. W tej pozycji była całkowicie bezbronna. Nie mogła nic zrobić.

Ku jej zaskoczeniu Jace się oddalił, ale szybko wrócił. Chwycił ją za kostkę i szarpnął, tak że miała teraz rozstawione nogi. Potem okręcił wokół kostki sznur. Poczuła, że zaciąga go mocno, przywiązując drugi koniec do nóg łóżka.

O rany! Była zupełnie zdana na jego łaskę!

Kiedy skończył wiązać jedną kostkę, zabrał się do drugiej i unieruchomił ją w taki sam

sposób. Gdy sądziła, że już skończył, obszedł łóżko i kątem oka zobaczyła, że w ręce ma drugi sznur.

Nie odzywając się, chwycił ją za rękę i pociągnął, tak że jej ramiona utworzyły literę V. Owinął sznur wokół nadgarstków i skrępował je starannie, a potem przywiązał do ramy łóżka. W ten sposób była rozciągnięta i całkowicie bezbronna.

Zupełnie nie mogła się ruszyć. Nie miała wyboru, musiała zdać się na niego. Mogła tylko powiedzieć „nie", ale nie zamierzała tego robić. To nie wchodziło w grę. Za bardzo go pragnęła. Pragnęła poczuć siłę jego pożądania. Koniec z ograniczaniem się. Koniec z powściągliwością.

Obróciła głowę, żeby na niego spojrzeć, ale nigdzie go nie widziała. Wreszcie go dostrzegła. Niedaleko. Czuła jego obecność i całe to tłumione napięcie, które szukało ujścia.

Wzdrygnęła się, gdy między jej łopatkami spoczął czubek pejcza, który powoli przemieszczał się niżej, w stronę pupy. Potem oderwał się od jej skóry, ale nie od razu spadł na pośladki. Jace najwyraźniej czekał, aż Bethany złapie oddech, i dopiero wtedy, kiedy to się stało, poczuła na nich płomień.

Wciągnęła powietrze i zastygła w bezruchu, a potem zamknęła oczy, bo ogień przeszedł w grzeszną ekstazę. Krew uderzyła jej do głowy, wywołując oszołomienie.

– Mów do mnie, Bethany. Chcę wiedzieć, co czujesz. W

każdej chwili.

Słysząc chrapliwy głos Jace'a, otworzyła oczy. Zamrugała, szukając słów. Ale żadne nie przychodziły jej do głowy.

Kolejne smagnięcie, tym razem mocniejsze, bardziej dotkliwe. Z gardła wyrwał jej się okrzyk, ale nie bólu, lecz przyjemności. Wydobywał się z najgłębszych zakamarków duszy.

– Mów, co czujesz – nakazał znowu Jace.

– Ból – wyjąkała, zacinając się lekko.

Pejcz się uniósł i zostawił po sobie palący ślad.

– Za mocny? – W jego głosie brzmiał niepokój i obietnica, że jeśli tylko powiedziałaby słowo, przestałby.

– Nie! – zaprotestowała szybko. Nie chciała, żeby przestał. – Czuję ból, ale zaraz potem przyjemność – wyszeptała. – Wielką przyjemność. Nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczyłam. Ból to ból. Ale przyjemność jest nie do opisania. Więc pragnę tego bólu, bo wiem, co nastąpi po nim.

– Chcesz tego? Chcesz więcej?

– O tak – wydyszała. – Tak, proszę. Proszę.

Pochylił się i pocałował ją w piekącą pupę. Dotknął ustami miękkiej skóry i Bethany przebiegł dreszcz. Potem Jace odchylił się do tyłu i wymierzył następne uderzenie, tak jak chciała. Poczuła ból. I żar, który wniknął pod skórę, a zaraz potem zaczął rozchodzić się po całym ciele.

Zupełnie osłabła, gdy niczym pożar ogarnęła ją fala przyjemności. Nagła. Nieprzewidywalna. Niepowstrzymana.

– Lubisz czuć ból – szepnął. – A ja lubię go zadawać. Ale sprawianie ci przyjemności, aż się nadstawiasz, żeby znowu dostać pejczem, to coś niesamowitego. Nie mogę się już

doczekać dalszego ciągu.

Westchnęła i zamknęła oczy, czekając na następną falę rozkoszy. Jace nagrodził ją za to kolejnym uderzeniem. Tym razem mocniejszym, ale bardzo przyjemnym.

– Przekonajmy się, ile wytrzymasz.

Jego głos brzmiał niewyobrażalnie zmysłowo i podsycał ogarniający ją płomień, który powoli zamienił się w morze ognia, coraz bardziej rozszalałego, rozprzestrzeniającego się po skórze. Nie mogła się ruszyć. Nie mogła uciec. Była jeńcem. Jeńcem, który sam oddał się do niewoli. I który upajał się każdym przejawem dominacji swojego pana.

Jace chłostał jej pośladki z różną siłą. Raz mocniej, raz słabiej. Nigdy nie uderzał dwukrotnie w to samo miejsce. Doprowadził ją do szaleństwa, aż zaczęła dyszeć, prosić, błagać, choć nawet nie bardzo już wiedziała o co.

Ból dawno zniknął. Pozostała tylko nieskończona przyjemność. Ekstaza, jakiej nigdy sobie nie wyobrażała. Nikt dotąd nie zabrał jej w taką zdumiewającą podróż.

Potem silne dłonie ujęły jej wysmagane pośladki i rozchyliły je. Penis dotknął wejścia do jej wnętrza i wszedł dalej, a potem się zatrzymał.

Nabrała powietrza, delektując się tym, co czuła. Ogniem na skórze, żarem w środku.

Jace wszedł głębiej i jednocześnie chwycił Bethany w pasie, żeby ją podtrzymać, choć nie było to konieczne. I tak by nie upadła, bo była unieruchomiona, przywiązana.

Wbił palce w jej talię, a potem złapał ją za biodra, wchodząc w nią dalej.

Nie wszedł jednak do końca. Zatrzymał się, oddychając chrapliwie, wbijając palce w jej ciało, znakując ją, tak jak wcześniej oznakował pejczem.

– Wszystko w porządku, kotku? – zapytał cicho.

Nie odpowiedziała. Nie mogła. Ale nie powiedziała „nie”, więc zagłębił się w nią do samego końca, tak że ich ciała przywarły do siebie.

Początkowo kochał się z nią delikatnie. Ale gdy stała się bardziej wilgotna i łatwiej było mu w nią wchodzić, zwiększył tempo. Zaczął wykonywać silniejsze pchnięcia, które wstrząsały całym jej ciałem.

Biodra Jace’a raz po raz uderzały w jej pośladki. Wchodził głęboko. Wnikał głębiej niż ktokolwiek do tej pory. Za każdym razem, gdy dotykał pewnego punktu, drgało całe jej ciało i rozlewała się po nim fala przyjemności, doprowadzając ją prawie do orgazmu.

Miała wrażenie, jakby zupełnie straciła kontrolę nad własnym organizmem. To Jace nim rządził. Był jego panem. Naparł na nią z gardłowym jękiem, tak mocno, że napiął się sznur, którym przywiązał jej nogi do łóżka.

– Jesteś blisko, Bethany? Chcę, żebyś za mną nadążała. Nie skończę bez ciebie.

Serce jej stopniało. Wszystko to było dla niego. Żeby zaspokoić jego pragnienia i potrzeby. A mimo to stale troszczył się o jej przyjemność. Wciąż sprawdzał, czy nie posuwa się za daleko, czy to, co z nią robi, nie budzi jej sprzeciwu.

Od dawna była bliska orgazmu. Doznałaby go, gdyby się nie powstrzymywała. Ale zaciskała zęby i walczyła ze sobą, bo chciała dojść równocześnie z nim. Razem z nim.

– Jestem tuż-tuż – odparła słabo.

– Powiedz, co mam zrobić, kotku. Powiedz, jak mam ci pomóc.

– Dotknij mnie tylko – szepnęła. – I wejdź we mnie głęboko, Jace. Nie bądź delikatny. Zrób to mocno, bardzo mocno.

Jęknął głośno, jakby pod wpływem tego, co powiedziała, stracił resztki kontroli nad sobą. Był jak oszalały. Niepoczytalny. Zaczął wchodzić w nią tak mocno i szybko, jak chciała.

Pokój wokół niej się zamazał, gdy pulsowanie między jej nogami zaczęło narastać i narastać, aż całe jej ciało stało się jak napięta struna. Och, nie mogła dłużej wytrzymać. Desperacko pragnęła spełnienia, które wciąż nie nadchodziło. Zbliżało się jednak, aż niemal przestała oddychać, przestała myśleć, przestała czuć cokolwiek poza nieznośnym napięciem w podbrzuszu.

Zacisnęła powieki. Jej dłonie zwinęły się w pięści nad głową. Kolana wbiły się w materac, a plecy wygięły w łuk, gdy podniosła głowę, próbując osiągnąć szczyt.

On wykonywał coraz mocniejsze pchnięcia. W zapamiętaniu. Niemal dzikie. Do diabła, to wszystko było dzikie. Każdy jego ruch zapierał jej oddech w piersi, aż płuca zaczęły domagać się powietrza.

Jeszcze mocniej zacisnęła zęby, napięta od stóp do głów. To musiało nastąpić już. Nie wytrzymałaby dłużej.

I wtedy to się stało, przetoczyło się po niej jak potężna burzowa fala. Gigantyczna. Wszechogarniająca. Jej ciało jakby eksplodowało. Coś w niej pękło. I poczuła ogromną ulgę.

Osunęła się na łóżko, wciskając policzek w materac. Leżała tak z zamkniętymi oczami, bezwładnie, choć Jace dalej w nią wchodził. Każde jego pchnięcie wywoływało w niej lekkie drżenie, prawie nie do wytrzymania. Była wyczulona na najlżejszy ruch, najdelikatniejsze dotknięcie, z których każde doprowadzało ją do rozkosznej agonii.

Jęknęła cicho i Jace nagle znieruchomiał. Wtedy poczuła jego wytrysk. Wypełniła się nasieniem, ale on tkwił w niej nadal, aż wystrzelił ostatnią kroplę spermy.

Pochylił się bardziej i nakrył Bethany swoim ciepłym ciałem. Pocałował ją w plecy, pomiędzy łopatkami, jednocześnie przesuwając dłońmi po jej bokach, a potem znowu ujmując ją za biodra.

– Jesteś taka piękna – mruknął. – Nigdy nie widziałem niczego piękniejszego niż ty związana na moim łóżku, z zaczerwienioną od razów pupą i odsłoniętą cipką, czekającą na mnie.

Zadrżała pod nim, a on podniósł się i z niej wyszedł. Wstał i jego kroki się oddaliły.

Leżała zaspokojona, wyczerpana, cała drżąca. Odpłynęła, zawieszona gdzieś między świadomością a nieświadomością. Nie wiedząc, ile upłynęło czasu, poczuła podniecenie, kiedy znowu na jej pośladkach spoczęły dłonie Jace’a. Ponownie miał wzwód, co ją zaskoczyło. Musiało minąć więcej czasu, niż sądziła.

Chciał jej znowu.

Bolały ją wciąż związane ręce i nogi, ale się nie skarżyła. Wiedziała, że Jace później się nią zajmie. Nigdy nie przekraczał pewnych granic. Jakby wyczuwał, jak daleko może się posunąć, a do tego punktu wykazywał niezwykłą cierpliwość. Ufała mu.

– A teraz zerżnę ten twój słodki tyłeczek – mruknął jej do ucha. – Marzyłem o tym od pewnego czasu. Znajdujesz się w idealnej pozycji. Z rozstawionymi nogami. Na brzuchu. Bezradna. Nie możesz nic zrobić. Spuszczę się na twoją dupcię. Będę w środku i na zewnątrz. Wejdę tak głęboko, że poczujesz mnie w gardle.

Przebiegł po niej dreszcz, od ramion aż po stopy. Dostała na całym ciele gęsiej skórki i ogarnęło ją podniecenie.

Podniósł się znowu, odszedł i wrócił po kilku sekundach. Coś ciepłego spłynęło po rowku między jej pośladkami. Jace je rozchylił i wycisnął tam więcej żelu, a następnie rozprowadził go wokół odbytu.

Wsunął w niego palec, smarując go z zewnątrz i od wewnątrz. Potem dodał lubrykantu i wcisnął jej do odbytu drugi palec.

Jęknęła cicho, bo to ją zabolało. Był to inny ból niż od pejcza, ale też przyjemny.

– Powinienem poświęcić więcej czasu, żeby cię przygotować – powiedział napiętym głosem. – Ale nie mogę. Za bardzo cię pragnę. Musisz się odprężyć i współpracować ze mną. Postaram się zrobić to powoli.

Wyjął palce, a potem zaaplikował następną porcję żelu. Następnie przystawił jej do odbytu penisa i zaczął go wprowadzać do środka. Jej ciało stawiło opór, odmawiając mu wstępu.

Z gardła Jace'a wydobył się niski pomruk. Bethany zadrżała, podniecona, płonąca. Cała dla niego.

– Wpuść mnie, kotku. Spokojnie. Nie walcz z tym.

Wciągnęła powietrze, a potem je wypuściła, starając się postępować zgodnie z jego zaleceniami. Ponownie jęknęła, kiedy naparł kolejny raz, wchodząc w nią powoli. Zamknęła usta, bojąc się, że mógłby przestać. Ale nie zrobił tego. Zaszedł zbyt daleko, aby zważać na jakiekolwiek oznaki sprzeciwu z jej strony.

Wciskał się w nią i wciskał, aż wreszcie jej ciało się poddało i wszedł w nią do połowy. Mocniej chwycił ją w pasie, zaciskając palce.

– O rany, kotku – jęknął.

Wycofał się i ten ruch sprawił jej wielką przyjemność, olbrzymią ulgę. Ale potem Jace wszedł w nią ponownie i znowu jej ciało zareagowało obronnie, zamykając się przed nim. On jednak pokonał jego opór i zagłębił się w nie aż po jądra.

– Weź mnie całego – powiedział zduszonym głosem. – Do diabła, Bethany, co ty ze mną robisz.

Powoli wyszedł z niej znowu, prawie całkiem. Czekał, aż jej pulsujący odbyt zamknie się wokół czubka fiuta, a potem wykonał gwałtowne pchnięcie, tak silne, że od razu zagłębił się do końca.

Otworzyła usta w niemym okrzyku. Wypuściła nosem powietrze, a potem, nie mogąc go nabrać odpowiednio dużo, zaczęła oddychać ustami, dysząc na materacu i jednocześnie próbując się zorientować w swoich doznaniach.

Czuła ból. Przyjemność. Strach. Bezradność. Siłę. Rozkosz.

Spokój.

Bezpieczeństwo.

Jego władzę.

– Później się tobą zajmę – mruknął, pochylając się nieco. – To jest dla mnie.

I zaczął wchodzić w nią raz po raz. Jego uda uderzały o pupę Bethany, za każdym razem wstrząsając całym jej ciałem. Chwycił ją za pośladki i pod wpływem tego ruchu jej odbyt stał się ciaśniejszy, co sprawiło Jace'owi taką przyjemność, że aż jęknął.

Podniósł się nieco i spoczął na niej całym swoim ciężarem. Nakrył ją. Nakrył ją całą, wciąż napierając na nią biodrami i zagłębiając się w niej.

Ugryzł ją w ramię, wyciągnął ręce nad jej głowę, chwycił za związane nadgarstki i ścisnął mocno, wchodząc w nią rytmicznie.

Poczuła, że eksplodował w niej głęboko. Nie przestawał jednak w nią wchodzić i przy każdym kolejnym pchnięciu tryskał kolejną porcją nasienia. Wydawało się, że trwa to całą wieczność, aż w końcu, osiągnąwszy całkowite spełnienie, legł na niej bezwładnie, dysząc z wysiłku.

Jego penis wciąż tkwił między pośladkami Bethany i drgał, wytryskując ostatnie krople spermy. Jej część spłynęła między pośladkami dziewczyny i ciekła po nogach.

Jace leżał na niej przez dłuższą chwilę, aż doszedł do siebie i jego oddech stał się miarowy. Potem cmoknął ją w kark, pogłaskał po ramionach i bokach.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał. – I moja. Jesteś moją Bethany. Należysz do mnie. Tylko do mnie.

Nie zamierzała protestować. Chciała należeć do niego, dopóki tylko będzie jej pragnął. I starała się nie myśleć, jak długo to może potrwać.

Rozdział 27

Jace wstał po cichu z łóżka, żeby nie budzić Bethany, która spała kamiennym snem. Nie poruszyła się od czasu, gdy ją rozwiązał, zaniósł do łazienki, a potem położył do łóżka. Zasnęła, kiedy tylko przytknęła głowę do poduszki. Był z tego zadowolony, bo jeśli miał przygotować bożonarodzeniową niespodziankę, musiał mieć swobodę ruchów.

Z wielką przykrością usłyszał, że nigdy w życiu nie miała świątecznej choinki, a jeszcze bardziej bolał nad tym, że nie pomyślał o wstawieniu drzewka do domu. Ani do swojego apartamentu, ani do jej mieszkania. Zawsze pamiętał o tym, gdy Mia była mała. Zabierał ją do Rockefeller Center na uroczyste zapalanie lampek choinkowych. Kiedy podrosła i zamieszkali oddzielnie, przestał kupować świąteczne drzewka do domu. To nie miało sensu, bo mieszkał sam, więc zapomniał o tym także tego roku, będąc z Bethany.

Gdy zasnęła, zadzwonił do Mii, Gabe'a i Asha, a oni przywieźli sztuczne drzewko razem z ozdobami i po cichu ubrali je w salonie. Jace zostawił lampki zapalone, żeby Bethany je zobaczyła, gdy tylko rankiem wejdzie do salonu. Nie mógł się już doczekać, kiedy zobaczy jej minę. Co więcej, postanowił, że odtąd podczas świąt zawsze będzie w domu choinka.

Podszedł do komody i wysunął górną szufladę, a następnie wyjął mały prezent dla Bethany. Wrócił do sypialni i spojrzał w okno, przez które wpadały pierwsze promienie słońca.

Bethany wyglądała pięknie w świetle poranka. Włosy miała rozsypane na poduszce i ściskała w dłoniach kołdrę. Spoczywała w jego łóżku. Na swoim miejscu.

Położył się, umieścił prezent między sobą a nią i oparty na łokciu popatrzył z zadowoleniem na śpiącą Bethany. Mógł poczekać. Pragnął zobaczyć jej przebudzenie, zaspane, rozmarzone oczy, uśmiech na twarzy. Tak budziła się każdego ranka. Jakby cieszyła ją każda chwila z dala od dawnego życia.

Bolało go, że kiedyś tak żyła. Oddałby wszystko, żeby to wymazać. Ale nie mógł zmienić przeszłości. Mógł jednak i zamierzał zmienić przyszłość.

Po chwili, nie mogąc dłużej oprzeć się pokusie, przesunął palcem po delikatnym owalu jej twarzy. Obwiódł zarys kości policzkowej, czując aksamitną skórę.

Bethany uniosła powieki i otworzyła oczy. Natychmiast napotkała jego spojrzenie. Miała przymglony, ale radosny wzrok, jakby była najbardziej zadowoloną kobietą na świecie. Jaki mężczyzna nie kochałby kobiety, która budzi się z takim wyrazem twarzy? Jakby nie było innego miejsca, w którym chciałaby się znajdować.

– Wesołych świąt – mruknął i pochylił się, żeby ją pocałować.

– Wesołych świąt – odpowiedziała.

Przesunął w jej stronę pudełko.

– Mam dla ciebie prezent. Jeden z kilku.

Otworzyła szeroko oczy.

– Jace, uzgodniliśmy, że nie będziemy robić sobie prezentów.

Powiedziała to z autentycznym wyrzutem i Jace'owi ścisnęło się serce. Położył palec na ustach dziewczyny, żeby ją uciszyć.

– Niczego nie uzgadnialiśmy. To ty tak uznałaś – wyjaśnił łagodnie.

– Aleja nic dla ciebie nie mam – powiedziała zmartwiona.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

– Jak możesz tak mówić, zwłaszcza po tym, co mi dałaś wczoraj?

Zarumieniła się i opuściła wzrok. Nie mógł na to pozwolić. Ujął ją za brodę i podniósł jej głowę, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

– Bethany, dałaś mi coś o wiele cenniejszego, niż ja kiedykolwiek będę mógł ci dać. Swoje zaufanie. Samą siebie.

Policzki jej się zaróżowiły, a w oczach pojawił się błysk zadowolenia.

– Otwórz prezent – powiedział. – Chciałem ci dać ten jeden oddzielnie.

Podniosła się i usiadła po turecku przed pudełkiem. Popatrzyła na nie, jakby miało ją ugryźć. Potem niepewnie rozwiązała wstążkę i rozdarła papier opakowaniowy.

Dopiero przy drugiej próbie zdołała otworzyć pudełko i wyjęła z niego piękny skórzany naszyjnik z wielkim brylantem w kształcie kropli, który miał znajdować się w zagłębieniu szyi.

Jace długo szukał czegoś takiego. Nie był to zwykły naszyjnik, lecz oznaka, że Bethany należy do niego. Była to bowiem… obroża. Nie zamierzał jednak tego dziewczynie mówić. Nie teraz. Może później, kiedy poczuje się w ich związku pewniej. Na razie wystarczała mu świadomość, że on sam wie, co ten prezent symbolizuje.

Oglądał różne naszyjniki z brylantami. Szlachetne kamienie o pięknych szlifach. Ale żaden nie pasował do Bethany. Aż wreszcie zobaczył tę skórzaną ozdobę. Kazał wprawić w nią brylant, dzięki czemu stała się eleganckim i drogim naszyjnikiem. Wartym kobiety, którą uważał za swoją.

– Jest przepiękny, Jace – szepnęła Bethany. – Założysz mi go?

Mówiąc to, podała mu naszyjnik i odwróciła się, pochylając głowę. Zebrała i podniosła włosy, a on założył jej go na szyję i zapiął na karku. Leżał doskonale, podkreślając smukłość szyi.

Kiedy Bethany zwróciła się do niego twarzą, zobaczył pełny efekt. Nie mógł być wspanialszy. Widząc ją w tej obroży, natychmiast dostał wzwodu i całe jego ciało obudziło się do życia. Bethany należała do niego i teraz cały świat miał się o tym dowiedzieć.

Splecione skórzane paski tworzyły delikatny wzór wokół szyi. Pośrodku wisiał brylant, który sprawiał, że naszyjnik wyglądał delikatnie i subtelnie. Tak jak Bethany. Był doskonały. Ona była doskonała.

– Chcę, żebyś stale go nosiła – powiedział Jace niskim głosem. – I nie zdejmowała. Obiecaj mi to.

Jej oczy stały się okrągłe, ale promieniała szczęściem.

– Obiecuję.

Pochylił się i pocałował ją namiętnie, aż obojgu im zabrakło tchu.

– Włóż mój szlafrok, żebyś nie zmarzła. Włączę kominek, a potem obejrzysz pozostałe prezenty.

– Niepotrzebnie mi je kupowałeś – powiedziała ze smutną miną.

Uśmiechnął się szeroko.

– Trudno, kotku. Zamierzam rozpieszczać cię przy każdej okazji i musisz się do tego przyzwyczaić. Nic nie może sprawić mi większej przyjemności niż twoje szczęście i radość.

Ku zdziwieniu Jace'a rzuciła się na niego, przewróciła go na łóżko, uściskała mocno i zaczęła całować po twarzy.

– Dziękuję ci. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy – wyszeptała.

Uśmiechnął się czule, odgarniając jej włosy z twarzy.

– Nie tyle, ile dla mnie. To ci gwarantuję. – Poklepał ją po pupie, a potem powiedział: – Wstańmy już. W salonie czeka na ciebie niespodzianka.

Westchnęła z demonstracyjną przesadą.

– Jaaace. – Wypowiedziała jego imię z przeciągłym jękiem, ale on tylko się uśmiechnął.

– Chodźmy. Jest bożonarodzeniowy ranek. Pora wstać z łóżka i zacząć świętować.

Oczy jej zabłysły z podniecenia. Wprawdzie twierdziła, że niepotrzebnie kupował jej prezenty, on jednak pragnął, aby ich pierwsze wspólne święta Bożego Narodzenia były jak najwspanialsze.

Podał jej szlafrok. Nie chciał, żeby się ubrała, bo miał swoje plany: gdy Bethany już zobaczy choinkę i otworzy prezenty, spędzą cały dzień w łóżku.

Szybko włożył spodnie od piżamy i pociągnął Bethany do salonu.

Na widok choinki z setką białych lampek i leżących pod nią prezentów stanęła jak wryta. Otworzyła usta ze zdumienia i do oczu natychmiast napłynęły jej łzy.

Odwróciła się do niego z radością i zaskoczeniem na twarzy.

– Jak to zrobiłeś? Och, Jace, jest piękna! Bardzo mi się podoba!

Wziął ją w ramiona i pocałował w czoło.

– Wszystkiego najlepszego, kotku. A teraz idź rozpakować prezenty.

Podbiegła do drzewka jak uradowane dziecko. Serce go zabolało na myśl, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła, ale cieszył się jednocześnie, że mógł to jej ofiarować.

– Są tak ślicznie opakowane, że aż szkoda je otwierać – powiedziała cicho, z wręcz nabożnym przejęciem.

Parsknął śmiechem.

– Cała zabawa w tym, żeby jak najszybciej się do nich dobrać.

Więcej zachęty nie potrzebowała. Zaczęła rozrywać opakowania, wykrzykując z zachwytem za każdym razem, gdy ukazywał się kolejny prezent. Najbardziej spodobały jej się buty. Kupił jej całą kolekcję seksownych szpilek na wysokich obcasach. Kiedy pierwszy raz zabrał ją na zakupy, najbardziej interesowały ją pantofle. Spojrzała tęsknie na kilka par, a potem się wzdrygnęła, gdy zobaczyła ich ceny.

Drugą pozycję na liście najbardziej udanych prezentów zajął wielki kosz z najlepszą czekoladą do przygotowania na gorąco, w różnych smakach, od mlecznej po gorzką.

Gdy rozpakowała już wszystkie prezenty, znowu rzuciła się Jace'owi na szyję i oboje przewrócili się na podłogę; on, śmiejąc się, upadł na plecy, a ona pokryła jego twarz pocałunkami.

Spojrzał na nią – na jej śliczny uśmiech i jaśniejące radością oczy.

– Muszę powiedzieć, że to najpiękniejsze Boże Narodzenie w moim życiu – zauważył łagodnie.

– Poczekaj, to moja kwestia – zaprotestowała. – Zresztą jak możesz tak mówić? Nic ode mnie nie dostałeś!

Pokręcił głową z nagłą powagą.

– Wszystko, czego chciałem, trzymam właśnie w ramionach. Uśmiechasz się i patrzysz na mnie tak, jakbym podarował ci cały świat. Nie mógłbym dostać lepszego prezentu, kotku.

Rozdział 28

Bethany się poruszyła, gdy Jace wstał z łóżka. Pochylił się, żeby pocałować ją w czoło, i mruknął:

– Śpij, kotku. Muszę iść do pracy. Możesz tu zostać.

Usiadła, podciągając kołdrę, żeby zakryć piersi. To śmieszne, że próbowała się zasłonić. Większość Bożego Narodzenia spędziła nago. W jego ramionach. Kochali się, aż oboje padli ze zmęczenia i zasnęli.

Ale teraz nagle znowu poczuła się niepewnie i ogarnęło ją zdenerwowanie. Mimowolnie dotknęła naszyjnika, który od niego dostała, i przesunęła palcem po skórzanym splocie.

Wolałaby nie zostawać w tym mieszkaniu, gdy jego w nim nie będzie. Wszystko tu należało do Jace'a. To było jego królestwo. Jego garsoniera. Urządzona i pachnąca po męsku. Choć sama nie miała wielu rzeczy, to przynajmniej mieszkanie, które zajmowała, wyglądało po kobiecemu. Tam czuła się swobodnie. Miała wrażenie, jakby było jej własnością.

– Chętnie wróciłabym do siebie, skoro jedziesz do biura – powiedziała nieśmiało.

Zmarszczył czoło, ale szybko się opanował.

– Jak chcesz… Wpadnę do ciebie po pracy. Możemy tam spędzić wieczór, jeśli wolisz.

Skinęła głową. Mimo że miała własny kąt, to odkąd zabrał ją ze schroniska, nie spędzili jeszcze żadnej nocy oddzielnie. Gdyby nie to, że Jace musiał pracować, byliby nierozłączni.

– Mogę cię podrzucić w drodze do pracy.

– Nie spóźnisz się przez to?

Uśmiechnął się pobłażliwie.

– Jestem szefem, nie pamiętasz? Mogę robić, co chcę, do cholery.

– Jeżeli tak, chętnie skorzystam.

Patrzyła za nim, kiedy szedł nagi do łazienki, po męsku piękny i dobrze zbudowany. Potargane od ciągłych zabaw w łóżku włosy jeszcze dodawały mu uroku.

W drzwiach łazienki przystanął i obejrzał się przez ramię. Miał w oczach ogień, jakby znał jej myśli. Uśmiechnął się i jego twarz zmieniła wyraz. Na ten widok zaparło jej dech w piersiach. Nieczęsto się uśmiechał. Miał w sobie coś mrocznego. Niemal zawsze był poważny. Zamyślony. Ale kiedy już się uśmiechał, nie mogła się na niego napatrzeć.

Usiadła na łóżku, gdy Jace zniknął w łazience. Ale zostawił drzwi otwarte. Czy miało to być zaproszenie? Zwilżyła wargi, bo nagle zaschło jej w ustach.

Gdyby wzięli razem prysznic, oszczędziliby połowę czasu. A może nie. Bo jeśliby do niego dołączyła, nie skończyłoby się tylko na prysznicu.

Co wcale nie byłoby takie złe.

Nie, to byłoby cudowne.

Odrzuciła kołdrę na bok i wyskoczyła z łóżka. Zadrżała, kiedy wyszła z ciepłej pościeli, zagrzanej jeszcze przez Jace'a.

Wahała się przez chwilę, patrząc w stronę łazienki, i dopiero kiedy usłyszała szum wody, cicho podeszła do drzwi.

Kabina prysznicowa była duża. Bez trudu mogła pomieścić dwie osoby. Albo nawet trzy. Cała przeszklona, miała rozmaite dysze natryskowe, jedną na górze i dwie na ścianie bocznej. Przez zaparowaną szybę było widać sylwetkę myjącego się Jace'a, jego dłonie coraz niżej i niżej…

Kiedy poczuła, że nogi ma jak z waty, otworzyła drzwi kabiny i weszła do środka. Jace, trzymając w ręce penisa, uchylił powieki. Zamrugał ze zdziwieniem, ale zaraz uległ pożądaniu; jego oczy stały się szkliste. Przesunął dłonią po całej długości członka, który w ciągu dwóch sekund całkowicie zesztywniał.

Jeśli dotąd nie była pewna, jak przyjmie jej pojawienie się pod prysznicem, to teraz pozbyła się wszelkich wątpliwości. Jego ciało ożyło na oczach Bethany.

– To moje zadanie – mruknęła i położyła dłoń na jego sterczącym fiucie.

– Jak najbardziej – odparł.

Woda ciekła mu po plecach i spływała po pięknym ciele. Włosy miał mokre i dzięki temu układzone, nie sterczał ani jeden kosmyk. Były dłuższe, niż sądziła. Sięgały prawie do ramion.

– Ależ ty jesteś przystojny – szepnęła i podeszła do niego tak blisko, że ich ciała się zetknęły. Spadł na nią strumień cudownie gorącej wody.

Ciało Jace'a napięło się, a jego oczy pociemniały. Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie, podczas gdy ona wciąż pieściła jego penisa.

– To ty jesteś piękna, Bethany. Mógłbym na ciebie patrzeć godzinami i nigdy by mi się to nie znudziło.

Uśmiechnęła się i stanęła na palcach, żeby go pocałować.

– Jeszcze nie uprawiałam seksu pod prysznicem – wyznała ochrypłym głosem, z ustami tuż przy jego wargach.

– Wobec tego musimy szybko coś na to zaradzić.

Osunęła się na kolana pod kaskadą wody. Zerknąwszy w górę, zobaczyła, że Jace podąża za nią wzrokiem. Przeniosła więc spojrzenie na jego krocze i pieszcząc go dalej, doprowadziła do jeszcze pełniejszego wzwodu.

Potem lekko musnęła wargami żołądź i wysunęła język, żeby polizać jego wrażliwą spodnią stronę. Gdy zassała go głębiej, do ust napłynęła jej woda.

Przez otaczający ją szum przebił się stłumiony jęk Jace'a, który położył ręce na mokrych włosach Bethany, ujął jej twarz w dłonie i przyciągnął do siebie, wchodząc głębiej w jej usta.

Miał napięte rysy twarzy, wokół jego ust i na skroniach zaznaczyły się bruzdy. Widziała, że pierś Jace'a faluje, unosi się i opada, a oddech staje się urywany.

Wzięła go w usta najgłębiej, jak potrafiła, jednocześnie lekko zasysając. Penis dotknął ściany jej gardła, więc przełknęła ślinę. Tym razem Jace gwałtownie wypuścił powietrze, tak głośno, że usłyszała to mimo szumu spływającej z góry wody.

Gdy go pieściła, pogładził ją po głowie, a potem po policzkach, przesuwając delikatnie palcami po jej twarzy. Jego gesty były tak czułe, że Bethany zrobiło się ciepło wokół serca.

Był jej narkotykiem, który zastąpił wszystkie dotychczasowe. Przy nim już ich nie potrzebowała, żeby zapomnieć o przeszłości. Stanowił jej kotwicę, to, czym wcześniej były seks i prochy. Zapewniał bezpieczeństwo w niebezpiecznym świecie. Czuła się przy nim pewnie.

Czyżby zamieniła jedno uzależnienie na drugie?

Ta myśl wydała jej się zastanawiająca, ale odsunęła ją od siebie, bo nie chciała, żeby przeszłość zrujnowała to, co obecnie przeżywała z Jace'em. Przecież skończyła z dawnym życiem. Jace umożliwił jej rozpoczęcie nowego. Pozwolił jej uwierzyć, że mogą zacząć wszystko od nowa, że to, co było, nie ma żadnego znaczenia. Teraz ważne było to, co miało nadejść.

Choć dał jej wiele na Boże Narodzenie, to świadomość tego była najpiękniejszym prezentem.

Znowu zassała go głęboko, wkładając w to całe serce, wszystkie uczucia, jakie żywiła do Jace'a. Miała nadzieję, że on to wie, czuje. Bo więcej nie mogła mu dać. Liczyła, że to wystarczy.

Chwycił ją mocniej za głowę. Potem opuścił ręce, złapał ją pod ramiona i podniósł. Gdy wstała, pocałował ją gwałtownie, aż obojgu zabrakło powietrza.

Później jednym szybkim ruchem pchnął ją na ścianę kabiny.

– Opleć mnie nogami – polecił.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Poczuła w podbrzuszu podniecenie. Jace już wsunął fiuta między jej uda i kiedy skrzyżowała kostki za jego plecami, mocnym ruchem wszedł w nią głęboko.

Chwycił ją za pośladki i wbił w nie palce, wykonując gwałtowne pchnięcia biodrami. Musnął ustami jej szyję, a potem ją ugryzł, tak że zaskoczona Bethany wciągnęła powietrze.

Wchodził w nią szybko i mocno, przygniatając ją do ściany kabiny. Jego usta doprowadzały ją do szaleństwa. Wiedziała, że będzie miała na szyi ślady po zębach, dowody namiętności i gwałtowności, z jaką ją brał. A mimo to pragnęła więcej. Mocniej. Ostrzej. Miała wrażenie, że nigdy się tym nie nasyci.

– Długo już nie wytrzymam, kotku – wydyszał stłumionym, napiętym głosem. – Jesteś blisko? Chcę, żeby ci się zrobiło dobrze.

Zdjęła jedną rękę z jego szyi i wsunęła ją między nogi. Gdy dotknęła łechtaczki, jej ciało się wyprężyło.

– Jestem blisko – szepnęła.

– Świetnie. Zrób sobie dobrze.

Przycisnął się do niej, krępując jej rękę. Ledwie miała miejsce, żeby dalej pieścić nabrzmiały punkt między udami. Jace tymczasem zagłębiał się w niej raz po raz, coraz

szybciej i mocnej, tak że czuła się cała obolała i posiniaczona, przytłoczona siłą jego pożądania.

Należała do Jace'a. Była jego własnością.

Uda Jace'a zadrżały, a potem przez całe jego ciało przebiegł dreszcz. Pożądanie wciąż rosło, gwałtowne i potężne. Obezwładniające. Jej orgazm narastał jak crescendo, niemal ją ogłuszając. Słyszała w uszach ryk. Oszalałe bicie własnego serca. Krzyknęła przenikliwie i jednocześnie usłyszała triumfalny okrzyk Jace'a.

Pochylił się nad nią, dysząc ciężko z wysiłku, pocałował ją w szyję, brodę, a potem w usta. Ich oddechy zlały się w jedno.

Uświadomiła sobie, że wciąż stoją pod strumieniem wody. Para była dusząca, a powietrze tak wilgotne, że trudno było oddychać.

– O rany – mruknął Jace. – Co ty ze mną robisz, Bethany… Jak mam się teraz ruszyć, nie mówiąc już o dokończeniu mycia i pójściu do pracy?

Uśmiechnęła się, a potem stanęła na trzęsących się nogach.

– Może ja cię namydlę? – zaproponowała.

– O nie – jęknął. – Umyję ci włosy i spadamy stąd. Jeśli znowu mnie dotkniesz, nigdy nie wyjdziemy z łazienki.

To ją jeszcze bardziej rozbawiło. Wspięła się na palce i pocałowała go w brodę.

– Nie będę się kłócić z facetem, który chce mi umyć włosy.

Rozdział 29

Kiedy zajechali pod mieszkanie Bethany, Jace sprawiał wrażenie, jakby nie chciał jej wypuścić. Przez dłuższą chwilę trzymał dziewczynę za rękę, zanim pochylił się, żeby ją pocałować. Mocno. Władczo. Z trudem odzyskała oddech, gdy wreszcie się odsunął. Wzrok miał poważny i mroczny.

– Przyjadę zaraz po pracy.

Kiwnęła głową i otworzyła drzwi samochodu.

– Uważaj na siebie – rzucił. – Zaczyna padać deszcz. Żebyś nie zmokła.

Uśmiechnęła się.

– Mały deszcz jeszcze nikomu nie zaszkodził, Jace.

– Ale jest zimno. Biegnij do środka, bo nie chciałbym, żebyś się przeziębiła.

Przysunęła się, żeby go pocałować, wysiadła wśród kropli deszczu i pobiegła do drzwi. Zaśmiała się mimowolnie i pomyślała, że w jej głosie brzmi szczęście. Odwróciła się zaraz za drzwiami i zobaczyła, że samochód Jace'a rusza. Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął z pola widzenia.

Już miała wsiąść do windy i pojechać do mieszkania, gdy ktoś wypowiedział jej imię.

Obróciła się, unosząc brwi, i zobaczyła Jacka, który stał na dworze kilka metrów dalej. Był mokry i brudny, miał ze sobą tylko wysłużony plecak.

– Jack! – szepnęła i szybko wyszła za drzwi, w zimną mżawkę. – Jack, co ty tu robisz? – zapytała. – Jak długo tu stoisz?

Uśmiechnął się niezręcznie.

– Nie wiedziałem, kiedy wrócisz. Poprosiłem portiera, żeby zadzwonił do ciebie na górę, ale cię nie było. Więc kręciłem się w pobliżu, licząc, że cię złapię.

– Och, Jack, tak mi przykro – powiedziała z przejęciem. Ogarnęło ją poczucie winy. Ona była szczęśliwa, świętowała Boże Narodzenie w cieple, z Jace'em i jego bliskimi, a Jack czekał na nią na dworze, w zimnie. Pewnie nie miał gdzie spać ani gdzie się schronić.

– Zupełnie niepotrzebnie, Bethy. Jeśli to nieodpowiednia pora, przyjdę kiedy indziej…

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie. – Wejdź do środka. Musisz się ogrzać. Nie sądziłam, że przyjdziesz. Gdybym wiedziała, nie wyszłabym.

Wzięła go pod ramię i zaciągnęła do budynku. Na jego widok portier podniósł wysoko głowę.

– To jest Jack. Mój brat. Daję mu klucz. Jeśli mnie nie będzie, proszę go wpuścić.

Portier skinął głową z szacunkiem.

– Oczywiście, pani Willis.

Pociągnęła Jacka do windy i skrzywiła się, bo ociekał wodą. Drżał i wyglądał szczuplej niż ostatnim razem, kiedy go widziała. Czy w ogóle dziś coś jadł?

Pomyślała, że powinna była się nim zająć. Zadać sobie trud i się o niego zatroszczyć. Miała teraz tyle, a on wciąż żył na ulicy. A przecież mogła go nakarmić i udzielić mu schronienia.

– Ładnie tu – mruknął Jack, gdy zaprowadziła go do mieszkania.

– Idź do łazienki i weź gorący prysznic. Wybiorę ci coś z ubrań Jace'a. Będą na ciebie za duże, ale przynajmniej włożysz coś ciepłego i suchego.

Gdy pokazała mu łazienkę, znowu się uśmiechnął.

– Jace to ten facet, który ci to wszystko zapewnił?

– Tak – odparła z uśmiechem. – To dobry człowiek, Jack. Nie mogłabym trafić na lepszego. Jestem… szczęśliwa.

Jack dotknął jej policzka.

– Cieszę się, Bethy. Zasługujesz na szczęście.

– Tak jak ty – powiedziała stanowczo.

Tym razem uśmiechnął się smutno.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało. Nie chciałem cię w to wciągać.

– Wiem – odrzekła łagodnie. – A teraz idź. Weź prysznic. Ja w tym czasie przygotuję ci coś do jedzenia.

Kiedy Jack zamknął za sobą drzwi łazienki, Bethany wyjęła z szafy dżinsy Jace'a i jedną z koszulek, które u niej zostawił. Znalazła też parę skarpetek, bo chciała, żeby Jackowi było ciepło w nogi. Buty. Musiała kupić mu nowe buty. Te, które miał na sobie, były zniszczone, miały zdarte zelówki i dziury. Nie chroniły przed zimnem i wilgocią.

Zostawiwszy ubranie przed łazienką, poszła do kuchni. Wyjęła z lodówki bekon, jajka, szynkę i ser. Pomyślała, że najszybciej przyrządzi omlet, który na dodatek zawiera dużo białka. Zajęła się przygotowaniami i gdy Jack pojawił się w kuchni w ubraniu Jace'a, omlet był gotowy.

– Masz ochotę na sok czy na mleko? – zapytała, kiedy usiadł przy blacie.

Wzruszył ramionami.

– Wszystko jedno. Wypiję, co dasz.

Po chwili zastanowienia wyjęła dwie szklanki. Do jednej nalała soku, a do drugiej mleka. Stwierdziła, że dobrze zrobi mu i to, i to.

– Nie zostanę długo – powiedział Jack, jedząc łapczywie omlet. Bethany wzdrygnęła się na myśl, jak musi być wygłodzony. – Mam sprawy. Chciałem tylko się z tobą zobaczyć i zostawić tu plecak, jeśli ci to nie przeszkadza.

– Oczywiście, że nie – odparła. – Dlaczego nie zostaniesz dłużej?

– Muszę wracać. Mam coś do załatwienia i nie chciałem brać ze sobą rzeczy. Mogliby mi je ukraść. Wiesz, jak to jest. Wszędzie pełno złodziei.

Był dziwnie tajemniczy i to ją zaniepokoiło.

– Co jest w tym plecaku?

Ignorując jej pytanie, włożył rękę do kieszeni. Kiedy wyjął buteleczkę leków, Bethany ścisnęło w żołądku.

– Zdobyłem je dla ciebie, Bethy. Wiem, że czasami ich potrzebujesz.

Serce zabiło jej mocniej, gdy pchnął buteleczkę po blacie.

– Nie, Jack. – Stanowczo pokręciła głową. – Już tego nie biorę. Wiesz o tym. Skończyłam z tym. Na zawsze.

– Zatrzymaj je na wszelki wypadek.

– Skąd je masz? – zapytała ze strachem. – Jak to możliwe, że było cię na nie stać? Powiedz, że nie pożyczyłeś znowu pieniędzy.

Spojrzał na nią, przełykając ostatni kęs omletu.

– Nie pożyczyłem. Ktoś był mi winien przysługę. I załatwił mi prochy.

– Jack, nie możesz tak żyć – upomniała go, zamykając oczy. – Wiesz o tym. I nie chcę, żebyś brał prochy. Możesz je odstawić.

Odpowiedział twardym spojrzeniem.

– To nie życie, tylko próba przetrwania. Wiesz o tym, Bethy. I prochy czasami trochę w tym pomagają. Zresztą może ty sobie z tym poradziłaś, ale ja nie.

– To nieprawda! – zawołała. – Wszystko, co mam, należy do ciebie.

Jack pokręcił głową.

– Myślisz, że ten twój facet pozwoli mi się tu kręcić? Zastanów się, Bethy. Kto tolerowałby bezdomnego brata swojej dziewczyny? Nie bądź naiwna.

Poczuła ból w piersi i nabrała powietrza.

– Kocham cię, Jack. Zawdzięczam ci wszystko. Nigdy o tym nie zapomnę. Jeśli Jace tego nie zaakceptuje, nie ma dla nas przyszłości.

Jack wyciągnął rękę nad blatem i położył na jej dłoni.

– Nie bądź głupia, mała. Nie ryzykuj dla mnie wszystkiego. Masz szansę. Nie zmarnuj jej.

– Nie zapomnę o tobie tak po prostu – odpowiedziała, czując, jak zbiera jej się na płacz. – Nie jestem taka. Naprawdę myślisz, że mogłabym tu mieszkać, rozpocząć nowe życie, podczas gdy ty wegetowałbyś na ulicy? Jeśli tak sądzisz, chyba mnie nie znasz.

Wzrok mu złagodniał.

– Jesteś jedyną osobą na świecie, którą kocham i która kocha mnie. I dlatego chcę dla ciebie jak najlepiej. Zrób to dla mnie, dobrze? Muszę tylko zostawić tu swoje rzeczy na kilka godzin. Wrócę po nie. Może wtedy zjemy razem kolację. Zawsze myślałem, że byłoby fajnie, gdybyśmy mieli takie miejsce, w którym mogłabyś coś ugotować i udawalibyśmy normalnych ludzi, takich jak wszyscy inni.

Pokiwała głową, wciąż przejęta. Pomyślała, że najwyżej zadzwoni do Jace'a. Na pewno by zrozumiał, gdyby odwołała ich wieczorne spotkanie.

– Mogę coś ugotować. Powiedz, na co miałbyś ochotę. Zrobię zakupy.

– Ugotuj, co chcesz. Zjem wszystko. Zrób mi niespodziankę.

Odwróciła dłoń, żeby uścisnąć mu rękę.

– Cieszę się, że przyszedłeś. Naprawdę. Bardzo się o ciebie martwiłam.

– Niepotrzebnie, mała. Wiesz, że potrafię o siebie zadbać. – Cofnął rękę i wypił kolejno sok oraz mleko. – Muszę lecieć. Mam coś do załatwienia. Postaram się wrócić, zanim się ściemni.

– Uważaj na siebie, proszę – rzuciła.

Uśmiechnął się do niej dziarsko.

– Zawsze uważam. Dzięki za żarcie i ciuchy. Zostawiłem plecak w sypialni. Potem go zabiorę, dobrze?

Kiwnęła głową i odprowadziła go wzrokiem. Jack wyszedł z mieszkania tak szybko, jak się w nim pojawił. Spojrzała na buteleczkę, którą zostawił, i schowała ją do jednej z szafek. Ogarnęło ją złe przeczucie, aż zrobiło jej się niedobrze. W co ten Jack się wpakował?

Zerknęła na zegarek, a potem podeszła do szuflady, w której Jace zostawił dla niej pieniądze. Nie wiedziała, gdzie jest najbliższy sklep, ale mogła zapytać o to portiera. Miała nadzieję, że niedaleko. Pogoda była okropna, a nie chciała wydawać forsy na taksówkę.

Zastanawiała się przez chwilę, po czym zadecydowała, że ugotuje wspaniałą kolację. Coś z ulubionych potraw Jacka. I zrobi mu kanapki na drogę, bo na pewno nie będzie chciał zostać. Mogłaby też kupić jakieś produkty, które zabrałby ze sobą. Miałby co jeść przez kilka dni.

Wyjęła kilka banknotów i włożyła je do kieszeni, a potem zjechała na parter, żeby zapytać portiera o najbliższy sklep.

***

Bethany zapłaciła taksówkarzowi, wysiadła z samochodu i z siatkami w rękach pospiesznie ruszyła do wejścia. Portier poradził jej wziąć taksówkę i w końcu ustąpiła, widząc, że pada coraz mocniej. Lekka mżawka przeszła w ulewny deszcz. Nie chciała zmoknąć, niosąc do domu zakupy.

Kiedy otworzyła drzwi mieszkania i weszła do środka, ze zdziwieniem zobaczyła w salonie Jace'a. Miał poważną, surową minę. Podszedł do niej, zanim zdążyła zanieść siatki do kuchni.

– Gdzie się podziewałaś, do cholery?! – zapytał ostro.

Otworzyła szeroko oczy, a potem spojrzała na zakupy.

– Wybrałam się… do sklepu.

– Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć?

Uraziło ją oskarżenie w jego głosie. Co on sobie wyobrażał? Myślał, że go okłamała? Że wymknęła się na spotkanie z kochankiem? I skąd się dowiedział, że wyszła?

Wyrwał jej siatki z rąk i rzucił je na blat kuchennej wyspy, a potem znowu zwrócił na nią wściekłe spojrzenie.

Poczuła pustkę w głowie. Kiedy cofnęła się instynktownie, Jace zaklął.

– Przecież nic ci nie zrobię – burknął.

– Dlaczego jesteś taki zły? – zapytała. – Pojechałam do sklepu. Nie było mnie najwyżej godzinę.

– Myślisz, że mam do ciebie pretensje o wyjście na zakupy?

– W jego głosie brzmiało niedowierzanie.

– A co mam myśleć? Zachowujesz się śmiesznie, Jace. Wybrałam się do sklepu, litości!

– To może inaczej. Jestem w pracy na ważnym zebraniu, a tu dzwoni do mnie Kaden i mówi, że miałaś gościa.

Ze zdumienia aż otworzyła usta.

– A skąd Kaden wie, kto do mnie przychodzi? Zresztą podobno przestał mnie już ochraniać. – Zmrużyła oczy, gdy wreszcie do niej dotarło. – Wciąż mi nie ufasz! – Te słowa z trudem przeszły jej przez gardło. Ale taka była prawda. Jace wynajął tych ludzi, żeby jej pilnowali. – Nie był tu, żeby mnie chronić. Tylko szpiegować – dokończyła.

– Zdaje się, że nie bez powodu – warknął Jace.

Bethany straciła nadzieję. Urażona, spojrzała na niego z żalem.

– Był tu Jack. Ale już o tym wiesz.

– Tak. Jack! – wybuchnął. – Co on tu robił, do jasnej cholery?

Ściągnęła brwi i tym razem zrobiła krok do przodu. Złość zniekształciła rysy jej twarzy.

– Przyszedł się ze mną zobaczyć. Był tu w Wigilię, ale mnie nie zastał, bo byłam z tobą. Spędził święta sam. Głodny. Zziębnięty. Ale przede wszystkim sam, Jace. Na ulicy. Nie muszę ci mówić, jakie to musiały być wspaniałe święta.

– A jak cię znalazł? – zapytał.

Zamrugała.

– Podałam mu adres.

– Kiedy to zrobiłaś?

– Tamtego dnia, gdy poszłam się z nim zobaczyć – odparła, oblewając się rumieńcem.

Jace zacisnął usta.

– Zaprosiłaś go tutaj.

Skinęła głową.

– Oczywiście.

Znowu zaklął.

– To nie jest takie oczywiste, Bethany. Po co to zrobiłaś?

– Co się z tobą dzieje?! – zawołała. – Nie wolno mi nikogo do siebie zaprosić? Mogę korzystać z tego mieszkania czy nie? Czy tylko w celach, które aprobujesz?

– Zaprosiłaś kogoś, przez kogo o mało nie zginęłaś. On naraził cię na niebezpieczeństwo. To ostatni człowiek, z którym powinnaś mieć cokolwiek do czynienia.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Na nic świadomie mnie nie naraził. Nie zrobiłby nic, żeby mnie skrzywdzić.

– Naprawdę, Bethany? – spytał, krzywiąc się pogardliwie. – To po co tu przyszedł? Jak myślisz?

Nie podobał jej się ten ton. Ten wyraz twarzy. Nie podobała jej się cała ta awantura. Jace był po prostu wściekły. Zebrało jej się na mdłości.

– Przyszedł się ze mną zobaczyć – wyjaśniła cichym głosem. – Był zmarznięty i głodny. Zrobiłam mu coś do jedzenia. Pojechałam do sklepu, żeby ugotować dla niego kolację.

Jace sięgnął za kanapę i wyjął plecak Jacka. Pomachał nim z gniewem w oczach.

– Tylko dlatego tu przyszedł? I gdzie jest teraz?

– Nie wiem, co sugerujesz. Powiedział, że ma coś do załatwienia. Zostawił tu plecak, bo nie chciał, żeby mu go ukradziono. Nie wiesz, jak to jest. Jeśli ktoś widzi, że coś masz, natychmiast próbuje ci to odebrać. W tym mieście możesz stracić życie za pięć dolarów.

– Och, nie mam wątpliwości, że ktoś mógłby go zabić za to, co jest w środku – odciął się Jace.

Rzucił plecak na blat kamiennej wyspy i otworzył klapę, żeby pokazać jego zawartość. Bethany zbladła jeszcze bardziej i zachwiała się na nogach. Musiała przytrzymać się blatu, żeby odzyskać równowagę.

Narkotyki. W plecaku były narkotyki. Leki psychotropowe na receptę, coś, co wyglądało na marihuanę, jeszcze jakiś inny towar. Nie wiedziała, co to jest, ale wyglądało… bardzo podejrzanie.

– Znalazłem to w sypialni – warknął Jace. – Mam nadzieję, że nie wiedziałaś, co jest w środku, gdy zgodziłaś się to tu przechować.

– Nie miałam pojęcia – szepnęła.

– Do diabła, Bethany. Jak długo pozwolisz mu sobą manipulować? Aż ktoś cię zabije? Kiedy wreszcie przejrzysz na oczy i zobaczysz prawdę?

– Jack by mnie nie skrzywdził! – wykrzyknęła. – Przestań!

Jace, drżąc cały z gniewu, rzucił plecak na kanapę.

– Nie pozwolę na to. Nie tutaj. Dopóki nosisz obrożę ode mnie, jesteś pod moją opieką. On nie ma tu wstępu, Bethany. Powiedz mu to, bo inaczej ja to zrobię, i następnym razem nie przyjdę sam. Wezwę policję i każę go aresztować. I nie obchodzi mnie, czy będziesz zła, czy nie. Zamierzam cię chronić, nawet wbrew tobie samej. Nie obchodzi mnie ktoś, dla kogo znaczysz tak mało, że naraża cię na coś takiego.

– Nie będę wybierać między tobą a nim! – zawołała. – Nic nie rozumiesz. Nie mogę się od niego odwrócić. I nie zrobię tego!

– No to podjęłaś decyzję – rzucił ponuro Jace.

– Nie musi tak być! Dlaczego nie zdasz się na mnie? Załatwiłabym to z Jackiem. Nie masz do mnie zaufania?

– To nie jest kwestia zaufania – odparł. – Do cholery, pomyśl, Bethany. Wiesz, co by było, gdyby ktoś cię z tym złapał? To ty poszłabyś do więzienia, nie Jack. I wydaje ci się, że on by się tym przejął?

Pokręciła głową.

– Nie. Nie! Idź już, Jace. Ja się tym zajmę. Idź sobie.

– Zapominasz, że to moje mieszkanie – wypalił.

Tego było za wiele, z wrażenia otępiała. Odwróciła się i sztywno ruszyła do drzwi.

– Zatrzymaj się, Bethany!

To było polecenie. I po raz pierwszy je zignorowała. Zaczęła biec, słysząc za sobąjego krzyki. Wypadła za drzwi, popędziła do windy i wsiadła do niej. Jace biegł za nią, głośno wołając. Kilka razy nacisnęła guzik, modląc się, żeby drzwi się zamknęły.

Zasunęły się, gdy był już niecały metr od nich. Jego przekleństwa dźwięczały w uszach Bethany, kiedy winda ruszyła.

Na dole próbował zatrzymać ją portier, najwyraźniej powiadomiony przez Jace’a. Ona jednak go wyminęła, nie zważając na prośby i apele. Wybiegła przed budynek i prawie wpadła pod taksówkę, która zatrzymała się zaledwie kilkanaście centymetrów od niej.

Żeby zdążyć przed Jace’em, okrążyła ją i wskoczyła na siedzenie z tyłu.

– Czy pani zwariowała?! – wrzasnął taksówkarz. – Mogłem panią przejechać!

– Niech pan jedzie – rzuciła zdławionym głosem. – Wszystko mi jedno gdzie, tylko niech mnie pan stąd zabierze, proszę.

Musiała wyglądać na stuknięt ą. Dopiero teraz zauważyła, że po policzkach spływają jej łzy. Taksówkarz od razu zmiękł, kiedy się odwrócił i je zobaczył. Dodał gazu, zbywając ruchem ręki zagniewanych kierowców, którzy musieli się zatrzymać, gdy gwałtownie zahamował. Rozległy się dźwięki klaksonów, ale stopniowo ucichły, kiedy taksówka pomknęła ulicą.

Rozdział 30

Bethany przeszła ostatnią przecznicę do swojego mieszkania cała odrętwiała. Odrętwiała z zimna. Była przemoczona od deszczu, który przenikał przez ubranie. Nie ujechała taksówką daleko. Po zakupach nie zostało jej wiele pieniędzy. Więc wysiadła i szła dalej na piechotę. Krążyła po mieście bez końca, z bolącym sercem i natłokiem myśli.

Jace miał prawo wpaść w gniew. Nie przeczyła. Ale nie dał jej nawet szansy na wytłumaczenie się. Szalał z wściekłości. A potem wypomniał jej, że to on jest właścicielem mieszkania. Że zajmowała je tylko dzięki jego wspaniałomyślności. Przypomniał Bethany, że ona sama nie ma nic. Że jest w beznadziejnej sytuacji.

Nie ufał jej. I to wciąż wychodziło na jaw. A ona nie mogła żyć z kimś, kto nieustannie podejrzewał ją o najgorsze. Wiedziała, że to zawsze by jej przeszkadzało. Choćby nie wiadomo jak bardzo się starała, nie zdobyłaby jego zaufania.

Nie wiedziała więc, dlaczego wraca. Potrzebowała czegoś do ubrania. Pomyślała, że weźmie część rzeczy, które dostała od Jace'a. Na pewno nie wszystkie, ale choćby płaszcz. Dżinsy i bawełniane koszulki. Mogłaby też zabrać jedzenie, które kupiła z myślą o Jacku, i ewentualnie na niego poczekać. A może już wrócił? I się z nią minął?

Przynajmniej przez jakiś czas mieliby co jeść. Zajrzałaby do schronisk, w których czasami nocowała, i może gdzieś znalazłoby się wolne miejsce.

Albo zadzwoniłaby do Jace'a. Spróbowałaby mu wyjaśnić. Zasługiwał choć na tyle. Powinien się dowiedzieć, dlaczego nie mogła odwrócić się od Jacka. Nigdy mu tego nie powiedziała. Aż tak się przed nim nie otworzyła.

Czyby zrozumiał? Czyby potrafił?

Ale jaki to by miało sens, skoro jej nie ufał?

Kiedy weszła do budynku, portier się przeraził. Machnęła ręką, żeby uspokoić jego obawy, i skierowała się do windy, bo pragnęła już tylko znaleźć się w ciepłym, suchym miejscu, choćby na chwilę.

Musiał być jakiś sposób, żeby to wszystko naprawić. Nie przydarzyło jej się w życiu nic lepszego od Jace'a. Nie chciała, żeby rzutowały na niego problemy Jacka. Jace na to nie zasługiwał. Powinien być z kimś, kto nie nosił takiego piętna na duszy jak ona. Z kimś, komu mógł zaufać. Może nawet nie miała do niego pretensji, że jej nie wierzył. Pragnęła, by jej ufał, ale wiedząc o niej tyle, jak mógł tak od razu obdarzyć ją zaufaniem?

Ogarnęła ją fala smutku. Nie chciała być taka jak dawniej. Chciała stać się godna zaufania i miłości. Chciała, żeby ktoś w nią uwierzył. Myślała, że mógłby to być Jace. Ale

była w błędzie.

Otworzyła drzwi do mieszkania i poszła do kuchni, żeby zrobić sobie gorące kakao. Kiedy zajrzała do szafki, w której stały kubki, jej wzrok padł na buteleczkę z lekarstwami od Jacka. Patrzyła na nią bardzo długo, a potem, jak zamroczona, powoli po nią sięgnęła.

Zdjęła ją z półki i postawiła przed sobą na blacie. Jedna pigułka, tylko jedna, i od razu wszystko stałoby się łatwiejsze. Dzięki niej mogłaby przenieść się w cieplejsze, szczęśliwsze miejsce. Poczułaby się lepiej. Zyskałaby pewność siebie i energię, żeby podjąć decyzję.

Uciekłaby od okropnej rzeczywistości. I jakoś by przeżyła nieuniknioną konfrontację z Jace'em.

Zanim dobrze się nad tym wszystkim zastanowiła, drżącymi palcami otworzyła buteleczkę i wytrząsnęła z niej jedną tabletkę. Pomyślała, że może powinna wziąć dwie. Jednak minęło już dużo czasu, od kiedy brała te środki. Jedna pigułka by ją znieczuliła. Druga całkowicie wyłączyła. Kropka.

Włożyła jedną pigułkę do ust, a drugą wrzuciła z powrotem do buteleczki. Chwyciła szklankę, nalała do niej wody i wzięła potężny haust. A potem zamarła.

O rany! Co zrobiła?!

Wypluła wodę razem z tabletką do zlewu, przytrzymując się go, gdy z piersi wyrwał jej się szloch. O mało nie zrobiła głupstwa.

Złapała gniewnie buteleczkę, wysypała całą jej zawartość do odpływu i spłukała wodą. Potem rzuciła ją na drugą stronę kuchni, usłyszała brzęk, kiedy buteleczka upadła na podłogę. Zakryła twarz dłońmi i rozpłakała się.

Nie mogła tego zrobić. Już nie. Nigdy więcej. Musiała z tym zerwać. To jej nie służyło. Jeśli do czegoś takiego doprowadził ją związek z Jace'em, pora go zakończyć. Nie mogła skrzywdzić samej siebie. Nie po tak długiej walce, żeby zaprowadzić porządek w swoim życiu i wyjść z uzależnienia.

Może nie miała wiele, ale przynajmniej jej życie coś teraz znaczyło.

Nie zmieniwszy ubrania, rzuciła się do drzwi, bo zrozumiała, że musi zobaczyć się z Jace'em, zanim straci odwagę. Chciała mu powiedzieć, że wyprowadza się z mieszkania. Stanąć przed nim i patrząc mu w oczy, zakończyć sprawę.

Nie mogła odejść od niego bez słowa, dopuścić do tego, by się zastanawiał, co się z nią stało. Zamierzała do niego pójść i powiedzieć, że muszą się rozstać. A potem wrócić do swojego życia. Może nie było najlepsze, ale przynajmniej pozwalało jej zachować dumę i zdrowy rozsądek.

Uświadomiła sobie, że nie ma pieniędzy, więc podeszła do szuflady i zajrzała do niej, żeby sprawdzić, ile zostało gotówki. Nie chciała brać więcej, niż byłoby to konieczne. Potem przypomniała sobie o plecaku Jacka. Wzięła go z kanapy, zarzuciła na ramię i wyszła z mieszkania.

Kiedy pojawiła się na parterze, portier wpadł w panikę.

– Pani Willis, dokąd pani idzie? Chyba lepiej by było, gdyby poczekała pani tutaj.

Zignorowała go i wyszła na zewnątrz, żeby złapać taksówkę.

***

– Gdzie ona jest? – zapytał ostro Jace, gdy tylko wpadł do budynku.

Portier westchnął.

– Dzwoniłem do pana po raz drugi. Po raz pierwszy zadzwoniłem, kiedy wróciła. Ale po kilku minutach zjechała. Próbowałem ją zatrzymać. Była zupełnie przemoczona, nie zmieniła ubrania, w którym przyszła. Wyglądała na przybitą.

Jace przymknął oczy i zaklął siarczyście.

– Nie wiesz, dokąd poszła? – Spojrzał za drzwi, na deszcz ze śniegiem, który zacinał na zewnątrz. Żołądek podszedł mu do gardła, gdy wyobraził sobie Bethany na zimnie. Przygnębioną. I samotną.

Pewnie wróciła do Jacka. Ten przeklęty wspaniały Jack.

Źle to rozegrał. Był wściekły. Złość i strach wyładował na Bethany, a ona tego nie wytrzymała i uciekła. Tak jak się od początku obawiał.

– Nie, proszę pana. Przykro mi, ale wychodząc, nic nie powiedziała. Niosła na ramieniu plecak.

Jace'owi ta informacja zmroziła krew w żyłach. Pomyślał, że zabije Jacka, jeśli Bethany z tego powodu coś się stanie. Prawdopodobnie zamierzała wrócić do swojego dawnego życia, ale nie miał pewności, czy uda mu się ją znaleźć. Za pierwszym razem zajęło mu to dwa tygodnie. A teraz? Na pewno nie będzie chciała, żeby ją znalazł. Przedtem nie miała pojęcia, że jej szukał, teraz będzie się tego spodziewała. Jeśli uzna, że mu na niej jeszcze zależy. Bo nie dał jej żadnego powodu, aby tak sądziła. To bolało go najbardziej.

Była gdzieś tam, na ulicy, z majątkiem w postaci nielegalnych narkotyków. Zabijano już ludzi za znacznie mniej.

Przygwoździł portiera spojrzeniem.

– Jeśli znowu wróci, zatrzymaj ją za wszelką cenę, nawet gdybyś musiał na niej usiąść. I nie zostawiaj jej samej. Rozumiesz?

Portier skinął głową.

– Dobrze, proszę pana. Postaram się.

Jace z opuszczonymi ramionami odwrócił się do drzwi, zastanawiając się, gdzie szukać Bethany. Gdy miał już wyjść na deszcz, usłyszał dzwonek telefonu komórkowego, więc się zatrzymał i wyjął go z kieszeni. Nie znał numeru, z którego do niego dzwoniono.

– Jace Crestwell – powiedział niecierpliwie.

– Panie Crestwell, ona tu jest, pod pana mieszkaniem.

Rozpoznał głos Rogera, portiera w budynku, w którym mieszkał. Serce zabiło mu mocniej i wybiegł na zewnątrz, przywołując samochód, który stał niedaleko.

– Zaraz tam będę – rzucił do telefonu. – Nie puszczaj jej.

– Musi się pan pospieszyć – dodał Roger ciszej. – Nie chciała zaczekać w pańskim mieszkaniu, gdy jej to zaproponowałem. Nie chciała nawet zaczekać w portierni. Stoi na dworze, cała przemoknięta i drżąca.

– Co takiego?! – Jace nie mógł opanować wściekłości.

– Próbowałem zatrzymać ją w środku, proszę pana. Ale z jakiegoś powodu jest bardzo przygnębiona. Nie wygląda dobrze. Powinien pan się zjawić jak najszybciej. Będę miał na nią oko do pańskiego przyjazdu.

Jace zaklął po raz kolejny, rozłączył się i kazał szoferowi szybko jechać z powrotem do

domu. Przez całą drogę prawie nie mógł oddychać ze strachu. Wyobrażał sobie, co jej powie, i powtarzał to w myślach. Ale wszystko brzmiało nie tak. Nieporadnie, nieprzekonująco. Co, do diabła, miał powiedzieć kobiecie, którą kochał i którą być może nieodwołalnie stracił?

Siedział spięty i zniecierpliwiony, denerwując się za każdym razem, gdy samochód stawał na światłach albo w korku. A co będzie, jeśli nie zdąży? – zastanawiał się gorączkowo. Jeśli po przybyciu na miejsce jej nie zastanie, tak jak przed chwilą? Czy był skazany na to, żeby ścigać ulotne marzenie? Nawet nie pozwolił sobie tak myśleć. Bethany należała do niego. Nie zgodzi się, by tak po prostu odeszła. Może nie spotkała w życiu nikogo, kto gotów byłby o nią walczyć, ale to się zmieni.

Wreszcie samochód zajechał pod budynek. Jace wyskoczył na deszcz i szybkim krokiem ruszył do wejścia, szukając wzrokiem Bethany. Serce mu zamarło, bo jej nie zobaczył. Ale pomyślał, że może portier przekonał ją, aby schroniła się w budynku. Chyba że sobie poszła.

Kiedy już miał otworzyć drzwi, w końcu ją zauważył. Siedziała skulona pod budynkiem, z kolanami przyciągniętymi do piersi, a ociekająca z niej woda zbierała się wokół na betonie.

– Bethany. – Wypowiedział jej imię przeciągle, szeptem, którego chyba nawet nie usłyszała. Ale miał tak ściśnięte gardło, że ledwie wydobył z siebie głos.

Przykucnął i dotknął jej ramienia. Przestraszona Bethany obróciła głowę. W szeroko otwartych oczach miała strach, ale natychmiast zastąpiła go ulga. Przez te oczy można było zajrzeć w najdalsze zakątki jej duszy.

Jace pomógł jej wstać; skrzywił się, gdy poczuł lodowate zimno jej rąk. Była blada jak kreda i cała się trzęsła.

– Kotku, wejdźmy do środka. – Starał się mówić łagodnym, kojącym głosem, choć krew pulsowała mu w skroniach.

Pociągnął Bethany do drzwi, ale się sprzeciwiła, robiąc krok do tyłu. Popatrzyła na niego z urazą, przez łzy, które zalśniły w blasku ulicznych latarni.

– Nie – zaprotestowała cicho. – Jace, nie mogę. Przyszłam tu, bo chciałam powiedzieć ci to w twarz, a nie tak po prostu odejść. Jestem ci to winna.

Podniósł dłoń, żeby ją powstrzymać, bo nie mógł znieść tego, co miało nastąpić. Nie chciał usłyszeć tych słów. Miał wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mu z piersi. Popatrzył na Bethany z żarem w oczach.

– Kotku, proszę, musisz mnie wysłuchać. Ale najpierw zabiorę cię z chłodu. Zmarzłaś na kość. Jeszcze się rozchorujesz.

Pokręciła głową, obejmując się ramionami w obronnym geście. Czyżby się go bała? Naprawdę sądziła, że mógłby ją skrzywdzić? Zebrało mu się na wymioty, gdy pomyślał, że budzi w Bethany lęk. Gdyby tylko mógł cofnąć czas i odwołać to, co powiedział w jej mieszkaniu.

– Nie, posłuchaj, Jace. Proszę. Nie utrudniaj sprawy. Muszę to zrobić, zanim stracę tę odrobinę szacunku do siebie, którą odzyskałam w ostatnich latach.

Zakończyła szlochem, z wysiłkiem łapiąc powietrze. Tak bardzo się trzęsła, że Jace z trudem się powstrzymał, żeby siłą nie zaciągnąć jej do mieszkania. Wiedział jednak, że

cokolwiek Bethany ma mu do powiedzenia, jest to najważniejszy moment w jego życiu. Nie mógł teraz nawalić. Nie po tym, jak się zachował w jej mieszkaniu.

– Słucham cię.

Łzy płynęły jej już po policzkach, mieszając się z deszczem i topniejącymi płatkami śniegu. Włosy miała zupełnie mokre, przylepione do twarzy i szyi. Na rzęsach też lśniły krople deszczu, podkreślając śliczne przerażone oczy.

Była najpiękniejszym stworzeniem na świecie i miał ją stracić.

– Jack przyniósł mi dziś leki.

Jace pod wpływem gniewu wypuścił powietrze z płuc. Miał ochotę odnaleźć sukinsyna i pobić go do nieprzytomności. Jak ten facet mógł być tak bezmyślny? Podobno zależało mu na Bethany. I czy ona nie widziała, co jej grozi z jego strony? Ale najwyraźniej przeszłość przesłaniała jej wzrok.

– Powiedziałam mu, że ich nie chcę. Nigdy nie chciałam. Ale on próbował mi pomóc. Kiedyś bym je wzięła. Zrobiłabym dla nich wszystko. Lecz nie teraz. Wyszłam już z tego. Ty jednak urządziłeś mi straszliwą awanturę i przypomniałeś, że nic nie mam.

– Och, kotku, nie to miałem na myśli – wykrztusił. – Zupełnie nie to.

Nie zważając na niego, ciągnęła, jakby go w ogóle nie słyszała. Była tak roztrzęsiona, że chaotycznie wyrzucała z siebie myśli, jakby chciała pozbyć się trucizny.

– Więc wyszłam, bo nie mogłam tego dłużej słuchać, to było zbyt bolesne. Ale potem wróciłam, bo dotarło do mnie, że postąpiłam nie fair. Musiałam z tobą porozmawiać. Przedstawić ci wszystko racjonalnie. Weszłam do kuchni z poczuciem, że mój świat się skończył. Było mi zimno i chciałam napić się gorącego kakao. Gdy otworzyłam szafkę, zobaczyłam tę buteleczkę z lekami. Miałam ją w zasięgu ręki i wiedziałam, że jeśli wezmę jedną pigułkę, od razu poczuję się lepiej, poradzę sobie z całym tym bałaganem, jakim stało się moje życie.

– Kotku! – szepnął Jace.

– Byłam tak blisko – powiedziała, rozstawiając drżące palce na kilka centymetrów. – Tak blisko, żeby to zrobić. Już nawet włożyłam tabletkę do ust. Wzięłam łyk wody, żeby ją połknąć. Doszłam do tego punktu. I wtedy zdałam sobie sprawę, co robię. Co prawie zrobiłam. – Stłumiła szloch i pochyliła głowę, zaciskając dłonie w pięści.

– Prawie – szepnął Jace, bo domyślił się dalszego ciągu.

– Chciałam tego – powiedziała ze smutkiem. – Potrzebowałam. Ale wyplułam tę pigułkę, a potem wyrzuciłam wszystkie pozostałe do zlewu. Nie wrócę już do tego, Jace. Musimy się rozstać, zanim zniszczymy się wzajemnie. Jeśli związek z tobą ma mnie tyle kosztować, wolę odejść. Nie jestem dla ciebie dość dobra. Sama dla siebie nie jestem dość dobra – zakończyła szeptem.

Ze strachu zrobiło mu się słabo. Pokręcił głową, bo nie mógł wydobyć z siebie głosu. Był wstrząśnięty myślą, jak musiała cierpieć, żeby posunąć się aż do czegoś takiego. A gdyby wzięła więcej niż jedną pigułkę?

Resztki opanowania Bethany jakby rozpłynęły się w deszczu. Wyrwał jej się rozdzierający szloch; zgięła się wpół i opadła na kolana, a potem zachwiała się w tył i w przód.

Jace natychmiast się pochylił, wziął ją w ramiona i przytulił. Pocałował jej mokre włosy i zakołysał się razem z nią w deszczu.

– Nienawidzę siebie za to – mówiła, szlochając. – Za swoją słabość. Za to, że ogarnęła mnie pokusa. Nienawidzę siebie za to, że cię zraniłam, rozczarowałam. Ale nie mogę odwrócić się od Jacka. Nie oczekuję od ciebie, że to zrozumiesz.

Znowu poczuł wściekłość na Jacka, na całą tę sytuację.

– Dlaczego tyle dla niego ryzykujesz? To skończony drań, Bethany. Dlaczego pozwalasz mu rządzić sobą i swoim życiem?

Wyrwała się z jego uścisku i wstała.

– Bo wiele dla mnie zrobił! – wykrzyknęła, stojąc w deszczu i płacząc. – Bardzo wiele. Nigdy nie zdołam mu się za to odwdzięczyć! Nie rozumiesz. Nigdy nie zrozumiesz, ile dla mnie wycierpiał.

Jej głos był tak przepojony bólem, że dławiła się przy każdym słowie. Ledwie nad sobą panowała i cała trzęsła się z zimna.

W jej tonie, w tych wykrzyczanych słowach było coś, co Jace'a zmroziło. Cokolwiek łączyło ją z Jackiem, miało to wpływ na jej obecne życie. Musiał więc się dowiedzieć, co to takiego. Tylko wówczas mógłby zrozumieć, dlaczego tak czepiała się Jacka.

– To mi wyjaśnij – poprosił spokojnie. – Ale porozmawiamy w środku, w cieple, gdy przebierzesz się w suche ubranie. Wtedy wszystko mi opowiesz, a ja będę słuchał. I wspólnie coś wymyślimy. Ty i ja, Bethany.

Pokręciła głową, ale on wstał i ją podniósł.

– Nie chcę słyszeć odmowy – powiedział kategorycznie. – Nie pozwolę ci odejść z mojego życia. Powiesz mi, dlaczego jesteś tak ślepo lojalna wobec tego przeklętego Jacka, i coś wymyślimy. A kiedy już będzie po wszystkim, zostaniesz. Nigdzie nie pójdziesz, chyba że do łóżka ze mną.

Rozdział 31

Jace wyraźnie odetchnął z ulgą, gdy w mieszkaniu zamknęły się za nimi drzwi windy. Zamierzał dopilnować, żeby Bethany się do nich nie zbliżyła. I to przez długi czas.

Zaniósł ją do łazienki, posadził na zamkniętym sedesie i odkręcił wodę pod prysznicem. Zaraz potem zaczął zdejmować z niej przemoknięte ubranie. Ręce mu drżały – nie z zimna – i nie mógł nad tym zapanować. Był wstrząśnięty świadomością tego, do czego o mało nie doprowadził. Właściwie doprowadził.

– Jace, proszę, pozwól mi odejść – odezwała się Bethany cichym, zdławionym z emocji głosem. – Nie ma sensu tego przedłużać. Pozwól mi wrócić do mojego życia i sam wróć do swojego.

Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył z przejęciem w oczy.

– Nie pozwolę ci odejść. Nigdy. Nie ma mowy. Jak, do diabła, mam wrócić do swojego życia, skoro ty nim jesteś? Bez ciebie nic ono nie znaczy. A teraz pójdziemy pod prysznic, żeby się rozgrzać. Oboje okropnie zmarzliśmy. Ty bardziej niż ja. Tkwiłaś na tym przeklętym deszczu przez kilka godzin. Będziesz miała szczęście, jeśli się poważnie nie rozchorujesz.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, kiedy pociągnął ją w górę. Przed wejściem do kabiny on także się rozebrał.

Nie był w stanie opanować drżenia. Z trudem trzymał Bethany pod prysznicem, ale przytulił ją do siebie, żeby przejęła ciepło także od niego, nie tylko od wody.

Była jak z lodu; zimno przeniknęło aż do kości. Nie mógł znieść myśli, że tak długo przebywała na deszczu, zrozpaczona i przerażona, i to przez niego, bo pokpił sprawę. Po tym, co jej powiedział, znowu pomyślała, że jest nikim. A przecież była dla niego wszystkim.

Kochał ją. Jeśli dotąd miał co do tego jakieś wątpliwości, to teraz zupełnie zniknęły. A jeżeli się kogoś kocha, to nie traktuje się go tak, jak on potraktował Bethany. Nie okazał jej zrozumienia. Nie słuchał, nie chciał wyjaśnień. Wcześniej tak długo był cierpliwy, czekał, żeby się przed nim otworzyła, opowiedziała o swoim życiu. A kiedy była tego bliska, wszystko zawalił.

Postanowił, że to się nigdy więcej nie powtórzy. I niech go szlag, jeśli pozwoli jej odejść. Czekał na nią przez trzydzieści osiem lat.

W kabinie zrobiło się gorąco i poczuł, że Bethany powoli przestaje drżeć. Stała wsparta o niego, ciepła, miękka i tak bardzo cenna. Trzymał właśnie w ramionach to, czego najbardziej w życiu pragnął. Nie zamierzał jej puścić. Nigdy nie przegrał walki o coś, na

czym mu naprawdę zależało, a to była najważniejsza batalia, jaką kiedykolwiek staczał.

Pocałował Bethany w skroń i przesunął ustami po jej miękkim policzku, aż do brody. Była jego. Jego kobietą. Jego miłością. Żoną, gdyby miał coś w tej sprawie do powiedzenia.

– Rozgrzałaś się już? – mruknął jej do ucha.

Pokiwała głową, więc niechętnie się odsunął i zakręcił wodę. Wyprowadził Bethany spod prysznica i szybko wytarł ją ręcznikiem, żeby znowu nie zmarzła. Odgarnął jej włosy z szyi, spoglądając na obrożę, którą dostała od niego na Boże Narodzenie. Nie zdjęła jej. Mimo że tak ją zranił. Przeciągnął palcem po skórzanym pasku, a potem pochylił się i pocałował Bethany w szyję, między uchem a obrożą. Ustami wyczuł puls.

Cofnęła się o krok; w jej oczach wciąż były lęk i niepewność.

– Jace…

– Ciii, Bethany. Daj mi trochę czasu. Włożysz suche rzeczy i porozmawiamy. O wszystkim. Nigdzie nie pójdziesz. Nawet o tym nie myśl. Przywiążę cię do łóżka, jeśli nie będzie innego sposobu, żeby cię zatrzymać, i nawet nie będę miał z tego powodu wyrzutów sumienia.

Przygryzła wargę, ale zamilkła, pozwalając, żeby owinął jej włosy ręcznikiem. Potem z wieszaka na drzwiach zdjął szlafrok; pomógł jej go włożyć i zawiązał starannie w pasie.

Sam także się wytarł i włożył suche ubranie, a potem zaprowadził Bethany do salonu.

Włączył ogień na kominku i posadził ją na kanapie.

– Daj mi jeszcze kilka minut. Zrobię ci gorącej czekolady i zaraz wrócę.

Czekał chwilę, bo nie chciał zostawiać jej ani na moment, ale ponieważ była tylko w jego szlafroku, pomyślał, że nie będzie próbowała wymknąć się z mieszkania.

Pragnął jednak uzyskać od niej zgodę i kiedy wreszcie skinęła głową, zrobiło mu się lżej na sercu.

Miał wrażenie, że minęły wieki, zanim mleko podgrzało się w mikrofalówce. Szybko wymieszał je z czekoladą, posłodził tak, jak lubiła, po czym wrócił do salonu.

Bethany nadal siedziała skulona na kanapie. Podciągnęła stopy pod siebie i przykryła się do pasa narzutą. Jace nie wiedział, czy nadal chroni się przed zimnem, czy… przed nim.

Nie chciał, żeby dzieliły ich jakiekolwiek bariery. Ale najpierw musieli wszystko sobie wyjaśnić.

Wzięła w obie ręce podany kubek, przejmując od niego ciepło. Jace usadowił się na kanapie obok niej. Podciągnął kolano, tak że dotknął nogi Bethany. Nie odsunęła się, co uznał za dobry znak, choć wiedział, że aby ją odzyskać, ma jeszcze długą drogę do przebycia.

– Jestem ci winien przeprosiny – zaczął cicho. – Przykro mi, Bethany. Poniosło mnie. Kiedy pomyślałem, co ci się mogło stać, straciłem panowanie nad sobą i wyrwało mi się coś, czego nie powinienem był powiedzieć. Nie chciałem, żebyś poczuła się nic niewarta. Uwierz mi.

Gdy odsuwała kubek od ust, wyraźnie drżały jej ręce.

– Rozumiem. Naprawdę. Ale, Jace, mówiłam ci już, co prawie zrobiłam.

Na jej twarzy malowały się cierpienie i wstyd. I to wszystko przez niego. Ponieważ nie

mógł dłużej zachować dystansu, wziął od niej kubek, odstawił go na stolik do kawy i przysunął się bliżej. Jedną rękę położył na oparciu kanapy, dotykając ramienia Bethany, a drugą ujął jej dłoń i głaskał ją kciukiem.

– „Prawie", kotku. To jedno słowo ma kluczowe znaczenie. Prawie wzięłaś pigułkę. Czyli tego nie zrobiłaś. Zreflektowałaś się w porę.

Zamknęła oczy i serce mu się ścisnęło, gdy zobaczył, że po jej policzku toczy się łza.

– Przebyłam tak długą drogę – szepnęła. – Aż do dzisiaj. Aż zobaczyłam te tabletki. Nie myślałam o nich. Nie potrzebowałam ich. Od czasu, gdy wyszłam z uzależnienia. Dziś jednak zapragnęłam ich bardziej niż czegokolwiek. Poczułam wewnętrzny przymus, żeby je wziąć. – Zadrżała i opuściła wzrok.

Delikatnie chwycił ją palcami za brodę i uniósł jej głowę, żeby spojrzała mu w oczy.

– Ale tego nie zrobiłaś, kotku – powiedział spokojnie, z naciskiem. – Nieważne, co chciałaś, co czułaś. Nie wzięłaś ich. To wymagało silnej woli. Pokonałaś uzależnienie i wyzwoliłaś się od niego. Chyba dziś się o tym przekonałaś?

W jej oczach pojawiła się nadzieja.

– Tak sądzisz?

– O tak. Nie chcę, żebyś się tym gryzła. I od tej pory możesz liczyć na moje wsparcie. Nie będziesz sama. Będziesz ze mną. Czekałem. Nie chciałem wywierać na ciebie presji. Dlatego ofiarowałem ci mieszkanie siostry. Ale koniec z tym. Teraz zamieszkasz ze mną.

Źrenice jej się rozszerzyły. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale uciszył ją pocałunkiem.

– Jesteś moja, Bethany. Należysz do mnie. A ja należę do ciebie. Tu jest twoje miejsce. To nie podlega dyskusji.

– Ale, Jace…

Odsunął się i zrobił surowszą minę.

– Musimy jednak porozmawiać o Jacku. On stanowi dla ciebie zagrożenie, Bethany. Nie będę tego tolerować.

Chciała coś powiedzieć, próbując zapanować nad łzami, które znowu napłynęły jej do oczu.

– Nie mogę się od niego odwrócić, Jace. Nie oczekuję, że to zrozumiesz.

– Może zrozumiem, jeśli mi wyjaśnisz. Powiedz, o co chodzi. Co cię z nim wiąże.

Zamknęła oczy i łzy, z którymi tak walczyła, spłynęły po jej policzkach srebrnymi strużkami.

– Tyle dla mnie zrobił. Chronił mnie. Nie wyobrażasz sobie, Jace, ile go to kosztowało.

Poczuł dławienie w gardle. Wiedział, że nie spodoba mu się to, czego się od niej dowie, ale zamierzał siedzieć spokojnie i jej wysłuchać, nawet gdyby miał się udusić. Bethany wreszcie zamierzała opowiedzieć mu wszystko o swojej przeszłości. Powierzyć mu mroczne tajemnice, które nosiła w sobie.

– Przebywaliśmy u różnych rodzin zastępczych. Nie jesteśmy rodzeństwem, jak wiesz. Ale byliśmy mocno ze sobą związani i pracownicy socjalni zawsze próbowali umieszczać nas w tych samych miejscach. Czasami nie było to możliwe. Wiedzieli jednak, że mając siebie, będziemy sprawiać mniej kłopotów, dlatego starali się nas nie rozdzielać. Stanowiliśmy dla siebie wzajemnie najbliższą rodzinę.

Przerwała i kilka razy odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

– Mów dalej, kotku – poprosił łagodnie. – Słucham cię. Już jesteś bezpieczna, nic ci się nie może stać.

– Gdy miałam dwanaście lat, Jack skończył piętnaście. Był wyrośnięty jak na swój wiek. Wiem, że teraz nie wygląda na potężnego. Jest za chudy, ale tak naprawdę to wysoki i dobrze zbudowany mężczyzna. O szerokich ramionach. W każdym razie przebywaliśmy razem u pewnej rodziny i ojciec…

Jace czuł, że wzbiera w nim wściekłość. Domyślał się, co zaraz usłyszy.

– Ojciec często mi się przyglądał i Jacka to niepokoiło. Nie spuszczał mnie z oka i nie zostawiał samej z przybranym ojcem. Okazało się jednak, że facet lubił i dziewczynki, i chłopców. Było mu wszystko jedno.

Coraz bledsza, zadrżała z odrazą. Biło od niej zdenerwowanie. Jace wziął ją w ramiona, przytulił i pogłaskał po włosach, oferując wsparcie i pociechę.

– Jack wziął to na siebie – wyszeptała. – Poświęcał się za każdym razem, gdy ten człowiek próbował się do mnie dobrać. Pozwalał mu się wykorzystywać, żeby mnie oszczędzić. Nigdy mu tego nie zapomnę. Trwało to wiele miesięcy, zanim w końcu udało nam się uciec.

– Och, kotku. Tak mi przykro.

– Jack zawsze się mną opiekował. Gdy miałam wypadek samochodowy. Przedtem. I potem. Zawsze troszczył się o to, żebyśmy mieli co jeść, co na siebie włożyć. Kiedy przestałam dostawać recepty na środki przeciwbólowe… a wciąż bardzo cierpiałam… on zdobywał dla mnie te leki. A kiedy się od nich uzależniłam, ryzykował, że pójdzie siedzieć i nie wiadomo co jeszcze, żeby mi je zapewnić.

Jace westchnął. To była trudna sytuacja, nie miał co do tego wątpliwości. Zobaczył Jacka w nowym świetle, co jednak nie znaczyło, że zamierzał pozwolić, aby facet zrujnował Bethany życie. Jack był uzależniony od leków psychotropowych, ale to nie wszystko. Kupował, a może i rozprowadzał także narkotyki, i to twarde, co groziło śmiercią albo karą wieloletniego więzienia. Jace nie zamierzał pozwolić, aby Bethany była na coś takiego narażona.

– Rozumiem, co czujesz, kotku, ale posłuchaj mnie. Jack przekroczył granice. Wpadł w bagno i ciągnie cię za sobą. Nie mogę mu na to pozwolić. I nie pozwolę. Nie zgodzę się na nic, co może ci zaszkodzić. Pojmujesz?

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Tak, Jace. Naprawdę. Nie próbuję go usprawiedliwiać. Nie podoba mi się to, co robi, ale gdy pomyślę, że jest głodny, marznie i naraża się na niebezpieczeństwo… serce mi pęka. Wciąż się zastanawiam, czy gdyby nie ja, też by tak żył.

Jace stanowczo pokręcił głową.

– Nie możesz się o to obwiniać. Nie pozwolę ci. Chronił cię. I zawsze będę mu za to wdzięczny. Ale, kotku, nawet on nie mógłby cię winić za to, kim się stał. Wszyscy podejmujemy decyzje. On podjął niewłaściwe, co nie znaczy, że ty masz za to płacić.

– To co mam zrobić? Nie mogę tak po prostu od niego odejść. Nie mogę go zostawić, i to z niczym. Nie w sytuacji, kiedy ja mam wszystko.

Jace popatrzył w załzawione oczy Bethany i uświadomił sobie, że nie kochałby jej,

gdyby potrafiła odejść od kogoś bliskiego. Pogładził ją po policzku, wycierając łzy, a potem westchnął.

– Zajmę się Jackiem. Ale musisz mieć świadomość, że jeśli ja w to wkroczę, ty będziesz musiała się wycofać.

To ją zaniepokoiło i znowu opuściła wzrok.

– Czy on mógłby… – Przygryzła wargę i zamilkła.

– Co mógłby, kotku? Możesz zapytać mnie o wszystko.

– Nie mam prawa – odparła cicho. – Dałeś mi tyle, a ja nie mam ci w zamian nic do zaoferowania.

– Jesteś dla mnie wszystkim. Wszystkim, Bethany. Nie mówię tego ot, tak. I dotąd nie powiedziałem żadnej kobiecie. Ani w ogóle nikomu innemu.

Spojrzała na niego z takim zdziwieniem i niedowierzaniem, że nie mógł się już powstrzymać. Wziął ją w objęcia i tak mocno przycisnął do piersi, że nie była w stanie oddychać.

– Pytaj, o co chcesz, Bethany.

– Chciałam wiedzieć, czy Jack mógłby u mnie zamieszkać – szepnęła. – Na jakiś czas. Dopóki nie stanie na nogi i będzie go stać na wynajęcie własnego kąta.

Jace wypuścił Bethany z uścisku i odsunął od siebie, żeby spojrzeć jej w oczy. Miał poważną minę.

– Jeśli wprowadzisz się do mnie, rozważę taką możliwość.

Nie zareagowała na ten subtelny szantaż, może nawet nie taki subtelny. Ale zamierzał użyć wszelkich środków, żeby sprowadzić ją do siebie, do swojego łóżka, i na stałe zatrzymać.

– Zrobiłbyś to? – zapytała cicho.

O tak, do cholery, pomyślał. I to bez cienia poczucia winy.

– Owszem, zrobiłbym.

– Dziękuję ci – powiedziała serdecznie, zarzuciła mu ręce na szyję i prawie przewróciła go na kanapę. – Nie zasługuję na ciebie, Jace. Ale codziennie dziękuję niebiosom, że cię mam.

Zmarszczył czoło, gdy to usłyszał, ale ponieważ nie protestowała przeciwko wprowadzeniu się do niego, nie drążył tej kwestii.

– Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym Jackowi! – zawołała. – On w to nie uwierzy.

– Mam kilka warunków, Bethany – rzekł, unosząc ręce.

Zamilkła i spojrzała na niego pytająco.

– W mieszkaniu nie może być żadnych narkotyków. Nie dopuszczę, żeby były w pobliżu ciebie. Jeśli Kaden albo Trevor znajdą je kiedykolwiek, Jack będzie musiał się wynieść. I jeśli zechcesz się z nim zobaczyć, to tylko w obecności Kadena, Trevora albo mojej. W tym punkcie nie ustąpię.

Bethany milczała. Widać było, że się nad tym wszystkim zastanawia. Jace wstrzymał oddech, pełen obaw, czy nie postawił sprawy zbyt stanowczo. Ale taki był. Nie mógł tego zmienić i nie chciał, bo w tym przypadku chodziło o bezpieczeństwo Bethany.

– Dobrze – odpowiedziała cicho. – Wyjaśnię to Jackowi.

– Nie.

Uniosła brwi, zaskoczona.

– Ja mu wyjaśnię – rzucił z powagą. – Nie chcę stawiać cię w niezręcznej sytuacji. To ja będę tym złym. Dla ciebie mogę wcielić się w tę rolę.

– Nie jesteś zły – zaprzeczyła z mocą, co wywołało uśmiech na jego twarzy.

– Czy to znaczy, że zamieszkasz u mnie i nie będziesz uważała, że cię do tego zmusiłem?

Wzrok jej złagodniał. Przytuliła się do niego, a jej ciało było jak satyna – takie gładkie i miękkie, idealne. Przesunął dłońmi po jej plecach, żałując, że okrywa ją szlafrok.

– Nie chciałam od ciebie odejść – wyjaśniła słabym głosem. – Myślałam, że ty tego chcesz.

– Ciii, kotku. Nic nie mów. Nie wracajmy już do tego.

– Martwię się, Jace. Naprawdę. Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi i jak długo będziesz ze mną… szczęśliwy.

Domyślił się, co ją niepokoi. Nie musiała tego mówić. Bała się, że dla niego to przelotny romans, że gdy się nią znudzi, porzuci ją i pójdzie dalej.

– I wciąż się martwię, że nie jestem ciebie warta – dodała z cierpieniem w głosie.

– Och, kotku.

Pokręciła głową i ciągnęła:

– Nie pasuję do twojego świata. Obawiam się, że pewnego dnia to sobie uświadomisz.

Pogłaskał jąpo twarzy, a ona złożyła głowę na jego ramieniu.

– Ty jesteś moim światem. Przecież już o tym rozmawialiśmy – zapewnił ją.

Poczuł, że zacisnęła powieki i zadrżała, objął ją mocniej i ucałował jedwabiste włosy.

– Chciałabym w to uwierzyć – szepnęła. – Bo jesteś mój, Jace. Stanowisz cały mój świat. Wszystko, co najcudowniejsze. Nic lepszego od ciebie nie przydarzyło mi się w życiu. Wiele straciłam i jakoś to zniosłam. Ale gdybym straciła ciebie, to by mnie zniszczyło. Masz nade mną wielką władzę i to mnie przeraża.

Przymknął oczy i zaczerpnął głęboko powietrza, chłonąc te słowa. Nie powiedziała, że go kocha, ale pomyślał, że to dla niej ostatni most. Dowód całkowitego oddania. Może nie była jeszcze gotowa go pokonać. Mógł poczekać. Mógł czekać wieczność, jeśli byłoby trzeba. Byłby szczęśliwy, mogąc przez następne czterdzieści lat przekonywać ją, że jej nie opuści. Wiedział, że w końcu usłyszy z jej ust te słowa i że dzień, w którym to nastąpi, na zawsze pozostanie mu w pamięci.

– Kotku, posłuchaj mnie.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Dotknął palcem jej ust i przesunął nim po ich konturach.

– Władza, o której mówisz, nie ma nic wspólnego z kontrolą. Z dominacją. Ani z uległością. To władza emocjonalna. I ty masz taką samą nade mną. Jeśli chodzi o nasz związek, masz nawet większą władzę nade mną niż ja nad tobą.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Taka jest prawda – ciągnął, zanim zdążyła się sprzeciwić. – Masz większą władzę, niż sobie wyobrażasz. Moje serce jest w twoich rękach. To nie są żadne bzdury. Nie mówię tego po to, żeby tobą manipulować. Nie mógłbym być wobec ciebie bardziej

szczery. Moje serce, moja dusza… to wszystko należy do ciebie.

– Jace. – Powiedziała to gwałtownie, patrząc mu z przejęciem w oczy. Otworzyła usta ze zdziwienia i podniosła drżącą rękę do jego twarzy. Gdy go dotknęła, wtulił usta we wnętrze jej dłoni i złożył na niej pocałunek. – Naprawdę? – zapytała szeptem.

– Chyba nie sądzisz, że mówię to każdej kobiecie, z którą sypiam – odparł, uśmiechając się lekko.

Pokręciła głową.

– Nie. Nawet sobie tego nie wyobrażam.

– No to wreszcie mi zaufaj. Dostrzeż mnie. Uwierz w siebie. I w nas. To się dzieje naprawdę. W moim życiu nie ma nic bardziej realnego.

– Dobrze – powiedziała cichym chrapliwym głosem, od którego przeszły go ciarki.

– Przeniesiesz się do mnie?

Skinęła głową.

– Pozwolisz mi załatwić sprawę Jacka?

Znowu skinęła.

– Jesteś gotowa poddać mi się całkowicie? Nie tylko w sypialni, kotku, ale we wszystkich sferach naszego związku.

Zawahała się, a potem potwierdziła po raz trzeci.

– Nigdy więcej mnie nie zostawiaj, Bethany. Choćby działo się nie wiadomo co, masz zostać i walczyć. Krzyczeć na mnie, kłócić się ze mną, rzucać wszystkim, co wpadnie ci w ręce, robić, co tylko zechcesz, ale nie wolno ci odejść. Masz zostać i walczyć o nas. Wiesz, że mam temperament. Wiesz też, że czasami wygaduję głupstwa, choć tak nie myślę. Więc nie możesz tak po prostu uciec, gdy pojawiają się trudności. Obiecaj mi, że tego nie zrobisz.

Zarzuciła mu ręce na szyję i zbliżyła się do niego, ciepła i urocza.

– Obiecuję.

Rozdział 32

– Jace – szepnęła mu Bethany do ucha.

– Tak, kotku?

Leżała przytulona do niego, odprężona i zaspokojona po tym, jak się kochali. I jeśli Jace miał wcześniej wątpliwości, czy uprawiali seks, czy miłość, to teraz zniknęły. Przez ostatnie godziny całowali się i pieścili, odkrywając swoje ciała. Jace'a szczególnie zachwycał jej brak zahamowań w łóżku.

Mimo że wciąż była cudownie nieśmiała i czasami niezdecydowana, to jednak powoli nabierała pewności siebie i cieszył się z każdej inicjatywy, jaką podejmowała. W odkrywaniu siebie nawzajem, które miało miejsce minionej nocy, nie było mowy o żadnej dominacji ani jakichkolwiek perwersjach. Kochali się z uczuciem i czułością, aż oboje padli ze zmęczenia.

Bethany podparła się na łokciu, unosząc głowę z jego ramienia. Miał ochotę przyciągnąć dziewczynę z powrotem, niezadowolony, że wypuszcza ją z objęć, ale ona popatrzyła na niego ze ściągniętymi brwiami. Coś ją niepokoiło, a nie chciał, żeby zamknęła się w sobie.

Dotknęła naszyjnika, który wciąż nosiła, i przesunęła po nim palcami, jakby zbierała myśli.

– Czym on jest dla ciebie? – zapytała w końcu spokojnie. – Ale tak naprawdę? Powiedziałeś w pewnym momencie, że dopóki noszę „obrożę", jestem pod twoją opieką. Co to znaczyło?

Westchnął, zły na siebie, że nie panuje nad tym, co mówi, gdy jest wkurzony. Nie w taki sposób zamierzał jej wyjaśnić rolę i znaczenie tej ozdoby.

– To symbol władzy – zaczął ostrożnie. – Podarunek, jaki mężczyzna daje osobie mu podległej. Kobiecie, którą darzy uczuciem i którą się opiekuje. Ma oznaczać, że należysz do mnie. Że jesteś mi podległa.

Zmarszczyła czoło i zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego, kiedy mi go dawałeś?

Podniósł się na łokciu, żeby spojrzeć jej w oczy. Pogłaskał ją po policzku, gładząc miękką skórę. Potem przesunął palcami po jej brodzie, aby musnąć skórę obroży i brylant spoczywający w zagłębieniu szyi.

– Bałem się, że jest na to za wcześnie. Że nie zrozumiałabyś w pełni. Nie chciałem wywierać na ciebie presji. Obawiałem się, że nie będziesz chciała go nosić, kiedy się dowiesz, jakie jest jego prawdziwe znaczenie.

Przygryzła wargę w zamyśleniu.

– Ależ Jace, chciałeś, żebym go nosiła, nie wiedząc, co naprawdę znaczy? Jeśli odczuwałeś z tego powodu jakąś satysfakcję, to musiała być niewielka, bo byłam nieświadoma, co tak naprawdę mam na sobie.

Skrzywił usta.

– Tu mnie masz. Słuszna uwaga. Wystarczał mi jednak sam jego widok na twojej szyi. Ale masz rację. Nie mógł oznaczać tego, co powinien, bez twojej świadomości i akceptacji.

– To jest dla ciebie ważne – zauważyła. Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie.

Skinął głową.

– Owszem. Ale chyba z innego powodu, niż sądzisz. Nie jestem jakimś draniem, który musi napiętnować kobietę jako swoją własność. Po prostu lubię widzieć to coś na twojej szyi, bo ci to podarowałem, a poza tym jest symbolem tego, co ty ofiarowałaś mnie.

Źrenice jej się rozszerzyły.

– O tym nie pomyślałam.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Nie, bo wciąż ci się wydaje, że nie masz mi nic do zaoferowania. A to nieprawda, kotku. Dałaś mi najcenniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem. Samą siebie.

W wyrazistych niebieskich oczach Bethany zalśniły łzy. Ku jego zaskoczeniu podniosła ręce, żeby zdjąć naszyjnik. Odpięła go tak, że zsunął się po jej szyi. Potem podała go Jace'owi.

Ogarnęła go panika. Popatrzył na nią bez słowa. Czyżby odrzucała prezent?

– Do tej pory nie wiedziałam, co on znaczy – wyjaśniła, wciąż trzymając naszyjnik w wyciągniętej dłoni. – Chcę, żebyś mi go założył ponownie, teraz, gdy już oboje wiemy, co symbolizuje.

Ulga, którą odczuł, prawie rozsadziła mu pierś. Drżącą ręką wziął od Bethany naszyjnik. Podniósł się i poprosił:

– Uklęknij, kotku. Uklęknij przede mną tu, na łóżku.

Ustawiła się przed nim na kolanach, do bólu piękna, z potarganymi włosami i sennym wyrazem oczu. Oczu pełnych uczucia, którego nie śmiał nazwać. Miłości.

Rozłożył naszyjnik, żeby mogła go zobaczyć. A potem spojrzał na jej twarz.

– Będziesz nosić ten naszyjnik, Bethany? To nie tylko symbol przynależności do mnie. To symbol twojego daru dla mnie i mojego daru dla ciebie. Będę się o ciebie troszczył i opiekował się tobą. Zaspokajał wszystkie twoje potrzeby. Będziesz moja, ale równocześnie ja będę twój. Będę cię kochał i uwielbiał całym sobą.

– Tak. O tak, Jace – szepnęła.

Założył jej naszyjnik i zapiął, a potem przeciągnął po nim palcami, dotykając brylantowej kropli z przodu. Pochylił się i pocałował Bethany, wsuwając język w jej usta. Ogarnęła go przy tym fala pożądania, od którego zakręciło mu się w głowie.

– Kocham cię, Bethany.

– Jace!

Nie mógł pozwolić, żeby się rozpłakała. Nie w jego łóżku, nie w jego objęciach. Chciał, żeby była szczęśliwa, i dopóki miał taką możliwość, zamierzał oszczędzić jej łez.

– Kochaj się ze mną, kotku. Tym razem oboje będziemy mieli świadomość, że należysz do mnie sercem i duszą.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie, opadając plecami na materac. Przykrył ją swoim ciałem, wpijając się w jej usta.

– Nigdy nie czułem nic takiego do żadnej innej kobiety – mruknął. – Nigdy. I nie będę czuł.

– Jace – szepnęła niskim urywanym głosem. – Kochaj mnie. Proszę.

– Dobrze. Będę cię kochał. Zawsze. Nie musisz o to prosić. Masz to jak w banku. Jestem twój. I to nigdy się nie zmieni.

Opuścił głowę i sunąc ustami w dół, całował ją po szyi. Dotarł do piersi i polizał językiem jeden sutek, a gdy ten nabrzmiał, to samo zrobił z drugim. Lizał je oba i ssał, zachwycony emanującym z niej podnieceniem. Całe ciało Bethany napięło się pod nim i wygięło pod jego ustami w łuk. Wsunęła mu dłonie we włosy i przyciągnęła go do siebie.

– Mojej małej się to podoba? – rzucił, uśmiechając się.

Jęknęła.

– Jedyne, co podoba mi się bardziej, to to, gdy mnie liżesz…

tam niżej.

Była zachwycająco wstydliwa. Uwielbiał to w niej. Zawsze się wahała, kiedy miała mu powiedzieć, czego pragnie.

– Podejmę wszelkie wysiłki, żeby zaspokoić swoją kobietę, nie zaniedbam niczego – mruknął, sunąc ustami w dół po jej ciele.

Rozłożył jej uda i odsłonił cipkę. Powiódł palcem po delikatnych płatkach, rozchylając je szerzej, żeby mieć dostęp do nabrzmiałego różowego wnętrza, które lśniło od wilgoci. Gdy wyobraził sobie jej smak na języku, penis zesztywniał mu jeszcze bardziej.

Lizał ją zdecydowanymi ruchami, przesuwając językiem po całej długości cipki. Powiódł nim wokół nabrzmiałego punktu, chwycił go wargami i zassał.

Bethany wyprężyła się i wsunęła palce we włosy Jace’a, żeby nie odsunął głowy. On tymczasem sycił się nią, smakował ją, ssał, pożerał.

I wciąż nie mógł się nasycić. Pomyślał, że nigdy nie będzie miał dosyć jej smaku, miękkości i gładkości, którą czuł językiem. Lubił, gdy drżała od jego dotyku, cicho wciągała powietrze i wzdychała. Nie sądził, że kiedykolwiek będzie tak reagował na kobietę. Nie kłamał, mówiąc Bethany, że ma nad nim wielką władzę. Znacznie większą, niż on nad nią. Ponieważ bez tej dziewczyny był nędzarzem.

Bez niej jego pieniądze, cały majątek, prestiż, pozycja nie znaczyły nic. Ona uważała, że nie jest go warta, bo miał to wszystko, czego jej brakowało. Ale to, co mu dała, było o wiele bardziej wartościowe, bezcenne.

– Jace – jęknęła cicho. – Kochanie, proszę.

Po raz pierwszy zwróciła się do niego pieszczotliwie i spodobało mu się to. Do tej pory nie uważał się za faceta, który by lubił takie czułości. Sam nigdy nie używał zdrobnień ani spieszczeń w stosunku do kobiet. Ale przy Bethany przychodziło mu to tak łatwo. Wypowiadał je odruchowo, bez udziału świadomości.

– Powtórz to – poprosił schrypniętym głosem.

Podniosła głowę, a wtedy zobaczył w jej oczach miłość i oddanie.

– Co mam powtórzyć?

– Powiedziałaś do mnie „kochanie”.

Na jej ustach pojawił się uśmiech, a w oczach błysk.

– Podobało ci się to?

– No – mruknął. – Owszem.

– Kochanie – szepnęła ponownie.

Zamknął oczy i znowu liznął jej słodką cipkę, czując z satysfakcją, jak Bethany drży pod jego ustami.

– Powiedz, czego pragniesz – odezwał się. – Mam dalej cię tak pieścić czy wejść w ciebie?

– Mogę wybrać?

W głosie Bethany zabrzmiało rozbawienie i kiedy podniósł głowę, zobaczył przekorny błysk w jej oczach. To go zachwyciło – ta swobodna, nieskrępowana relacja, która wytworzyła się między nimi. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak śmieją się w ten sposób i kochają w kolejnych dziesięcioleciach.

– Tak, kotku, możesz wybrać. Dojdziesz tak czy owak, więc nic na tym nie stracisz. Ja zresztą też. Zrobię ci dobrze albo językiem, albo fiutem, wchodząc w ciebie tak głęboko, że przebiję cię na wylot. Nie doznasz zawodu.

Zaśmiała się cicho i oparła głowę z powrotem na poduszce, wzdychając z zadowoleniem.

– Cóż. To trudna decyzja, bo masz taki zręczny język. Ale uwielbiam czuć cię w sobie.

– Nic więcej nie musisz mówić – mruknął, podniósł się i zbliżył usta do jej twarzy. Pocałował ją namiętnie, tak żeby poczuła swój słodki piżmowy smak. – Pomóż mi wejść w ciebie, kotku. Poprowadź mnie.

Niemal eksplodował, gdy ujęła palcami sztywnego fiuta, potem drugą ręką rozchyliła cipkę, a następnie zbliżyła go do niej. Zatrzymała się na chwilę i przesunęła czubkami palców po penisie, aż do jąder. Pieściła go delikatnie, aż nie mógł wytrzymać z pożądania. Jace już myślał, że wytryśnie na cipkę, zanim jeszcze w nią wejdzie.

Tak na niego działała. Że aż szalał z żądzy. Tracił nad sobą kontrolę, nie mógł zdobyć się na cierpliwość. Przymknął oczy i uniósł się na rękach.

– Jesteś gotowy? – zapytała szeptem.

– Tak jakby – odparł.

Uśmiechnęła się, a potem wypięła biodra. Jednocześnie zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go tak, że wszedł w nią płynnym ruchem.

– Weź mnie. Kochaj się ze mną, Jace.

Zagłębiał się w niej powoli, aż dotknął biodrami jej ud. Bethany objęła go nogami i skrzyżowała je w kostkach za jego plecami, poruszając się razem z nim w jednym rytmie. Pocałował ją w usta, potem w ich kącik, a następnie zaczął sunąć wargami po brodzie, aż dotarł do ucha. Przygryzł jego płatek i zassał tak jak przed chwilą sutki.

Ona tymczasem jeszcze bardziej zwilgotniała w środku. Czuł jej żar.

– Moja mała lubi także to – zauważył cicho.

– Hm – potwierdziła mruknięciem. – Mam bardzo wrażliwe uszy.

Polizał koniuszek i powiódł językiem po całym uchu, aż zadrżała gwałtownie. Jej cipka zacisnęła się wokół fiuta, wciągając go głębiej.

– Naprawdę lubi. – Zaśmiał się cicho.

Na to lekko wbiła zęby w jego ramię i teraz z kolei on zadrżał i napiął się pod nią.

– A mój kochany lubi to – zauważyła z zadowoleniem.

– O tak, lubię. Lubię twoje usta, zęby, język. Lubię cię całą, kotku.

– W takim razie… – Zaczęła gryźć go lekko, sunąc ustami w górę, po szyi Jace'a, aż do ucha i z powrotem. Jego ciało było wyczulone do granic możliwości. Gdy go pieściła, wchodził w nią tak mocno, że aż się bał, iż zrobi jej krzywdę. Ale zupełnie nie panował już nad sobą, jego organizm domagał się spełnienia.

– Jesteś gotowa? – wycedził przez zęby. – Bo ja już dochodzę. Dłużej nie wytrzymam.

Wtedy objęła go za szyję i przytuliła, jednocześnie wypinając biodra.

– Kocham cię – szepnęła mu do ucha.

Te słowa. O rany, te słowa. Tylko tego jeszcze od niej pragnął. Tego jednego do tej pory mu nie dała. Było to najpiękniejsze zdanie, jakie w życiu słyszał.

Ogarnęła go euforia, która dotarła do najciemniejszych zakamarków jego duszy i je rozjaśniła.

– Bethany – wykrztusił. – Kotku, ja też cię kocham. Tak bardzo. Dojdźmy razem.

– Ja już dochodzę.

Wciąż dźwięczące mu w uszach jej słodkie wyznanie sprawiło, że znalazł się na skraju. Wytrysnął mocno nasieniem w głąb cipki, przeżywając długie, niemal boleśnie intensywne spełnienie. Szczytował i szczytował, aż wreszcie wsunął się w nią po raz ostatni. Wtedy się zatrzymał i tak pozostał, pragnąc dotrzeć aż do samego środka.

W tym momencie przeklął środki antykoncepcyjne. Nagle bowiem poczuł gwałtowną potrzebę, żeby zrobić jej dziecko, swoje dziecko. Ich dziecko. Córkę albo syna. Wizja Bethany w ciąży sprawiła, że pozostał sztywny, choć już powinien zwiotczeć.

Wreszcie opadł na nią, na jej miękkie ciało. Uwielbiał czuć ją pod sobą. Ona westchnęła z zadowoleniem i pocałowała go w szyję, gładząc po plecach i po pośladkach.

– Gdyby to ode mnie zależało, pozostałbym w tobie już na zawsze. – Poczuł, że Bethany uśmiecha się z ustami przy jego skórze. – Powiedz to jeszcze raz – poprosił. – Chcę to znowu usłyszeć, Bethany.

Wiedziała, o co mu chodzi, nie musiał wyjaśniać.

– Kocham cię.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Wiedział, że o nic więcej nie będzie prosił.

– Ja też cię kocham, kotku.

Rozdział 33

Obudził go dzwonek telefonu. Podniósł się, spojrzał na zegarek i zaklął. Do tej pory nie zdarzyło mu się zaspać. Nigdy nie spóźnił się nawet na zajęcia w college'u. Było po dziewiątej, a on spał jak kamień. Już drugi raz obudził się tak późno, wyrwany z głębokiego snu. Za każdym razem było to po nocy spędzonej z Bethany.

Zerknął na dziewczynę, która spała z głową opartą na jego ramieniu. Nawet się nie poruszyła. W nocy kochali się mnóstwo razy, aż oboje zasnęli z wyczerpania.

Wziął z szafki nocnej komórkę i zobaczył, że dzwoni Kaden.

– Jace Crestwell – powiedział.

– Panie Crestwell, chciałem pana zawiadomić, że Kingston wrócił do mieszkania.

– Jest tam teraz? – zapytał Jace cicho.

– Tak. Zjawił się kilka minut temu. Otworzył drzwi kluczem i wszedł do środka.

– W razie czego nie daj mu wyjść – rzucił krótko Jace. – Zaraz tam będę.

– Dobrze.

Zakończył rozmowę. Bethany się poruszyła, podniosła głowę i spojrzała na niego zaspanym wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Cmoknął ją w czoło.

– Muszę wyjść na jakiś czas. – Zawahał się na moment. – Jack wrócił do mieszkania.

Od razu przeszła jej senność. Spojrzała bystro na Jace'a.

– Jadę z tobą.

– Nie – rzucił, kręcąc głową. – Sam to załatwię, Bethany. To ją wzburzyło, więc zanim się jeszcze bardziej zdenerwowała i zaniepokoiła, powiedział stanowczo:

– Nie chcę, żebyś się do tego mieszała. Uzgodniliśmy to. Musisz mi zaufać. Poradzę sobie.

– Dobra – odparła cicho.

Pocałował ją znowu.

– Wszystko będzie dobrze, kotku. Wierz mi.

– Wierzę – szepnęła.

– Załatwię też, żeby przeniesiono tu twoje rzeczy. Zagryzła wargę.

– Zmieniłaś zdanie? – zapytał z niepokojem Jace.

– Nie. Chcę tego. I ufam ci, Jace. Nie myśl, że nie. Ale to dla mnie trudna sprawa. Zależy mi na Jacku. Na was obu. Wiem, że nie jest doskonały. Mam świadomość, że robi rzeczy, które… są złe. Chcę jednak, żeby był bezpieczny i miał to wszystko co inni lu-

dzie.

– Wiem, kotku. Nie martw się. Zadzwonię, gdy już z nim pogadam, dobrze? Masz naładowaną komórkę?

Przyjęła to wzruszeniem ramion, a wtedy on przewrócił oczami.

– Podłączę ją do ładowarki przed wyjściem. Będzie na blacie kuchennym. – Odrzucił kołdrę i wstał z łóżka, ale pochylił się jeszcze, żeby ją pocałować, poczuć jej smak przed załatwieniem sprawy z Jackiem.

Była to niezręczna sytuacja. Ale dla tej dziewczyny był gotów zrobić wszystko, nawet jeśli wolałby powiedzieć Jackowi, żeby spadał i od tej pory trzymał się od Bethany z daleka. Ona jednak nigdy by mu tego nie wybaczyła i nie zamierzał ryzykować jej utraty, a poza tym pomaganie Jackowi kosztowało go niewiele. Musiał tylko się z nim rozmówić.

Gdzieś w głębi duszy nawet tego pragnął. Chciał się przekonać, jaki naprawdę jest jego stosunek do Bethany. Ona traktowała go jak brata, ale Jace miał wątpliwości, czy Jack darzy ją braterskim uczuciem.

Nie zdradzał się z tymi myślami, bo według niego Bethany była pod wieloma względami naiwna i postrzegała tę sytuację inaczej niż ktoś z zewnątrz, kto miałby do tego dystans. Ale on przecież też go nie miał, jeśli w grę wchodziła Bethany.

– Nie chcę, żebyś się tym martwiła, kotku. Wszystko będzie dobrze. Jack może do ciebie zadzwonić, ty możesz zadzwonić do niego. Nie będę miał nic przeciwko temu, jeśli zechcesz się z nim spotkać, pod warunkiem że będzie przy tym Kaden albo Trevor.

– Dziękuję, Jace. – Oczy jej się rozjaśniły. – To wiele dla mnie znaczy.

– Kocham cię – odparł ochrypłym głosem.

Wyraz jej twarzy złagodniał i z oczu zniknęła troska. Jace zdał sobie sprawę, że jego słowa ją uspokoiły, i przysiągł sobie, że codziennie będzie jej je mówił.

– Ja też cię kocham.

Przed rozprawą z Jackiem poszedł do łazienki. Wiedział, że bardzo spóźni się do pracy, co było do niego niepodobne. Zamierzał jednak zadzwonić po drodze do Eleanor i przekazać jej instrukcje. Mimo że dopiero minęły święta, roboty nie brakowało, wiele przedsięwzięć było w toku, i to takich, które wymagały stałej uwagi – jego, Gabe'a i Asha.

Musiał przyznać, że już od tygodni nie poświęcał pracy niepodzielnej uwagi. Pomyślał, że być może życie zawodowe nie będzie już dla niego priorytetem. Teraz miał Bethany; to ona stała się najważniejsza. Ważniejsza od pracy, interesów, a nawet spółki z dwoma przyjaciółmi.

***

Czterdzieści minut później Jace wkroczył do budynku i zobaczył Kadena, który wyszedł mu naprzeciw.

– Jest tam nadal? – zapytał bez wstępów.

Kaden skinął głową.

– Tak, panie Crestwell. Nie wystawił nosa za drzwi, odkąd się zjawił.

– Doskonale. Chcę, żebyście obserwowali go z Trevorem. Nawet gdy wyjdzie. Muszę

wiedzieć, dokąd chodzi, z kim się zadaje, co robi. A zwłaszcza czy i kiedy kontaktuje się z Bethany, czy się z nią widuje, jak organizuje ewentualne spotkania. Nie życzę sobie, żeby spotykał się z nią sam na sam. Powiedziałem jej, że może widywać się z Jackiem, ale tylko przy mnie albo przy was, jednak jeżeli on spróbuje się z nią zobaczyć, może to zrobić bez jej wiedzy, z zaskoczenia. Wtedy macie wkroczyć pomiędzy nich. Należy ją chronić za wszelką cenę.

– Rozumiem – odparł Kaden z powagą i podążył za Jace'em, kiedy ten skierował się do windy.

Jace rzucił mu pytające spojrzenie, ten stanowczo zacisnął szczęki.

– Panie Crestwell, jeśli facet stanowi potencjalne zagrożenie dla pani Willis, a pan zamierza się z nim rozprawić, to również pan naraża się na ryzyko. Będę spokojniejszy, towarzysząc panu podczas tej rozmowy. Oczywiście, będę się trzymał na dystans i zachowam dla siebie wszystko, co przypadkiem usłyszę.

Jace skrzywił usta, gdy wchodzili do windy.

– To, co mówisz, brzmi rozsądnie.

Jechali na górę w milczeniu, a kiedy stanęli przed drzwiami mieszkania, Jace nie zapukał w nie ani nie zapowiedział się w żaden inny sposób. Wsunął klucz do zamka, przekręcił go i wszedł do środka.

– Bethy, nareszcie! – zawołał Jack z salonu, gdzie leżał na kanapie. – Już myślałem, że się nie doczekam tej obiecanej kolacji. – Podniósł głowę i gdy zobaczył Jace'a z Kadenem, natychmiast stał się czujny i spięty. – Gdzie Bethany? – zapytał ostro.

– Nic jej nie jest – odparł Jace krótko. – I nic jej nie będzie. Musimy porozmawiać, Jack.

– Zaskoczyłeś mnie – powiedział chłopak powoli. – Kim jesteś, do cholery?

– Kimś, kto zamierza dopilnować, żebyś trzymał się od Bethany z daleka, ty bezczelny sukinsynu.

Jack uniósł brwi.

– Więc to ty jesteś jej facetem. Zorganizowałeś jej niezłe mieszkanko. To bardzo hojne z twojej strony.

Słysząc sarkazm w głosie chłopaka, Jace spojrzał na niego spod zmrużonych powiek.

– Już nie będzie tu mieszkać – rzucił w odpowiedzi.

Jack z gniewnym błyskiem w oczach wstał z kanapy.

– Co zrobiłeś, podły draniu? Wyrzuciłeś ją stąd? Zabiję cię, jeśli wyrządziłeś jej krzywdę!

Kaden z groźnym wyrazem twarzy zbliżył się o krok, ale Jace podniósł rękę i ochroniarz się wycofał.

– Bethany wprowadzi się do mnie i od tej pory będzie mieszkać ze mną – oświadczył.

Oczy Jacka zmieniły wyraz. Pojawił się w nich… smutek? Zazdrość? Trudno było rozstrzygnąć, bo natychmiast odwrócił wzrok.

– To dobrze – rzekł cicho. – Powiedziałem jej, żeby mną się nie martwiła. Zasługuje na lepsze życie.

– W tym punkcie jesteśmy zgodni – zauważył Jace.

– Przyszedłeś, żeby mnie stąd wykopać? – zapytał Jack, znowu z zaczepną nutą

w głosie.

Jace zaczerpnął tchu. Już miał na końcu języka potwierdzenie. Chętnie powiedziałby mu, żeby się wyniósł i nigdy więcej nie zbliżał sie do Bethany. To byłoby takie łatwe. Ale gdyby Bethany się o tym dowiedziała, nigdy by mu nie wybaczyła, więc nie zamierzał ryzykować. Pragnął, żeby była szczęśliwa, a to byłoby niemożliwe, gdyby martwiła się o tego przeklętego Jacka.

– Nie – odpowiedział w końcu. – Możesz tu zostać. Zamierzam zabrać stąd rzeczy Bethany, ale na razie mieszkanie jest twoje.

Jack spojrzał na niego, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Na czym polega haczyk? Taki gość jak ty nie daje nic takiemu jak ja. Masz Bethany. Dlaczego to dla mnie robisz?

Czując, że wzbiera w nim gniew, Jace zbliżył się do niego.

– Wyjaśnijmy sobie coś, Jack. Nie robię tego dla ciebie, tylko dla Bethany. Ona cię kocha i martwi się o ciebie. A jeśli chodzi o haczyk? Nie ma żadnego haczyka, ale są pewne warunki.

Jack uśmiechnął się krzywo i opadł na kanapę.

– Słucham.

– Nie będziesz przynosić do tego mieszkania prochów – warknął Jace.

Jack zbladł i po raz pierwszy stracił pewność siebie.

– Tak, wiem o plecaku. Mam go i nie zamierzam ci oddać – ciągnął Jace. – Powinienem skopać ci tyłek za to, że przyniosłeś to gówno do mieszkania Bethany. I co sobie myślałeś, dając jej środki przeciwbólowe? Dobrze wiesz, że jest od nich uzależniona. Tylko jakiś popapraniec robi coś takiego komuś, na kim mu podobno zależy.

Jack przełknął ślinę i zbladł jeszcze bardziej.

– Muszę odzyskać ten plecak. Nic nie rozumiesz. Jeśli go nie oddam, będzie po mnie. Zostawiłem ten towar tutaj, bo tak było bezpieczniej.

– Może bezpieczniej dla ciebie, ty dupku. Ale nie dla Bethany. Mogła przez ciebie trafić do pudła.

Jack ponownie zerwał się na równe nogi.

– Posłuchaj, muszę mieć ten plecak. I dostarczyć go w pewne miejsce. Już nigdy więcej nie zobaczysz tego towaru. Przysięgam. Nie będę go tutaj przynosił. Nie zbliżę się z nim do Bethany. Skończę z tym. Ale jeśli jutro nie oddam plecaka, moje życie zawiśnie na włosku.

– Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałbym ci go zwrócić – zażądał Jace.

Chłopak się wzdrygnął i opuścił wzrok.

– Oni wiedzą o Bethany.

Jace rzucił się na niego z wściekłością, chwycił go za podartą koszulkę i pchnął na kanapę, a potem pochylił się nad nim, zbliżając twarz do jego twarzy.

– Co zrobiłeś, do jasnej cholery?!

Jack zamknął oczy.

– Musiałem dać im jakieś zabezpieczenie, gwarancję, a nic takiego nie mam. Mam tylko Bethany.

W pokoju rozległ się niski pomruk i Jace zorientował się po chwili, że wydał go Ka-

den, który stanął krok dalej, kipiąc gniewem.

– Ty głupi sukinsynu! – zawołał Jace.

– Po prostu oddaj mi plecak. Później zniknę z jej życia na zawsze – odparł Jack. – Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Jace pchnął go tak mocno, że chłopak poleciał kawałek do tyłu.

– Mimo że niczego bardziej nie pragnę, niż żebyś zniknął i do końca życia trzymał się od Bethany z daleka, to by ją bolało, a mnie przede wszystkim chodzi o nią. Chociaż raz pomyślałbyś o kimś innym, a nie tylko o sobie – burknął Jace z niesmakiem.

– Myślę o niej – odpowiedział cicho Jack. – Teraz ma ciebie. I już mnie nie potrzebuje. Zresztą nigdy nie potrzebowała. Wydaje jej się, że się nią opiekowałem, ale tak nie było. To ona zawsze opiekowała się mną. Zasługuje na coś lepszego niż życie na ulicy z takim nieudacznikiem jak ja.

Jace zerknął na Kadena.

– Możesz pojechać do mojego mieszkania i wziąć stamtąd plecak? Chcę, żebyś go tu przywiózł i mu oddał. Potem niech facet sobie radzi sam. Masz się nie angażować. I nie chcę, żeby to gówno tu zostało. Jeśli Jack stąd nie wyjdzie, gdy dostanie plecak z powrotem, oddasz towar na policję.

Kaden skinął głową i Jack znowu zbladł.

– Sprawa załatwiona – rzucił Kaden krótko. Obserwował Jacka przez cały czas; ani razu podczas tej rozmowy nie spojrzał na Jace'a.

– Możesz tu zostać – zwrócił się Jace do chłopaka. – Możesz dzwonić do Bethany. Możesz się z nią widywać. Ale tylko w obecności Kadena, Trevora albo mojej. Jeśli przyniesiesz narkotyki do tego mieszkania albo zbliżysz się z nimi do Bethany, każę cię aresztować, i to tak szybko, że się nawet nie zorientujesz kiedy. Zrozumiano?

Jack pokiwał głową.

– Poza tym jeżeli jeszcze kiedyś podsuniesz Bethany prochy, zrobię z ciebie miazgę. Czy to też jasne?

– Aha – mruknął Jack.

– Muszę już jechać do pracy. – Jace spojrzał na Kadena. – Dam ci klucz do mojego mieszkania i zawiadomię Bethany, że przyjedziesz. Nie chcę, żeby dowiedziała się o szczegółach tej rozmowy. Nic jej nie mów, tylko weź plecak. Leży za drzwiami na podłodze.

Kaden kiwnął głową i złapał karę magnetyczną do windy, którą rzucił mu Jace.

Kiedy zniknął, Jace wbił wzrok w Jacka.

– Zostaniesz tutaj, ale nie na wieczność – powiedział z naciskiem. – Masz się pozbierać i znaleźć sobie pracę. Nie obchodzi mnie jaką. Będę opłacał czynsz i rachunki za mieszkanie. I dwa razy w tygodniu dostarczał ci podstawowe artykuły żywnościowe. Ale z resztą musisz radzić sobie sam.

– Bądź dla niej dobry – powiedział cicho Jack. Znowu w jego oczach pojawił się błysk, który zdradzał, że Bethany jest dla niego kimś więcej niż siostrą.

– Musisz wiedzieć, że to, co jest między mną a nią, to nie przelotny romans – oświadczył Jace bezlitośnie. Ten chłopak musiał zrozumieć, że Bethany nie jest dla niego i nigdy nie będzie.

– Jasne – mruknął Jack. – Wiedziałem, że nie mam u niej szans, ale była ze mną.

– To się już skończyło. Teraz jest ze mną. Jeśli kiedykolwiek spróbujesz zrobić jej krzywdę, zabiję cię.

– Chcę tylko, żeby była z tobą szczęśliwa. O nic innego mi nie chodzi.

– Możesz ją uszczęśliwić, wychodząc na prostą – zauważył Jace.

W oczach Jacka zobaczył rezygnację i po raz pierwszy zdał sobie sprawę, jak straszliwe demony dręczą jego rywala. Demony, które miały kiedyś władzę również nad Bethany.

– Postaram się – odparł Jack słabo.

Rozdział 34

Jace i Bethany spędzili sylwestra z Mią, Gabe'em i Ashem. Bethany czuła się już swobodniej, ale Jace obserwował ją uważnie. Nieustannie martwiła się o Jacka, więc przeklinał tego samolubnego drania, że naraził ją na to wszystko.

Jack zniknął tego samego dnia, w którym odzyskał plecak, i od tej pory nie pokazał się w mieszkaniu. Nie dzwonił też do Bethany i w żaden sposób nie próbował się z nią skontaktować. Jace wiedział o tym, bo podczas gdy Trevor obserwował mieszkanie, Kaden z dala, dyskretnie, czuwał nad Bethany.

Jack musiał wiedzieć, że Jace kazał go śledzić, bo przepadł jak kamień w wodę i wszelki ślad po nim zaginął.

Jace zwrócił się o pomoc do Mii, Gabe'a i Asha, żeby razem postarali się zapewnić Bethany radosnego, beztroskiego sylwestra. Spotkali się więc wszyscy u niego w mieszkaniu – bo tam dziewczyna czuła się swobodnie, jak u siebie – i Jace zamówił jej ulubione przekąski. Zadbał też, żeby nie zabrakło ulubionego napoju Mii, wiśniowej coli, i okazało się, że Bethany również w nim zasmakowała. Zapamiętał sobie więc, żeby zawsze mieć w domu jego zapas.

– Chciałem, żebyście dowiedzieli się jako pierwsi – odezwał się Gabe, gdy w pewnej chwili rozmowa ucichła.

Jace spojrzał na przyszłego szwagra, który siedział razem z Mią na dwuosobowej sofie, podczas gdy on i Bethany usadowili się na kanapie. Ash zajmował fotel obok kanapy.

Po kolacji rozsiedli się z drinkami w salonie i włączyli telewizor, żeby obejrzeć przywitanie Nowego Roku na Times Square. Mia zaproponowała, żeby się tam wybrali, ale Gabe i Jace sprzeciwili się temu pomysłowi, bo nie lubili tłoku. Poza tym nie było wiadomo, gdzie podziewa się Jack ani czy załatwił sprawę z narkotykami, więc Jace nie chciał narażać Bethany na niebezpieczeństwo.

Gabe uśmiechnął się i spojrzał z czułością na Mię, która odwzajemniła jego uśmiech. Oczy błyszczały jej z podniecenia.

– Wreszcie wyznaczyliśmy datę – oznajmił Gabe po chwili przerwy. – Czy raczej zrobiła to Mia – dodał z przekąsem.

Lekko uderzyła go w ramię, a on, udając, że je rozciera, parsknął śmiechem.

Bethany się uśmiechnęła i pochyliła, bardzo przejęta.

– Och, wspaniale, Mio! Kiedy to będzie?

– Każe mi czekać do kwietnia – odparł z jękiem Gabe. – Bo chce, żeby ślub był na wiosnę. Próbowałem ją przekonać, żebyśmy pobrali się w Vegas w Nowy Rok. Nie widzę

lepszego sposobu na rozpoczęcie roku niż obwieszczenie, że kobieta, którą kocham, jest już moja.

Mia rozanieliła się, patrząc na Gabe'a. Jace poczuł wzruszenie i przytulił Bethany, obejmując ją mocno ramieniem.

To było miłe. Spotkanie z bliskimi. Ludźmi, którzy znaczyli dla niego najwięcej na świecie. Możliwość przebywania z kobietą, którą kochał. Obserwowania relacji siostry z mężczyzną, który ją uwielbiał.

Tylko… Ash był sam. To znaczy z nimi, ale był jedynym singlem w ich gronie.

– To bardzo przekonujący argument za tym, żeby wziąć ślub w Nowy Rok – zauważyła Mia.

Gabe spojrzał na nią z łobuzerskim błyskiem w oku.

– Czy to znaczy, że się nad tym zastanawiasz? Bo mógłbym kazać zatankować odrzutowiec i byłby gotowy już za godzinę.

Znowu uderzyła go lekko i przewróciła oczami.

– Nie. Chcę mieć uroczysty ślub i huczne wesele. Żeby brat poprowadził mnie do ołtarza. No wiecie, ze wszystkimi szykanami. – Wyraźnie się rozmarzyła. – Wspaniałą suknię, wielki tort… i żeby wszyscy byli świadkami, jak zostaję panią Hamilton.

– A ja chcę, żebyś miała wszystko, czego pragniesz – odparł Gabe poważnie, porzucając żartobliwy ton. – Mnie zależy tylko na tym, żebyś została moją żoną. Cała reszta to dla mnie jedynie lukier na pięknym torcie, którego chcę.

Mia pochyliła się i pocałowała go. Jace przewrócił oczami, zwracając się w stronę Asha. Ten w odpowiedzi pokręcił głową.

– To znaczy, że będziemy musieli słuchać tych bzdur jeszcze przez cztery miesiące – jęknął.

Gabe się zaśmiał, a Mia popatrzyła z uśmiechem na Jace'a i Asha. Potem zwróciła się do Bethany.

– Chciałabym, żebyś była jedną z moich druhen – poprosiła.

Bethany zesztywniała w objęciach Jace'a i ze zdziwienia otworzyła usta. Wydawała się naprawdę zaskoczona i zdeprymowana. Nie mogła znaleźć słów, żeby odpowiedzieć. Jace uścisnął ją uspokajająco.

– Ale przecież ledwie mnie znasz – odparła w końcu. – Nie czuj się zobowiązana tylko dlatego, że ja i Jace…

Mia się uśmiechnęła.

– Wcale nie czuję się zobowiązana. Naprawdę chcę, żebyś była moją druhną. Jak mówi Gabe, to mój wielki dzień i wszystko ma być tak, jak sobie życzę. A ja życzę sobie, żebyś była przy mnie.

Policzki Bethany się zaróżowiły, a jej oczy zalśniły z zadowolenia. Jace miał ochotę uściskać siostrę, bo dzięki niej Bethany poczuła się członkiem rodziny, kimś ważnym.

– Bardzo chętnie – odparła dziewczyna nieśmiało.

Mia uśmiechnęła się do niej promiennie.

– A skoro już rządzę, to w tym tygodniu wybieramy się z dziewczynami do Vibe.

Zanim zdążyła dodać coś jeszcze, Gabe jęknął, a Jace się do niego przyłączył.

– Ciii, wy dwaj! – skarciła ich. Potem spojrzała na Bethany przepraszająco. – Jak po-

wiedziałam, ja i dziewczyny wybieramy się do klubu i chciałybyśmy, żebyś z nami poszła.

Bethany spojrzała szybko na Jace'a, jakby potrzebowała jego zgody, a on uniósł brwi.

– Oczywiście, że możesz iść – szepnął tak, żeby inni nie usłyszeli. – Nie musisz pytać mnie o pozwolenie.

Bethany rzuciła mu spojrzenie mówiące, że po prostu trzyma się ustaleń dotyczących ich związku. Tego, co wspólnie uzgodnili. I to mu się spodobało: że jest gotowa dać mu nad sobą władzę i kontrolę. Ale nie zamierzał tego wykorzystywać. Chętnie dałby jej wszystko, czego by zapragnęła, nawet gwiazdkę z nieba.

Poza tym wiedział, że Mia zamierzała zaproponować Bethany wypad do klubu z przyjaciółkami. Kiedy dowiedziała się od niego o sprawie z Jackiem i o tym, że Bethany od kilku dni jest przygnębiona, uznała, że dziewczynie najlepiej zrobi babski wieczór.

– Z przyjemnością – odpowiedziała na zaproszenie Bethany.

– Świetnie! – ucieszyła się Mia – Wobec tego załatwione. Pojutrze idziemy do klubu. Przyjadę po ciebie do Jace'a, a po drodze zgarniemy resztę dziewczyn. Gabe wypożyczy nam szofera.

– Jasne, że tak – mruknął Gabe. – Jeszcze tego mi trzeba, żeby gromada pijanych dziewczyn błąkała się bez opieki po Manhattanie.

Ash parsknął śmiechem.

– Nie mów!

– Przyjedziesz po Bethany nie do mnie, ale do nas, Mio. – Jace delikatnie poprawił siostrę. – To nasze wspólne mieszkanie. Nie tylko moje.

Mia się zaczerwieniła i w jej oczach pojawiło się zmieszanie.

– Oczywiście! Przepraszam. Powiedziałam tak z przyzwyczajenia. Nie gniewaj się, Bethany. Palnęłam bez zastanowienia.

Bethany popadła w zakłopotanie i spojrzała na Jace'a z przyganą, co go rozbawiło. Nie wykazywał wcale skruchy, że przypomniał innym o miejscu Bethany w jego życiu.

– Nic się nie stało, Mio. Wiem, co chciałaś powiedzieć – odrzekła uspokajająco.

– Och, spójrzcie! – wykrzyknęła Mia. – Zaraz będzie północ. Zaczęło się końcowe odliczanie.

Wszyscy zwrócili wzrok na ekran telewizora i zaraz po tym wybiła dwunasta w nocy.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – zawołała Mia.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedział za nią Ash, wznosząc kieliszek z szampanem.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powtórzył Gabe.

Jace pochylił się i cmoknął Bethany w usta.

– Szczęśliwego Nowego Roku, kotku – rzekł do niej.

– Nawzajem – szepnęła, oddając pocałunek.

– Wiesz, co zamierzam robić w Nowy Rok? – zapytał cicho.

– Co takiego?

– Kochać się z tobą. Podobno to, co się robi w Nowy Rok, będzie się robiło przez wszystkie pozostałe dni.

– Naprawdę? – spytała, uśmiechając się wesoło.

– Tak słyszałem.

– W takim razie jestem za – rzuciła i pocałowała go ponownie.

– Nie mam zamiaru się z tobą kłócić.

– A mówią, że to my jesteśmy nie do wytrzymania – zauważyła Mia, kładąc Jace'owi dłoń na ramieniu, zanim zupełnie zapomniał o obecności pozostałych.

Spojrzał na nią znacząco.

– Och, proszę cię. Jakby ktoś mógł w tym względzie pobić ciebie i Gabe'a.

Gabe był wyraźnie rozbawiony, ale się nie odzywał.

– A co ja mam powiedzieć? – mruknął Ash. – Czuję się jak na zjeździe zakochanych par.

– Więc znajdź sobie jakąś dziewczynę – rzuciła lekko Mia.

Ash przewrócił oczami, a potem dopił szampana.

– Nie spieszy mi się, maleńka. Poza tym która kobieta o zdrowych zmysłach chciałaby wejść do takiej popieprzonej rodziny jak moja?

Mia wciągnęła powietrze oburzona.

– Czy on nas przypadkiem nie obraził? – zapytała.

Jace się uśmiechnął. Nigdy bardziej nie kochał siostry niż w takich chwilach. Ash był przez moment jakby zdezorientowany, ale po chwili na jego twarzy pojawił się ciepły uśmiech, a w oczach błysnęło rozczulenie.

Mia przypomniała mu, że to oni są jego rodziną. Nie ojciec, matka ani stuknięte rodzeństwo. Prawdziwą rodzinę miał tu, wokół siebie, taką, która wspierała go bezwarunkowo.

– Nigdy bym tego nie zrobił – odparł Ash. – I dzięki za przypomnienie, mała.

Bethany popatrzyła na nich wszystkich z wyraźnym podziwem. W jej uśmiechu była tęsknota. Za tym, co łączyło pozostałych. Za tymi nierozerwalnymi więzami, które obejmowały teraz także ją, choć może nie w pełni zdawała sobie z tego sprawę.

– Oni są również twojąrodziną – mruknąłjej Jace do ucha.

Odwróciła się do niego z oczami pełnymi szczęścia. Nie mąciły go smutek ani troska.

– Hm – wyszeptała. – Chyba tak.

Całował ją długo, a potem mocno przytulił.

– To przyjemne uczucie, prawda?

– Fantastyczne – potwierdziła z przekonaniem. – Nigdy nie sądziłam, że coś takiego będzie mi dane. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Każdego ranka, gdy się budzę, muszę sobie powtarzać, że to dzieje się naprawdę, że to nie żaden piękny sen, ale rzeczywistość.

Uśmiechnął się łagodnie, przepełniony miłością.

– Uwierz w to, kotku. To dzieje się naprawdę i bierzesz w tym udział. To wszystko jest twoje.

Rozdział 35

– Mam okropne poczucie winy – wyznała Bethany.

Mia, która siedziała obok niej w limuzynie, obróciła głowę i spojrzała na nią pytająco.

Bethany westchnęła.

– Nie wiem, gdzie jest Jack. Czy żyje, czy nie głoduje, czy nie marznie. Nic. Żyję własnym życiem jak gdyby nigdy nic, jadę z koleżankami do klubu. To takie… bezduszne, zimne.

Mia wzięła ją za rękę i uścisnęła.

– Och, kochanie, nie jesteś bezduszna ani zimna. Nie rób sobie wyrzutów. Jack to dorosły mężczyzna. Podejmuje własne decyzje, dobre czy złe, i musisz się z tym pogodzić. Nie możesz przeżyć za niego życia. Nie możesz go zmusić, żeby postępował rozsądnie. Żyj, jak chcesz, staraj się być szczęśliwa i samodzielnie decyduj o sobie bez poczucia winy.

Bethany zamrugała, patrząc na Mię, zdziwiona jej zdrowym podejściem.

– Jestem głupia – rzuciła.

Mia się roześmiała.

– Najpierw jesteś zimna i bezduszna, a zaraz potem głupia?

Bethany odetchnęła głęboko.

– Masz rację. Wiem o tym. Jace powiedział mi to samo, ale go nie słuchałam. A teraz ty mi to mówisz i nagle widzę w tym sens.

– To dlatego, że jestem mądrzejsza od Jace'a – odparła Mia z zadowoleniem.

Bethany uśmiechnęła się i po raz pierwszy od tygodnia zrobiło jej się lżej na sercu.

– Dziękuję ci, że zaproponowałaś mi to wyjście – powiedziała i pod wpływem impulsu serdecznie uściskała Mię.

– A ja dziękuję, że uszczęśliwiłaś mojego brata – odparła Mia, odwzajemniając uścisk.

Bethany odsunęła się od niej.

– Mam tylko nadzieję, że będę mogła go dalej uszczęśliwiać – zauważyła ze smutnym uśmiechem. – Kocham go.

– On też cię kocha – odrzekła Mia rzeczowo. – To oczywiste. Nigdy nie widziałam, żeby tak oszalał na punkcie jakiejś kobiety. Muszę ci powiedzieć, że patrzę na to ze zdumieniem!

Samochód zajechał pod apartamentowiec, pod którym stały już cztery dziewczyny. Mia wysiadła i pociągnęła za sobą Bethany.

– To zajmie tylko chwilę. Jest lodowato! – powiedziała. – Bethany, chcę ci przedstawić

najlepsze przyjaciółki na świecie: Caroline, Chessy, Ginę i Trish. Moje drogie, to dziewczyna Jace'a, Bethany.

– O rany, Mio, może od razu mnie dobij, co?! – zawołała Chessy dramatycznie.

Bethany spojrzała na tę ładną kobietę ze zdziwieniem.

Mia się zaśmiała.

– Chessy od zawsze ma słabość do Jace'a. To, że jest już zajęty, to dla niej cios w samo serce.

– Przykro mi – odparła Bethany, parskając śmiechem. – Choć nie tak bardzo.

Pozostałe dziewczyny zaśmiały się razem z nią.

– Mnie też nie byłoby przykro – włączyła się Trish. – Jace to wspaniały facet. Masz szczęście, Bethany.

– A co z Ashem? – zapytała z niepokojem Gina. – On też jest już zajęty?

Mia spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

– O cholera. Nie, nie! Bethany jest tylko z Jace'em.

Bethany oblała się gorącym rumieńcem. Najwyraźniej wszystkie cztery wiedziały, że Jace i Ash uprawiali seks w trójkącie. Teraz pomyślały, że Bethany sypia z nimi jednocześnie. Za nic jednak nie zamierzała się przyznać, że kiedykolwiek była w łóżku z nimi obydwoma.

Pozostałe dziewczyny wytrzeszczyły oczy.

– A niech to! – wykrzyknęła Caroline. – Jace gra teraz solo. O rany, Bethany. Co ty z nim zrobiłaś?!

– Dobrze, wystarczy tego, przestańcie się znęcać nad Bethany z powodu upodobań seksualnych mojego brata – jęknęła Mia. – Wsiadajmy do samochodu i jedźmy się zabawić!

– Jestem za! – zawołała Chessy. – Caro, czy Brandon dziś pracuje?

Twarz Caroline się rozjaśniła.

– Aha, i powiedział, że się nami zajmie.

Jej przyjaciółki prychnęły, wsiadając do limuzyny.

– Chłopak Caroline pracuje w Vibe jako ochroniarz – wyjaśniła Mia. – Zamieszkali razem i jest wobec niej bardzo opiekuńczy. A także wobec nas, gdy wychodzimy gdzieś razem. Nie musimy się martwić, że ktoś się do nas przyczepi. Brandon szepnął słówko kolegom, z którymi pracuje, i jesteśmy traktowane w klubie jak prawdziwe VIP-y. Dostajemy, czego tylko chcemy, a poza tym wszyscy mają na nas oko. Gabe omówił to z Brandonem, zanim pozwolił nam wybrać się znowu do Vibe.

Wypowiadając ostatnie zdanie, przewróciła oczami i reszta dziewczyn zaczęła chichotać.

– Chciałabym takiego nadopiekuńczego faceta – zauważyła Chessy. – Mają w sobie coś z jaskiniowców. I podobno, jak twierdzą Mia i Caroline, są niesamowici w łóżku.

Korzystając z okazji, wyciągnęła rękę i dźgnęła Bethany w ramię.

– A teraz opowiedz nam, jak to jest z Jace'em. Nie masz pojęcia, od jak dawna snujemy domysły na ten temat.

– Tylko, proszę, nie mów nam, że jest zwyczajnie i nudno – dorzuciła Gina, wzdrygając się teatralnie. – Nawet jeśli tak wygląda prawda, zmyśl coś, żebyśmy mogły śnić dalej.

Bethany znowu wybuchnęła śmiechem.

– Dziewczyny! – syknęła Mia. – Dajcie jej spokój. Wystraszycie ją, jeszcze zanim dotrzemy do klubu, i zwieje, a jeśli po powrocie do domu powie Jace'owi, co wygadujemy, on już nigdy nie pozwoli jej wybrać się nigdzie z nami!

– Rzuć nam chociaż jakiś ochłap – błagała Trish.

Bethany się uśmiechnęła.

– Nie jest zwyczajnie ani nudno.

Wszystkie pozostałe jęknęły.

– To niedobrze. Tylko nas drażni, bo my nigdy tego nie zaznamy – mruknęła Gina.

Bethany się odprężyła, upajając się czymś, czego wcześniej nie znała. Towarzystwem koleżanek. Przyjaźnią. Do tej pory miała tylko Jacka. Nigdy nie zbliżyła się do nikogo na tyle, by się z nim zaprzyjaźnić, a bardzo tego pragnęła. Takiej babskiej solidarności. Wspólnego wyjścia gdzieś wieczorem. To było bardzo przyjemne.

Kiedy limuzyna zatrzymała się przed nocnym klubem, jej drzwi się otworzyły i przystojny facet w typie latynoskim, z bródką i kolczykiem w jednym uchu, wyciągnął rękę do Caroline, aby pomóc jej wysiąść. Potem od razu wziął ją w swoje muskularne ramiona i pocałował namiętnie, na co pozostałe dzieczyny zaczęły wzdychać i gwizdać.

– Cholera – mruknęła Chessy. – Jestem zazdrosna.

– To musi być jej chłopak. – Bethany cicho zagadnęła Mię.

Ta się uśmiechnęła.

– Tak, to Brandon. Zakochał się w niej po uszy, tak jak ona w nim.

– Drogie panie – odezwał się Brandon, gdy już oderwał się od Caroline. – Wejdźmy do środka, bo strasznie zimno na dworze. Wasz stolik już czeka. Macie też kelnerkę do swojej dyspozycji. Chłopcy będą na was uważać, a jeśli ktoś będzie wam się narzucał, tylko dajcie znać. Już ja się tym zajmę.

– O rany – szepnęła Bethany. – Aż mnie ciarki przeszły!

– Jakbyś nie miała czegoś takiego w domu – mruknęła Gina, podając Brandonowi rękę i wysiadając.

Kiedy wszystkie stanęły na chodniku, Brandon zaprowadził je do środka.

W sali dudniła muzyka, od której drżały ściany, a błyskające światła reflektorów i neonów niemal poraziły Bethany. Nie pierwszy raz była w nocnym klubie. W dawnych czasach poznawała w nich facetów, z którymi potem szła do łóżka. Przez moment na to wspomnienie ogarnął ją bolesny wstyd.

Kluby, w których bywała, nie miały tej klasy co ten. Były to raczej obskurne bary i chadzały do nich takie dziewczyny jak ona, żeby poderwać kogoś na jedną noc.

– Hej, co się stało?! – krzyknęła jej do ucha Mia.

Bethany się uśmiechnęła.

– Nic! Wszystko w porządku.

Odsunęła od siebie myśli o przeszłości, bo nie chciała, żeby zepsuły jej zabawę. Była już innym człowiekiem. Miała Jace'a. Jace'a, który wiedział o niej wszystko i mimo to ją akceptował. Nie musiała być tamtą dziewczyną. Mogła byś kimś, kim zawsze chciała.

Gdy podeszły do stolika, natychmiast pojawiła się przy nim uśmiechnięta kelnerka. Bethany zauważyła, że niedaleko ustawili się także dwaj ochroniarze. Brandon nie kłamał,

kiedy mówił, że będą miały opiekę.

Kelnerka zapytała, czego się napiją, i Bethany zwróciła się do Mii:

– Weźmy drinka. Wiem, że miałaś pić ze mną napoje bezalkoholowe, ale może się zabawimy?

Mia się przestraszyła.

– Jesteś pewna? Mogę pić z tobą wodę mineralną.

– Nigdy nie miałam problemów z alkoholem – spokojnie wyjaśniła Bethany. – Wiem, że Jace się o to martwi, ale niepotrzebnie. Jestem już kimś innym. Tak się cieszę, że przyjechałam tu z wami. Zabawmy się. Mówiłaś, że ktoś odstawi nas do domu, prawda?

Mia się uśmiechnęła.

– O tak. Za kilka godzin pojawi się Gabe. Wciąż się wścieka, gdy sobie przypomni, jak wybrałam się z dziewczynami do klubu i sama, pijana w sztok, wróciłam do domu taksówką. Nie przeszkadza mu, że piję. Chce tylko mieć pewność, że nic mi się nie stanie.

– No to się napijmy! – odrzekła Bethany.

Mia zwróciła się do kelnerki:

– Poproszę cosmopolitan. A ty na co masz ochotę, Bethany?

– Na amaretto sour.

Kilka minut później kelnerka przyniosła na tacy drinki. Mia wzięła swojego i podniosła.

– No to pijemy, dziewczyny. Dziś szalejemy!

– I zalewamy się! – dodała Chessy.

– Wypiję za to. – Gina chwyciła drinka.

Bethany przyłączyła się do towarzystwa, stukając się szkłem z pozostałymi dziewczynami. Wszystkie się zaśmiały i wychyliły szklanki.

Słodki koktajl rozlał się Bethany po języku i spłynął ciepłą falą do żołądka. Odstawiła na stolik pustą szklankę i zdziwiła się, gdy kelnerka natychmiast przyniosła wszystkim po drugiej kolejce.

Mia się zaśmiała.

– Gdy tu jesteśmy, zawsze dostaje nasz stolik i wie, że pierwszą kolejkę wypijamy od razu, więc zaraz przynosi następną.

– Dla mnie bomba – stwierdziła Bethany, sięgając po drugiego drinka.

– Zatańczmy! – wrzasnęła Chessy. – Noc jest młoda, faceci czekają!

– Możesz być moją partnerką do tańca! – zawołała Mia do Bethany, przekrzykując muzykę. – Będziemy tańczyć razem z Caro, bo Brandon by nie wytrzymał, gdyby zatańczyła z innym facetem. Pozostałe mają wolną rękę.

– Świetnie! – odparła Bethany.

Wyszły na parkiet i Bethany poddała się muzyce. Mogła zapomnieć na kilka godzin o Jacku i swoich zmartwieniach. Chciała cieszyć się nowymi przyjaciółkami, wspólnym wypadem i tym, że ma wspaniałego, kochającego faceta, który będzie na nią czekał w domu.

Tańczyły we trzy, z Mią i Caroline, na małej przestrzeni, śmiejąc się i wygłupiając. Podchodziły w tańcu do tłumu, wirując i prowokująco kręcąc biodrami w rytm pulsującej głośnej muzyki.

Zatańczyły trzy kawałki i wróciły do stolika, gdzie czekała już na nie następna kolejka. Brandon stał obok i obserwował je z rozbawieniem w oczach. Otoczył Caroline ramieniem i przyciągnął ją do siebie.

– Kochanie, muszę ci powiedzieć, że jeśli ty i twoje koleżanki nie zaprzestaniecie tych prowokacji, ja i chłopcy będziemy mieć trudności z utrzymaniem facetów na dystans.

Caroline się zaśmiała i nadstawiła się do pocałunku.

– Muszę zrobić obchód – powiedział. – Niedługo wrócę, żeby sprawdzić, czy wszystko u was w porządku. – Potem ją pocałował i nie było to zwykłe cmoknięcie.

Bethany nie dała się zwieść. Był to długi, namiętny pocałunek. Brandon chciał w ten sposób pokazać wszystkim, że Caroline należy do niego, a ponieważ był potężnie zbudowany, nikt o zdrowych zmysłach nie podjąłby z nim barowej bójki.

Caroline westchnęła. Miała szkliste, lekko zamglone oczy – i nie był to skutek działania alkoholu.

– On jest niesamowity! – zawołała do Mii i Bethany.

– Widzimy – odparła przekornie Mia.

– Napijmy się! – zaproponowała Caroline. – Tina już niesie następne drinki. Przecież alkohol nie może się zmarnować!

Mia i Bethany zaśmiały się i szybko opróżniły szklanki.

Po upływie dwóch godzin Bethany była już wstawiona i śmiała się ze wszystkiego, co mówiły dziewczyny. Znowu poszły zatańczyć i wygłupiały się coraz bardziej, co jakiś czas podchodząc do stolika, żeby wypić następnego drinka.

Gdy po raz trzeci wyszły na parkiet, Bethany była zdecydowanie pijana. Na ile mogła się zorientować, Mia miała się nie lepiej i razem chichotały szaleńczo, kołysząc się, okręcając i wykonując coraz bardziej prowokujące ruchy.

– Dobrze, że Jace tego nie widzi! – wykrzyknęła Bethany. – Chybaby mnie zabił!

Mia parsknęła śmiechem, a potem spoważniała.

– O cholera!

– Co?!

– Już miałam powiedzieć, że na szczęście nie ma tu Gabe’a, ale… cóż… jest.

Bethany się okręciła i niemal upadła, bo chociaż się zatrzymała, sala nadal wirowała wokół niej. Szpilki, które cudownie wydłużały jej nogi i sprawiały, że wyglądała bardzo seksownie, nagle zaczęły jej zawadzać, bo o mało się w nich nie przewróciła i nie skręciła nogi w kostce.

Wspaniale było się odstawić, choć nie wychodziła z Jace’em. Wybrała na wieczór odjazdową sukienkę koktajlową, która świetnie na niej leżała i podkreślała krągłości. Bethany wciąż była szczupła – zbyt szczupła, bo jeszcze niedawno nie dojadała – ale odkąd poznała Jace’a, przytyła co najmniej pięć kilogramów, z czego połowa poszła w piersi. Jace jednak wcale nie skarżył się z tego powodu.

Umalowała się starannie, spięła włosy w luźny kok, tak że wzdłuż szyi opadały kręcone kosmyki, i założyła kolczyki w kształcie wielkich kółek, z którymi wyglądała naprawdę odlotowo.

To było coś zupełnie innego niż sfatygowane dżinsy i wytarte koszulki, jakie nosiła tak długo. Czuła się ładna. A nawet… piękna. Jak kobieta warta uwagi takiego faceta jak

Jace.

– Ojej! – Mia w ostatniej chwili chwyciła ją pod ramię i podtrzymała. Obie wybuchnęły śmiechem, gdy Gabe spojrzał na nie spod zmrużonych powiek, widząc, jakie są zalane.

– Nie idźmy tam do niego – wykrztusiła Bethany. – Jest taki… hm… taki poważny.

– Nie ma mowy – zgodziła się z nią Mia. – Pokażemy mu!

Bethany spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami, kiedy odwracały się od Gabe'a.

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł?

Mia się zaśmiała.

– O tak. Później… gdy już odstawi was do domu… będzie taki napalony, że nie zdążymy nawet wejść do mieszkania, a już zacznie zrywać ze mnie sukienkę. Ale zostawi szpilki, bo uwielbia mnie w tych butach.

Bethany otworzyła usta z wrażenia, patrząc na Mię i jej łobuzerski uśmiech.

Ta puściła do niej oko.

– Seks po alkoholu jest super. Założę się, że Jace też sobie nie odmówi. Wstawiona seksowna kobieta w takich szpilkach, jakie masz na sobie, i w tej kiecce? Rzuci się na ciebie, gdy tylko staniesz w progu.

Po ramionach Bethany przebiegł dreszcz.

– Zamierzałam wytrzeźwieć, zanim wrócę do domu. Nie chciałam, żeby Jace wiedział, że piłam. Martwiłby się i pewnie nie byłby zadowolony. Ale jeśli to prawda, co mówisz…

Mia dźgnęła Bethany łokciem w bok i wyrzuciła ręce w górę.

– Prawda! – zawołała. – Nie będzie mógł ci się oprzeć!

– Skoro tak, to jeszcze się napijmy! – odkrzyknęła Bethany.

– Odstawimy przed Gabe'em przedstawienie, którego długo nie zapomni – powiedziała Mia, mrugając do niej porozumiewawczo.

Bethany się zaśmiała i obie zaczęły podrygiwać w rytm muzyki. Chwilę później dołączyła do nich Caroline, z rumieńcami na twarzy i błyszczącym wzrokiem. We trzy wykonały taki popis, że później na jego wspomnienie ogarniała Bethany zgroza, ale było wspaniale i nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się zapomniała i równie świetnie bawiła.

Kiedy piosenka się skończyła, Mia chwyciła Bethany za rękę i obie, chwiejąc się na nogach, ruszyły do stolika, gdzie, jak można było przewidzieć, czekała już na nie kelnerka z następną kolejką drinków.

Gabe'owi z rozbawienia drgały kąciki ust, kiedy zataczając się, dotarły na miejsce. Widząc, że sięgają po szklanki i opróżniają je do dna, uniósł brwi.

– Nie żałujecie sobie dziś, dziewczyny – zauważył. Spojrzał z miłością na Mię. – Chyba nie upijesz się do nieprzytomności, kochanie?

Uśmiechnęła się szeroko, stanęła na palcach i pocałowała go w usta. Potem przesunęła wargami po jego policzku i mruknęła mu coś do ucha, na co cały na chwilę zamarł. Szczęki mu się zacisnęły, a oczy pociemniały.

Bethany zdumiała się, gdy zobaczyła reakcję Gabe'a na słowa Mii. Pomyślała, że dziewczyna musiała mu powiedzieć coś bardzo śmiałego; najwyraźniej miała rację co do seksu po pijanemu. Przywołała więc gestem kelnerkę i podniosła szklankę, prosząc o kolejnego drinka.

Gabe objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej, żeby coś jej powiedzieć.

– Dobrze się czujesz? Chyba dużo wypiłaś.

Posłała mu szeroki uśmiech.

– Czuję się świetnie! Mia powiedziała, że odwieziesz nas do domu, więc nie muszę się ograniczać.

Uścisnął ją mocniej.

– Owszem. Odstawię cię do domu, do Jace'a, więc jak sobie życzysz. Chciałem tylko wiedzieć, czy wszystko w porządku.

Uśmiechnęła się do niego ponownie.

– Jesteś słodki.

Przewrócił oczami.

– Tego akurat bym nie powiedział.

Rzeczywiście, pomyślała. Emanował siłą, tak jak Jace. W oczach miał błysk – zwłaszcza gdy patrzył na Mię – od którego przechodził Bethany dreszcz. Nawet teraz, gdy obejmował ją w pasie, żeby nie upadła, trzymał Mię za rękę i starał się ją mieć jak najbliżej.

– Tylko się nie pochoruj – dodał. – Chcę, żebyście się dobrze bawiły i nie martwiły o nic. Kiedy już będziecie miały dość, odwiozę was do domu.

– Dzięki!

– Zatańczmy jeszcze, Bethany! – zawołała Mia.

Gabe jęknął.

– Wiesz, co ci powiem, kochanie? Taki taniec powinien być zakazany. Skopię tyłek każdemu facetowi, który będzie się na was gapił.

Mia się uśmiechnęła i pociągnęła Bethany na parkiet.

Przez następną godzinę tańczyły, piły, znowu tańczyły i znowu piły.

Kiedy po raz ostatni zeszły z parkietu i wróciły do stolika, Bethany wiedziała, że nie powinna już więcej pić. Kręciło jej się w głowie i była zamroczona. Śmiała się ze wszystkiego, czy było to śmieszne, czy nie. Gabe wciąż patrzył na nie z rozbawieniem, a Brandon uśmiechał się za każdym razem, gdy do nich podchodził.

– Chyba już na mnie pora – powiedziała Bethany bez tchu. – Ale nie chcę psuć zabawy reszcie. – Spojrzała na Gabe'a, który podtrzymywał Mię. Sama opierała się o stolik, bojąc się, że jeśli się od niego oddali, upadnie na podłogę z głośnym łupnięciem.

– Nie, ja też już bym poszła – odparła Mia. – Jesteś gotowy, kochanie? – zapytała Gabe'a.

– Od dawna – mruknął.

Zachichotała.

– Ale najpierw odwieziemy Bethany. Jace musi być już cały w nerwach.

– Wyślę mu SMS – powiedział sucho Gabe. – Żeby wiedział, czego się spodziewać.

– Zbiorę pozostałe dziewczyny – rzuciła Mia. – Caro zostanie z Brandonem do końca.

– Wezwę samochód – rzekł Gabe. – Nie wyjdziecie stąd beze mnie. Nie ustałybyście na nogach.

Bethany z uśmiechem stała oparta o stolik i czekała, aż Mia zwoła resztę towarzystwa.

– Ale była zabawa! – wykrzyknęła do Gabe'a. – Dzięki, że mnie odwieziesz. Mia jest cudowna.

Uśmiechnął się i spojrzał na nią serdecznie.

– Cieszę się, że miałaś udany wieczór. A Mia rzeczywiście jest wspaniała. Chętnie odstawię cię do domu. Nie puściłbym cię samej. Jace by mi tego nie wybaczył. Gdybym po was nie przyjechał, on by to zrobił.

Mia wróciła chwilę później, prowadząc Chessy, Trish i Ginę. Wszystkie były równie pijane jak ona i chichotały jak wariatki. Gabe przewrócił oczami, a potem przywołał Brandona.

Ten przyszedł z innym bramkarzem i obaj ruszyli z Chessy, Trish i Giną do wyjścia, podczas gdy Gabe podtrzymywał Mię i Bethany.

Bethany się zachwiała i parsknęła śmiechem, gdy Gabe mocniej przycisnął ją do siebie.

– O rany, ile wyście wypiły? – zapytał.

Mia zrobiła niewinną minę i podniosła rękę, żeby policzyć na palcach kolejki. Po trzech próbach dała sobie jednak spokój. Opuściła dłoń i rzuciła:

– Dużo.

– To na pewno. – Gabe się roześmiał. Zaprowadził je do czekającego pod klubem samochodu i czekał cierpliwie, aż Brandon z kolegą pomogą wsiąść pozostałym trzem dziewczynom.

Potem Brandon spojrzał na niego ze współczującym uśmiechem.

– Powodzenia, stary. Wygląda na to, że nie będziesz miał łatwego zadania.

– Żebyś wiedział – mruknął Gabe. Usadził Bethany i Mię w samochodzie, a potem sam do niego wsiadł i zajął miejsce obok Mii.

– Jesteś super – powiedziała Chessy, rzucając mu uśmiech.

– Bez dwóch zdań – dołączyły się Trish i Gina.

– Powiedziałam Mii, że jeśli kiedykolwiek cię rzuci, będzie idiotką – dodała z powagą Trish.

Chessy równie poważnie pokiwała głową.

– Ale gdyby jednak okazała się idiotką, chętnie zajmę jej miejsce – oświadczyła.

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem, a Gabe wzniósł oczy do nieba, jakby szukał tam pomocy. Odwozili je po kolei i cierpliwie odprowadzał każdą z nich do mieszkania.

– On jest naprawdę świetny – szepnęła Bethany do Mii, gdy patrzyły, jak wraca do samochodu, odstawiwszy Chessy pod drzwi.

– No – potwierdziła Mia. – Jestem szczęściarą, że go mam.

– Obie jesteśmy szczęściarami – zauważyła Bethany. – Gabe i Jace są niesamowici.

– Jasne – zgodziła się Mia. – Ale my też jesteśmy super.

– To prawda, a nie?

– Zdecydowanie.

Obie znowu zaniosły się śmiechem i chichotały jak szalone, kiedy Gabe wsiadał do samochodu. Słysząc to, pokręcił głową.

– Nie wiem, co z wami zrobić, naprawdę.

W oczach Mii pojawił się diabelski błysk.

– Hm, jeśli nie wiesz, co ze mną zrobić…

– Uważaj, co mówisz, kochanie – powiedział szorstko. – Bo mam wobec ciebie plany.

Mia rzuciła Bethany porozumiewawczy uśmieszek, który miał znaczyć: „A nie

mówiłam?”.

– Jace zjedzie po nas na parter – wyjaśnił Gabe, gdy zbliżali się do budynku, w którym znajdowało się mieszkanie Jace’a.

Serce Bethany zabiło szybciej. Miała nadzieję, że Mia się nie myliła. Nagle zaczęła się denerwować i zaschło jej w ustach.

Mia uścisnęła jej rękę.

– Pamiętaj, co ci mówiłam.

Bethany odpowiedziała uściskiem i Gabe obrzucił je podejrzliwym spojrzeniem.

Kiedy samochód się zatrzymał, wysiadł i pomógł Bethany wygramolić się z tylnego siedzenia. Dziewczyna stanęła niepewnie na nogach i ruszyli do wejścia.

– Zabijesz się na tych cholernych obcasach – ostrzegł ją Gabe.

– Ale są seksowne – odparła obronnym tonem Bethany. – Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Nie ma co do tego wątpliwości. Wyglądasz w nich niesamowicie. Jace’a zatka na twój widok. Ale jeśli stracisz w nich życie, zanim do niego dotrzesz, nie zdadzą się na wiele.

– Mia powiedziała, że Jace będzie mnie chciał przelecieć w tych butach – palnęła i zmartwiała, gdy tylko te słowa wyszły z jej ust.

Gabe parsknął śmiechem, a w jego oczach znowu zabłysło rozbawienie.

– Tak powiedziała? Cóż, ona jest ekspertem od seksu w szpilkach, więc pewnie wie, co mówi.

Bethany uśmiechnęła się szeroko. Kiedy weszli do budynku, Jace stał prawie za drzwiami i zmrużył oczy na widok jej niepewnego kroku.

– Gabe uważa, że wyglądam seksownie w tych szpilkach – oznajmiła, gdy do nich podszedł. – I powiedział, że będziesz mnie chciał w nich zerżnąć. – Urwała i zmarszczyła czoło, jakby nagle stropiona. – A może to mówiła Mia. Tak czy owak, chcę, żebyś mnie w nich przeleciał.

Gabe trząsł się ze śmiechu, podtrzymując ją.

Na ustach Jace’a powoli pojawił się uśmiech.

– Chyba da się załatwić.

Kiwnęła głową, potem się okręciła, wspięła na palce i cmoknęła Gabe’a w policzek.

– Jeszcze raz dziękuję, że tak troskliwie zająłeś się nami dzisiaj.

Gabe się roześmiał.

– Nie ma za co, moja droga – odparł i zwrócił się do Jace’a: – Lepiej weź ją pod rękę. Gdy ją puszczę, na pewno się przewróci.

Jace parsknął śmiechem i mocno ujął Bethany pod ramię, podczas gdy Gabe odwrócił się do wyjścia.

– Dzięki, stary. Następnym razem moja kolej! – zawołał za nim Jace.

– Mam nadzieję – mruknął jego przyjaciel. – Nie wyobrażasz sobie, na co byłem dziś narażony. Powiedzmy, że nie było w klubie faceta, który by się nie ślinił, widząc, co te dziewczyny wyczyniają.

Jace uniósł brwi i spojrzał na Bethany pytającym wzrokiem. Ona rzuciła mu zniewalający uśmiech i nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Naprawdę wyglądasz seksownie w tych szpilkach – zauważył.

– Mia miała rację – odparła z zadowoleniem.

Odwrócił się z nią i wprowadził ją do windy.

– W jakiej sprawie, kotku? – zapytał.

– Powiedziała, że gdy tylko zobaczysz mnie wstawioną, w tych seksownych butach, od razu będziesz miał ochotę mnie zerżnąć.

Zaśmiał się, a tymczasem winda dojechała na piętro i jej drzwi się otworzyły.

– Nie będę z tym polemizował, chociaż nie bardzo mi się podoba, że moja siostra mówi o mnie takie rzeczy.

– Powiedziała też, że Gabe nie dojdzie z nią nawet do sypialni, że zerżnie ją już za drzwiami – dodała poważnie.

Jace się skrzywił.

– Przestań, kotku. Nie chcę słuchać o tym, jak jakiś facet posuwa moją młodszą siostrę, a już na pewno nie muszę znać wszystkich szczegółów.

Zaśmiała się i zaraz potem zachwiała, gdy ją puścił.

– Au! – zawołała, a on złapał ją znowu.

– Ile wypiłaś? – zapytał.

– Dużo – odparła pogodnie. – Chciałam uprawiać z tobą seks po pijaku. Chciałam, żebyś zdarł ze mnie kieckę i zerżnął mnie w tych butach tak, jak Gabe zerżnie Mię.

Jace jęknął.

– Kotku, daj spokój. Z chęcią zerżnę cię tak, jak tylko sobie życzysz, ale nie mieszajmy do tego Mii i Gabe'a, dobrze?

Pokiwała głową.

– A może ja cię zerżnę. – Rozpromieniła się na tę myśl, a potem spojrzała na Jace'a spod zmrużonych powiek. – Mogę coś takiego zrobić?

Parsknął śmiechem i pociągnął ją w kierunku sypialni.

– O tak. Możesz, kotku, zrobić wszystko, na co tylko masz ochotę. Podobasz mi się w tym stanie i chętnie dam ci się wykorzystać.

Chwiejnym krokiem ruszyła za nim do sypialni i zadrżała, widząc namiętne spojrzenie, jakim obrzucił ją po zamknięciu drzwi. Oczy pociemniały mu z przepojonego rozbawieniem pożądania, więc Bethany zorientowała się, że Mia się nie myliła.

Podniosła ręce, żeby rozpiąć sukienkę, ale nie mogła rozsunąć zamka i niemal się przewróciła, gdy się z nim szarpała.

– Och, ja się tym zajmę – zaofiarował się Jace. – Nic nie musisz robić, kotku. Zamierzam w pełni wykorzystać stan, w którym jesteś, a ponieważ to ty zaplanowałaś cały ten wieczór, wszystko, co chcę z tobą wyczyniać, będziesz zawdzięczać wyłącznie sobie. I lepiej, żebyś rano o tym pamiętała.

Zadrżała ponownie, gdy przesunął dłońmi po jej ciele i rozpiął suwak przy sukience.

– Aż taka pijana nie jestem – odparła obronnym tonem.

Zaśmiał się, muskając oddechem szyję Bethany, a potem przytknął usta do karku dziewczyny, aż po jej plecach przebiegły ciarki.

– Jesteś, jesteś. Ale to cholernie urocze. Zamierzam pieprzyć się z tobą na wszelkie sposoby, włożę ci do buzi, w cipkę i w ten słodki tyłeczek. I wolałbym, żebyś nie straciła

w trakcie przytomności.

Zamknęła oczy, chwiejąc się na nogach, aż złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie, a potem zsunął z niej sukienkę, tak że upadła na podłogę. O nie, nie zamierzała stracić ani chwili z tego, co miało się za chwilę wydarzyć.

– Podoba mi się ta bielizna – szepnął, całując ją za uchem. – A jeszcze bardziej podobają mi się szpilki. O tak, zdecydowanie zerżnę cię w nich.

Z gardła wyrwał jej się jęk pożądania.

– Dziś nie muszę cię nawet wiązać – dodał z rozbawieniem. – Jesteś bezradna jak kociak. To też mi się podoba. Uważam, że te wieczorne wypady z dziewczynami na miasto to bardzo dobry pomysł.

Rozpiął jej stanik, opuścił ramiączka i rzucił go na podłogę. Odwrócił ją twarzą do siebie i delikatnie, ale stanowczo pchnął na łóżko; opadła na nie plecami, z nogami przewieszonymi przez ramę.

Pochylił się nad nią i pocałował ją tuż pod pępkiem, nad brzegiem cienkich fig, a potem wsunął kciuki pod koronkę i odsunął ją, odsłaniając wzgórek łonowy. Wreszcie chwycił ją za kostki i pchnął nogi w górę, zginając je w kolanach. Ujął za obcasy szpilek i rozsunął na boki.

– Byłam niegrzeczna – odezwała się, wydymając wargi.

Uniósł brwi i spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Naprawdę? – zapytał przeciągle.

Poważnie kiwnęła głową.

– Bardzo niegrzeczna – wyszeptała, jakby zdradzała sekret. Zmarszczyła czoło i zacisnęła usta. – Chyba muszę zostać ukarana.

Jace popatrzył na nią i gdy zobaczył jej minki, zadrgały mu kąciki ust. Była urocza i bardzo pijana. I to go cholernie podniecało.

– Co takiego zrobiłaś, żeby zostać ukarana?

– Flirtowałam – odparła przyciszonym głosem. Potem jednak ściągnęła brwi. – Nie, poczekaj. Nie flirtowałam. – Pokręciła energicznie głową i jej piersi zakołysały się kusząco. Podniosła głowę i spoważniała. – Czasami tylko odpowiadałam na zaczepki. Brandon i Gabe nie dopuszczali do nas nikogo. Ale Mia i ja zachowywałyśmy się okropnie. Tańczyłyśmy i to był ostry taniec.

Zacisnął mocno usta, żeby powstrzymać się od śmiechu.

– To zasługuje na karę, no nie? – zapytała z taką nadzieją w głosie, że nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Zmrużyła oczy i spojrzała na niego uważnie. – To nie jest wcale zabawne – prychnęła. – Byłam bardzo niegrzeczną dziewczynką, a bardzo niegrzeczne dziewczynki są karane.

Skinął głową.

– Nie można zaprzeczyć, kotku.

Natychmiast się rozjaśniła, więc pokręcił głową, bo znowu miał ochotę się roześmiać.

– Chyba powinieneś dać mi klapsa – powiedziała, przybierając poważną minę.

Przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie jej nóg i zadrżała, a na całym jej ciele wystąpiła gęsia skórka.

– Jestem trochę rozdarty – wyznał równie poważnym tonem jak ona. – Rzeczywiście

byłaś bardzo niegrzeczną dziewczynką, ale też zachowywałaś się bardzo dobrze.

Znowu wydęła usta. Pochylił się, żeby je pocałować.

– Myślę, że jest jedno rozwiązanie: najpierw spotka cię kara, a potem nagroda.

– Och, doskonały pomysł – powiedziała stłumionym głosem, w którym brzmiało pożądanie.

– No to na kolana, kotku – polecił tonem, który zawsze na nią działał.

Źrenice jej się rozszerzyły, a policzki oblał rumieniec. Oczy jej pociemniały, a sutki stwardniały. Do diabła, jej ciało reagowało już na samą obietnicę tego, co miało się wydarzyć. Była cudowna. Wspaniała. Idealna. Wprost dla niego stworzona. Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która tak by do niego pasowała.

Uniosła się i na jej usta wypłynął szeroki błogi uśmiech. Gdy to zobaczył, miał ochotę pocałować Bethany namiętnie. Chwycił ją za nadgarstki i pomógł jej usiąść. Wtedy odwróciła się niezgrabnie, żeby przybrać żądaną przez niego pozycję. Upadła przy tym na twarz i wybuchnęła takim śmiechem, że całe jej ciało zaczęło się trząść, łącznie z pośladkami. Na ten widok fiut tak mu zesztywniał, jakby zaraz miał eksplodować.

O tak, zamierzał włożyć go jej w te usta, cipkę i słodką dupcię i pieprzyć się z nią, aż oboje padną ze zmęczenia.

Kiedy wreszcie znalazła się na kolanach, zaczęła wiercić się niecierpliwie, zerkając na niego przez ramię. Oczy lśniły jej z podniecenia. Jace'owi aż drżały ręce i z trudem nad tym zapanował.

– To jak mam cię zlać, kotku? – zapytał aksamitnym, przekornym głosem, którym doprowadzał ją do szaleństwa. – Ręką? Pejczem? A może… czymś innym, czego jeszcze nie próbowaliśmy?

Całkowicie zastygła w bezruchu.

– Czymś innym? – wydyszała z ciekawością.

– Jeszcze nie używałem do tego celu paska ani niczego z drewna. Mam drewnianą rakietkę do ping-ponga, która by się nadała. Poczerwieniałaby ci od niej ta twoja śliczna dupcia.

– Och – szepnęła, czy raczej jęknęła cicho.

– Możesz wybrać, kotku – mruknął. – Dam ci taką możliwość. Dziś ty decydujesz. Jestem wspaniałomyślnie nastawiony. Bo wiesz co? Kiedy już złoję ci tyłeczek, wyliżę tę twoją delikatną cipeczkę i zrobię ci dobrze językiem. Ale na tym się nie skończy. Bo kiedy dojdziesz, włożę ci do ust. A potem zerżnę w obie dziurki, aż będziesz wykrzykiwać moje imię.

– O rany.

Uśmiechnął się i czule pogłaskał ją po pupie. Napięcie rosło z każdą chwilą, gdy zastanawiała się nad decyzją.

– Drewno – wykrztusiła. – Chcę rakietkę.

– Świetnie – mruknął. – Doskonały wybór. Tak dobry, że spotka cię dodatkowa nagroda. Jestem z ciebie bardzo zadowolony, Bethany.

Całe jej ciało rozluźniło się pod wpływem jego dotyku, a z ust wydobyło się westchnienie zadowolenia. Odwróciła głowę i znowu na niego spojrzała. W jej oczach było tyle miłości, że zrobiło mu się cieplej na sercu. Pochylił się i ucałował dołeczek tuż nad jej

pupą.

– Zaraz wracam, kochanie.

Wyjął rakietkę z szafy i powoli wrócił do łóżka, napawając się widokiem Bethany, czekającej na kolanach z wypiętym tyłeczkiem. Pogłaskał jeden pośladek, a potem drugi, aż wyprężyła się pod jego dłonią i zadrżała.

– Daj mi swój ból. Daj mi swoją rozkosz – mruknął. – Pragnę tego wszystkiego, Bethany. Chcę słyszeć i widzieć każdą twoją reakcję. Chcę cię całą.

Uderzył ją w pupę rakietką i wzdrygnęła się, wydając okrzyk zaskoczenia. Uśmiechnął się na to. Nie krzyczała z bólu. Zdziwiona, odkrywała coś nowego.

Uderzył ponownie, tym razem mocniej, w drugi pośladek. Skóra w tym miejscu poróżowiała. Kontrast między czerwonym śladem po rakietce a białą powierzchnią reszty pupy był podniecający. Jace nie mógł się doczekać, kiedy złoi cały ten tyłeczek.

Ale starał się nie spieszyć, bo chciał, żeby oboje mieli jak największą przyjemność z tej zabawy.

– Dziesięć – powiedział cicho. – Wymierzę ci dziesięć uderzeń. To dla ciebie nowość, kotku. Nie chcę cię przytłoczyć. Dam ci tylko przedsmak. Odliczaj głośno. Zacznij od jednego.

Uderzył w najmiększą część pupy i poczuł satysfakcję, gdy zobaczył, że w tym miejscu pojawia się zaczerwienienie.

– Raz. – Z jej ust wydobył się jęk, od którego poczuł ból w podbrzuszu.

– Dwa – szepnęła po chwili.

Zwolnił, kiedy sobie uświadomił, jak szybko wymierzył trzeci, czwarty, piąty i szósty raz. Bethany napięła się, w oczekiwaniu na siódmy, ale Jace pieszczotliwie, kojąco pogłaskał ją po zaczerwienionej pupie.

– Proszę – jęknęła.

Spełnił jej prośbę. Uderzył po raz siódmy. Ósmy. Dziewiąty. I dziesiąty, ale już bardzo lekko, znacznie słabiej niż poprzednio. Bethany pochyliła się, a potem zwróciła ku niemu twarz, patrząc na niego mętnym wzrokiem, zamglonym nie tylko od alkoholu. Była wyraźnie podniecona, a to zamglenie powodował ból, który od przyjemności dzieliła nieuchwytna granica. Dziewczyna przebywała w innych, wyższych rejonach i chciał ją sprowadzić z powrotem na ziemię, żeby dostarczyć jej jeszcze innych, nieznanych wrażeń.

– Odwróć się, kotku.

Wyciągnął ręce, żeby jej pomóc, gdy odwróciła się niepewnie i z błogim uśmiechem na ustach znowu opadła na plecy.

– Muszę częściej być niegrzeczna – zamruczała. – Najpierw się zabawić, a potem wrócić do domu, do ciebie. To najfajniejsza noc w moim życiu.

Serce mu zmiękło, więc pochylił się, żeby wziąć Bethany w ramiona. Miał ochotę przytulić ją, zanim posunie się dalej.

– Zawsze będziesz do mnie wracać – powiedział.

– Aha – odparła z zadowoleniem.

– Wspaniale to słyszeć, kotku.

Uśmiechnęła się i odgarnęła mu kosmyk włosów z czoła. Potem zbliżyła usta do jego twarzy, żeby go pocałować, więc skwapliwie skorzystał z tej milczącej zachęty, żeby się

w nie wpić. Smakować ją. Kochać się z nią.

– Trzeźwiejesz już?

Pokręciła głową i otworzyła oczy, aby zobaczył, że wciąż są mętne od alkoholu i przyjemności, którą jej sprawił. Kobieta nie mogła piękniej wyglądać. Pijana rozkoszą. Rozmarzona. Patrzyła na niego, jakby był jedynym mężczyzną na świecie. Jakby po nim już nie miało być żadnego innego.

– Teraz wyliżę ci cipkę – szepnął przy jej ustach.

– Och.

Gdy z ust Bethany wydobyło się mimowolne tchnienie, towarzyszące okrzykowi podniecenia, wciągnął je głęboko w płuca, delektując się nim.

– Postaw nogi w tych seksownych butach na łóżku, zegnij je w kolanach i rozłóż. Rozchyl uda i nie zabieraj rąk. Pokaż mi się cała. Jestem dziś bardzo napalony i chcę zrobić ci dobrze językiem.

Wyprężyła się i niepewnie postawiła nogi na łóżku, wbijając obcasy w materac. Do diabła, pewnie zrobiła w nim dziury, ale nie dbał o to. Pomyślał, że następnego dnia kupi nowy. Spełnienie jej fantazji o seksie w tych szpilkach było warte każdej ceny. Potem zamierzał ją w tych butach wziąć od tyłu.

O tak, to zdecydowanie było warte zdemolowania łóżka.

Chwyciła się za kolana i nieśmiało rozchyliła uda, aż ukazała się lśniąca cipka. Kontrast pomiędzy ciemnymi kręconymi włosami łonowymi i różowym miękkim, wilgotnym ciałem sprawił, że ślinka napłynęła mu do ust. Ukląkł na podłodze, tak że jego głowa znalazła się pod odpowiednim kątem, i zbliżył się do niej, nie mogąc się już doczekać, kiedy ją wyliże.

Gdy tylko dotknął Bethany językiem, wygięła się w łuk i wykrzyknęła jego imię.

– Ręce, kotku – zakomenderował. – Trzymaj je teraz na kolanach i rozchylaj uda.

Rozchyliła je dla niego szerzej, a wtedy liznął ją powoli od dołu do góry, zatrzymując się przy łechtaczce, z którą bawił się przez chwilę, zataczając kręgi wokół nabrzmiałego punktu, a potem drażniąc go czubkiem języka.

Bethany drgała i wiła się, ale trzymała ręce na kolanach, rozchylając szeroko uda.

Stawała się coraz bardziej wilgotna, kiedy ją lizał i lekko gryzł jej fałdki, sunąc ustami w stronę wejścia do wnętrza. Wepchnął tam język i poruszał nim, smakując ją, czując jej słodkie soki.

– To fantastyczne, kotku. Wcześniej zakosztowałaś bólu, a teraz przyjemności.

– Jace – wyszeptała. – Chyba wiesz. Wszystko, co robisz, sprawia mi największą przyjemność, jakiej kiedykolwiek zaznałam. Ból, który mi zadajesz, jest cudowny. Przyjemność jest cudowna. Twoja miłość to więcej, niż mogłam sobie wymarzyć.

Mówiła z przejęciem i jej słowa brzmiały tak słodko, że zabrakło mu tchu. Smakował ją. Sycił się nią. Pił i wciąż pragnął więcej. Chciał dać jej rozkosz. Chciał, żeby to trwało. Żeby szalała z pożądania i była upojona nie tylko alkoholem.

– Chcę twojego fiuta – powiedziała zdławionym głosem. Nie wiedział, czy tak działa na nią wypity alkohol, czy jest to wyraz podniecenia i żądzy.

Podniósł głowę i uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył jej rozproszone spojrzenie. Patrzyła na niego, ale wydawało się, że ma trudności ze skupieniem wzroku. To było urocze.

– Dostaniesz, co chcesz, kotku, gdy tylko cię wyliżę. Jeszcze go będziesz miała dosyć dziś w nocy.

– Cudownie – powiedziała z uśmiechem. – Chcę cię smakować, tak jak ty smakujesz mnie.

Jęknął. Pod wpływem alkoholu zdecydowanie pozbywała się zahamowań. Była urzekająco nieśmiała, ale tej nocy nabrała odwagi i mógł tego nie przeżyć. Był gotów wytrysnąć w spodnie, a jeszcze nawet nie wyjął fiuta.

Musiał nad sobą stale panować i przywoływać się do porządku, bo inaczej zarzuciłby sobie na ramiona jej nogi w tych zabójczych szpilkach i wziął ją natychmiast. A gdyby ona to wiedziała, tylko by go do tego zachęciła. Tej nocy była niecierpliwa, roznamiętniona i bardzo mu się to podobało.

Pochylił głowę i znowu zaczął ją lizać, pieścić śmielej i mocniej, dotykając językiem w najczulszych miejscach. Znał każdy centymetr ciała Bethany. Wiedział, co jej sprawia największą przyjemność: gdy wsuwał w nią palec i odnajdywał punkt G, gdy obwodził językiem łechtaczkę, nie ssąc jej zbyt mocno, i gdy otwierał wejście do jej wnętrza, drażnił je językiem, palcami, fiutem. Najszybciej mógł doprowadzić ją do szaleństwa, wsuwając tam czubek penisa i wykonując nim krótkie płytkie ruchy.

– Genialnie robisz to ustami – zauważyła sennie. – Muszę opowiedzieć o tym Mii. Mówiła wprawdzie, że Gabe dorywa ją niemal w progu, ale założę się, że czegoś takiego nie zaznała.

Uniósł głowę, posyłając jej złowróżbne spojrzenie.

– Niełądnie, kotku. Bardzo niełądnie.

W jej oczach pojawiła się wesołość. Zachichotała, zdejmując dłoń z kolana, żeby przytknąć ją do ust i stłumić śmiech.

– Ręce – mruknął.

– Ojej!

– I jeśli już wydaję polecenia pięknej niewolnicy, zakazuję jej wspominać o mojej siostrze podczas uprawiania seksu.

– Tak jest – odparła posłusznie. – A może powinnam powiedzieć: „Jak sobie życzysz, panie?”.

– Bezczelna smarkula.

Podobała mu się ta żartobliwa wymiana zdań. Bethany dobrze się tej nocy bawiła i to było widać. Poznawał ją z innej strony. Widział, że jest szczęśliwa. Było to wręcz bolesne, ponieważ miał wizję przyszłości. Tego, jak będzie między nimi. I cieszył się każdą chwilą. Pragnął więcej, bo jeśli chodziło o Bethany, był nienasycony.

Lizał ją aż do łechtaczki, obwodził językiem powiększony wzgórek, a potem drażnił go raz po raz, aż Bethany zaczęła się pod nim wić. Potem przesunął palcem po wilgotnych nabrzmiałych fałdkach i pieszcząc językiem łechtaczkę, wsunął palec po knykieć do wnętrza cipki i zakrzywił.

– Jace!

– Chcę, żebyś doszła – powiedział szorstko. – Doprowadzę cię na skraj orgazmu, a potem wyliżę, aż eksplodujesz.

– O rany – jęknęła słabo.

Jej wnętrze zacisnęło się na jego palcu i poczuł wypływające ze środka soki. Pieścił śliskie aksamitne ścianki, jednocześnie liżąc łechtaczkę. Kiedy Bethany zaczęła oddychać w sposób urywany, jakby brakowało jej powietrza, wyjął palec i szybko przytknął usta do dziurki, wsuwając tam język i ssąc.

Błyskawicznie zaczęła szczytować; wypięła biodra, puściła kolana i wsunęła mu palce we włosy. Chwyciła je, niemal sprawiając mu ból, i trzymała mocno, jakby się bała, że mógłby odsunąć głowę w trakcie jej orgazmu.

Wygięła się i uniosła, napierając w ekstazie na jego usta. On lizał ją i ssał, niemal pożerał jak ktoś, kto umiera z głodu. Kiedy zaczęła się odprężać i cipka drgała pod jego językiem, pieścił ją już delikatniej, uspokajająco, powoli, od czasu do czasu całując wciąż jeszcze drżące ciało.

– Czy teraz już mogę stracić przytomność? – jęknęła.

Zaśmiał się, a potem podniósł głowę, żeby spojrzeć na twarz Bethany. Wydawała się jeszcze bardziej pijana niż wcześniej, oczy miała szkliste, policzki zarumienione, a usta nabrzmiałe. Mówiła trochę bełkotliwie.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, kotku. Zamierzam cię zerżnąć, czy będziesz przytomna, czy nie. Wolałbym jednak, żebyś zachowała świadomość.

– Ja też bym wolała ją zachować. Jace?

– Tak, kotku?

– Jestem zalana.

Parsknął śmiechem.

– Nigdy bym się nie domyślił.

– Ale warto się było upić, żebyś zerżnął mnie w tych butach.

– Jeszcze cię nie zerżnąłem, kotku. Jeszcze do tego nie doszedłem.

Znowu wydała westchnienie.

– Lubię te szpilki.

– Ja też je lubię, a najbardziej, gdy cię w nich posuwam.

– Zerżniesz mnie teraz?

Rozbawiła go niecierpliwość w jej głosie i zaśmiał się znowu. Potem podniósł się i nachylił nad nią, a ona, patrząc na niego, zaczęła szybciej oddychać, bo nagle porzucił żartobliwy ton i spoważniał.

– Wsadzę ci fiuta w te twoje śliczne usteczka, gdy tylko zrzucę z siebie ciuchy.

– Pospiesz się – szepnęła.

– Da się zrobić – mruknął. – Gdy będę się rozbierał, połóż się na plecach, z głową w moją stronę. Przesuń się na brzeg łóżka i leż w tej pozycji. Zerżnę cię w usta, patrząc na twoją rozłożoną cipkę.

Chociaż miał się rozebrać, stał przy łóżku, dopóki się nie upewnił, że Bethany nie spadnie na podłogę. Pomógł jej ułożyć się odpowiednio i sprawdził, czy jest jej wygodnie. Potem w ekspresowym tempie ściągnął ubranie.

Jego fiut wydostał się wreszcie na wolność, cały obolały po tak długim czasie w spodniach. Jądra też dopominały się o swoje. Zamierzając wziąć Bethany jeszcze na trzy sposoby, zanim dojdzie w jej tylnej dziurce, musiał się hamować. Chciał, żeby obojgu im było przyjemnie, nawet gdyby miało go to zabić.

Ujął twarz Bethany, przysuwając fiuta do jej ust.

– Otwórz buzię, kotku – polecił. – Chcę, żebyś się odprężyła i pozwoliła mi zająć się resztą. Ty tylko leż.

Kiedy posłusznie rozchyliła usta, wsadził penisa w ich ciepłe, wilgotne wnętrze. Przesunął czubkiem po jej języku i przewrócił oczami, tak że niemal ukazały się białka. O rany, miał wrażenie, że wytryśnie w ciągu dwóch sekund.

Nachylił się i naparł na nią w dominującej pozycji. Zgiął się i wszedł głębiej, sunąc penisem po jej aksamitnym języku. Dotarł do przełyku dziewczyny, zatrzymał się na chwilę, a potem powoli wycofał. Ona podniosła ręce za głowę i chwyciła go za uda, delikatnie dotykając palcami jego pośladków, prawie jakby prosiła o pozwolenie na tę pieszczotę. Jemu za bardzo się to podobało, żeby miał kazać jej opuścić ręce, więc zadowolona, a nawet zachwycona, w stanie upojenia, zaczęła swobodnie eksplorować jego ciało.

Za każdym razem, gdy zagłębiał się w jej usta, z jej gardła wydobywał się niski zmysłowy pomruk, który wprawiał w wibracje jego fiuta. Kiedy zaczął wykonywać mocniejsze ruchy, w pokoju rozległy się mlaśnięcia. To była ostra jazda. Tej nocy działało na niego wszystko. Nigdy wcześniej nie uprawiał seksu z pijaną kobietą. Nie miał tego w zwyczaju, bo nie chciał, aby go posądzono, że wykorzystuje kogoś, kto nie jest w pełni świadomy tego, co się dzieje.

Ale Bethany była świadoma i dotrzymywała mu kroku. Chciała tego, sama zażądała, żeby przeleciał ją w tych szpilkach, cudownie wstawiona, z błyszczącymi oczyma i rumieńcami na policzkach. I zamierzał dać jej to, czego pragnęła, oj tak.

Przymknął oczy. Kiwając się na palcach, mocniej ujął twarz Bethany i wsunął dłonie w jej włosy, żeby przyciągnąć ją do siebie. Jednocześnie wykonywał długie, posuwiste pchnięcia biodrami, czując dojmującą przyjemność za każdym razem, gdy jej policzki zapadały się i wydymały.

Potem się zatrzymał, oddychając chrapliwie. Kiedy puścił jej głowę, mruknęła z niezadowoleniem, więc się uśmiechnął, a następnie pochylił, żeby pocałować zwrócone ku niemu usta.

– Mam ochotę zerżnąć cię w cipkę, kotku.

Rzuciła mu błogi uśmiech i cała się rozjaśniła.

– Zrób to. Jak chcesz mnie wziąć?

Słysząc to pytanie, poczuł, że przebiega po nim dreszcz. Była tak uległa, tak łatwo było ją zadowolić.

– Odwróć się i rozłóż te piękne nogi. Obejmę się nimi w pasie, a potem chwycę za obcasy i wejdę w ciebie głęboko.

Zadrżała mimowolnie, a jej sutki tak stwardniały, że nie mógł opanować pragnienia, by pochylić się nad nią i wziąć je kolejno do ust. Bethany jęknęła i wyprężyła się, gdy je lizał i ssał.

– Dobrze ci, co? – zapytał ze śmiechem.

– Och… – mruknęła.

Pomógł Bethany się odwrócić, uśmiechając się na widok wciąż pijanego wyrazu jej oczu. Opadła na materac i rozłożyła nogi. Jeden z butów zawisł na dużym palcu u stopy, więc włożył go z powrotem, a potem chwycił ją za kostki i przyciągnął do brzegu łóżka.

Zgiął jej nogi w kolanach, otoczył się nimi w pasie i wziął jąjednym mocnym ruchem. Z wrażenia aż wciągnęła powietrze; on też. Była ciasna w środku, ale tak wilgotna, że bez trudu wszedł w nią aż po jądra. I zatrzymał się na dłuższą chwilę, próbując nad sobą zapanować, żeby nie wytrysnąć.

Potem, zgodnie z obietnicą, opuścił jej nogi, pchnął kolana i rozłożył je szeroko. Przesunął dłońmi po błyszczących dziesięciocentymetrowych obcasach drogich szpilek i ujął je mocno.

– Gotowa? – wydyszał łamiącym się głosem, bo ledwie nad sobą panował.

Pokiwała poważnie głową. Oczy miała błyszczące i senne od alkoholu.

Zaczął wykonywać mocne posuwiste ruchy. Wchodził w nią głęboko, ściskając w dłoniach obcasy. Jej cipka zaciskała się wokół fiuta, zapowiadając nadchodzący orgazm. Ale nie chciał, żeby już zaczęła szczytować. Jeszcze nie. Dopiero kiedy wejdzie pomiędzy jej pośladki. Gdyby doszła zbyt szybko, nie byłaby gotowa przyjąć go od tyłu. Sprawiłoby jej to ból, a zależało mu, żeby ta noc była wspaniałym przeżyciem dla nich obojga.

– Spróbuj się wstrzymać, kotku – wyszeptał. – Chcę cię dłużej pieprzyć. Uwielbiam twoją cipkę. A potem zerżnę cię w drugą dziurkę i wtedy dojdziesz.

– Chcę być na górze – powiedziała, wydymając usta.

Uniósł brew.

– Myślisz, że dasz radę?

Wysunęła dolną wargę jeszcze bardziej, aż miał ochotę wycałować ją do nieprzytomności, wpić się w te kuszące pełne usta.

– Chcę być na górze i zerżnąć cię w tych szpilkach. Wiem, mówiłam, że chcę, abyś to ty mnie w nich zerżnął, ale zmieniłam zdanie i myślę, że mogłabym to zrobić.

Parsknął śmiechem i naparł na nią biodrami, aż gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Wiesz, że nie potrafię ci odmówić, zwłaszcza gdy tak ślicznie wydymasz usteczka.

Oczy zabłysły jej z podniecenia. Pochylił się nad nią i nakrył ją swoim ciałem, wypuszczając z rąk obcasy. Zaczął pieścić jej piersi, liżąc i smakując sztywne brodawki.

– Uwielbiam to – powiedziała z westchnieniem. – Cudownie pieścisz mnie ustami. Nawet gdy nie jestem pijana.

Zaśmiał się i wstrząsnął nim dreszcz.

– Cieszę się, kotku. Byłoby mi przykro, gdybym się dowiedział, że robię to dobrze tylko wtedy, gdy jesteś zalana w trupa.

Wyprężyła się, przywierając do niego, i to wywołało uśmiech na jego twarzy. To on miał dowodzić, ale była zdeterminowana; zamierzała osiągnąć to, czego chciała, i to szybko. Ani myślał sprzeciwiać się napalonej pięknej pijanej kobiecie, która pragnęła go dosiąść.

Podniósł się i sięgnął do szafki nocnej po lubrykant. Potem położył się na plecach i podał Bethany rękę, żeby pomóc jej na nim usiąść.

Podał jej tubkę i na chwilę spoważniał.

– Wiem, że dobrze się bawisz, ale nie chcę, żeby cię bolało. Nie żałuj żelu i nie spiesz się, dobrze?

Spojrzała na niego z tak zniewalającym uśmiechem, że zrobiło mu się słabo.

– Kocham cię – powiedziała, zacinając się przy „k” i przeciągając „o”.

Rozanielił się cały.

– Ja też cię kocham, kotku. A teraz jazda. Położę się, a ty rób ze mną, co chcesz.

– O, to mi się podoba – zamruczała.

Ze skupieniem zaczęła smarować lubrykantem jego członek, nie pomijając ani milimetra i doprowadzając go do szaleństwa. Pomyślał, że jeśli Bethany się nie pospieszy, nie zdąży w nią wejść.

Uznawszy, że wystarczy już tych przygotowań, odrzuciła tubkę i położyła ręce na jego piersi. Spojrzała mu w oczy zamglonym wzrokiem i spoważniała.

– Nie bardzo wiem, co robię – oznajmiła, jakby wyznawała coś bardzo ważnego. – Więc być może będę potrzebowała pomocy.

Stłumił śmiech i ujął swojego śliskiego fiuta.

– Trzymaj się mnie. Kiedy ci powiem, zacznij się opuszczać i rób to powoli. Ja zajmę się całą resztą.

Westchnęła i rzuciła mu kolejny zapierający dech w piersi uśmiech.

– Wiem. Zawsze się zajmujesz.

Wolną ręką pokierował jej biodrami i ustawił fiuta w odpowiedniej pozycji. Rozchylił jej pośladki i wprowadził pomiędzy nie czubek penisa. Źrenice jej się rozszerzyły, gdy powoli go zagłębił.

– Teraz ty przejmujesz inicjatywę – oznajmił.

Zacisnęła w skupieniu usta i wbijając mu palce w ramię, zaczęła się opuszczać. Na szczęście, dzięki temu, że użyła dużo żelu, a jego fiut był twardy jak kamień, zagłębił się w nią całkiem łatwo. Zatrzymała się, gdy wszedł do środka do połowy, i przybrała niemal komiczną minę.

– Jaki on wielki – szepnęła.

Parsknął śmiechem.

– Zawsze taki był, kotku. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

– No może, ale wydaje się o wiele większy – wymamrotała.

A potem opuściła się całkiem i wzięła go w siebie aż po jądra. Jęknął. Obejmowała go swoim wnętrzem jak pięścią, ściskając fiuta, jakby chciała wycisnąć z niego spermę do ostatniej kropli.

– A niech to – mruknął. – Musisz się zacząć ruszać, kotku. Długo nie wytrzymam.

Pokręciła głową i zmarszczyła czoło.

– Czekaj, aż powiem – rzuciła.

Pytająco uniósł brew.

– Nie możesz dojść, dopóki ci nie dam znać – wyjaśniła, patrząc na niego surowo.

Znowu się zaśmiał i chwycił ją za biodra, pociągając je w dół.

– Więc lepiej z tym nie czekaj, bo zaraz wytrysnę i będzie po zabawie.

Sprawiała wrażenie niezadowolonej, ale usiadła na nim, przeciągając dłońmi po jego piersi aż do brzucha. Poruszyła się na próbę, kręcąc biodrami, aż chciał ją błagać, żeby przestała. Była niesamowita.

Potem wpadła w rytm, zaczęła poruszać się w górę i w dół, tak że wychodził z niej do połowy, a potem zagłębiał się ponownie. Podtrzymywał ją przy tym, żeby nie straciła

równowagi.

– Jakie to przyjemne – wydyszała.

– Przyjemne? – Kolejny raz parsknął śmiechem. – Nie powiedziałbym, kotku. Dla mnie to prawdziwe tortury.

Rzuciła mu przekorny łobuzerski uśmiech. Oczy miała na wpół przymknięte i wyglądała cholernie seksownie, gdy tak mu się przyglądała.

– Mam dojść? – zapytała.

– Tak, jeśli zrobisz to razem ze mną.

– Wobec tego potrzebuję trochę pomocy – oświadczyła. – Jeśli podniosę ręce, spadnę, a tego bym nie chciała.

Zatrząsł się ze śmiechu.

– Ja też bym wolał, żebyś nie spadła. Rób tak dalej. Zajmę się tobą, kotku.

Zdjął jedną rękę z jej biodra i wsunął pomiędzy uda, odnajdując palcem łechtaczkę. Bethany marząco przymknęła oczy.

– Dobra, teraz możesz szczytować – powiedziała.

Zaśmiałby się znowu, gdyby nie to, że był bliski wytrysku.

Zaczął więc mocniej drażnić łechtaczkę i wypiął biodra, wchodząc w Bethany najgłębiej, jak tylko mógł.

Ona miała orgazm pierwsza. Odrzuciła głowę w tył i wykrzyknęła jego imię. Musiał ją przytrzymać, żeby nie poleciała do przodu, bo cała zwiotczała jak szmaciana lalka. Objął ją i przyciągnął do siebie, wbijając się w nią raz po raz. Zamknął oczy, zacisnął szczęki, a potem wydał pomruk, który odbił się echem od ścian, i wtedy zaczął szczytować.

Tryskał w jej wnętrzu i tryskał, przeżywając intensywny orgazm, który się nie kończył. Był napięty prawie do bólu. Wreszcie ostatni raz wypchnął biodra i zatrzymał się w niej.

– O rany – jęknął, potem opadł na łóżko, a ona spoczęła na nim.

Była ciepła i zaspokojona, bezwładna i cała jego. Kiedy przytuliła twarz do jego piersi, fiut drgał w niej jeszcze.

– Musimy to powtórzyć – wybełkotała ledwie słyszalnie. – Lubię, jak mnie pieprzysz w tych szpilkach.

Zadrżał i objął Bethany mocniej, przyciskając ją do siebie i nie chcąc puścić.

– Kotku, uwielbiam cię pieprzyć na wszelkie sposoby, ale te buty są rzeczywiście fantastyczne. Kupię ci rozmaite pary na wszystkie dni tygodnia.

Rozdział 36

– Wciąż ani śladu Kingstona? – zapytał ponuro Jace.

– Nie, panie Crestwell – odparł szybko Kaden. – Poleciłem Trevorowi sprawdzić te wszystkie miejsca, w których Kingston przebywał z panią Willis, gdy jeszcze była bezdomna. Ale zniknął. Nie wrócił też do mieszkania.

Jace westchnął.

– Dobra, informujcie mnie na bieżąco.

Rozłączył się i opadł na oparcie fotela. Kiedy podniósł głowę, zobaczył w progu gabinetu Asha. Przyjaciel patrzył na niego z niepokojem.

– Jakieś kłopoty? – zapytał, wchodząc do środka.

Jace pokręcił głową.

– Hm, i tak, i nie.

Przyjrzał się przyjacielowi uważnie, szukając w jego oczach gniewu, który zwykle go ogarniał w okolicy świąt. Choć rodzina zazwyczaj dawała mu spokój po Nowym Roku, tym razem nie odpuściła tak łatwo i Ash był w podłym humorze.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytał teraz.

– Nie ma o czym – mruknął Jace. – Kingston przepadł jak kamień w wodę. To dobrze, żebyś mnie źle nie zrozumiał. Byłbym szczęśliwy, gdyby na zawsze zniknął z życia Bethany. Ale ona bardzo się o niego martwi i to zaczyna się na niej odbijać.

– Nie wybrała się z Mią i jej przyjaciółkami do klubu?

Jace nie mógł powściągnąć uśmiechu na wspomnienie pijaństwa Bethany i jego skutków. Jego ciało wciąż budziło się do życia, gdy przypominał sobie, jak zachłannie kochała się z nim tamtej nocy.

– Tak, spotkała się z nimi tydzień temu. I dobrze się bawiła. Upiła się i chciała, żebym pieprzył się z nią w butach, które włożyła na to wyjście – wyjaśnił Jace z uśmiechem.

Ash pokręcił głową.

– Niełądnie, stary. Rozumiem, że nie wolno mi nawet o niej myśleć, a tymczasem podsuwasz mi wizje jej pijanej i napalonej w seksownych szpilkach? Opanuj się, co?

Jace podniósł ręce, zadowolony, że mogą już żartować na ten temat.

– Problem polega na tym, że gdy już odespała kaca… i znowu poszliśmy do łóżka… – dodał, żeby podrażnić się z Ashem, który rzucił mu kolejne znaczące spojrzenie. – Więc problem polega na tym, że kiedy była z Mią i jej koleżankami, nie myślała o Jacku. Gdy się ze mną pieprzyła, też o nim nie myślała. Ale kiedy sobie uświadomiła, że o nim nie myśli, zaczęła mieć wyrzuty sumienia. A teraz martwi się jeszcze bardziej, bo facet nie

daje znaku życia.

– Kiepska sprawa – mruknął Ash. – Co za dupek.

– Może chce dobrze. Między nami mówiąc, wydaje mi się, że żywi do Bethany nie całkiem braterskie uczucia. Ona tego nie wie, ale w takich sprawach jest dość naiwna. Widzi w nim brata, podczas gdy on widzi w niej kobietę. Kobietę, której pragnie. Na pewno nie spodobało mu się, że się ze mną związała. Więc sądzę, że albo gdzieś cierpi i nie chce się z nią spotkać, bo nie może jej mieć, albo usunął się z drogi, żeby mogła ułożyć sobie życie. Chodzi jednak o to, że ona się o niego martwi i za nim tęskni.

– Masz przerąbane – stwierdził Ash.

– No właśnie. Chcę, żeby była szczęśliwa, a to nie będzie możliwe, dopóki się nie dowie, że Jack ma się dobrze i jest bezpieczny.

– To co zamierzasz zrobić?

Jace wzruszył ramionami.

– Nie wiem, do cholery. Poleciłem Kadenowi i Trevorowi trzymać rękę na pulsie. Nie chciałbym, żeby ten cały Jack spotkał się z Bethany, gdy nie będzie przy niej żadnego z nas. Nie ufam mu. Nie po tym, co zrobił.

Ash ściągnął brwi.

– Masz na myśli coś konkretnego czy całokształt?

– A, nie mówiłem ci o tym – mruknął Jace. – Zapomniałem, że nie wiesz, co się wydarzyło tamtego dnia, gdy wszystko schrzaniłem i już myślałem, że stracę ją na zawsze. O rany. To dopiero była afera!

– Co się takiego stało, do diabła?

Jace westchnął i odchylił się na oparcie fotela.

– Jack zjawił się w jej mieszkaniu, gdy odwiozłem ją tam w drodze do pracy. Kaden natychmiast mnie o tym powiadomił, więc zawróciłem, ale nie zastałem Bethany, znalazłem natomiast plecak pełen prochów. Mówimy o towarze wartości kilku tysięcy dolców.

– Nie do wiary.

– Uhm. Ja też tak zareagowałem. Kiedy więc Bethany wróciła, zachowałem się jak dupek. Straciłem panowanie nad sobą. Powiedziałem w gniewie coś, czego nie powinienem był mówić. I poczuła się jak śmieć. Uciekła, zanim zdążyłem ją zatrzymać. Więc przez resztę dnia odchodziłem od zmysłów, bo nie mogłem jej znaleźć. Potem odebrałem wiadomość, że wróciła do mieszkania, tylko że zanim tam dotarłem, znowu zniknęła. I wtedy zadzwonił portier z mojego budynku z wiadomością, że właśnie tam przyszła. Ale nie chciała wejść do środka. Stała na deszczu, przemoczona i przemarznięta do szpiku kości.

– Jasny gwint – mruknął Ash.

– Och, to jeszcze nie koniec.

Ash uniósł brew.

– No, kiedy już mnie ponosi, to idę na całość – wyjaśnił Jace.

– Ho, ho.

– Przyjechałem więc na miejsce, zadowolony, że wreszcie się odnalazła. A ona stoi na deszczu, wypłakuje sobie oczy i mówi mi, że między nami koniec: odchodzi, bo nie jest mnie warta.

Musiał przerwać, żeby się pozbierać, bo wspomnienie tamtego dnia, tego, do czego o mało jej nie doprowadził, wciąż było dla niego bardzo bolesne. Ścinało go z nóg. Tak łatwo mógł ją stracić. A wszystko dlatego, że dostał na jej punkcie obsesji i gdy o nią chodziło, zupełnie tracił rozum. Dlatego że instynkt nakazywał mu ją zagarnąć i zatrzymać przy sobie bez względu na wszystko.

– Wytrąciła ją z równowagi już nasza poprzednia kłótnia… Wtedy jeszcze tego nie wiedziałem, ale nasz przyjaciel Jack, któremu podobno na niej zależy, przyniósł do jej mieszkania nielegalny towar, a ona przecież była już notowana na policji. Ot, taki prezent.

– No nie, do cholery – jęknął Ash.

– Powiedziała mu, że nie chce tego gówna, ale on to tam zostawił i kiedy wróciła do mieszkania zapłakana z powodu tego, co jej powiedziałem, niemal połknęła jedną z pigułek. Już miała ją w ustach, gdy zdała sobie sprawę, co robi, i wysypała zawartość całej buteleczki do zlewu.

– To dobrze – mruknął Ash.

– Uhm. Jest silna. Uważa, że jest słaba, ale to nieprawda.

– I co się działo potem? – zapytał Ash.

– Zdruzgotana tym, czego o mało nie zrobiła, poszła do mnie, aby ze mną zerwać. Była gotowa wrócić do dawnego życia, bo tam przynajmniej wiedziała, kim jest. Ubzdurała sobie, że na mnie nie zasługuje. I że nie wytrzyma presji naszego związku.

– O rany, stary, to brzmi poważnie. Bardzo mi przykro.

– Kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Bo musiałem jej wysłuchać, dowiedziałem się wiele o jej dawnym życiu, o tym wszystkim, przez co przeszła, i dlaczego poczuwa się do takiej lojalności wobec Kingstona. Ale to był trudny moment i gdy pomyślę, że niewiele brakowało, a straciłbym ją, ogarnia mnie przerażenie.

– Zakochałeś się w niej – zauważył cicho Ash.

– Jasne, że tak, do cholery. Czy to nie oczywiste?

– Chodzi mi o to, że to naprawdę kobieta dla ciebie. Przyznaję, że miałem co do tego wątpliwości, ale widzę, że to ta jedyna, stary. Cieszę się ze względu na was oboje. I przykro mi, że na początku utrudniałem sprawę. Jestem winien Bethany przeprosiny.

Jace uśmiechnął się lekko.

– Tak, ona jest dla mnie stworzona. Nigdy bym nie pomyślał, że zakocham się w kobiecie, którą dopiero co poznałem, ale tak się stało. To było jak rażenie piorunem. Najwspanialsze i jednocześnie najokropniejsze uczucie na świecie. To nic zabawnego: stracić głowę dla kobiety i mieć świadomość, że jeśli się źle pogra, ona odejdzie.

– To nie dla mnie – cierpko stwierdził Ash. – Chyba jako jedyny z nas pozostanę wierny zasadzie: „Baw się ostro i pozostań wolny”.

– Dupek. Poczekaj, aż i ciebie trafi, stary. Wtedy Gabe i ja będziemy mieli ubaw po pachy.

Ash prychnął.

– Nie licz na to.

– A co tam z piekielną rodzinką? Wciąż uprzykrza ci życie?

– Stara bieda. Najwyraźniej drogi dziadek nie czuje się dobrze. Jest przekonany, że lada

dzień kopnie w kalendarz. Choć mówi tak już od lat. I jego ostatnim życzeniem jest zebrać kochającą rodzinkę przy łożu śmierci. Mama i tata boją się, że jeśli się nie stawię, wykreśli ich z testamentu, więc suszą mi głowę, żebym przyjechał na obiad i spotkał się z resztą klanu. Oni wszyscy to pijawki.

Jace się skrzywił.

– Przykro mi, stary. Masz przerąbane.

– Nie musisz mi mówić.

– Powiedziałeś im, żeby poszli do diabła? – spytał Jace, ale przyjaciel tylko spuścił wzrok. – Nie powiedziałeś im, żeby się od ciebie odpieprzyli?

Ash westchnął.

– Lubię staruszka. Tylko on jeden kiedykolwiek się o mnie troszczył. Gdyby chodziło jedynie o matkę, ojca i rodzeństwo, powiedziałbym im, gdzie mogą sobie pójść.

– O rany, zrobisz to, prawda? Spotkasz się z nimi, żeby sprawić mu przyjemność?

– Jeszcze nie wiem – wymamrotał Ash. – Nie podjąłem decyzji. Zaprosili mnie na obiad w przyszłym tygodniu. Dziadek też tam będzie. Podobnie jak cała pieprzona rodzina.

– Pojadę z tobą – szybko zaofiarował się Jace. – Gabe na pewno też. I Mia.

Przyjaciel spojrzał na niego z wdzięcznością w zielonych oczach.

– Uwielbiam was wszystkich. Zawsze byliście przy mnie. Nigdy tego nie zapomnę. Ale ty masz teraz Bethany, a Gabe Mię. Nie chcę narażać was. i ciebie, i Gabe'a… na nieprzyjemności.

– Nie chrzań – rzucił Jace ze zniecierpliwieniem. – Jesteśmy twoją rodziną. Prawdziwą rodziną. A rodzina nie zostawia nikogo ze swoich na pastwę losu.

– Jestem już dużym chłopcem. Poradzę sobie z nimi. Wolałbym nie narażać Mii i Bethany na ich manipulacje. Są potwornie złośliwi. Wyobrażasz sobie, co by mogli zrobić Bethany, gdyby dowiedzieli się o jej przeszłości? Rozerwaliby ją na strzępy. Naprawdę tego chcesz, i to w sytuacji, gdy sprawy jeszcze się między wami nie ułożyły?

Jace powoli pokręcił głową.

– Nie, nie chcę. Ale nie muszę zabierać jej ze sobą. Może poproszę Mię, żeby spędziła z nią wieczór. Nie chcę, żebyś jechał sam, bez niczyjego wsparcia.

Ash wstał.

– Doceniam to, stary. Bardziej niż przypuszczasz. Jednak pewne sprawy muszę załatwić samodzielnie. I to właśnie jest jedna z nich. Dam sobie radę. Pokażę im, że nie będą ze mną pogrywać. Stawię się ze względu na dziadka, a reszta niech mnie pocałuje w dupę.

– Dobra. Ale jeżeli zmienisz zdanie, Gabe i ja będziemy przy tobie. Wystarczy, że powiesz.

– Wiem. Dzięki.

Ash ruszył do drzwi, ale jeszcze się odwrócił.

– Mam skorzystać ze swoich kontaktów i sprawdzić, czy Kingston znowu pożyczył forsę i ma kłopoty? Mogę to zrobić. Może nawet udałoby mi się dowiedzieć, gdzie się ukrywa.

Jace się zawahał, ale w końcu pokręcił głową.

– Nie. Czasami lepiej trwać w błogiej nieświadomości. Nie chciałbym okłamywać Bethany, a gdyby Jack wpadł w kłopoty, musiałbym to zrobić. Wolałbym, żeby się w to nie angażowała. Więc lepiej, żeby żadne z nas nie wiedziało co i jak.

Ash pokiwał głową.

– Dobra. Daj mi znać, gdybyś zmienił decyzję.

– W porządku. I jeszcze jedno, Ash. Informuj mnie, co się dzieje, dobrze? A gdy już wrócisz od rodziny z piekła rodem, spotkamy się na kolacji. Ty, Mia i Gabe, Bethany i ja.

– Brzmi świetnie. Do zobaczenia.

Jace z ciężkim sercem patrzył, jak Ash wychodzi. Nie tęsknił za zabawami w trójkącie, które kiedyś uprawiali, ale brakowało mu dawnych kontaktów z przyjacielem. Może była to perwersja, ale przyjaźnili się od tak dawna i wiele ich łączyło, a teraz nagle sytuacja się zmieniła.

Do diabła, od kiedy poznał Bethany, nawet widywał się z nim rzadziej. On i Gabe poświęcali niemal cały swój czas kobietom, które kochali, a to oznaczało, że Ash został wyparty ze ścisłego kręgu, do którego kiedyś należał.

Zadzwonił służbowy telefon i Jace go odebrał. Po kilku minutach, przeklinając, wkroczył do gabinetu Gabe’a.

– O co chodzi z tym paryskim kontraktem? – zapytał ostro. – Właśnie dostałem wiadomość, że wycofali się dwaj najwięksi inwestorzy.

Rozdział 37

Bethany nacisnęła guzik domofonu i powiedziała niepewnie „halo”.

– Pani Willis, jest tu pan McIntyre. Czy mam go wpuścić?

Serce zabiło jej mocniej. Jace jeszcze nie wrócił, a już powinien być w domu. Może Ash myślał, że go tu zastanie?

– Tak, oczywiście.

Nerwowo wytarła dłonie o dżinsy, a potem skarciła samą siebie. Ash był wcieleniem taktu i delikatności od tamtej nocy, którą spędzili we trójkę z Jace’em. Nie istniał żaden powód, dla którego miałaby się denerwować przy każdym spotkaniu z nim.

Chwilę później drzwi windy się otworzyły i wyszedł z niej Ash.

– Cześć, Bethany – powiedział z ciepłym uśmiechem.

– Cześć, Ash. Jace’a jeszcze nie ma.

Zmarszczył czoło.

– Cholera. Myślałem, że go zastanę. Chciałem dać mu teczkę z dokumentami. Mamy kłopoty z pewną umową. Być może właśnie dlatego Jace został dłużej w robocie.

– To poważna sprawa, prawda? – spytała.

– Nie aż tak – odparł z uśmiechem. – Poradzimy sobie. Takie rzeczy dzieją się stale. Ot, normalny dzień w biurze.

– Wejdź. Nie stój tak w progu. Mam okropne maniery. Może poczekasz w salonie? Jace na pewno niebawem wróci. Napijesz się gorącej czekolady? Właśnie ją robiłam.

– Jasne – odparł i wszedł dalej. –Ale ty też się napijesz?

Uśmiechnęła się i odprężyła pod wpływem jego czaru i swobody.

– Tak, usiądź sobie, a ja zaraz wrócę.

Poszła do kuchni, zamieszała czekoladę i rozlała ją do kubków. Posłodziła swoją i zatrzymała się, bo nie wiedziała, ile słodzi Ash. A tam. Wzruszyła ramionami i wsypała do jego kubka tyle cukru, ile do swojego.

Zaniosła oba do salonu i podała mu jeden z nich.

– Dzięki, Bethany.

Popatrzył na nią znad swojej czekolady, kiedy siadała na fotelu w pewnej odległości od niego.

– Jak się masz? – zapytał spokojnie.

– Dobrze – odpowiedziała wesoło.

Rzucił jej niedowierzające spojrzenie.

Westchnęła.

– Naprawdę dobrze. Tylko martwię się o Jacka. To głupie, ale nic nie mogę na to poradzić. Chyba dręczy mnie poczucie winy, bo ja mam tyle, a on nie ma nic.

– Nie powiedziałbym, że darmowe lokum to nic – zauważył sucho Ash.

Opuściła ramiona.

– Masz rację. I być może to mnie wkurza. Jace mu pomógł ze względu na mnie. Nie był tym zachwycony i miał do tego prawo. Ale zrobił to, bo wiedział, że dzięki temu będę spokojniejsza. Dlatego jestem wkurzona, że Jack zachował się tak głupio.

Skrzywiła się, ponieważ uświadomiła sobie, że naprawdę jest zła. Do tej pory, zaniepokojona i zmartwiona, nie zdawała sobie sprawy, że ma żal do Jacka za to, że nie docenił tego, co zrobił dla niego Jace.

– Mógł przynajmniej mnie zawiadomić, co porabia, gdzie jest – ciągnęła, coraz bardziej rozżalona.

– Owszem, mógł – przyznał Ash. – Ale posłuchaj mnie, kochanie. Musisz przestać tak się nim przejmować. To dorosły facet. Nie możesz przeżyć za niego życia, a już na pewno nie powinnaś mieć poczucia winy z tego powodu, że ty wyszłaś na prostą, a on nie.

– Masz rację – mruknęła. – Wiem. Ale jest mi trudno. Trudno mi dokonać zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni, zwłaszcza że przez ostatnich kilka lat nie miałam nikogo poza nim. To naturalne, że się o niego martwię, bo zawsze się martwiłam.

Ash odchrząknął.

– Chciałem porozmawiać z tobą o czymś innym. To dobry moment, bo jesteśmy sami. Od czasu tamtej nocy spotkaliśmy się tylko kilka razy, a nie jest to temat, który chciałbym poruszać przy innych.

Oblała się rumieńcem. O rany. Zamierzał wrócić do tamtej nocy. Zmartwiała na tę myśl i nie mogła spojrzeć mu w oczy.

– Kochanie, popatrz na mnie – powiedział łagodnie.

Zerwała się na równe nogi, odstawiając kubek na stolik do kawy, i spojrzała przez okno na rozciągające się w dole miasto. Paliły się już światła, bo nadchodził wieczór.

– Bethany.

Podskoczyła, gdy usłyszała jego głos tuż za sobą. Ash podszedł za nią do okna i nie miała już wyboru, musiała spojrzeć na jego twarz.

Dotknął jej ramienia, więc powoli się odwróciła. W jego oczach zobaczyła serdeczność i zrozumienie.

– Ty pewnie też myślisz, że nie jestem dla niego dość dobra – zaczęła cicho. – Zwłaszcza przez to, jak się poznaliśmy. Przez tamtą noc…

Położył palec na jej ustach.

– To bzdury – powiedział wprost. – Od dawna chcę cię przeprosić i zamierzam to zrobić teraz.

Otworzyła szeroko oczy.

– Za co chcesz mnie przeprosić?

– Na początku uważałem, że nie jesteś odpowiednią dziewczyną dla Jace’a. Jako przyjaciel martwiłem się o niego.

Ze ściśniętym sercem pokiwała głową. Wiedziała, oczywiście, że przyjaciele Jace’a nie będą zachwyceni jej pojawieniem się w jego życiu, ale gdy usłyszała to z ust Asha, zro-

biło jej się bardzo przykro, bardziej niż przypuszczała.

– Myliłem się jednak.

Zamrugała.

– Jesteś pewny?

– Tak, kochanie, i to na sto procent. Jace'a nie mogło spotkać większe szczęście. A wspomniałem o tamtej nocy nie po to, żeby cię zawstydzić, choć tak się stało, ale dlatego, że nie chcę, aby pozostało między nami jakieś niedopowiedzenie. Traktuję Jace'a jak brata. Jest dla mnie ważny. A ty jesteś ważna dla niego. Więc tym samym i ty jesteś dla mnie ważna.

– Naprawdę? – zapytała szeptem.

Uśmiechnął się.

– Tak, naprawdę. Nie powiem, że nie podobało mi się tamtej nocy. Jesteś piękną, godną pożądania kobietą. Nic tego nie zmieni. Jesteś naprawdę wyjątkowa, Bethany. Ale wiem, że Jace bardzo cię kocha, i widzę, że ty też go kochasz. Chciałbym więc, żebyśmy zapomnieli o tamtym epizodzie i ruszyli przed siebie. I żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Uśmiechnęła się szeroko i cała jej twarz rozjaśniła się z radości.

– Ja też bym tego chciała.

Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy, gładząc kciukiem policzek.

– Więc masz to jak w banku.

– Co się tu dzieje, do jasnej cholery?

W salonie rozległ się ostry głos Jace'a i Bethany aż podskoczyła. Dłoń Asha ześlizgnęła się z jej ramienia, gdy oboje odwrócili się szybko w stronę wejścia.

Bethany otworzyła szeroko oczy z przerażenia, a Ash poczerwieniał z gniewu. Jace był… wściekły.

***

Jace wcisnął w windzie guzik i gdy jechał w górę do mieszkania, aż wiercił się z niecierpliwości. Dzień w pracy zmienił się w prawdziwe piekło po tym, jak z projektu budowy hotelu w Paryżu wycofali się dwaj inwestorzy. Do cholery, ciężko pracował, żeby ich wciągnąć do tego przedsięwzięcia, a ci rozmyślili się za pięć dwunasta.

Przez całe popołudnie on i Gabe dzwonili w różne miejsca, żeby się dowiedzieć, co się, do diabła, stało, i w efekcie wyszedł z pracy później, niż zamierzał. Jedyne, czego pragnął, to zobaczyć Bethany, zabrać ją na dobrą kolację, a potem się z nią kochać. Następny dzień zapowiadał się równie fatalnie, bo za inwestorami, którzy się wycofali, mogli pójść inni. Musieli więc we trzech szybko poczynić odpowiednie kroki, aby temu zapobiec. Nawet gdyby to oznaczało wtopienie w przedsięwzięcie dodatkowych środków z własnego kapitału.

Drzwi windy się rozsunęły i powitał go widok Bethany i Asha stojących przy oknie w salonie. Ona się uśmiechała. Cała jej twarz jaśniała jak jakieś przeklęte drzewko bożonarodzeniowe. Od tygodnia nie widział jej tak rozpromienionej. Patrzyła na Asha, jakby przed chwilą podarował jej gwiazdkę z nieba.

A Ash dotykał jej twarzy. Nie był to zdawkowy gest i Jace usłyszał w głowie ostrze-

gawczy dzwonek. W tym geście była zażyłość. I ten wyraz twarzy Asha. Czuły. Serdeczny.

Co to miało znaczyć?

Po ciężkim dniu w pracy zastał w swoim mieszkaniu przyjaciela, który dotykał jego kobiety, a ta uśmiechała się tak, jak do niego nie uśmiechała się od wielu dni! Wezbrał w nim gniew. Natychmiast wróciło wspomnienie tamtej nocy, rąk Asha na ciele Bethany, jego fiuta w jej ustach. I dostał szału.

– Co się tu dzieje, do jasnej cholery? – zapytał lodowato.

Ash i Bethany odwrócili się szybko. On opuścił rękę, a ona z przerażenia szeroko otworzyła oczy.

– Ash przyszedł, żeby się z tobą zobaczyć – cicho powiedziała Bethany.

– Właśnie widzę – warknął Jace.

– Wiesz co? Mam cię gdzieś, stary – rzucił Ash. – Nie mogę uwierzyć, że wpadasz tu z taką miną, zwłaszcza po tym wszystkim, co powiedzieliśmy sobie dziś w pracy. Jak możesz traktować tak Bethany? Zupełnie bez szacunku.

– Z tego, co widzę, nie ja jeden odnoszę się tu do niej bez szacunku – odciął się Jace.

– Wychodzę – burknął Ash. Zatrzymał się jednak i spojrzał na Bethany przepraszająco. – Przykro mi, moja droga. Naprawdę. Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie, dobra?

To jeszcze bardziej wkurzyło Jace'a. Czyżby Ash chciał w ten sposób zasugerować, że będzie go potrzebowała po tym, co się tu wydarzyło i wydarzy?

– Mnie też jest przykro – szepnęła Bethany. Miała zmartwiałą twarz i rumieńce na policzkach.

Przechodząc obok Jace'a, Ash mruknął:

– Co za kutas! – I skierował się do windy.

Jace spojrzał na Bethany, zamierzając zażądać wyjaśnień. Ona jednak stała z opuszczonymi ramionami i nawet na niego nie patrzyła. Na ten widok serce mu się ścisnęło i natychmiast pożałował tego, co powiedział i co sobie pomyślał. Tak naprawdę o nic jej nie podejrzewał. Wybuchnął, bo był już wkurzony, a do tego sfrustrowany i zmęczony. Pragnął spędzić z Bethany spokojny wieczór, a po powrocie do domu zastał ją z Ashem w dziwnie intymnej sytuacji.

Do diabła, znowu się zapomniał. Powiedział coś bez zastanowienia. I po raz kolejny doprowadził Bethany do łez. Wprawił ją w zakłopotanie i obraził najlepszego kumpla. Zdaje się, że znowu wyszedł na skończonego dupka.

– Bethany – zaczął spokojnie, zbliżając się do niej.

Wzdrygnęła się, gdy próbował jej dotknąć. Odwróciła głowę, żeby ukryć łzy w oczach. Wtedy wściekł się jeszcze bardziej. Nie na nią. Na siebie. Bo zawalił sprawę.

– Wciąż mi nie ufasz – powiedziała łamiącym się głosem. – Nie wiem, po co to robimy. Ja tak nie mogę, Jace. Nie będę z kimś, kto stale podejrzewa mnie o najgorsze, choć nie zrobiłam niczego, żeby na to zasłużyć. Oddałam ci moje serce i całą siebie. Zaufałam ci. Ty wprawdzie dałeś mi wiele, ale nie to, co liczy się naprawdę.

– Moja miłość się nie liczy? – zapytał ostro.

Zacisnęła usta i tym razem spojrzała mu w oczy. Widniała w nich determinacja.

– Nie mów mi, że mnie kochasz, skoro tak nisko mnie cenisz. Być może mnie pożądasz, może jesteś we mnie zakochany. Ale to nie jest miłość.

– A ty mi nie mów, że cię nie kocham! – Czuł, że pulsują mu skronie i że wzbiera w nim panika. Przecież ją kochał i naprawdę jej ufał. Teraz, gdy już trochę ochłonął, nie miał wątpliwości, że ona i Ash nie robili niczego złego za jego plecami. Miał do niej zaufanie, tak samo jak do najlepszego przyjaciela. Żadne z nich by go nie oszukało ani nie zawiodło.

Jednak zareagował emocjonalnie i uraził dwoje najbliższych sobie ludzi. A to dlatego, że był porywczym dupkiem, który nie potrafił nad sobą zapanować i w efekcie ranił niewinne osoby.

Jezu, musiał to wszystko naprawić, i to szybko.

– Zapewniasz, że mnie kochasz, ale twoje zachowanie o tym nie świadczy. – Bethany mówiła cichym, zrezygnowanym głosem. – Słowa to tylko słowa. Najważniejsze jest to, jak się zachowujesz, jak reagujesz. Co się z tobą dzieje? Nawet nie zapytałeś, co Ash tu robi. Po co przyszedł. Od razu nas oskarżyłeś. Niby miało to formę pytania, ale nie chciałeś usłyszeć odpowiedzi. Sens tego, co powiedziałeś, był taki: „No, przyłapałem was na gorącym uczynku!”.

Jace przymknął oczy.

– Przepraszam, kotku. Wiem dobrze, że nie robiliście nic złego. Wtedy też to wiedziałem. Jestem w podłym nastroju, miałem cholernie ciężki dzień i skupiło się na tobie i Ashu.

– Więc jego też przeproś – wykrztusiła. – Straszliwie go obraziłeś. To twój najlepszy przyjaciel. Przyjaźnicie się od dwudziestu lat. Mnie znasz zaledwie kilka tygodni, więc może nie powinnam oczekiwać z twojej strony bezwarunkowego zaufania. Ale on? To, co sobie o nim pomyślałeś, nie było miłe.

– Wiem. Wiem, kotku. Przeproszę go, na pewno, ale najpierw muszę dojść do porozumienia z tobą.

– Nie dojdziesz ze mną do porozumienia – oświadczyła ze smutkiem. – Możesz mówić „kocham cię” i „ufam ci” nie wiadomo ile razy, ale ja wiem, że to nieprawda.

– Jak to? – szepnął sparaliżowany ze strachu.

– Zamierzam spakować swoje rzeczy i odejść. I nie, nie działam pod wpływem impulsu. Nie mogę zostać. Już nie. Wrócę do tamtego drugiego mieszkania. Nie ma tam Jacka. A potem zastanowię się, co dalej.

Ruszyła w stronę sypialni, ale Jace złapał ją za ramię i przyciągnął szorstko do siebie.

– Nie. Nigdzie nie pójdziesz – oznajmił kategorycznie. – Nie ma mowy, do cholery! Już to przerabialiśmy, kotku. Zostaniesz i będziesz walczyć. Możesz we mnie czymś rzucić. Nakrzyczeć na mnie. Rób, co chcesz. Ale zostań i walcz o to, co jest między nami.

Gdy spojrzała mu w oczy, miała otępiały, przybity wzrok.

– Po co ja mam walczyć, skoro ty tego nie robisz? – zapytała.

Zabrakło mu tchu. Mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach, wbijając w nie palce.

– Dziś wieczorem nigdzie nie pójdziesz – warknął. – Jest zimno i pada śnieg. Zostaniesz tutaj, bo tu jest bezpiecznie.

Zamknęła oczy, odwracając z westchnieniem twarz.

– Dobrze. Prześpię się na kanapie.

– Na pewno nie. – Przesunął palcami po naszyjniku, muskając osadzony w nim brylant. – Będziesz spała ze mną w łóżku. To nie podlega dyskusji. Nie pozwolę ci spać na kanapie.

Jeszcze bardziej opadły jej ramiona i wyrwała się z jego uścisku. Bez słowa ruszyła do sypialni, zostawiając Jace'a samego ze sobą.

Cholera. Musiał skontaktować się z Ashem, zanim sprawy zajdą za daleko. Zachował się jak kompletny idiota. Pomyślał, że pozwoli Bethany ochłonąć, złapie Asha i go przeprosi, a potem, kiedy emocje trochę opadną, ponownie spróbuje do niej przemówić. Ukorzy się przed nią i przysięgnie na wszystkie świętości, że w przyszłości będzie uważał na to, co mówi.

Wyjął komórkę i wybrał numer przyjaciela.

– Czego chcesz, do diabła? – zapytał Ash.

Jace skrzywił usta, gdy usłyszał złość w jego głosie.

– Daleko jesteś?

– Zaraz wsiadam do samochodu.

– Zaczekaj. Powiedz kierowcy, żeby zrobił kółko. Zjadę do ciebie. Spotkamy się przy drzwiach.

– Chrzań się.

– Proszę cię, Ash – powiedział łagodnie Jace. – Obaj wiemy, że się wygłupiłem. Nie pozwolę ci odjechać w gniewie.

– Za późno – burknął Ash.

– Za dwie minuty będę na dole. – Zakończył rozmowę, licząc, że przyjaciel nie jest aż tak wkurzony, żeby nie zawrócić. Sam czuł się jak największy kretyn na świecie.

Pospieszył do windy i zjechał na parter. Wysiadł i stanął w takim miejscu, żeby widzieć jej drzwi, gdyby Bethany próbowała dać nogę. Spojrzawszy w stronę wejścia, z ulgą zobaczył, że Ash wchodzi do budynku.

Na widok Jace'a przybrał gniewną minę.

– Co się z tobą dzieje, stary? – zapytał, podchodząc do przyjaciela. – Ale narobiłeś. Obraziłeś nie tylko mnie, ale i Bethany. Niewinną kobietę, która cię kocha i spokojnie znosi wszystkie twoje odpały. Dopiero co opowiedziałeś mi o swoim poprzednim wyskoku i znowu ci odbija?

Jace podniósł ręce.

– Przepraszam, stary. Wiem, że nic się między wami nie wydarzyło. Naprawdę. Nie mam co do tego wątpliwości. Nie muszę wiedzieć, co tam robiliście, bo wam ufam. Miałem straszliwy dzień i marzyłem tylko o tym, żeby wrócić do domu, do Bethany, a kiedy wszedłem, zobaczyłem was dwoje… Ty jej dotykałeś, a ona się uśmiechała… O rany, do mnie nie uśmiechała się tak od kilku tygodni. Była taka rozpromieniona, taka radosna, że nie mogłem na to patrzeć. I wybuchnąłem. To było głupie. Wyładowałem się na was. Żadne z was na to nie zasłużyło.

Ash patrzył na niego przez dłuższą chwilę.

– To musi się skończyć. Naskoczyłeś na mnie już dwa razy. Trzeciego nie zniosę.

– Jasne – odparł spokojnie Jace.

– Co z tobą, stary? Naprawdę myślisz, że Bethany mogłaby cię zdradzić? Czy to jakaś reakcja na to, że byliśmy wtedy w trójkącie? Ona nie zasługuje na takie traktowanie z twojej strony. Zgodziła się na coś, co jej zaproponowaliśmy, a ty wciąż ją za to karzesz. Jeśli chcesz zrzucić na kogoś winę, to może na siebie? Gdybyś od początku był szczery, nie doszłoby do tamtej nocy i patrząc na Bethany, nie musiałbyś sobie przypominać jej ze mną.

Jace wzdrygnął się na te brutalne słowa. Ale Ash miał rację, i to całkowitą. Jace uświadomił sobie, że przyjaciel powiedział coś, z czego sam wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Rzeczywiście, w pewien sposób karał Bethany za coś, za co nie ponosiła odpowiedzialności. Nie mógł znieść widoku jej i Asha razem, bo od razu przypominał sobie tamtą noc. A jeśli potrafił żartować na ten temat z Ashem, to dlatego, że nie było przy tym Bethany.

– Nie, nie sądzę, że mogłaby mnie zdradzić – odparł spokojnie. – I masz słuszność. Ona nie zasługuje na takie traktowanie. Tak jak ty. Nie mogłem pozwolić ci odejść, nie przeprosiwszy cię. Nie chcę, żebyśmy się poróżnili. I więcej do tego nie dopuszczę.

– Jeśli ma być między nami dobrze, musisz dojść ze sobą do ładu, stary. Bo ja i Bethany mamy to już za sobą. Było, co było, i możemy ruszyć do przodu. Ona wciąż okropnie się wstydzi z powodu tego, co się stało, więc swoim zachowaniem jeszcze pogorszyłeś sprawę. Ale jeśli o nas chodzi, o mnie i o nią, wszystko sobie wyjaśniliśmy. Właśnie o tym rozmawialiśmy, gdy wpadłeś do pokoju i zachowałeś się jak dupek.

Jace uniósł brwi.

– Jak to „wszystko sobie wyjaśniliśmy”?

– Powiedziałem jej, że nie chcę, aby czuła się skrępowana w mojej obecności, i że zależy mi, abyśmy zostali przyjaciółmi. Widzę, jak na mnie patrzy, gdy się spotykamy, i jak niezręcznie się czuje. Jeśli macie być razem, powinniśmy zakopać topór wojenny i nawiązać normalne stosunki. To właśnie próbowałem zrobić, gdy się pojawiłeś, Jace. Na pewno nie przystawiałem się do twojej dziewczyny.

Jace potarł skronie.

– Przepraszam jeszcze raz. Znowu pokpiłem sprawę.

– Co tu robisz, przepraszając mnie, podczas gdy to Bethany powinieneś przeprosić? – zapytał Ash.

Jace wypuścił powietrze z płuc.

– Jest przybita.

– Nie bez powodu.

– Uhm. Wiem.

– To dlaczego nie pojedziesz do niej? – nie ustępował Ash. – Nie mów mi, że chcesz z niej zrezygnować. Bo od razu ci powiem, że jeśli to zrobisz, chętnie się nią zajmę i nie będę takim dupkiem jak ty.

Jace rozdął nozdrza.

– Jak to, do diabła? Więc jednak coś do niej czujesz?

Ash pokręcił głową.

– To piękna, godna pożądania, urocza dziewczyna. Już samo to stawia ją nad kobietami, z którymi zwykle sypialiśmy. Chętnie się przekonam, dokąd zaprowadzi nas ten

związek. Wiem już, że dobrze nam razem w łóżku.

– Pieprz się – warknął Jace.

Ash uśmiechnął się znacząco.

– To może powinieneś zawlec dupę do windy i postarać się, żeby ta dziewczyna nie dała ci kopa.

Jace umknął wzrokiem w bok.

– Tym razem była jakaś inna. Nie tyle zła, ile… przybita. Naprawdę się boję. Miała łzy w oczach, ale chciała ukryć je przede mną, więc nie próbowała mną manipulować. Była zrezygnowana i rzeczowa. Tym razem przegiąłem, Ash. Już wcześniej pokłóciliśmy się o wzajemne zaufanie. Zanim zastanowiłem się, co mówię, palnąłem głupstwo i uraziłem ją, choć nie miałem takich intencji. I teraz zrobiłem to samo. Obawiam się, że tym razem tak szybko mi nie wybaczy.

– Cóż, nie dowiesz się tego, dopóki nie wrócisz do mieszkania – zauważył spokojnie Ash.

– Między nami zgoda? – zapytał Jace cicho.

Ash zaczerpnął powietrza.

– Tak, stary, zgoda. Ale zapowiadam, że trzeci raz ci nie daruję.

Jace pokiwał głową i podniósł zaciśniętą dłoń. Ash uderzył w nią pięścią. Mocno. Jace niemal się skrzywił, gdy przyjaciel walnął go w knykcie.

– Wracaj na górę i załatw sprawę ze swoją dziewczyną – poradził mu Ash raz jeszcze. – Bo jeśli nie, ja to zrobię.

Jace się skrzywił i Ash parsknął śmiechem.

– Wiem, jak cię zmotywować – zauważył z rozbawieniem.

Jace klepnął go w ramię, a potem odwrócił się do windy.

– Na razie, stary.

– Daj mi znać, jak ci poszło z Bethany – poprosił cicho Ash.

– Dobra.

***

Kiedy Jace wszedł do sypialni, Bethany leżała już w łóżku, zwinięta w kłębek. Była odwrócona do niego plecami. Miała na sobie piżamę, choć zazwyczaj sypiała nago. To była jedna z narzuconych przez niego zasad – i pierwsza, którą jawnie złamała.

Westchnął, bo dobrze wiedział, że nie wyciągnie wobec niej konsekwencji.

Rozebrał się i wślizgnął obok niej pod kołdrę. Przysunął się bliżej, aż dotknął torsem jej pleców, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Bethany zamarła.

– Musimy porozmawiać, kotku.

Pokręciła głową.

– Nie. Nie dziś. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Jestem zbyt przygnębiona i skończyłoby się na tym, że powiedzielibyśmy sobie coś, czego później byśmy żałowali. To ci się zdarza, prawda? Że mówisz różne głupstwa, których nie miałeś na myśli? Chciałabym, żebyś dla odmiany powiedział, co naprawdę myślisz. Zmęczyły mnie już

zgadywanie, chodzenie na palcach, niepewność, jak przyjmiesz to czy owo, jaka będzie twoja reakcja i jak pokrętnie zinterpretujesz coś, co jest zupełnie bez znaczenia.

Westchnął i pocałował ją w ramię.

– Nie jadłaś kolacji. A jest jeszcze wcześnie.

– Nie jestem głodna – odparła cicho. – Proszę, Jace, zostaw mnie w spokoju. Nigdzie nie pójdę. Nie ucieknę. Idź coś zjeść albo zrób coś innego i pozwól mi wszystko przemyśleć.

Przewrócił się na plecy i spojrzał w sufit.

– Nie mogę, kotku, bo zwariuję, wiedząc, że leżysz tu sama i cierpisz przeze mnie.

Nie odpowiedziała, ale zauważył, że zadrżały jej ramiona, i przeklął w duchu. Płakała, do cholery. I pragnęła, żeby zostawił ją samą. Nie chciała, żeby ją pocieszył, wziął w ramiona, przytulił.

Zacisnął powieki. Tak, zawalił sprawę totalnie. Jeszcze gorzej niż poprzednim razem. Kiedy wreszcie przestanie robić tego rodzaju głupstwa?

Jak jutro pójdzie do pracy? Był niemal sparaliżowany ze strachu, że gdy tylko wyjdzie, ona zniknie, porzuci go.

Nie potrafił tak żyć. Wiedział, że ona też nie będzie potrafiła. Niszczył ją swoim brakiem zaufania. A przecież naprawdę jej ufał.

Może problem wynikał z tego, że znali się zaledwie kilka tygodni. Przecież wszystkie pary muszą się dopasować. Działał zbyt szybko. Zdawał sobie z tego sprawę. Większość ludzi umawia się na randki, chodzi ze sobą, żeby się lepiej poznać. Ale on zawsze, z determinacją, nie zważając na nic, dążył do zdobycia tego, czego pragnął. Bethany różniła się od niego pod tym względem.

Wiedząc, że nie zaśnie o tak wczesnej porze, wstał z łóżka. Bethany wciąż była zwrócona do niego plecami, ale nie spała, czuł to. Była zbyt napięta, żeby zasnąć.

– Idę do kuchni, żeby coś zjeść – powiedział cicho. – Może pójdziesz ze mną? Bardzo bym chciał. A może przynieść ci kolację do łóżka?

Westchnęła lekko i znowu serce mu się ścisnęło. A niech to szlag. Nadal płakała.

Odwrócił się i wyszedł z sypialni, targany lękiem i wyrzutami sumienia. Powiedział, że jej ufa. To oznaczało, że powinien dać jej czas na przemyślenie sprawy. Dopóki robiła to u niego, w jego mieszkaniu, w jego łóżku, mógł na to pójść. Powiedział, że jej ufa. Przyszła pora, żeby to udowodnić.

Zrobił kanapkę, raczej żeby czymś się zająć niż z głodu. Przypomniał sobie, że kiedy Gabe zawiódł Mię, powiedziała mu, że będzie musiał się czołgać, aby ją odzyskać. I Gabe się czołgał. Poniżył się dla niej przed połową Nowego Jorku.

Jace kiedyś tego nie rozumiał. Uważał, że Gabe zachował się trochę teatralnie. Teraz jednak zdał sobie sprawę, jak bardzo przyjaciel musiał być zdesperowany. Sam był gotów zrobić wszystko, żeby zatrzymać Bethany.

Po kilku godzinach rozmyślań o tym, co jej powie, wrócił do sypialni i zobaczył, że światło jest już zgaszone. Położywszy się do łóżka, usłyszał cichy, spokojny oddech Bethany. Zaniepokoiło go jednak, że dziewczyna ma lekką czkawkę, bo to oznaczało, że długo płakała.

Odwrócił się do niej, wdychając jej słodki zapach. Wtulił twarz w jej włosy i otoczył ją

ramieniem w pasie.

Zasnął po długim czasie, a kiedy wreszcie mu się to udało, śnił koszmary o życiu bez Bethany.

Rozdział 38

Bethany obudziło muśnięcie miękkich ust na ramieniu. Skrzywiła się, gdy uchyliła powieki i poczuła przeszywający ból głowy. Oczy miała opuchnięte, a gardło suche od płaczu.

– Kotku, obudź się, proszę.

Dotarł do niej łagodny głos Jace'a i zamknęła oczy w reakcji na nową falę bólu.

– Bethany, spójrz na mnie.

Odwróciła się niechętnie i napotkała jego wzrok. Skrzywił usta, kiedy zobaczył jej twarz. Sądząc z jego reakcji, musiała fatalnie wyglądać.

Pogładził Bethany po policzku, a potem pochylił się, żeby ją pocałować.

– Kotku, wiem, że zachowałem się niełądnie. Byłem niesprawiedliwy wobec ciebie i Asha. Z Ashem doszedłem już do porozumienia, a teraz chcę to zrobić z tobą.

Zamilkł na chwilę, jakby dawał jej czas na przetrawienie tego, co powiedział.

– Muszę iść do pracy – ciągnął. – Chyba że chcesz, abym został. Jesteś dla mnie najważniejsza. Ale jeżeli potrzebujesz więcej czasu, pójdę do roboty, załatwię telefony, pogadam z Gabe'em i Ashem i wrócę, żebyśmy mogli wszystko sobie wyjaśnić.

Pokiwała głową, bo gardło bolało ją tak, że nie mogła wydobyć głosu.

– Odpocznij, nie przemęczaj się dzisiaj – dodał delikatnie. – Pogadamy, jak wrócę. Zrobimy sobie kolację. Spędzimy wieczór razem, tylko we dwoje.

– Dobrze – powiedziała ochryple.

Kiedy Jace odszedł od łóżka, przewróciła się na bok. I znowu zamknęła oczy, pogrążając się w ciemnej otchłani.

Miała w głowie chaos. Przez całą noc myślała o tej sytuacji. Zdołała zasnąć dopiero godzinę przed świtem.

Problem polegał na tym, że nic nie mogła zrobić, żeby naprawić stosunki z Jace'em. Bo albo jej ufał, albo nie. Nie było czarodziejskiego rozwiązania. Wszystko zależało od niego i jeśli jej nie ufa, nic nie mogło tego zmienić – żadne jej słowa ani działania.

Nie wątpiła, że Jace naprawdę żałuje tego, jak potoczyły się wydarzenia poprzedniego wieczoru. To nie znaczyło jednak, że taka sytuacja się więcej nie powtórzy.

Słuchała, jak cicho przygotowuje się do pracy. Przed wyjściem podszedł do łóżka, pochylił się i cmoknął ją w czoło. Potem zatrzymał się na chwilę, jakby nie miał ochoty odejść.

Gdzieś w głębi duszy nie chciała, żeby wyszedł. Pragnęła, żeby został i ją przytulił, bo wtedy mogłaby udawać, że wszystko między nimi jest w porządku. Ale jednocześnie

chciała mieć trochę czasu dla siebie, żeby rozeznać się w swoich uczuciach.

Wreszcie odgarnął jej włosy z twarzy oraz czoła i odszedł niechętnie. Usłyszała jego oddalające się kroki i w mieszkaniu zapanowała cisza.

Oczy piekły ją od płaczu; zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy. Przez całą noc miotała się między gniewem a głębokim smutkiem. Wciąż nie była pewna, które z tych uczuć dominowało. Ostatnio nie mogła się połapać w tym, co czuje. Była boleśnie rozdarta między Jackiem a Jace'em i przeżywała piekło.

Po wyjściu Jace'a zapadała w płytki sen, a potem się budziła i spoglądała na zegarek. Wreszcie uświadomiła sobie, że pragnie, aby czas płynął szybciej. Wiedziała, że Jace wróci do domu wcześniej niż zwykle. Nawet po tym wszystkim znowu chciała go zobaczyć.

Westchnęła, zdając sobie sprawę, że przebaczy mu jak poprzednio i ruszą dalej. Pozostawało tylko pytanie, czy Jace postara się panować nad sobą i w przyszłości uważać na to, co mówi. Niektórzy mogliby powiedzieć, że powinna się uodpornić, ale nie, do diabła. Jej zdaniem nikt nie zasługiwał na cięgi tylko dlatego, że ktoś obok był w złym humorze. Uważała, że wszyscy mają jakieś problemy i nie można wyżywać się na innych.

Gniew był znacznie lepszy niż smutek, który ogarnął ją poprzedniego wieczoru. Z gniewem potrafiła sobie poradzić. Dzięki niemu czuła się silniejsza, nie tak bezradna. Rozpacz i te przeklęte łzy – to dobre dla słabeuszy.

Ale nie mogła zaprzeczyć, że zaufanie wymaga czasu. Czy była sprawiedliwa wobec Jace'a? Znał ją tak krótko. Czy zasłużyła, by jej zaufał?

Poczuła spokój. Pomyślała, że wyjdą z tego. Zaufanie nie jest czymś automatycznym. Czasami potrzeba miesięcy, a nawet lat, żeby je wypracować. Nic w dotychczasowym życiu Bethany nie dawało jej prawa, aby oczekiwać go od razu. A Jace naprawdę się starał. Co do tego nie miała wątpliwości.

Zadzwonił jej telefon komórkowy, więc odruchowo po niego sięgnęła. Spojrzała na wyświetlacz i wstrzymała oddech, bo uświadomiła sobie, że pragnie, aby to był Jace. Zmarszczyła czoło, kiedy zobaczyła imię Kadena.

– Słucham?

– Pani Willis, tu Kaden. Próbowałem skontaktować się z panem Crestwellem, ale mi się nie udało. Chciałem więc zawiadomić panią, że pan Kingston pojawił się w mieszkaniu.

Gwałtownie usiadła na łóżku.

– Jack tam jest?

– Tak, proszę pani. Wrócił pół godziny temu.

Odrzuciła kołdrę i opuściła nogi na podłogę.

– Gdzie w tej chwili jesteś? Na miejscu?

– Tak, pani Willis.

– Już jadę. Zostań tam, proszę. Jace nie byłby zadowolony, gdybym spotkała się z nim sama. Tylko nie pozwól Jackowi odejść, zanim przyjadę, dobrze?

Kaden wahał się przez krótką chwilę.

– Dobrze. Poczekam na panią i razem pojedziemy na górę. Takie są warunki.

– Oczywiście – odparła pospiesznie. – Zaraz wychodzę.

Zakończyła rozmowę i zerwała się z łóżka, aby się ubrać.

Wyglądała okropnie, ale nie miała czasu, żeby wziąć prysznic i doprowadzić się do ładu. Jack mógł w tym czasie wyjść. Nie wiadomo, co zamierzał.

Kilka minut potem zjechała na parter i poprosiła portiera, żeby wezwał dla niej taksówkę. Niespełna pół godziny później była na miejscu. Kaden czekał na nią przed budynkiem, pod głównym wejściem.

– Jest tam jeszcze? – zapytała bez tchu, podbiegając do drzwi.

– Tak. Pojadę z panią. Zostawiłem panu Crestwellowi wiadomość u recepcjonistki, bo, jak się dowiedziałem, jest na zebraniu, które może jeszcze potrwać.

– Rzeczywiście – mruknęła Bethany, gdy wsiadali do windy. – Ma dziś dużo zajęć.

Otworzyła drzwi do mieszkania swoim kluczem i Kaden wszedł za nią do środka, trzymając się blisko niej.

– Jack – szepnęła, kiedy zobaczyła go stojącego przy wyspie w kuchni.

Podniósł głowę i na widok Bethany w jego oczach pojawiło się zaskoczenie.

Okrążyła szybko wyspę i objęła go serdecznie.

– Jack, tak się o ciebie martwiłam. Gdzie się podziewałeś? Dlaczego nie zadzwoniłeś? Już myślałam, że coś ci się stało.

Odsunął ją od siebie i uśmiechnął się słabo. Źle wyglądał. Był blady i jeszcze chudszy niż zwykle, wręcz wycieńczony. I miał podkrążone oczy, co świadczyło, że od dawna nie spał.

– Miałem coś do załatwienia, mała. Mówiłem ci przecież.

Wezbrał w niej gniew.

– Nie gadaj bzdur! Jace pozwolił ci tu zostać. Tyle ci zaoferował. A ty z tego nie skorzystałeś i nawet nie przyszło ci do głowy, że się o ciebie zamartwiam.

Jack spochmurniał.

– Nie zrobił tego dla mnie, Bethy. Zrobił to dla ciebie i oboje dobrze o tym wiemy.

– A czy to ważne? – szepnęła.

– No, dla mnie ważne.

Odwróciła się ze wzburzeniem i spojrzała na Kadena, który stał za nią z nieprzeniknioną miną.

– Mógłbyś zostawić nas samych?

Ochroniarz nie był zachwycony tym pomysłem.

– Nic mi się nie stanie – odparła ze zniecierpliwieniem. – Możesz stanąć za drzwiami. Żadne z nas stąd nie wyjdzie, gdy będziesz stał na straży.

Kaden z rezygnacją opuścił ramiona i niechętnie ruszył do wyjścia. Kiedy zamknął za sobą drzwi, Bethany znowu zwróciła się do Jacka:

– Co się z tobą dzieje? Co to było z tymi narkotykami? W co się wpakowałeś?

Wyraźnie posmutniał.

– Zrobię ci gorącej czekolady. Sobie już zrobiłem. A potem pogadamy. Chyba zmarzłaś i wyglądasz strasznie, choć przykro mi to mówić. Crestwell nie traktuje cię tak dobrze, jak obiecywał?

Słysząc oskarżenie w jego głosie, zdenerwowała się jeszcze bardziej. Jack tymczasem zrobił dla niej gorącą czekoladę, postawił ją obok swojej i zamieszał.

– Jace traktuje mnie dobrze. Ale nie mówmy o mnie. Mówmy o tobie. Miałeś szansę zrobić coś ze swoim życiem. Dlaczego z niej nie skorzystałeś? Jace pozwoliłby ci tu zostać, jak długo byś chciał. Mógłbyś znaleźć sobie pracę. Zacząć od nowa.

Jack skończył mieszać czekoladę, wrzucił łyżeczkę do zlewu i wstawił mleko do lodówki. Bethany wzięła swój kubek z blatu, poszła do salonu i usiadła na kanapie. Była rozgniewana i chciała się opanować. Ale coś ją niepokoiło. Jack był jakiś inny. Można było odnieść wrażenie, że na niczym mu nie zależy, nawet na sobie. Wkurzało ją, że mógł odmienić swoje życie i nie podjął nawet takiej próby.

Popijała czekoladę, delektując się rozchodzącym się po jej ciele ciepłem.

Jack przyszedł do salonu i usiadł naprzeciwko niej na fotelu, trzymając w dłoniach kubek z czekoladą. Nie pił jej jednak, tylko patrzył na Bethany smutnym wzrokiem.

– Nie martw się już o mnie, Bethy. Masz własne życie. Faceta, dla którego jesteś ważna. Musisz się na tym skupić i przestać myśleć o mnie.

Prychnęła ze zniecierpliwieniem i wypiła pół kubka czekolady.

– Nie mogę tak po prostu przestać się o ciebie martwić, Jack. Martwię się o ciebie od wielu lat. To się nie zmieni tylko dlatego, że okoliczności są inne. Dlaczego bardziej się o siebie nie zatroszczysz?

– Właśnie po to wróciłem, żeby stąd do ciebie zadzwonić – powiedział cicho. – Chciałem się z tobą pożegnać.

Ogarnął ją strach.

– Pożegnać? Dokąd się wybierasz?

– Wyjeżdżam – odparł ogólnikowo.

Dokończyła czekoladę i z głośnym stuknięciem odstawiła kubek na stolik do kawy.

– Dokąd? – nie ustępowała. – Co zamierzasz? Nie rób tego, Jack. Proszę cię. Błagam. Zostań tutaj. Pomogę ci znaleźć pracę. Tu miałbyś godziwe życie. Nie odrzucaj takiej możliwości. Proszę. Kocham cię.

Spojrzał na nią czule.

– Nie kochasz mnie, Bethy. Nie tak jak jego. Widzę, jak on na ciebie patrzy. Zasługujesz na to. Zasługujesz na więcej, niż ja mógłbym ci dać kiedykolwiek. Wystarczy mi świadomość, że jesteś szczęśliwa. Zawsze tylko tego chciałem.

– To, że go kocham, nie znaczy, że stałeś się dla mnie mniej ważny – odparła ze współczuciem. – Jesteś moim bratem, Jack. Jedyną rodziną, jaką mam.

– Nie jestem twoim bratem – stwierdził cicho.

I wtedy do niej dotarło. Wręcz ją uderzyło i zaczęła się zastanawiać, jak mogła być taka ślepa. Zaczerpnęła głęboko powietrza i nagle pokój wokół niej zawirował. Zamrugała, żeby zwalczyć zawroty głowy, ale salon nie przestał wirować. Zmarszczyła czoło i pokręciła głową, ale daremnie. Wciąż było coś nie tak.

– Nie żywisz do mnie braterskich uczuć – szepnęła. – Nie widzisz we mnie siostry.

– Nareszcie zrozumiałaś – odparł z cieniem goryczy w głosie.

Pochyliła głowę i zamknęła oczy, a potem z trudem je otworzyła. O rany, co się z nią działo? Nagle straciła jasność myślenia, nie potrafiła nawet znaleźć słów, aby wyrazić to, co chciała powiedzieć.

– Tak mi przykro, Jack. – Mówiła bełkotliwie i miała sztywny język. – Nie wiedziałam.

Nigdy się nawet nie domyślałam… Kocham Jace’a. Zakochałam się w nim po uszy. Ale ciebie też kocham, tyle że inaczej. Przepraszam. Nie chciałam cię skrzywdzić.

Pokój wokół niej zaczął znikać. Próbowała wstać, ale nie miała władzy w nogach. Chciała się podnieść. Zobaczyła w oczach Jacka przerażenie, a potem panikę. Spojrzał najpierw na swój kubek z czekoladą, potem na jej i zaklął.

– Jack?

Wyszedł z tego słaby jęk. Coś było z nią nie tak. Bardzo nie tak.

– Nie czuję się dobrze – wyszeptała.

Zobaczyła jeszcze, że Jack się ku niej rzucił. Ale nie zdążył. Upadła na podłogę, a potem straciła przytomność.

Rozdział 39

– Panie Crestwell, przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwoni pan Kaden Ginsberg i twierdzi, że musi się z panem pilnie skontaktować. Powiedziałam mu, że jest pan na zebraniu, ale on nalega, żeby poprosić pana do telefonu.

Jace wstał z fotela i wyszedł z gabinetu, w którym on, Gabe i Ash odbywali wideokonferencję z grupą inwestorów w sprawie paryskiego hotelu. Przyjaciele wstali zaniepokojeni, gdy Jace wyszedł bez słowa.

– Crestwell, słucham – rzucił do telefonu w swoim gabinecie.

– Panie Crestwell, musi pan przyjechać jak najszybciej do Szpitala Roosevelta – powiedział Kaden bez wstępów.

Jace musiał usiąść, bo ugięły się pod nim nogi.

– Co się stało?

– Chodzi o panią Willis. Zadzwoniłem do niej rano z informacją, że Kingston pojawił się w jej dawnym mieszkaniu. Pojechałem z nią na górę, żeby być przy niej. Potem wyszedłem za drzwi, żeby mogli porozmawiać w cztery oczy. Kiedy wróciłem, leżała nieprzytomna na podłodze salonu.

– Co jej jest?! – wybuchnął Jace.

– Wygląda na to, że przedawkowała. Stan jest poważny – wyjaśnił cicho Kaden.

Jace'owi zamarło serce i ogarnęła go taka panika, że nie mógł jasno myśleć. Przedawkowała? O nie. Czyżby próbowała się zabić? Przez niego?

– Jak to „przedawkowała"? – wykrztusił. – Jesteś pewien?

– Niczego nie jestem pewien. Wezwałem pogotowie, ale puls miała tak słaby, że ledwie wyczuwalny. Okropnie mnie wystraszyła. Zrobiłem jej sztuczne oddychanie. Ale wciąż prawie nie wyczuwałem pulsu. Lekarze z pogotowia ją zaintubowali i zabrali do szpitala. Jedziemy tam za nimi. Powinniśmy być na miejscu za kilka minut.

– Zaraz tam będę – rzucił Jace.

Rozłączył się i zerwał z fotela. Biegnąc do drzwi, wpadł na Gabe'a i Asha, którzy stali już w progu i przysłuchiwali się jego rozmowie telefonicznej.

– Co się dzieje, do jasnej cholery?! – zawołał Ash.

– Bethany jest w drodze do szpitala. Źle z nią – powiedział Jace zdławionym głosem. – Przedawkowała.

– O rany – sapnął Gabe.

– Muszę do niej jechać. – Jace spróbował ich wyminąć.

– Nie ma mowy. W takim stanie nie możesz prowadzić. – Ash wyciągnął rękę. – Gabe

i ja cię zawieziemy.

– Wszystko mi jedno, kto będzie prowadził. Ale nie mogę czekać! – ryknął Jace.

– Spokojnie, stary – odezwał się Gabe. – Pozbieraj się. Nie wolno ci tracić głowy. Oddychaj głęboko. Musisz być silny dla Bethany. Zawieziemy cię do niej. Ash, zadzwoń po mojego kierowcę. Czeka na telefon, bo zamierzałem zabrać Mię na lunch po zebraniu. Każ mu jak najszybciej podjechać pod budynek.

– Jak mogę zachować spokój, skoro to ja ją do tego doprowadziłem? – zapytał Jace przerażonym głosem.

– Cholera! – Gabe znowu przeklął.

– Chodźcie, szkoda czasu – włączył się Ash.

Po wyjściu z budynku podbiegli do samochodu, który właśnie zajechał. Gabe usiadł z przodu i powiedział szoferowi, gdzie ma jechać, podczas gdy Jace i Ash zajmowali miejsca z tyłu.

Jace był otępiały. Jedyne, co czuł, to paraliżujący strach, który dławił go tak, że nie mógł oddychać. Myślał wyłącznie o ostatnim wieczorze. Miał w pamięci wyraz twarzy Bethany, rozpacz w jej oczach i żal do niego o to, że jej nie ufa, że nigdy nie ufał. Powiedziała, że chce odejść, że nie może nawet obok niego spać.

Pogrążył się we wspomnieniach. Przypomniał sobie Bethany z tamtego wieczoru, gdy się poznali. Jej piękne oczy. Zapierający dech w piersiach uśmiech. To, jak reagowała na jego dotyk. A teraz może to wszystko stracić, bo zachował się jak dupek. Mógł temu zapobiec. Gdyby tylko został z nią rano. Powinien był się wytłumaczyć. Przekonać ją, że jest dla niego ważna. Ale tego nie zrobił i teraz jechała w karetce do szpitala, walcząc o życie.

– Jace, stary, musisz oddychać – mruknął Ash. – Weź się w garść. Musisz być silny ze względu na nią.

Podniósł głowę i napotkał spojrzenie przyjaciela. Ogarnął go lodowaty chłód.

– To wszystko przeze mnie. To ja ją do tego pchnąłem. Byłeś przy tym. Wiesz, co zrobiłem. Jak potraktowałem was oboje.

– Nic takiego nie zrobiłeś – uciął Ash. – Opanuj się. Najpierw musimy się dowiedzieć, co się stało.

– Kaden powiedział, że ledwie wyczuł u niej puls. Musiał zrobić jej sztuczne oddychanie. Lekarze z pogotowia ją zaintubowali. Podobno wszystko wskazuje, że to przedawkowanie. Sam powiedz. Widziałeś, jaka była przybita po tym, jak się wczoraj zachowałem. I ty uważasz, że to nie moja wina? Wszystko przeze mnie. Zostawiłem ją samą dziś rano, chociaż powinienem był z nią zostać i wyjaśnić sprawę. Ale wyszedłem, bo chciałem jej dać trochę czasu. Przedłożyłem nad nią sprawy zawodowe, i to wtedy, gdy mnie najbardziej potrzebowała. Myślała, że jej nie ufam. Nie widziałeś jej. Miała podkrążone, opuchnięte oczy, bo przez całą noc płakała. Położyliśmy się do łóżka, ale leżała odwrócona do mnie plecami. Cholera, chciała odejść już wczoraj wieczorem, ale jej nie pozwoliłem. Chciała spędzić noc z dala ode mnie i na to też się nie zgodziłem. Więc położyła się obok mnie i tylko płakała, bo jestem aroganckim kretynem, który zrobił jej awanturę o nic.

– Stary, musisz się otrząsnąć – poradził mu poważnie Gabe. Odwrócił się, żeby spojrzeć na Jace'a twardym wzrokiem. – Nie wiesz, co się wydarzyło. Nikt z nas nie wie. Nie

wyciągaj pochopnie wniosków, dopóki nie dotrzemy na miejsce i nie dowiesz się wszystkiego, najlepiej od niej samej. Nie możesz jej tego zrobić.

– Prawie nie oddychała! – wybuchnął Jace. – Może już nie żyć, kiedy tam dotrę. A jeśli ją stracę? Nie, tylko nie to… Nie jestem jej wart. Próbowała mi powiedzieć. Wiem, ile znaczył dla niej nasz związek. Już kiedyś prawie do tego doszło. Była bliska połknięcia procha, gdy ostatnim razem urządziłem jej awanturę. A ja czepiałem się jej dalej, bo byłem egoistą. Miałem na względzie jedynie własne potrzeby i pragnienia, bo potrzebuję jej bardziej niż powietrza.

– Weź na wstrzymanie – nakazał mu Ash. – Dopóki nie dowiemy się wszystkiego, nie powinieneś czynić żadnych nieprzemyślanych, radykalnych kroków. Ona cię potrzebuje, stary. Teraz potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Cokolwiek się stało, musisz być dla niej opoką. Cokolwiek się stało, musisz to naprawić. Ale nie w takim stanie. Nie bądź taki szlachetny i nie gadaj, że lepiej jej będzie bez ciebie. Naprawdę sądzisz, że będzie jej lepiej na ulicy, z tym przeklętym Kingstonem, którego najwyraźniej zupełnie nie obchodzi, jak jej się żyje? Do diabła, sam popychał ją w stronę prochów. Czy tak postępuje facet, któremu chciałbyś ją oddać?

– Mogę zaoferować jej lepsze życie. I nie muszę w nim koniecznie uczestniczyć – zauważył Jace tępo. – Skrzywdziłem ją. Cały czas ją krzywdzę. Nikt nie zasługuje na takie traktowanie. Mogę zapewnić jej lepsze życie, a potem się wycofać. Pozwolić jej samej decydować o sobie. Zadbać, żeby miała wszystko, czego potrzebuje. Bo może najmniej potrzebuje… mnie.

– Przysięgam, że skopię ci tyłek, jeśli się nie zamkniesz – zagroził Gabe. – Nie pora na łzawe gadki. Bądź mężczyzną i weź się w garść. Dowiedz się, co zaszło, a potem zastanów się, co zrobić. Bethany zawsze była delikatna, a teraz… Nie wiem, co ją skłoniło do tego czynu. Jest wiele pytań, na które nie znamy odpowiedzi. I dopóki ich nie poznamy, musisz być przy niej. Stać przy jej boku. Wspierać ją i kochać.

Jace zamilkł. Zacisnął powieki i wyobraził sobie martwe ciało Bethany. Jej bladą twarz, cienie pod oczami po przepłakanej nocy. Wyobraził sobie, jak umiera, nie usłyszawszy od niego słów miłości ani przeprosin, przekonana, że on jej nie kocha i nie ufa, że nie jest dla niego ważna.

Tymczasem była dla niego wszystkim i jeśli jeszcze żyła, zamierzał jej o tym powiedzieć.

Gabe miał rację. Niezależnie od tego, co się wydarzyło ani dlaczego Bethany to zrobiła, był jej potrzebny. Nie chciał pozwolić jej odejść, dopóki go nie przekona, że naprawdę nie chce jego miłości. A nawet wtedy musiałby mieć pewność, że będzie jej bez niego dobrze. Choćby jej odejście miało złamać mu serce.

– Ożenię się z nią najszybciej, jak to będzie możliwe – oświadczył ochrypłym głosem. – Przysięgam, jeśli z tego wyjdzie, ożenię się z nią i każdego dnia będę się starał, żeby wiedziała, jak ją kocham.

– No, nareszcie mówisz do rzeczy – zauważył Ash.

Jace spojrzał na przyjaciela udręczonym wzrokiem.

– Przepraszam za wczoraj, stary. Bardzo mi przykro. Naprawdę nawet nie pomyślałem, że mógłbyś mi coś takiego zrobić. Miałem kiepski dzień i mnie poniosło. Chciałem się na

kimś wyładować i padło na was.

Ash prychnął ze zniecierpliwieniem.

– Już o tym rozmawialiśmy. Wczoraj wieczorem powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia. Sprawa zamknięta. Nie zniosę czegoś takiego więcej, ale nie mówmy już o tym. Teraz musisz dogadać się z Bethany.

– Tak – szepnął Jace. – Jeśli tylko będę miał jeszcze szansę. Boże, nie pozwól jej umrzeć. Ona musi żyć. Musimy przez to przejść. Proszę, nie pozwól jej umrzeć.

Z bólu nie mógł oddychać, brakowało mu powietrza. Na piersi czuł ogromny, przytłaczający ciężar. Nie potrafił znieść myśli, że mógłby stracić Bethany. Nie przeżyłby tego.

– Będzie potrzebowała pomocy – odezwał się Gabe cicho. – Rady. Jeśli rzeczywiście próbowała się zabić, trzeba jej będzie zapewnić profesjonalne wsparcie.

– Dostanie wszystko, czego zechce – oświadczył Jace. – I będę przy niej w każdej sytuacji. Już nigdy nie zostanie sama.

Kierowca z piskiem hamulców zatrzymał się przed wejściem do izby przyjęć i Jace wyskoczył z samochodu. Wbiegł do budynku i od razu zobaczył Kadena, który wyszedł mu naprzeciw. Jace chwycił go za koszulę i przyciągnął.

– Gdzie ona jest?! – zapytał.

– Na reanimacji – odparł poważnie ochroniarz. – Niedawno wyszedł lekarz i pytał o jej rodzinę. Powiedziałem mu, że już pan jedzie. Stwierdził, że to na pewno było przedawkowanie, ale nie mogą jej dobudzić, żeby spytać, co wzięła i ile.

– Niech to szlag! – wykrzyknął Jace.

Puścił Kadena i ruszył do kontuaru, za którym siedziała zmęczona recepcjonistka.

– Bethany Willis – wypalił. – Chcę ją zobaczyć.

Kobieta wstała i obeszła kontuar, kiedy do Jace'a dołączyli

Gabe i Ash.

– W tej chwili zajmują się nią lekarze. Musi pan poczekać.

– Nie będę czekał! Proszę mnie do niej zaprowadzić. Muszę ją zobaczyć. Nie pozwolę, żeby umarła samotnie. Chcę być przy niej!

Recepcjonistka spojrzała bezradnie na Gabe'a i Asha, jakby prosiła, żeby go uspokoili. Jednak żaden z nich się nie odezwał ani nie ruszył się z miejsca, dając jej do zrozumienia, że Jace ma ich pełne wsparcie.

– Belindo, przepuść pana – odezwał się starszy lekarz, który stał jakieś dwa metry dalej.

Jace natychmiast zwrócił się do niego.

– Co z nią? – zapytał gorączkowo. Serce waliło mu w piersi jak młotem i zachwiał się, jakby miał upaść. Ogarnął go lodowaty strach. A jeśli lekarz wyszedł do poczekalni, aby mu powiedzieć, że Bethany umarła?

– Proszę za mną – polecił lekarz cicho.

Jace ruszył za nim, przejęty obezwładniającym lękiem. Zaprowadzono go do sali, w której leżała Bethany – blada i nieruchoma. Wokół niej krzątali się lekarze i pielęgniarki. W gardle i nosie miała rurki. Do tej od nosa wstrzykiwano jakiś paskudnie wyglądający płyn.

– Czy ona… czy ona żyje? – wykrztusił.

– Udało nam się ustabilizować jej stan, ale jeszcze nie odzyskała przytomności – wyjaśnił lekarz. – Nie wiemy, co zażyła ani w jakiej ilości, dlatego mamy związane ręce. Próbujemy ją wybudzić, żeby nam powiedziała, co wzięła, ale jak na razie bez skutku. Może panu by się udało.

Jace rzucił się w stronę łóżka i jedna z pielęgniarek ustąpiła mu z drogi.

Ujął bezwładną dłoń Bethany i chwycił w obie ręce. Podniósł ją do ust i pocałował. Poczuł pieczenie w oczach i przełknął łzy, oddychając głęboko, żeby się pozbierać.

– Bethany, najdroższa, musisz się obudzić – powiedział cicho.

– Niech pan mówi głośniej – poradził lekarz. – Wiem, że chce pan być delikatny, ale ona musi odzyskać przytomność.

Jace pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło, odgarniając jej potargane włosy.

– Bethany, kotku, słyszysz mnie? Musisz się obudzić i porozmawiać z nami. Bardzo się o ciebie martwimy, kochanie. Wróć do nas. Proszę, wróć do mnie.

Urwał, bo z gardła wyrwał mu się szloch. Bethany jednak leżała nieruchomo, podłączona do tych wszystkich przeklętych urządzeń.

– Po co ma tę rurkę w gardle? – zapytał ostro lekarza. – Jeśli się obudzi, wpadnie w panikę. Nie będzie mogła nic powiedzieć przez to świństwo.

– Na razie oddycha tylko dzięki temu – delikatnie odpowiedziała pielęgniarka. – Jeśli się wybudzi, wyjmiemy rurkę. Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, co zażyła.

Jace przymknął oczy i po policzkach spłynęły mu łzy.

– Kotku, proszę – wyjąkał. – Obudź się i powiedz coś. Musisz do mnie wrócić, Bethany. Bez ciebie jestem straszliwie zagubiony.

Przytknął czoło do jej czoła i jego łzy kapnęły jej na twarz.

– Proszę, wróć do mnie. Kocham cię. Wszystko się między nami ułoży, kotku. Tylko proszę, otwórz oczy. Błagam cię. Nie opuszczaj mnie. Na miłość boską, nie opuszczaj mnie.

Kiedy się odsunął, drgnęły jej powieki. Widział, jak trudno jej otworzyć oczy. Wtedy zobaczył jasnoniebieskie tęczówki i zwężone źrenice, wielkości łebka od szpilki. Była najwyraźniej zdezorientowana i wpadła w panikę.

Ogarnięty radością, zwrócił się z podnieceniem do pielęgniarki, ale cała ekipa już podjęła działanie – obserwowano funkcje życiowe Bethany przed wyjęciem rurki intubacyjnej. Dziewczyna się poruszyła i chciała coś powiedzieć. Jace wziął ją za rękę i uścisnął mocno. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że może sprawiać jej ból.

– Leż spokojnie, kotku. Daj im kilka minut. Zaraz będzie po wszystkim, obiecuję ci. Musieli cię zaintubować, żebyś mogła oddychać.

Do oczu napłynęły jej łzy, ale próbowała skupić na nim wzrok.

– O tak, kotku. Bardzo dobrze. Patrz na mnie. I oddychaj. Oddychaj dla mnie – mówił łamiącym się głosem.

Kilka minut później, gdy Bethany wyjęto rurkę z gardła, Jace się odsunął, aby lekarze mogli się upewnić, czy dziewczyna będzie mogła oddychać samodzielnie. Do rurek w nosie podłączyli jej tlen. I wreszcie się cofnęli, ustępując mu miejsca.

Bethany z wielkim trudem trzymała oczy otwarte. Jace widział, ile wysiłku ją to kosz-

tuje. Kilka razy zamrugała sennie, jakby traciła przytomność, i wtedy pochylał się nad nią, prosząc, żeby nie zasypiała.

– Jace? – szepnęła w końcu ledwie słyszalnym głosem.

– Tak, kotku, jestem przy tobie.

Znowu wziął ją za rękę i przysunął do niej twarz, żeby mogła go widzieć i czuć.

Z trudem podniosła dłoń, dotknęła jego mokrego policzka i zmarszczyła czoło.

– Nie rozumiem. Co się stało? – zapytała szeptem.

Najwyraźniej nie wiedziała, gdzie jest, i ze zdziwieniem rozejrzała się, patrząc na salę i ekipę medyczną.

– Kotku, przedawkowałaś – wyjaśnił łagodnie Jace. – Żeby ci pomóc, musimy wiedzieć, co połknęłaś i w jakiej ilości. Musisz walczyć, Bethany… Nie mogę… i nie chcę… z ciebie zrezygnować. Cokolwiek się stało, możemy to naprawić. Kocham cię. Przejdziemy przez to, obiecuję ci. To nie ma dla mnie znaczenia. Nieważne, co się zdarzyło ani dlaczego. Ważna jesteś tylko ty. Najważniejsza.

Źrenice jej się rozszerzyły i próbowała pokonać opór opadających powiek. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Wyciągnęła więc do niego rękę gorączkowym gestem.

– Jace…

– Co, kotku? Odezwij się do mnie. Walcz. Proszę, walcz dla mnie. Dla nas.

– Ja tego nie zrobiłam – wykrztusiła. – Nic nie wzięłam. Nie mogłabym. Musisz mi uwierzyć.

Popatrzył na nią z przejęciem.

– Kotku, straciłaś przytomność. Byłaś bliska śmierci. Powiedz nam, co się stało.

– Nie wiem, co się stało!

Powiedziała to głośniej, histerycznym głosem. Była bardzo poruszona i jedno z urządzeń monitorujących jej funkcje życiowe wydało ostrzegawczy dźwięk.

– Proszę pana, musi pan wyjść – powiedziała szybko pielęgniarka. – Jej organizm dostaje za mało tlenu i grozi jej zapaść.

Jace został odsunięty na bok i do akcji znowu wkroczyli lekarze, którzy próbowali włożyć Bethany maskę na twarz. Ona jednak protestowała.

– Jace!

– Jestem tu, kotku. Jestem!

– Ja tego nie zrobiłam! Proszę, musisz mi uwierzyć. – Szlochała.

Wreszcie wyprowadzono go z sali. Gabe i Ash wzięli go pomiędzy siebie, gdy tylko wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, odwrócił się gwałtownie i walnął pięścią w ścianę. Zanim zrobił to powtórnie, przyjaciele chwycili go pod ręce. Pchnęli go na ścianę, w którą przed chwilą uderzył, i przytrzymali.

– Uspokój się, stary – powiedział Gabe, stając przed nim. – Musisz się opanować.

Jace wyrwał im się i ruszył do poczekalni, gdzie wciąż siedział Kaden.

– Gdzie jest Kingston? – zapytał go ostro Jace.

Ochroniarz spochmurniał.

– Nie wiem. Przestałem go pilnować, gdy zobaczyłem dziewczynę na podłodze.

Zająłem się nią, a potem przyjechała karetka, którą ją zabrała. Kingston był cały czas w mieszkaniu.

– Znajdź go i przywieź tutaj! – ryknął Jace. – Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Ale masz go tu sprowadzić.

– Już się robi. Zawiadomię Trevora. Jechał na miejsce, gdy do niego zadzwoniłem. Powiem mu, żeby zatrzymał Kingstona do mojego przyjazdu.

– Do roboty! – rzucił Jace krótko.

Kaden wyszedł szybko ze szpitala, a Jace się odwrócił i zobaczył, że Gabe i Ash patrzą na niego ze zdziwieniem.

– O co chodzi, do cholery? – zapytał Ash.

Jace kipiał wściekłością. Odruchowo zaciskał dłonie w pięści, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

– Bethany mówi, że tego nie zrobiła. Że nic nie zażyła.

Gabe uniósł brwi.

– Wierzysz jej?

– Tak, do diabła, wierzę! – wybuchnął Jace. – Nie widziałeś jej. Kiedy oprzytomniała, była przestraszona i zdezorientowana. Powinieneś zobaczyć jej twarz, gdy powiedziałem, że przedawkowała. Niemal wpadła w histerię. Dostała zapaści i dlatego mnie wyprowadzili. Ale powiedziała, że nic nie połknęła. Nie wiedziała, o czym mówię. Pytała, co się stało.

– Co tu jest grane? – zapytał Ash.

Jace rozdął nozdrza i wciągnął powietrze w płuca. Musiał się uspokoić. Musiał być silny dla Bethany.

– Jeśli sama nic nie połknęła, to znaczy, że ktoś jej podał narkotyk. A poza nią w mieszkaniu był tylko Kingston.

Rozdział 40

Jace z rozpaczą krążył po poczekalni, nie wiedząc, co z Bethany. Nie wpuszczano go na salę reanimacyjną, gdzie lekarze walczyli o jej życie. Nie miał pojęcia, co i dlaczego podał jej Jack; mógł się tego dowiedzieć tylko od niego samego. Pałał pragnieniem zabicia go, ale wcześniej musiał wydobyć od niego potrzebne informacje.

Potem jednak nie zamierzał się z nim cackać. Nie mógł pozwolić, żeby to się dłużej ciągnęło. Nie obchodziło go, co na to powie Bethany. Dla niego Jack był skończony. Musiał zniknąć z jej życia. Jeśli to on podał dziewczynie narkotyk, Jace miał zamiar zgłosić to na policję. Dla niego ten facet mógł zgnić w więzieniu.

Mia przyjechała do szpitala zaraz po tym, jak Gabe ją zawiadomił, i siedziała z nimi w poczekalni. Głośno martwiła się o Jace'a, ale przestała, gdy Gabe jej powiedział, żeby dała bratu spokój. Jace rzucił mu spojrzenie pełne wdzięczności. Jeszcze tego brakowało, żeby warknął na siostrę, która przecież tylko próbowała pomóc. I doceniał, że wszyscy są przy nim. Doceniał ich niezachwiane wsparcie, choć miał świadomość, że na to nie zasługuje po tym, jak ich traktował. Zwłaszcza Asha. Ale ten tkwił cały czas w poczekalni. Martwił się o Bethany jak cała reszta.

I wreszcie w drzwiach pojawił się Kaden, prowadząc ze sobą Jacka. Kiedy Jace rzucił się w ich stronę, ochroniarz zaciągnął Jacka do jednej z mniejszych poczekalni dla rodzin. Jace ruszył za nimi, a jego śladem podążyli Ash i Gabe. Prawdopodobnie chcieli dopilnować, żeby nie popełnił morderstwa w miejscu publicznym.

Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Jace pchnął Jacka na ścianę i zbliżył do niego twarz.

– Co jej, do cholery, zrobiłeś, ty draniu?

Jack miał wyraz cierpienia na twarzy i przekrwione oczy. Był wymizerowany. Kompletnie wykończony. Nawet nie próbował się bronić.

– Co jej dałeś? – warknął Jace. – Ona walczy o życie i musimy wiedzieć, co przyjęła, żeby jej pomóc.

– Narcos – odpowiedział Jack drżącym głosem. – Całą buteleczkę. Musiało w niej być ze czterdzieści tabletek. Nie wiem dokładnie.

– Powiadomię ich – rzucił cicho Gabe.

– Dlaczego jej to podałeś? I jak udało ci się to zrobić bez jej wiedzy? Nie wzięłaby tego gówna z własnej woli.

– To nie było dla niej – wydusił Jack. – Nie miało być. Wzięła nie ten kubek. Z gorącą czekoladą. I wypiła.

– Jak to? – zapytał Jace.

– To miało być dla mnie – wyjaśnił Jack z rezygnacją. – Nie spodziewałem się jej. Nie miałem pojęcia, że kazałeś obserwować mieszkanie.

– Co ty wygadujesz, do jasnej cholery?! Chciałeś się zabić?

– Tak, to właśnie chcę powiedzieć. Wrzuciłem pigułki do gorącej czekolady. Zamierzałem zostawić dla niej list i załatwić sprawę po cichu.

– Ty głupcze. Najpierw twierdzisz, że ci na niej zależy, a później narażasz ją na coś takiego? Myślisz, że kiedykolwiek by się pozbierała, gdybyś postąpił jak tchórz i popełnił samobójstwo? Co za niewiarygodny egoizm z twojej strony! Zastanowiłeś się, jaki to byłby dla niej cios?

– Posłuchaj, chciałem ci pójść na rękę – odciął się gniewnie Jack. – Nie byłbyś zadowolony, gdybym się usunął?

– Brzydzę się tobą – prychnął Jace. – Niewiarygodne. Tu nie chodzi o mnie. Nie muszę cię lubić, ale Bethany cię kocha, a ja kocham ją. Chcę, żeby była szczęśliwa. Tylko to jest dla mnie ważne. A twoja śmierć by jej nie uszczęśliwiła.

W oczach Jacka pojawiły się ból i żal.

– Nie chciałem, żeby tak się stało. Przecież wiesz, że nigdy bym jej nie skrzywdził.

– Już wcześniej dałeś jej prochy!

– To było co innego. Nie przedawkowałaby ich. Nigdy jej się to nie zdarzyło. Brała je tylko wtedy, gdy ich potrzebowała. Chciałem jedynie, żeby je miała w razie czego.

– Ona już ich nie potrzebuje – burknął Jace.

– Wyjdzie z tego? – zapytał Jack z lękiem.

– Jace – powiedział Gabe, stając w progu. – Wciąż jest nieprzytomna. Próbują ją ratować.

Jace osunął się na kolana.

– Nie! – wykrzyknął. – Nie! Nie mogę jej stracić! Nie, do cholery!

Ash był blady i przejęty. Do Jace'a szybko podeszła Mia; objęła go, ale był zupełnie otępiały. Nie czuł nic, tylko bezbrzeżną rozpacz. Jack zachwiał się na nogach, więc Kaden pchnął go na najbliższe krzesło i kazał mu nie ruszać się z miejsca. Gabe zbliżył się do Jace'a z żalem i współczuciem na twarzy.

– Nie – szepnął Jace i jego głos przeszedł w szloch.

Potem zerwał się na równe nogi, wiedząc tylko jedno: że musi być przy niej. Że nie pozwoli jej odejść w ten sposób. Musiała podjąć walkę! Dla siebie. Dla niego. Dla nich obojga.

Wyrwał się z objęć Mii. Gdy dotarł do drzwi, Ash i Gabe próbowali go zatrzymać. Odepchnął ich mocno, pragnąc znaleźć się przy Bethany. Nie mogła umrzeć. Nie sama, jedynie w otoczeniu lekarzy i pielęgniarek. Ludzi, którzy jej nie kochali. Nie tak jak on.

Rzucił się w stronę sali, w której leżała, i wdarł się do środka, nie zważając na protesty pielęgniarek.

– Bethany! – krzyknął i krew odpłynęła mu z twarzy, gdy zobaczył, że lekarze próbują dziewczynę resuscytować. – Nie poddawaj się! – zawołał z przejęciem. – Tylko się nie poddawaj, kotku. Walcz, do cholery! Walcz!

Utkwił wzrok w rurce, którą wprowadzali Bethany do gardła. Lekarz próbował pobu-

dzić pracę serca defibrylatorem. Podawano jej tlen i jakiś środek dożylnie.

Ale przede wszystkim jego uwagę przykuła płaska linia biegnąca przez środek głównego monitora, tego, który monitorował funkcjonowanie serca.

– Nie zostawiaj mnie – szepnął załamany. – Kotku, proszę, nie zostawiaj mnie.

– Proszę pana, musi pan wyjść – powiedziała jedna z pielęgniarek cichym głosem, przepełnionym współczuciem i zrozumieniem. – Wiem, że chce pan być przy niej, ale musi nam pan pozwolić działać. W ten sposób tylko pan przeszkadza.

– Nie zostawię jej samej – odparł z mocą. – Muszę być przy niej, żeby wiedziała… Żeby wiedziała, jak bardzo ją kocham. Nie pozwolę jej umrzeć samotnie. W ogóle nie pozwolę jej umrzeć!

– Jeśli pan chce, żeby żyła, niech pan stąd wyjdzie i pozwoli nam ją ratować – warknął któryś z lekarzy. – Tyle może pan dla niej zrobić. Niech pan da nam robić swoje.

– Chodź, stary, nie przeszkadzaj im – odezwał się cicho Ash. – Uratują ją. Musisz w to wierzyć. Najlepiej zrobisz, jeśli nie będziesz im zawadzał.

Obaj z Gabe'em chwycili go pod ręce i siłą wyprowadzili z sali.

– Bethany! – zawołał, kiedy zamykały się za nim drzwi. – Nie poddawaj się! Kocham cię, do cholery. Walcz!

***

Napięcie panujące w małej poczekalni było wręcz namacalne. Jace siedział na krześle pochylony, z głową w dłoniach i z opuszczonymi ramionami. Odtwarzał w pamięci wspomnienia związane z Bethany. Od czasu, gdy zobaczył ją po drugiej stronie sali na przyjęciu zaręczynowym Mii i Gabe'a. Każdy jej uśmiech. Każdy śmiech. Te wszystkie razy, gdy się kochali. Kiedy drugi raz zakładał jej naszyjnik z brylantem. Kiedy się upiła i uroczo go prowokowała. I wreszcie kiedy patrzyła na niego z bólem i żalem w oczach wczoraj wieczorem, gdy zranił ją w niewybaczalny sposób.

– Jace.

Podniósł wzrok i zobaczył, że siada obok niego Mia. Siostra objęła go i przytuliła.

– Wyjdzie z tego. Jest silna. Już tyle przeszła. I tym razem da radę – powiedziała.

Jace przycisnął ją do siebie mocno. Wtulił twarz w jej włosy. Odchodził od zmysłów. Był bliski załamania. Z każdą minutą bez pomyślnych wieści sam trochę umierał.

– Nie mogę jej stracić, Mio. Nie mogę.

– Nie stracisz – odparła z przekonaniem. – Jest na to za silna, Jace. Da radę.

Podniósł głowę i spojrzał nad ramieniem siostry na Jacka, który siedział w kącie, również z twarzą w dłoniach. Znowu poczuł przypływ gniewu. Z trudem się powstrzymał, żeby nie podejść do niego i nie rozerwać go na strzępy. Był na niego wściekły. Nie miało znaczenia, że facet nie chciał jej skrzywdzić. Ale stało się, i teraz Jace mógł ją stracić. Gdyby do tego doszło, zamierzał dopilnować, żeby Jack zapłacił za to, co zrobił.

– Kocham cię, maleńka – szepnął Mii we włosy. – Dzięki, że jesteś tu ze mną i wierzysz w Bethany.

– Ja też cię kocham, Jace – powiedziała głosem pełnym smutku. – I kocham Bethany. Jest dla ciebie stworzona, tak jak ty dla niej.

– Nie jestem jej wart – odparł stłumionym głosem. – Popełniłem tyle błędów, Mio. Nie mogę nawet myśleć o tym, co jej zrobiłem. Jeśli z tego wyjdzie, będę ją błagał na klęczkach, żeby mi wybaczyła.

– Braciszku, posłuchaj mnie – zaczęła Mia i odsunęła się trochę. Przyłożyła dłoń do jego twarzy. Oczy miała pełne miłości i zrozumienia. – Wszyscy popełniamy błędy. Pomyśl, jak zachował się kiedyś Gabe. Byłam na niego wściekła. I zrozpaczona, gdy mnie odepchnął. Nigdy w życiu nie czułam się tak zraniona. Wiesz o tym. Widziałeś mnie wtedy. Ty i Ash zabraliście mnie z Nowego Jorku w Święto Dziękczynienia i pamiętasz, jaka byłam przybita. Potem Gabe naprawił swój błąd. Ale choćby zrobił nie wiem co, i tak bym go kochała. Bethany też cię kocha – dodała łagodnie. – I to się nie zmieni tylko dlatego, że ją zraniłeś. Będziesz miał szansę to naprawić, Jace. Musisz w to wierzyć. I ona teraz potrzebuje tego bardziej niż czegokolwiek innego. Wiary. Musimy wierzyć, że z tego wyjdzie, a ty musisz wierzyć w swoją miłość.

– Dziękuję ci – szepnął Jace. – Masz rację. Wiem, że tak będzie. Uda jej się. Ona tak łatwo się nie poddaje. A ja będę przy niej cały czas. Będę walczył tak jak ona.

Mia się uśmiechnęła, a potem pocałowała go w policzek.

– Podobasz mi się taki zakochany, Jace. Ona dobrze na ciebie działa. Cieszę się, że znalazłeś tę jedyną. To nagroda za te wszystkie lata, które poświęciłeś, żeby się mną opiekować.

Jace wziął ją za rękę, czerpiąc pokrzepienie ze wsparcia i z miłości bliskich.

– To nie było z mojej strony poświęcenie, Mio. Niczego nie żałuję. Czekałem na Bethany przez całe życie i wreszcie ją znalazłem. Cieszę się, że oboje jesteśmy szczęśliwi i mamy przed sobą jasną przyszłość. Nie mogę się doczekać, kiedy dasz mi siostrzenice i siostrzeńców, których mógłbym bezwstydnie rozpieszczać.

Mia uśmiechnęła się promiennie.

– To cudowna myśl, no nie? Że jednocześnie zakładamy rodziny. Jedną wielką rodzinę.

– O tak – odparł Jace cicho.

– Panie Crestwell?

Jace wstał szybko i kiedy się odwrócił, zobaczył w progu lekarza.

– Może pan wejść i ją zobaczyć, jeśli pan chce.

Jace rzucił się przed siebie, bojąc się odpowiedzi na pytanie, które zamierzał zadać.

– Jak z nią? Czy… przeżyje?

Lekarz miał poważny wyraz twarzy, ale odparł:

– Udało nam się przywrócić jej prawidłowy rytm serca i oczyścić organizm z większości narkotyku. Teraz odpoczywa. Pewnie jeszcze przez jakiś czas będzie nieprzytomna, ale może pan przy niej posiedzieć.

Nie wahał się ani chwili. Zamierzał zostać przy Bethany, dopóki dziewczyna nie odzyska przytomności, a potem już jej nie opuszczać.

Zanim wyszedł z poczekalni, spojrzał na Kadena, a potem wskazał wzrokiem Jacka.

– Pilnuj go, żeby nie uciekł. Jeszcze nie zdecydowałem, co z nim zrobić.

– Dobrze, panie Crestwell.

Potem Jace pospieszył do Bethany. W sali było teraz dużo spokojniej niż poprzednio. Kiedy stanął w drzwiach i zobaczył ją leżącą na łóżku, bladą i nieruchomą, zabrakło mu

powietrza.

Przysunął sobie krzesło i usiadł przy niej. W tym stanie wydała mu się niezwykle krucha, jak porcelanowa lalka. Podniósł rękę i odgarnął kosmyk włosów z jej policzka, a potem przesunął palacami po twarzy.

Jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w pokoju, było pikanie aparatury podtrzymującej życie. Bethany, której wciąż podawano tlen, oddychała lekko i tak cicho, że musiał się pochylić, aby to usłyszeć.

Przytknął usta do jej czoła i zamknął oczy, wsłuchując się w odgłosy urządzeń medycznych. Bethany żyła. Wciąż oddychała. Serce jej biło. Pomyślał, że niezależnie od tego, co się stało, od tej pory zawsze będzie mu wystarczało, że ona żyje i jest z nim.

– Wróć do mnie, Bethany – szepnął. – Tak bardzo cię kocham.

Rozdział 41

Bethany śniła i miała koszmary. A może nie śniła, może była przytomna, ale nie mogła otworzyć oczu. Wydawało jej się, że jest w szpitalu i że stoi nad nią Jace, ze strachem w oczach. A potem mówi jej, że przedawkowała. Że zażyła prochy, żeby się zabić!

To było przykre. Czy naprawdę sądził, że mogłaby zrobić coś takiego? I dlaczego nie była w stanie się obudzić z tego straszliwego snu?

Pragnęła Jace'a. Chciała, żeby ją przytulił i ukoił okropny ból, który czuła w piersi. Aby jej powiedział, że nie wierzy, by mogła zrobić coś tak strasznego. Ale przecież jej nie ufał. Poprzedniego wieczoru przekonała się o tym dotkliwie.

Znowu spróbowała otworzyć oczy i zrzucić z siebie ciężki woal. To bolało. Czuła się tak, jakby ktoś wbił jej w głowę kołek. Ale walczyła z tym, pragnąc wyrwać się z otaczającej ją mgły.

Powoli uniosła powieki. Każde mrugnięcie powodowało przeszywający ból w skroniach. Gdy się rozejrzała, ogarnęła ją panika. Znajdowała się w jakimś nieznanym ciemnym pomieszczeniu, w którym unosił się dziwny zapach… sterylny. Jakby naprawdę przebywała w szpitalu.

Usiłowała się rozeznać w otoczeniu. Leżała na dziwnym łóżku. Niezbyt wygodnym. Z boku dobiegało uporczywe pikanie, od którego aż się skrzywiła.

– Jace?

Powiedziała to ze strachem w głosie, ale naprawdę była przerażona i chciała mieć Jace'a przy sobie.

Przelękła się, bo usłyszała obok siebie jakiś ruch i nagle pojawił się nad nią Jace z niepokojem i jednocześnie ulgą w oczach.

– Bethany, kotku, odzyskałaś przytomność. Na szczęście!

Głos miał zdławiony z emocji, jakby płakał. Tych kilka zwyczajnych słów, które wypowiedział, było jednak przepojonych taką radością, że się zdziwiła i poczuła jeszcze bardziej zdezorientowana. Co się stało? Co było nie tak?

Zwilżyła wyschnięte usta i przełknęła ślinę. Język miała sztywny.

– Śnił mi się koszmar – szepnęła. – Co się ze mną stało, Jace? Gdzie jestem?

Cmoknął ją w czoło i poczuła, że Jace drży. Jakby z trudem nad sobą panował. Wziął ją za rękę i uścisnął. Wtedy uświadomiła sobie, że jest podłączona do kroplówki.

– Byłaś w bardzo ciężkim stanie, kotku. O mało cię nie straciłem. Na szczęście wróciłaś do mnie.

Więc może to jednak nie był sen. O rany, czy to miało znaczyć, że naprawdę podejrze-

wał ją o próbę zabicia się? Poczuła przerażenie i wydała zduszony dźwięk. Zaczęła się trząść, więc Jace wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

– Spokojnie, kotku, wszystko będzie dobrze.

– Ja tego nie zrobiłam, Jace – powiedziała ze wzburzeniem. – Musisz mi uwierzyć. Proszę. Nie połknęłam żadnych środków! Nie mogłabym!

Pogładził ją po włosach i zaczął kołysać w ramionach.

– Wiem, kotku. Wiem.

Uspokoiła się i odsunęła od niego, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Powiedziałaś mi to już, więc nie mam wątpliwości.

Opadła na poduszkę. Ogarnęła ją wielka ulga. Cudowne uczucie, od którego aż zakręciło jej się w głowie.

– Wierzysz mi – szepnęła. Potem jednak ściągnęła brwi i zacisnęła usta. – Wobec tego co się stało? Nie rozumiem.

– Ile pamiętasz? – zapytał Jace łagodnie.

Zmarszczyła czoło, żeby się skupić, ale bardzo bolała ją głowa.

– Nie wiem. Spotkałam się z Jackiem. Kaden do mnie zadzwonił. Powiedział, że Jack pojawił się w mieszkaniu. Więc tam pojechałam… ale z Kadenem – dodała pospiesznie.

Jace uścisnął jej rękę.

– Wiem, kotku. Dobrze zrobiłaś. Świetnie sobie poradziłaś.

– Byłam taka zła na Jacka. Zaczęłam na niego krzyczeć. Zapytałam, dlaczego wszystko psuje. Powiedział, że chce się pożegnać, a kiedy próbowałam się dowiedzieć, dokąd się wybiera, odparł tylko, że wyjeżdża.

Jace skrzywił się gniewnie.

– Zrobił mi gorącą czekoladę. To wszystko, co pamiętam – zakończyła słabo.

– Wszystko w porządku, kotku. Wyjdziesz z tego. Tylko to się teraz liczy.

Spojrzała na niego z rosnącym bólem w piersi. Ścisnęło ją w gardle, tak że prawie nie mogła oddychać.

– To Jack – szepnęła. – On to zrobił, prawda?

Po policzkach spłynęły jej łzy, a z gardła wydobył się szloch.

Na twarzy Jace’a malowała się udręka.

– Obawiam się, że tak, kotku. Bardzo mi przykro.

Zamknęła oczy.

– Ale dlaczego?

Jace zaczerpnął głęboko tchu i pogłaskał ją po policzku, wycierając jej łzy.

– Nie chciał ci zrobić krzywdy, kochanie. To idiota, ale nie miał złych intencji. – Wahał się przez dłuższą chwilę z wyrazem żalu na twarzy. – Ta czekolada była przeznaczona dla niego. Sam chciał się zabić.

– Co takiego?!

Poczuła ogromny ból w sercu. Nie. To niemożliwe. Jack nie zrobiłby czegoś takiego. Ale potem coś sobie przypomniała. Był taki spokojny i zrezygnowany. Powiedział jej, że wyjeżdża.

– Dlaczego miałby to zrobić? – zapytała.

Jace pokręcił głową.

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie, kotku. Naprawdę bardzo mi przykro. Nie wiem, co sobie myślał. Sam miałem ochotę go zabić za to, na co cię naraził. Niemal straciłaś życie. Mogłaś umrzeć. Na szczęście cię odratowano. Ale nigdy mu tego nie wybaczę.

Zamilkła, bo przytłoczył ją smutek. Tym razem Jack posunął się za daleko. Zrobił coś, czego nie można naprawić. Wiedziała, że Jace mu tego nie zapomni, i nie była pewna, czy sama się na to zdobędzie. Przekroczył granicę, zza której nie ma powrotu.

– Gdzie on teraz jest? – zapytała cicho.

– Tu, w poczekalni. Kaden ma na niego oko.

– Nie pozwól, żeby to zrobił – szepnęła. – Nie pozwól, żeby znowu spróbował odebrać sobie życie.

Jace przysiadł na łóżku, na którym leżała, i dotknął jej biodrem.

– Teraz myślę tylko o tobie. Musisz wrócić do zdrowia. Jak się czujesz? Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Jestem tylko trochę przymulona – odparła. – Kręci mi się w głowie. Mam trudności z koncentracją.

– To naturalne – powiedział łagodnie. – Wybaczysz mi, Bethany? Dasz mi szansę naprawienia wszystkiego między nami?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Przymknął oczy, a kiedy je znowu otworzył, wyrażały mnóstwo emocji jednocześnie. Ulgę. Smutek. Strach. Troskę.

– Masz pojęcie, ile dla mnie znaczy to twoje pytanie? I jaką poczułem ulgę, słysząc je? Zachowujesz się tak, jakbym nie zrobił niczego złego. Jakbym nie zranił cię tak, że płakałaś przez całą noc, a ja leżałem obok i nie mogłem nic na to poradzić.

Nabrał tchu i widziała, że jest naprawdę przejęty. Wyglądał na zmęczonego, wykończonego. Jakby nie spał od wielu dni.

– Kotku, nie wyobrażasz sobie nawet, jak mnie wystraszyłaś. Już myślałem, że cię straciłem. Nigdy się nie odwdzięczę zespołowi lekarzy i pielęgniarek, którzy nie pozwolili ci umrzeć.

Ku jej zdumieniu po policzku Jace'a stoczyła się łza, którą otarł pospiesznie, oddychając głęboko przez nos.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – zapytała szeptem.

Uśmiechnął się słabo, wciąż z ulgą w oczach.

– Ponad dwadzieścia cztery godziny, kotku. Przywieźli cię tu wczoraj rano.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Tak długo?

– Tak długo – potwierdził cicho. – To była najdłuższa doba w moim życiu.

– Przepraszam – odparła schrypniętym głosem, wciąż nie mogąc się nadziwić, że tak długo była nieprzytomna.

– Przepraszasz? – Zaśmiał się gardłowo. – Nie masz za co przepraszać, kotku.

– Przykro mi, że tak się martwiłeś – wyjaśniła z niepokojem.

– To nic, bo cię odzyskałem. Już nigdy więcej mnie nie zostawiaj, Bethany. Zostań ze

mną. Kochaj mnie.

– Ależ ja cię kocham, Jace. Żałuję tylko…

Przytknął jej palec do ust i delikatnie ją uciszył.

– Za nic mnie nie przepraszaj. Leż i wysłuchaj moich przeprosin.

Obrócił się i położył na wąskim łóżku obok niej. Było im ciasno i niewygodnie, ale wyciągnął rękę, objął ją i przygarnął do siebie. Podłożył jej pod głowę drugie ramię. Potem odetchnął głęboko i wyraźnie się rozluźnił. Milczał przez chwilę, ale wciąż drżał. Przesunął dłonią po jej ciele i zatrzymał ją na sercu, tam rozłożył palce, jakby chciał się upewnić, czy bije miarowo.

Potem podniósł rękę wyżej i położył ją Bethany na szyi, wyczuwając puls.

– Nigdy nie czułem niczego wspanialszego, kotku – powiedział szeptem. – Twoje serce bije. Oddychasz. To nigdy nie będzie dla mnie czymś oczywistym. Będę się budził codziennie ze świadomością, że jestem szczęściarzem, bo cię mam, bo mnie kochasz, jesteś przy mnie.

W oczach zebrały jej się łzy i spłynęły po policzkach. Zaszlochała cicho i wtuliła twarz w jego szyję. Jace czuł jej oddech.

– Przepraszam cię, kotku – ciągnął. – Bardzo cię przepraszam za tamten wieczór. Nie miałem prawa mówić tego, co powiedziałem. Nie zasłużyłaś na to. Ash też nie. Wyżyłem się na was obojgu, choć właśnie was dwojga najbardziej nie chciałbym skrzywdzić.

– W porządku – odparła stłumionym głosem.

– Nie, nie w porządku, kotku. Ale obiecuję ci, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Na pewno niejednokrotnie powiem coś, co sprawi ci przykrość. Nie mogę zagwarantować, że tak się nie stanie. Ale postaram się, żebyś już nigdy więcej nie poczuła się tak jak tamtego wieczoru. Ufam ci. I zawsze będę ci ufał.

– Wiem – odpowiedziała cicho. – Wiem, Jace.

Zamilkł.

– Skąd możesz to wiedzieć? Z pewnością nie dałem ci na to dowodów.

– Uwierzyłeś mi, gdy powiedziałam, że nie połknęłam tych pigułek.

Uścisnął ją mocniej.

– Tak, kotku. Na początku sądziłem, że je wzięłaś, bo tak mi powiedziano. Ale potem na krótko odzyskałaś przytomność. Wtedy mówiłaś, że ich nie wzięłaś. Więc wiedziałem, że tego nie zrobiłaś.

Kolejna fala łez napłynęła jej do oczu i pociekła po szyi.

– Dziękuję ci za to. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Wiem – odparł cicho. – I przykro mi, że tak długo nie miałem do ciebie zaufania. Ale już mam i to nigdy się nie zmieni.

Odwrócił się, żeby pocałować ją w czoło, i już tak został, z ciepłymi, miękkimi ustami przy jej skórze. Bethany zamknęła oczy i delektowała się tym, że leży w jego ramionach. Że żyje. Że on jest przy niej. Nie mogła prosić o nic więcej.

– Wybaczysz mi? – zapytał ponownie.

– Och, Jace, już ci wybaczyłam. Tego ranka, gdy wyszedłeś do pracy. Wiem, że aby komuś zaufać, trzeba czasu. Znamy się od niedawna. Od razu się w sobie zakochaliśmy i sprawy potoczyły się tak szybko. Tymczasem zaufanie buduje się powoli. A my wciąż

się poznajemy.

– Jesteś taka dobra i wyrozumiała – zauważył z bólem w głosie. – Nie zasługuję na ciebie, ale potrzebuję cię bardziej niż powietrza. I nigdy nie pozwolę ci odejść, kotku.

– Nie pozwól – szepnęła tuż przy jego szyi. – Nie pozwól mi odejść, Jace. Jestem bez ciebie taka zagubiona.

– Nie zgubisz się, kotku. Już nigdy więcej. Zawsze cię odnajdę. Gdziekolwiek pójdziesz, zawsze sprowadzę cię do domu.

– Jestem głodna – mruknęła. – Pozwolą mi coś zjeść? Kiedy będę mogła wrócić do domu? Czy coś… coś mi się stało? Wyjdę z tego?

Nie mogła ukryć niepokoju.

– Nie wiem, kiedy cię stąd wypuszczą. Lekarz jednak powiedział, że w pełni dojdziesz do zdrowia. Przeprowadzą jeszcze badania, żeby sprawdzić, czy nie doszło do uszkodzenia wątroby, ale nie sądzą, żeby skutki tego wypadku było długofalowe. A co do jedzenia, zaraz zapytam o to pielęgniarkę. Jeśli się okaże, że możesz jeść, zamówię ci coś fantastycznego. Nie będziesz jadła szpitalnego żarcia.

Uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą.

– Muszę zawiadomić pozostałych, że odzyskałaś przytomność i dobrze się czujesz – powiedział. – Mia, Gabe i Ash siedzą w poczekalni, odkąd cię tu przywieziono. Zamartwiają się o ciebie.

– Jace?

Usiadł na łóżku, bo usłyszał w jej głosie niepokój. Spojrzał na nią z troską w oczach.

– Co, kotku?

– Co się stanie z Jackiem?

Jace się nachmurzył.

– Nie wiem. Trzeba by to zgłosić na policję. Bo początkowo odnotowano ten wypadek jako próbę samobójczą.

Zbladła, przerażona myślą, że ktoś mógłby ją posądzić o chęć odebrania sobie życia. Poczuła się zawstydzona. Przecież zerwała już z przeszłością. A była na prostej drodze, aby do niej wrócić.

– Nie rób takiej miny, kotku – odezwał się Jace łagodnie. – Porozmawiam z policjantem, który prowadzi tę sprawę. On wie o Jacku i jego udziale. Wie także, że to był wypadek. Nie mam pojęcia, jak do tego podejdzie, ale niewątpliwie Jack łatwo się nie wywinie. Będzie musiał ponieść konsekwencje tego, co zrobił.

Poczuła, że jej ciężko na sercu.

– Zobaczę, co da się zrobić, kochanie – powiedział. – Zdaj się na mnie, dobrze? Chcę, żebyś teraz myślała tylko o sobie i jak najszybciej wracała do zdrowia. Pozwolisz, że zajmę się tą sprawą?

Powoli kiwnęła głową. Wiedziała, że sama nie jest w stanie nic zrobić. Że nie może dłużej chronić Jacka. Tym razem posunął się za daleko i musiał ponieść konsekwencje. Ale wciąż bolało ją, że wolał się zabić, niż skorzystać z pomocy Jace'a. Życie jest takie piękne. Nawet jeśli coś idzie nie tak, zawsze istnieje nadzieja. Przyszłość. A Jack mógł przecież wyjść na prostą. Tylko że sam musiał tego chcieć.

Nie mogła przeżyć za niego życia. Miała własne sprawy. I Jace'a. Chciała lepszej

przyszłości.

Przyszła pora, aby Jack sam zaczął o sobie decydować.

– Wiem, że cierpisz, kotku – odezwał się Jace miękko. – I jest mi bardzo przykro z tego powodu. Zrobię dla niego, ile się da, ale musisz wiedzieć, że jestem na niego wściekły.

O mało cię nie zabił. Mógł mi cię odebrać. I prawie mu się to udało.

– Wiem – szepnęła.

Pochylił się, żeby ją pocałować, a potem wstał z łóżka.

– Mogę cię zostawić na kilka minut, aby zawiadomić innych, że się obudziłaś, i załatwić ci coś do jedzenia?

– Tak.

Podszedł do drzwi, ale zatrzymał się przy nich i popatrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby chciał zapamiętać jej obraz. W jego oczach były miłość i ulga. Tyle miłości, że nie mogła się pomylić.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego takim samym wzrokiem. Zrozumiał, co chce mu przekazać. Odpowiedział uśmiechem, odwrócił się i wyszedł.

Rozdział 42

Jace wkroczył do poczekalni akurat w chwili, gdy funkcjonariusz policji zakuwał Jacka w kajdanki. Podszedł więc do nich, zapominając, że miał zawiadomić Mię, Gabe'a i Asha o odzyskaniu przez Bethany przytomności.

– Mogę zamienić z nim kilka słów? – zapytał policjanta.

Ten się zawahał.

– Ma pan dwie minuty – odparł. – Potem go zabieram.

Jace skinął głową; policjant się cofnął, ale niedaleko, i czujnie obserwował Jacka.

– Chciałem ci powiedzieć, że Bethany się wybudziła i czuje się już lepiej – zaczął cicho. – Wie, co się zdarzyło.

Jack zaciął usta i w jego oczach pojawił się żal. Potem spojrzał Jace'owi w oczy.

– Opiekuj się nią dobrze w moim zastępstwie.

– Oczywiście – skwitował krótko Jace.

– I powiedz jej, że jest mi bardzo przykro – dodał cicho Jack. – I że ją kocham. Zawsze będę kochał.

– Skoro ją kochasz, to zrób coś ze swoim życiem – rzekł Jace. – Jeśli będziesz chciał, wynajmę dla ciebie adwokata. Spróbujemy zawrzeć ugodę, żebyś zamiast odsiadywać karę, dostał wyrok w zawieszeniu i mógł pójść na odwyk. Ale niczego nie gwarantuję. Nie chcę, żebyś zbliżał się do Bethany. Już wystarczająco ją skrzywdziłeś. Jeśli wszystko się ułoży, nie będę miał nic przeciwko temu, żebyś się z nią kontaktował.

Jack patrzył na niego przez dłuższą chwilę.

– Zrobisz to dla mnie?

– Nie dla ciebie, tylko dla Bethany – sprostował sztywno Jace.

Jack pokiwał głową.

– Dzięki. Pójdę na to. Pora, żebym wreszcie coś ze sobą zrobił. Prawie zabiłem najbliższą mi osobę. Nie potrafię nawet wyrazić, jak się z tym czuję. Nie tknę więcej tego gówna. Nigdy.

– Mam nadzieję, że mówisz szczerze. Że wyjdziesz na prostą i zerwiesz z prochami.

– Koniec, panowie – odezwał się policjant, wkraczając pomiędzy nich, żeby zabrać Jacka.

– Przyślę do ciebie adwokata – zapowiedział Jace.

Instynkt nakazywał mu pozwolić, aby Jack zgnił w więzieniu.

Ale ze względu na Bethany nie mógł tego zrobić, bo bardzo by cierpiała, wiedząc, że Jack poszedł do paki za swój głupi postępek. A Jace za wszelką cenę chciał jej oszczędzić

kolejnych cierpień. Nawet jeśli to miało oznaczać pomoc człowiekowi, który prawie doprowadził ją do śmierci.

To było naprawdę pokręcone. Miał ochotę się odegrać. Postarać się, żeby Jack cierpiał za to, co zrobił. Ale to odbiłoby się na Bethany i Jace nie mógł do tego dopuścić.

– Porządny z ciebie facet – odezwał się Jack. – Bądź dobry dla mojej Bethany. Chcę, żeby była szczęśliwa.

– Jest moja, nie twoja – sprostował Jace.

– Kiedyś była moja – odparł cicho Jack.

Odszedł prowadzony przez policjanta i Jace powiódł za nim wzrokiem. Jack powłóczył nogami jak starszy człowiek, a przecież miał zaledwie dwadzieścia kilka lat.

– Jace?

Odwrócił się i zobaczył Mię w towarzystwie Gabe'a i Asha, którzy stali niedaleko.

– To prawda? Odzyskała przytomność? Słyszeliśmy, jak rozmawiałeś z Jackiem.

Jace się odprężył i uśmiechnął do swoich najbliższych.

– Tak, niedawno się obudziła. Rozmawiałem z nią. Jest zdezorientowana. Nie miała pojęcia, co się stało. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Muszę jej powiedzieć o Jacku.

Mia spojrzała na niego ze współczuciem.

– Jak ona to przyjmie? – zapytał z niepokojem Gabe.

– Na pewno nie najlepiej. Już i tak się martwi. – Jace westchnął ciężko. – Ale jest silna i zdaje sobie sprawę, że nie może więcej dla niego zrobić.

– Moglibyśmy się z nią zobaczyć? – spytała Mia.

– Tak, maleńka. Ale najpierw się dowiem, czy wolno jej coś zjeść. Jest głodna i obiecałem jej porządny posiłek, jeżeli tylko lekarze na to pozwolą. Nie będzie jadła tego szpitalnego świństwa.

– Może pójdę i przyniosę nam wszystkim coś do żarcia – zgłosił się Ash.

– Byłoby świetnie. Dzięki. Na pewno umieracie z głodu. Byliście tu przez całą noc. Chyba powinniście jechać do domu i trochę odpocząć.

– Dobrze, ale najpierw chcielibyśmy zobaczyć się z Bethany. Żeby wiedziała, że ma bliskich, którzy ją kochają – powiedziała Mia.

Jace uściskał ją serdecznie.

– Dziękuję ci, maleńka.

Odwzajemniła uścisk, a potem się odsunęła.

– Idź i zapytaj, czy wolno jej coś zjeść. Ja już naprawdę konam z głodu i chętnie bym się przyłączyła do wyżerki, którą obiecałeś Bethany.

***

Bethany podniosła głowę, gdy drzwi się otworzyły i do środka weszli Mia, Gabe i Ash. Wszyscy uśmiechnęli się z ulgą, kiedy zobaczyli ją siedzącą na łóżku.

– Pani zamawiała coś do jedzenia? – spytał żartobliwie Ash.

Wysunął się do przodu, niosąc kilka toreb i pudełek z jedzeniem na wynos. Położył je wszystkie na drugim końcu łóżka i podszedł do niej, żeby ją pocałować.

– Ale napędziłaś nam strachu, moja droga.

Bethany uśmiechnęła się do niego i pozwoliła mu się uścisnąć.

Po nim zbliżył się do niej Gabe, który objął ją mocno, i wreszcie podeszła Mia; przytuliła ją serdecznie, paplając nieustannie, co przyprawiło Bethany o zawrót głowy.

– Przyniosłem ci kolację – odezwał się znowu Ash. – No, może nie tylko tobie, bo żadne z nas nie jadło zbyt wiele, gdy siedzieliśmy w poczekalni.

– Dziękuję, że byliście tu wszyscy – powiedziała z wdzięcznością Bethany. – Dobrze mieć przy sobie bliskich. Do tej pory byłam tego pozbawiona.

Jace mocniej ścisnął jej rękę. Ash wyraźnie się wzruszył, podczas gdy Mia była bliska łez. Gabe jeszcze raz objął Bethany i cmoknął ją w czubek głowy.

– Jesteśmy twoją rodziną – oświadczył. – Może niezbyt normalną, ale nie pozbędziesz się nas tak łatwo.

Bethany uśmiechnęła się szeroko.

– Nie mogłabym mieć lepszej – odparła.

Ash podał jej styropianowy pojemnik z czymś, co pachniało bardzo smakowicie. Zajrzała do środka i zobaczyła rozmaite przekąski: smażony ser, pierożki z mięsem kraba, żeberka z grilla, frytki, orientalny makaron, sajgonki. Wszystko to przedstawiało tak cudowny widok, że tylko chłonęła go wzrokiem, podczas gdy jej żołądek domagał się swoich praw.

Kiedy Ash wyjął butelkę soku pomarańczowego, tak się wzruszyła, że wybuchnęła płaczem.

Ash się przeraził. Mia i Gabe wymienili przestraszone spojrzenia, a Jace pochylił się nad Bethany z troską w oczach.

– Kotku, co się stało? Nie tego chciałaś? Zaraz będziesz miała czego tylko pragniesz.

– Wszystko jest wspaniałe – powiedziała, pociągając nosem. – To moje ulubione jedzenie. Ash pamiętał nawet o soku pomarańczowym.

Ash rozciągnął usta w uśmiechu, a Jace wyprostował się z wyraźną ulgą na twarzy. Mia i Gabe wybuchnęli śmiechem i Ash się do nich przyłączył. Wkrótce śmiał się także Jace, a Bethany chichotała, ocierając łzy z policzków.

– O rany, ale ze mnie idiotka – rzuciła. – Dostaję najsmaczniejsze żarcie na świecie, a płaczę jak kretynka.

– Co prawda, to prawda – potwierdziła Mia, z talerzem pełnym przekąsek siadając na krześle. – To wszystko jest pyszne!

Ash przysiadł w nogach łóżka i oparł udo o stopy Bethany.

– Wiesz już, kiedy ją wypiszą do domu? – zapytała Mia brata.

Jace westchnął.

– W takiej sytuacji… kiedy podejrzewa się próbę samobójczą… pacjent zostaje wzięty na obserwację. Przychodzi do niego psycholog, który musi wydać orzeczenie i wypełnić odpowiednie dokumenty. Ale w tym przypadku, biorąc pod uwagę okoliczności, jeśli tylko wyniki badań będą w porządku, Bethany zostanie wypisana już jutro. Policja ma zeznanie Kadena i pewnie zechce po południu przesłuchać ją samą, ale ona pamięta tak niewiele, że może tylko opowiedzieć o wydarzeniach poprzedzających wypadek.

Bethany westchnęła, gryząc serową pałeczkę, i posmutniała. Jace uścisnął ją w kolano i zrelacjonował pozostałym, czego dowiedział się od lekarza.

– Czy Jack został aresztowany? – zapytała, gdy skończył.

Jace spojrzał na nią ze współczuciem.

– Tak, kotku. Zabrali go do aresztu, kiedy wyszedłem, żeby załatwić ci coś do jedzenia. Zgodził się pójść na odwyk. Zaproponowałem mu pomoc prawną, jeśli to zrobi. Dostanie wyrok w zawieszeniu, jeżeli adwokatowi uda się dogadać z prokuratorem okręgowym.

– Dziękuję – powiedziała. – Nie musiałeś tego robić. Jesteś na niego wściekły i masz do tego prawo. Dlatego jestem ci bardzo wdzięczna.

– Robię to dla ciebie, kotku – odparł.

– Wiem – szepnęła. – I jeszcze bardziej cię za to kocham.

Wzrok mu złagodniał.

– Ja też cię kocham.

Bethany stłumiła ziewnięcie i włożyła do ust pierożka z mięsem kraba, delektując się jego smakiem. Potem nabrała na widelec makaronu, a następnie umaczała żeberko w sosie barbecue i je także pochłonęła. Dokonawszy spustoszenia w jedzeniu, które przyniósł Ash, nie mogła powstrzymać ziewania.

– Będziemy musieli już iść – zauważył Gabe. – Bethany jest wykończona, a my padamy z nóg. Jedźmy do domu i prześpijmy się trochę.

– Dziękuję, że przyjechaliście – powiedziała Bethany jeszcze raz. – To wiele dla mnie znaczy. Dzięki, że się o mnie troszczycie.

Gabe się uśmiechnął i zmierzwił jej włosy, a potem pochylił się i pocałował ją w policzek. Mia uściskała ją serdecznie, a Ash cmoknął w czoło i też uścisnął.

– Na razie, moja droga. Odpoczywaj, żebyś mogła wrócić jutro do domu.

– Postaram się – odparła z uśmiechem.

Wszyscy wyszli z sali i Bethany opadła na poduszkę, wciąż trzymając w rękach pudełka po jedzeniu. Jace zabrał je i odstawił na bok, a potem obniżył oparcie łóżka.

– Pora spać, kotku.

– Też już pójdziesz? – zapytała, przestraszona, że mógłby odejść i zostawić ją samą.

Uniósł brwi.

– Ależ skąd. Nigdzie nie idę. Położę się przy tobie. Będziesz spać w moich ramionach.

Westchnęła z zadowoleniem.

– To dobrze. Nie chciałabym zostać sama dziś w nocy. Szpitale źle na mnie działają.

– Już nigdy nie zostaniesz sama – odparł czule, z miłością w oczach.

Ubrany, położył się na łóżku obok niej, otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie, tak jak wcześniej. Pocałował ją w czoło, a potem oparł o nie policzek.

– Kocham cię – szepnęła.

– Ja też cię kocham, kotku. Mało brakowało, a bym cię stracił. Nie rób mi więcej takich numerów.

Uśmiechnęła się i przytuliła do niego, czując się bezpiecznie w jego silnych ramionach. To było zdecydowanie jej miejsce.

Rozdział 43

– Jace, gdzie mnie prowadzisz?

Zaśmiał się i pociągnął ją za rękę w nieznane.

– Niedługo zobaczysz. Czy opaska się nie zsuwa? Chciałbym, żebyś miała niespodziankę.

– Nie, wszystko w porządku – odparła ze zniecierpliwieniem. – Nic nie widzę! Zabiję się w tych butach!

– Nie ma obawy, nie dopuszczę do tego, kotku. Nie dam ci upaść. Poza tym wyglądasz zabójczo w tych butach na obcasach. Później cię w nich przelecę.

Oblała się gorącym rumieńcem. Jace kupił jej niesamowite buty. Błyszczące, na tak wysokich obcasach, że prawie nie mogła się w nich poruszać. Od razu jednak wiedziała, że będzie się w nich kochać z Jace'em, więc zamierzała w nich chodzić, choćby miało to być trudne.

– Podoba ci się ten pomysł, prawda? – mruknął Jace.

– To nie w porządku – poskarżyła się. – Znęcasz się nade mną!

Jace zaśmiał się znowu, a potem się zatrzymał. Bethany wytężyła słuch, aby pochwycić jakiś dźwięk, który by jej podpowiedział, gdzie są, ale wokół panowała cisza. Zanim wyszli z mieszkania, Jace zawiązał jej oczy, a potem sprowadził ją na dół, do czekającego samochodu, i pomógł jej do niego wsiąść. Podczas jazdy ani razu nie wolno jej było odsłonić oczu.

Ostatnie tygodnie były prawdziwą sielanką. Od kiedy wyszła ze szpitala, Jace traktował ją jak największy skarb na świecie. Wziął nawet tydzień urlopu, zostawiając Gabe'owi i Ashowi ratowanie paryskiego projektu, co im się w końcu udało dzięki nowemu inwestorowi, którego pozyskał Gabe. I całe dnie spędzali razem. Jace rozpieszczał ją bez końca, karmił, psuł nieprzyzwoicie, kochał się z nią. Nie mogła się skarżyć. W tych ostatnich tygodniach czuła się jak w raju.

Jedyne, co ją w tym czasie martwiło, to sprawa Jacka. Ale i ona miała swoje dobre strony. Zgodnie z obietnicą Jace opłacił Jackowi adwokata, któremu udało się zawrzeć ugodę z prokuratorem. Jack miał odbyć dziewięćdziesięciodniową kurację odwykową, a następnie przejść pod nadzór sądowy. Jace załatwił mu pracę i teraz od Jacka zależało, czy wyjdzie na prostą, czy nie.

Bethany nie wiedziała, jak Jack postąpi, ale miała świadomość, że tylko on sam może zmienić swoje życie. Że nikt inny tego za niego nie zrobi.

– Gotowa na niespodziankę? – zapytał Jace.

– Tak!

Zdjął jej opaskę z oczu i zobaczyła przed sobą Mię, Chessy, Trish, Ginę, Caroline, Brandona, Gabe'a i Asha, stojących wokół stołu, na którym wznosił się wielki czteropiętrowy tort.

– Niespodzianka! – wykrzyknęli. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Bethany!

Zaskoczona, otworzyła usta i popatrzyła na nich ze zdumieniem. Gdy zaczęli śpiewać *„Sto lat!"*, zwróciła się do Jace'a:

– Skąd wiedziałeś? Ja sama nie pamiętałam, że dziś są moje urodziny.

– Mam swoje sposoby – odparł, zadowolony z siebie. – Musieliśmy zorganizować z tej okazji uroczystość, kotku.

Pochylił się i pocałował ją namiętnie, aż przeszły ją ciarki. Pozostali zaczęli głośno wiwatować.

Kiedy wreszcie Jace wypuścił ją z objęć, była kompletnie oszołomiona i uśmiechała się głupio. Z tym uśmiechem, przepełniona radością, zwróciła się do gości:

– No wiecie co?! Nie wierzę własnym oczom!

– Wszystkiego najlepszego, moja droga – powiedział Ash, podchodząc do niej.

Po kolei wszyscy składali jej serdeczne życzenia, ściskali ją i całowali, aż promieniała ze szczęścia.

Jace wziął ją za rękę i pociągnął w stronę stołu.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego się tutaj zebraliśmy, ale żebyśmy mogli przejść do tej części, musisz otworzyć prezent – powiedział z szerokim uśmiechem.

Miał w oczach łobuzerski błysk. Wyglądał na podekscytowanego i… szczęśliwego. Podał jej pudełeczko przewiązane wstążką z kokardą.

– Otwórz je! – pisnęła Chessy. – O rany, już się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć, co dostałaś!

Reszta też zachęcała ją do otwarcia prezentu, więc Bethany zdjęła wstążkę i rozerwała ozdobny papier. Kiedy go zdjęła i zobaczyła pod spodem pudełeczko od jubilera, serce zabiło jej w piersi. Otworzyła prezent drżącymi palcami i odetchnęła głęboko z wrażenia, gdy ujrzała w środku błyszczący pierścionek.

Spojrzała na Jace'a, który tymczasem ukląkł i wyciągnął rękę, aby ująć jej dłoń. Wziął od niej pudełeczko i wyjął z niego pierścionek.

– Kocham cię, Bethany. Nie sądziłem, że kiedyś tak bardzo pokocham jakąkolwiek kobietę. Jesteś moim sercem i moją duszą. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Wyjdziesz za mnie?

Bethany stała i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Poczuła łzy pod powiekami i tym razem, po tak długim okresie smutku, były to łzy szczęścia. Pragnęła, żeby ta chwila trwała wiecznie. Wiedziała, że zapamięta ją na całe życie.

– Och, Jace – szepnęła. – Ja też cię kocham. Tak bardzo. Tak, wyjdę za ciebie. Oczywiście, że tak!

W pokoju rozległy się wiwaty, kiedy Jace wsuwał jej pierścionek na palec. Ręce mu się trzęsły. Tak samo jak jej. To cud, że w końcu zdołał go założyć. Potem wstał, przygarnął

Bethany do siebie i mocno objął. Podniósł ją i okręcił się razem z nią. W końcu się zatrzymał i postawił ją na podłodze, a następnie pocałował gorąco.

– Tak bardzo cię kocham – szepnął. – I zawsze będę cię kochał, Bethany.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała cicho. Zarzuciła mu ręce na szyję i uściskała go z całej siły.

Zaśmiał się, znowu ją podniósł i okręcił.

– Pokrójmy tort! – zawołał ktoś.

W otoczeniu przyjaciół i nowych członków rodziny Bethany zabrała się do krojenia tortu na swoje dwudzieste czwarte urodziny. Najszczęśliwsze w życiu!

Gdy tort został zjedzony, w hotelu Bentley otwarto bar i zaczął grać wynajęty zespół muzyczny.

Po dwóch godzinach zabawy Bethany szumiało już w głowie od drinka z amaretto. Cały czas uśmiechała się tak szeroko, że aż paliły ją policzki. Zatańczyła z każdym – z Gabe'em, Ashem, Mią, Chessy, Brandonem, Giną, Trish i Caroline. Przyjechali nawet Kaden i Trevor, którzy złożyli jej serdeczne życzenia i także poprosili do tańca.

Potem jednak, gdy zespół zagrał wolny utwór, Jace zarządził odbijanego i wziął ją w ramiona.

Zaczęli więc kołysać się na środku parkietu i zapatrzeni w siebie zapomnieli o całym świecie.

– Mogę cię poprosić o jeszcze jeden prezent urodzinowy? – odezwała się niepewnie Bethany.

Jace spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Kotku, możesz mnie prosić o wszystko, czego chcesz. Jeśli tylko mogę ci to dać, nie ma sprawy.

Opuściła nieśmiało wzrok, więc ujął ją za brodę i podniósł jej głowę.

– O co chodzi? – zapytał łagodnie.

Zaczerpnęła tchu.

– Chciałabym pójść do szkoły. Do college'u. Zrobić dyplom. Zawsze pragnęłam się uczyć, ale nie było mnie na to stać. Chcę zrobić coś ze swoim życiem. Wiem, że zawsze będziesz mnie wspierał, chronił i spełniał moje życzenia. Ale chciałabym być kimś więcej niż tylko panią Crestwell. Chciałabym coś osiągnąć. Czegoś dokonać.

Jace spojrzał na nią serdecznie i z taką miłością, że natychmiast się rozczuliła.

– Myślę, że to wspaniały pomysł – szepnął. – Możesz być, kim zechcesz, kotku. Tylko obiecaj mi, że zawsze będziesz moja, niezależnie od tego, kim zostaniesz.

– Obiecuję – odpowiedziała cicho.

Ich usta się spotkały i Jace pocałował ją tak czule, że znowu na jej rzęsach zalśniły łzy szczęścia.

Pomyślała, że życie czasem może zamienić się w bajkę, nawet gdy się jest taką dziewczyną jak ona. Znalazła swojego księcia. Gdy Jace okręcił ją w tańcu, opuściła głowę i spojrzała na seksowne szpilki. Nawet miała na to dowód.